

MICHAEL PALMER

PACJENT

Z angielskiego przełożył ZBIGNIEWA KRÓLICKI

„KB”

Prolog

Doktor Sylvan Mays stał przy wielkim oknie swojego gabinetu na czwartym piętrze i spoglądał na okolicę. Zachodzące słońce rzucało długie cienie na Iowa River. Mays pięćdziesiąt lat, zgromadził majątek wart ponad dziesięć milionów dolarów i był jednym z niewielu lekarzy, którzy rzeczywiście odnotowali wzrost przychodów po reformie opieki zdrowotnej. Decyzja pozostania w Iowa z całą pewnością była słuszną. Oczywiście miał krytyków. Sukces zawsze ich rodzi. Niektórzy powiadali, że jest nazbyt przedsięwzięczy - gruba ryba w małym stawie - zbyt pochłonięty wizją stworzenia neurochirurgicznego odpowiednika DeBakey lub Menninger.

A co w tym złego? - zastanawiał się. DeBakey i Menninger są znane i szanowane na całym świecie i czynią dobro. Czy próba ich naśladowania może być czymś złym?

Błyszcząca szczytowa Mays Institute for Neurological Surgery przynosiła Iowa City sławę, a uniwersytetowi miliony dolarów funduszy na badania podstawowe i wdrożeniowe. Teraz zespół robotyków był bliski osiągnięcia głównego celu - stworzenia pierwszego mikroroboty zatwierdzonego przez FDA do stosowania w neurochirurgii. Już złożono wniosek. Jeszcze sześć miesięcy, może mniej, i wyeliminuje się nieliczne pluskwy pozostałe w systemie. Już cieszył się sławą chirurga, który zoperował więcej przypadków nowotworów mózgu niż jakikolwiek inny lekarz w kraju. Teraz, kiedy siedmioosobowy zespół badawczy pracował nad projektem robota, a Sylvan Mays był współautorem każdego publikowanego przez nich artykułu, zyskiwał sławę wybitnego naukowca.

Spojrzał na zegarek. Za mniej więcej pięć minut miał przyjść Frederick Wilson. Tak jak poprzednio, Wilson nalegał, aby przyjść go jako ostatniego pacjenta w tym dniu. Poczłowania te zirykowały Maysa. Wilson jednak okazał się niezwykłym odkryciem. Był niewiarygodnie ekscentryczny, lecz gotowy sownie wynagradzać każdego, kto dobrze mu się przysłużył. Wierzył milion dolarów w gotówce za samą diagnozę. Cztery razy tyle po zabiegu oraz spora dotacja na rzecz instytutu. Wilson był pacjentem, o jakim marzył każdy chirurg, ale jego stan zdrowia był skomplikowany - tak skomplikowany, jak tylko można sobie wyobrazić przy takim zwanym łagodnym guzie mózgu. Powoli rosł oponiak, umiejscowiony pod płatem czołowym i stopniowo uciskał tkankę mózgową. Już zaczęły się postępujące zaburzenia neurologiczne. Jedynie zabieg chirurgiczny mógł uchronić Wilsona przed powolną, lecz nieuchronną śmiercią. Mays był przekonany, że mógłby dostać się do guza, ale spowodowałoby to pewne uszkodzenia - być może do rozległe. A samo wycięcie... Zapewne aden chirurg na świecie nie usunął więcej nowotworów niż Mays. Jeśli on nie zdecyduje się na zabieg, to w końcu, bytkożkolwiek zdołał tego dokonać. A jednak nawet dla niego była to bardzo ryzykowna decyzja. Wilson okazał się zdumiewająco dobrze poinformowany i sam zapytał o wykorzystanie robota. Nie chcąc, by zwrócił się do innego chirurga, Mays powiedział mu, że korzystanie z pomocy robota przy takim zabiegu jest możliwe, ale niekonieczne. Bynajmniej niekonieczne. Czy nie tak właśnie mu powiedział? Wówczas nie chciał go spłoszyć. Teraz nadeszła pora, aby się z tego wycofać.

Jak we wszystkich takich przypadkach, sztuka polegała na tym, aby pomachać krep - podkreślić ryzyko związane z zabiegiem i niczego pacjentowi nie obiecywać, tak by nawet umiarkowanie udanej operacji uznać za dzieło geniusza. Podczas pierwszego spotkania Wilson sprawił wrażenie spokojnego i wyrozumiałego. Nie ulegało w końcu wątpliwości, że był tebystry.

Sylvan Mays również. Nie chciał rozmawiać o żadnych szczegółach, dopóki nie zobaczy wyników NMR. Dziś jednak będzie musiał przejść do konkretów - omówi trudno ci związane z anatomiczną lokalizacją guza oraz nieuchronne konsekwencje chirurgicznej ingerencji. A przede wszystkim będzie musiał podważyć przekonanie Wilsona, że tylko robot może dostać się do guza.

Mays podszedł do tego, co w mniemaniu nazywał swoją cianą sławy, obwieszoną tuzinami zdjęć i podziękowaniami od sławnych polityków i innych osobistości. „Neurochirurg gwiazd” - tak nazwano

go w jednym artykule. „Guz mózgu? Ruszajcie do kukurydzianego stanu” - zachcał nagłówek innego. „Czy to niebo? Nie, to Iowa - chyba e potrzebujesz neurochirurga”.

Do licha, to jest niebo - powiedział gło no Mays. Podeszedł do biurka i nacisn ł przycisk interkomu.

Tak, Syl?

Sandy zwróciła si do niego po imieniu. To oznaczało, e poczekalnia jest pusta.

Czy pan Wilson ju przybył? - zapytał na wszelki wypadek.

Jeszcze nie. W tej chwili nie ma tu nikogo. Nikogo... To propozycja.

Jak zawsze, uwodzicielskie słowa Sandy Alter natychmiast podnieciły Maysa. Trzydziestojednioletnia, była niezwykle atrakcyjn kochank , o ciele instruktorki aerobiku i sporej fantazji w łóku. A co wa niejsze, nawet po upływie roku nie oczekiwała od niego zbyt wiele... jedna lub dwie noce w tygodniu, odrobina kokainy, która podnosiła ich łó kowe igraszki na wysublimowany poziom, adnych rozmów o onie czy dzieciach. Czy od ycia mo na oczekiwa czego wi cej? Chciałbym, eby my mogli zrobi to teraz - rzekł. - Ju nie mog si doczeka wieczoru.

Ja te .

Mays poczuł jeszcze wi ksze podniecenie. W tym momencie usłyszał w interkomie odgłos otwieraj cych si i zamykaj cych drzwi.

- Pan Wilson - powiedziała Sandy. - Miło znów pana widzieć.

Wył czyła interkom, włączyła go ponownie i zapowiedziała przybycie Wilsona.

Mays usadowił się za biurkiem, zrobił głębię, uspokajając wdech i poprosił Sandy, aby wpuściła pacjenta. W porządku, Syfoan. Pora na przedstawienie.

Frederick Wilson, utykając, wszedł do gabinetu. W jednej ręce trzymał laskę, a w drugiej elegancką dyplomatkę z czarnej skóry. Postawił ją, entuzjastycznie uciśniętą dłoń Maysa i usiadł na jednym z dwóch mahoniowych krzeseł po drugiej stronie biurka. Był ubrany tak samo jak podczas pierwszej wizyty w tym gabinecie: w ciemny garnitur, stonowany krawat i biały koszul. Głębokie siwe włosy miał zaczesane do tyłu, a równie siwe brody i wąsy starannie przystrzyżone. Inteligentne czarne oczy były ledwie widoczne za fotochromowymi szklami okularów w grubych oprawkach.

Jak to czuło mu się zdarzało, Mays patrzył na swego pacjenta jak na zdjęcie rentgenowskie, nie widząc twarzy, oczu ani czaszki, lecz masywnego guza, który rósł i przemieszczał mózg Wilsona. Biedny dra.

Sprawdził pan depozyt? - zapytał go z ledwie słyszalnym akcentem, który zdaniem Maysa był rosyjski lub niemiecki.

Barclays Bank na Kajmanach. Na moje nazwisko. Tak. Owszem, sprawdziłem.

W ten sposób unikniemy problemów podatkowych... Obaj.

Ekscentryczny. Tajemniczy. Najwyraźniej bogaty i dobrze wychowany, a jednak bez polisy ubezpieczeniowej. Wyłczył elektroniczne przelewy gotówki. Kiedy przyjdzie na to czas, Wilson porozmawia z Bobem Blackiem, administratorem szpitala, i dokona transferu należności za leczenie. Najpierw jednak Mays musiał odpowiedzieć na szereg pytań w trakcie trwającej prawie godzin rozmowy. Dotyczyły jego pochodzenia, wykształcenia, sytuacji rodzinnej, dodatkowych zainteresowań, do wiadzenia w leczeniu takich nowotworów, jaki rozwinął się u Wilsona, a w końcu stanu badań zespołu robotyków. Mays wiedział, że wypadł całkiem nieźle, i wcale się nie zdziwił, gdy Wilson następnego dnia zadzwonił i poinformował go o pieniędzach zdeponowanych w banku na Kajmanach, w ten sposób formalnie uznając go za swego lekarza.

A zatem - powiedział teraz Wilson - zaproponowałem pieniądze za usługę, a pan zgodził się ją wykonać. Wyzaczyłem opłat z dołu i na to również pan przystał. Ustalili my, że po wykonaniu zabiegu pan i pana instytut otrzymacie sumę przekraczającą milion dolarów, wolną od podatku. Tak więc wygląda na to, że ubili my interes.

Ja... chyba nigdy nie myślałem o tym w ten sposób, ale owszem, wydaje mi się, że tak.

Doskonale. Porozmawiajmy o oczekiwaniach.

Tak. Słuchaj, że nadeszła odpowiednia chwila.

Mays wyprostował się na fotelu, odchrząknął i przybrał minę, która - jak miał nadzieję - była dostatecznie ponura. Teraz nadszedł czas, by okazać umiarkowany pesymizm. Zanim jednak zdążył powiedzieć choć słowo, Wilson zaczął mówić.

Zważywszy na to, że nowotwór ma łagodny charakter, oraz uwzględniając pańskie wspaniałe kwalifikacje, do wiadzenia i umiejętności, oczekuję całkowitego wyleczenia. Spodziewam się, że będę mógł mówić równie dobrze jak teraz, przestanę utykać i zachowam całkowicie sprawny umysł.

A jednak...

Oczekuj także, że pooperacyjne badania tomograficzne nie wykazają pozostałości tkanki nowotworowej.

Ale...

Czy to jasne?

Nagle ciarki przebiegły po plecach Maysa.

Ja... Oczywiście ci oczekuję pełnego sukcesu, lecz nie mogę obiecać czegoś takiego. Jaden chirurg nie może.

Powiedział mi pan, że jest pan najlepszy na świecie w tego rodzaju zabiegach. Mówił pan, że pana robot jest w stanie ominąć niewralgiczne miejsca i dotrzeć do guza.

Tak, powiedziałem, że potencjalnie może to zrobić. Mówiłem jednak również, że nasz robot jest

dopiero w stadium eksperymentalnym.

- I bez wahania przyj 1 pan moje pieni dze.
- Zgadza si , ale...

Zatem wierz, że w pełni zadowolony pan moje oczekiwania.

Rozumiem. Jednak e...

Doktorze Mays, proszę. Niech pan zamilknie i uważaj, nie mnie posłucha. Nie zapłaciłem dwustu pięćdziesiąt tysięcy dolarów po to, żeby z panem dyskutować. Oczekuję, że dokona pan tego, co pan obiecywał. Aby zagwarantować mi najlepszą opiekę, moi ludzie już obserwują państwa i córkę. Kiedy nadejdzie dzień operacji, umieścisz pana rodzinę w wybranym przez mnie miejscu, do czasu a groźbę mi niebezpieczeństwo minie, a wyniki badań tomograficznych zostaną sprawdzone nie tylko przez szpitalnego, ale i wybranego przez mnie radiologa. Obiecuję panu, że obie babcie dobrze traktowane.

Mays miał wrażenie, że się dusi. Ani wyraz twarzy, ani zachowanie pacjenta bynajmniej nie świadczyło o tym, że Wilson artuje. Ten człowiek najwidoczniej oszalał.

Ja... nie mogłem się na to zgodzić - zdołał w końcu wykrztusić Mays. - Aden chirurg nie może. Zawarliśmy umowę. Liczę na zaspokojenie moich oczekiwań. I mam prawo do odszkodowania, jeżeli mnie pan zawiedzie.

Nie kupuje pan ode mnie używanego samochodu, panie Wilson. Mówimy o neurochirurgii.

I właśnie dlatego szukałem najlepszego fachowca w tej dziedzinie, a pan zapewnił mnie, że nim jest. Umowa nie podlega renegeacji, doktorze Mays.

Koszula Maysa była pod pachami mokra od potu. Czuli się tak, jakby łąda chwila miał stracić kontrolę nad pęcherzem.

Odmawiam - zdołał wykrztusić, zebrawszy resztki odwagi. - Nie dam się zastraszyć i odmawiam operowania w takich okolicznościach. Niech pan znajdzie sobie innego chirurga. Jest mnóstwo równie dobrze wykwalifikowanych jak ja.

Podczas naszego pierwszego spotkania mówił pan coś innego.

No, dobrze, dobrze, jest ich tylko kilku. I co z tego. Nie babcie pana operował.

Doktorze Mays, bardzo mnie pan rozczarował.

Pana rozczarowanie nic mnie nie obchodzi, Wilson. Nie dam się pomiatać. Niech pan babcie rozśmieszony, człowieku. Mówimy o chirurgii mózgu. W neurochirurgii nie ma niczego pewnego. Chryste, człowieku, w życiu niczego nie można być pewnym.

Wilson westchnął.

I tu się pan myli, doktorze. Jedno jest bardzo pewne.

Spokojnie otworzył walizkę i wyjął z zamocowanym długim tłumikiem. Nie mówił ani słowa więcej, błyskawicznie wycelował i strzelił.

Mays zobaczył błysk strzału, a nawet usłyszał jego ciche kaszelnice, ale już nie był w stanie docenić precyzji, z jaką pocisk trafił go w czoło, dokładnie w punkt znajdujący się w połowie drogi między nosami a linią włosów. Twarz zastygła mu w grymasie zdumienia, głowa odskoczyła do tyłu i powoli osunęła się na fotelu, padając na biurko.

Frederick Wilson zabrał swoją teczkę oraz wszystkie notatki mające z nim coś wspólnego i umieścił je w dyplomatce. Starannie wytarł poręcz krzesła. Przystanął przy drzwiach, żeby sprawdzić, czy czegoś nie przeoczył, a potem wyszedł do poczekalni. Rejestratorka uśmiechnęła się do niego.

O, to nie trwało długo - powiedziała. - Czy doktor Mays znów chce się z panem zobaczyć?

Nie - odparł Wilson, bezładnie akcentu. - Nic mi o tym nie mówił.

Wyjął ukryty za walizkę pistolet i z odległości trzech metrów prawie niedbale strzelił z biodra, trafiając w dokładnie ten sam punkt na czole Sandy. Potem schował do dyplomatki wszystkie obciążacze gołki i notatki, powiesił łaskawie poręcz krzesła i wcale nie utykał, ponownie wszedł do gabinetu Maysa. Był zirytowany rozczarowaniem rozmowy z chirurgiem, lecz nie koniecznością zakazania tej znajomości. Ten człowiek był pompatycznym osłem. Za kilka tysięcy dyrektor banku na Kajmanach przeniesie milion dolarów z powrotem na jego rachunek. I to będzie koniec interesów z Sylvanem Mayssem.

Po raz ostatni upewniwszy się, że usunął wszystkie ślady swej obecności w instytucji, wziął łaskawie, zamknął za sobą drzwi gabinetu i znów utykał, pomaszerował korytarzem.

Rozdział 1

Operowali już prawie trzy godziny, a jeszcze nie usunęli ani jednej komórki rakowej. Jednak w wypadku zabiegu neurochirurgicznego trzy godziny to zaledwie wstępna faza operacji - szczególnie jeśli robiono ją, używając eksperymentalnej aparatury. A chociaż w ostatnim czasie ARTIE dokonał znacznych postępów, z całą pewnością ci w dalszym ciągu był eksperymentalnym egzemplarzem.

- Proszę nam pokazać inny zestaw powiększonego nowotworu.

Dla lekarza wszelkie guzy, łagodne i złośliwe, są nowotworami, a określenie „rak” zasadniczo rezerwuje się dla złośliwych, mogących rozrastać się, atakujących ścisłe organy. Ten konkretny guz - glioma - zaliczał się do najbardziej złośliwych nowotworów mózgu.

Spoglądając przed siebie na dwunastocalowy monitor zwisający z sufitu i znajdujący się na wysokości jej oczu, Jessie Copeland położyła okryte gumowymi rękawiczkami dłonie na głowie pacjenta, przymocowanej grubymi tytanowymi śrubami do stabilnej, ramy również z tytanu.

Właściwie bezpośredni kontakt nie był potrzebny. Od tego momentu zabieg zostanie wykonany przez ARTIE. Mimo to ten dotyk miał w sobie coś pocieszającego.

- Bawisz się w cygańskie wróżki? - zapytała stojąca po drugiej stronie stołu Emily DelGreco.

Chciałam si tylko upewni , e facet nie wy lizgn ł si spod prze ciera deł, nie wsta ł i nie uciekł, kiedy zastanawiałam si , czy nasz mały robot mo e przyst pi do usuwania guza. Z jakiego powodu wydaje mi si , e ARTIE zbyt wolno porusza si do przodu i w lewo, nie reaguj c na polecenia tak szybko, jak moim zdaniem powinien.

Tylko spokojnie, Jess - powiedziała Emily. - Zawsze oczekujemy od naszych dzieci wi cej, ni s w stanie nam da ... zapytaj tylko moje. Czujniki, na które patrz , a tak e ekran mojego moni- tora wskazuj , e ty i ARTIE dobrze sobie radzicie. Je li zaczniesz si niecierpliwi , powiedz sobie „Berenberg”.

Emily, do wiadczona piel gniarka, pracowała ju od kilku lat w Eastern Massachusetts Medical Center, zanim trafiła tam Jessie. Zbli one wiekiem, je li nie temperamentem, od pocz tku do- skonałe dogadywały si ze sob , a z biegiem lat bardzo si zaprzyja niły. Teraz, kiedy Jessie była młodsz asystentk , Emily urz dowowała w niewielkim pokoju obok i zajmowała si niemal wy ł cznie jej pacjentami. adna z nich nie mogła zapomnie Stanleya Berenberga, który był jednym z pierwszych pacjentów z nowotworem mózgu, który operowały razem. Operacja trwała dwadzie cia dwie godziny. Z trudem wykonały delikatny zabieg resekcji. Jednak ka da minuta sp dzionego przy stole czasu okazała si tego warta. Berenberg prowadził teraz aktywny ywot emeryta, graj c w golfa i rze bi c ptaki, z których jeden - pi knie wykonany sokół o czerwonym ogonie - stał na eksponowanym miejscu nad kominkiem w mieszkaniu Jessie.

- Berenberg... Berenberg... Berenberg... - powtarzała Jessie, jakby to była mantra. - Dzi ki za słowa otuchy, Em.

My l , e ARTIE jest ju prawie gotowy, by rozpocz niszczenie tego guza.

Jessie postanowiła zło y podanie na wy sze studia medyczne pi lat po uzyskaniu dyplomu MIT z biologii i in ynierii. Przez te pi lat pracowała w dziale badawczo-rozwojowym Globotechu, jednej z najlepszych placówek naukowo-badawczych.

- Nie mam nic przeciwko robieniu tych zabawek - powiedziała szefowi neurochirurgii, Carlowi Gilbride'owi podczas rozmowy wst pnej - ale naprawd chciałabym si troch nimi pobawi . Kierowany przez Gilbride'a program prowadzonych na Eastern Mass Medical Center bada neu- rochirurgicznych, niegd y pogardliwie traktowany w kr gach akademickich, cieszył si rosn c estym , przyci gaj c najwy ej notowanych kandydatów z najlepszych uczelni medycznych w kraju. Jessie, która zaliczała si do redniaków bosto skiego wydziału medycyny, bez specjal- nych nadziei zło yła podanie o przyj cie do pracy w EMMC. Była zdumiona, kiedy Gilbride zaraz po wywiadzie zaakceptował jej kandydatur . Jednak e pod jednym warunkiem. Miała sp - dza sporo czasu w jego laboratorium, podejmuj c zarzucen przez jej poprzednika prac nad robotem operacyjnym.

Pracuj c w laboratorium Gilbride'a i jednocze nie wykonuj c wszystkie obowi zki zwi zane z robieniem specjalizacji, Jessie przekonała si , e jej szef miał na wzgl dzie wy ł cznie zaspoko- jenie swoich ambicji, lecz z entuzjazmem przyst piła do udoskonalania ARTIE - Assisted Robo- tic Tissue Incision and Extraction. Ten aparat stanowił niezwykle po ł czenie biomechaniki i ra- diologii. Teraz, po kilku wst pnych zabiegach na zwierz tach, znalazła si razem z ARTIE w sali operacyjnej.

W ci gu kilku minionych lat Jessie obejrzała niezliczone wideofilmy nakr cone w trakcie bada na tomografie komputerowym. To, co widziała teraz, było ci gł i trójwymiarow rekonstrukcj mózgu pod nietkni t czaszk pacjenta - obrazy, które mo na było dowolnie obraca za pomoc trackballa zamontowanego w podłodze obok jej stóp. Graficzne reprezentacje danych uzyska- nych z bada tomograficznych były coraz lepsze dzi ki geniuszom z laboratorium komputerowo- go Hansa Pfeffera. Jessie z mimowolnym podziwem spogl dała na zdj cia, b d ce wynikiem ich pracy. Zło liwy nowotwór oraz inne istotne struktury mózgu mo na było elektronicznie wy- odr bnia i zabarwia wedle yczenia chirurga.

Jessie zawsze była nami tnym graczem - z równym zapałem uprawiała sporty, grała na konso- lach, w pokera, bilard i w bryd a. W szpitalu była swego rodzaju legend , z powodu Gam Boy- a, którego zawsze miała w kieszeni fartucha. Korzystała z niego, kiedy była skrajnie wyczerpana długimi godzinami pracy i zwi zany z ni napi ciem. Zazwyczaj grała w dynamiczn geome-

tryczn układank - tetris. Łatwo zrozumie , dlaczego tak bardzo cieszyła j praca na sali operacyjnej i przy tomografii komputerowej. Operowanie w takich warunkach, szczególnie za pomoc ARTIE, było jak najbardziej emocjonuj ca gra komputerowa.

Tomografia komputerowa, oparta na magnetycznym rezonansie j drowym, poczyniła znaczne post py od czasu jej wprowadzenia na pocz tku lat osiemdziesi tych. Jednak e najwi ksy skok jako ciowy w tej dziedzinie nast pił w chwili, gdy w White Memorial Hospital, najbardziej presti owym z bosto skich szpitali klinicznych, zaprojektowano i zbudowano sal operacyjn wokół pot nego tomografu. Kluczem do rozwoju tej nowoczesnej techniki operacyjnej było podzielenie dwumetrowego magnesu na dwie cz ci - „torusy”, jak nazwał je producent (torus jest geometrycznym okre leniem obiektu w kształcie opony). Oba torusy zostały elektronicznie połączone biegn cymi pod podłog przewodami, a dziel ca je szczelina miała niewiele ponad pół metra szeroko ci. W tej w skiej przestrzeni pracował chirurg i jeden asystent. Pacjenta umieszczano na sankach, które wsuwały si w owalny otwór jednego z magnesów. Jessie rozumiała niemal wszystkie zasady działania tego urz dzenia, a mimo to nigdy nie przestała si nim zachwyca .

- Zróbmy to - powiedziała, skuliwszy si odrobin , by pod ekranem monitora nawi za kontakt wzrokowy z przyjaciółk . - Wszyscy gotowi?

Instrumentariuszka i pozostałe piel gniarki zgłosiły gotowo , tak samo jak technik radiolog i zespół obsługuj cy konsol tomografu. Przez szyb Jessie widziała Hansa Pfeffera - istnego Ichaboda Crane'a ze stetoskopem w jednej kieszeni, kalkulatorem w drugiej oraz ilorazem inteligencji prawdopodobnie przekraczaj cym wszelkie normy. Program odwzorowania obrazu był w takim samym stopniu jego dzieckiem, jak ARTIE jej. Patrzył tak, nie ruszaj c si z miejsca, ju od trzech godzin. Teraz, napotkawszy jej spojrzenie, tylko skin ł głow .

- No, ARTIE - powiedziała Emily. - Rób, co do ciebie nale y.

ARTIE był zautomatyzowanym instrumentem chirurgicznym, mającym trochę ponad centymetr długości i pół centymetra szerokości, napakowanym mikroelektronikami i przeróżnymi mechanizmami. Kontrolna konsola przy prawej ręce Jessie była połączona mikroprzewodem z sześcioma wypustkami, które były rodzajem małych kleszczyków, rozmieszczonych po trzy z obu stron aparatu. Te wypustki pozwalały ARTIE poruszać się po powierzchni mózgu - a w razie potrzeby nawet w nim - przy minimalnych uszkodzeniach kory mózgowej. Oprócz przewodu sterującego, ARTIE był podłączony do dwóch innych - kabla przesyłającego ultradźwięki dostatecznie silne, by stopić komórki nowotworowe, oraz podciężniowego cewnika, mającego usuwać resztki lub wprowadzać drobiny radioaktywnych izotopów. Nie licząc przewodów i rurki, niezwykle mały robot ważył zaledwie dwadzieścia kilka gramów.

Jessie rozluźniła zdrtwiałe mięśnie karku, po czym przystąpiła do miednego procesu stapiania i usuwania sporego giejaka. Wprowadziła ARTIE przez nos pacjenta do jamy czaszki, a potem skierowała ku zrakowaciałej tkance. Nowotwór byłby nieoperacyjny konwencjonalnymi metodami, gdyby nie można było do niego dotrzeć, nie niszcząc zdrowej tkanki mózgowej. ARTIE dokonał tego, powodując nieznaczne uszkodzenia zdrowej części mózgu. Pierwsza próba zaliczona na punkt.

Działa idealnie, Jess - powiedziała Emily. - Tylko nie pozwól mu ani na chwilę zapomnieć o tym, że to, co wsysa, to mózg.

W tym celu będzie musiała zmienić mu program. Teraz siedzi, operując nerkę. Pomyślałam, że dzięki temu będzie mniej nerwowy.

Obie kobiety porozumiewały się ze sobą bezpośrednio, a umieszczone nad ich głowami kamery rejestrowały przebieg operacji. Przez ramiona mówiły do pielęgniarek i technika, a przez mikrofon do zespołu obsługującego tego tomograf. Chociaż jedna z nich nie była otyła, ubrane w fartuchy ledwie się ciły w ciasnej przestrzeni między torusami tomografu. Dopóki nie włączyły mikrofonu i nie podnosiły głosu, nikt nie słyszał prowadzonej przez nie rozmowy. Teraz jednak należało mówić, bo nadszedł czas, aby zacząć najważniejszą fazę operacji. Przez chwilę w milczeniu i bezruchu z niepokojem myślały o tym, że w ciągu następnym trzech lub dziesięciu godzin ta wspaniała półmetrowa przestrzeń będzie całym ich światem.

Kawałek po kawałku Jessie zaczęła niszczyć nowotworową tkankę, rozpuszczając ją ultradźwiękami i usuwając pozostałości. W tym czasie Emily monitorowała parametry ARTIE i od czasu do czasu łagodzący napięcie uwagi o ostatnich przykładach manii wielkości Carla Gilbride'a, o swoich nastoletnich synach lub o życiu Jessie - a szczególnie o jej matce Paulette, której zawzięte wysiłki zmierzające do wydania za mąż czterdziestoletniej córki zawsze były tematem budzącym szczere rozbawienie. Od chwili rozpoczęcia głównej fazy operacji Emily pełniła tylko pomocniczą funkcję, ale dobrze wywiązywała się z tego zadania. Spędziły razem tyle godzin w sali operacyjnej, że działały zupełnie jednym ciałem. Teraz jednak doszedł im trzeci gracz - mały robot, który z czasem mógł zrewolucjonizować neurochirurgię.

Godzina upłynęła w niemal głuchym milczeniu. Dla Jessie wydawała się zaledwie minutą. Kiedy mikroskopijny ruch robota należało przedstawić w trzech wymiarach: z przodu, z tyłu, z prawej i lewej strony, z dołu i z góry oraz w każdym z tych przekrojów. Poprosiła technika przy konsoli, aby puścił „Szeherazadę”, jeden z tuzina kompaktów, których słuchała w czasie operacji. Powolna, hipnotyczna muzyka natychmiast złagodziła głuchotę, napięcie ciszy. Elektronicznie powiększony guz, widoczny na ekranie monitora, był szkarłatny i wyglądał jak mierzciono na hydra, zapuszczająca liczne macki głębią boku w granat normalnej tkanki mózgowej. ARTIE, obrońca tego królestwa, był jasno oświetlony. Jessie delikatnie i z precyzją manipulowała, kierując jego ultradźwiękowym mieczem. Kawałek po kawałku szkarłat zniknął. I kawałek po kawałku rozszerzał się obszar granatu - obrzękniętego, lecz całego mózgu - wypełniał puste miejsce po rozpuszczonym i odesłanym guzie. Minęła kolejna godzina. W aparaturze nagła niającej Dave Brubeck zastąpił Rimskiego-Korsakowa. Dwie z ośmiu macek i spora część rakowatej narośli już zniknęły. Mimo wszystko Jessie miała wrażenie, że ARTIE dziwnie ociężale wykonuje jeden z manewrów.

Em, czy wszystko w porządku? - spytała. - Wciąż mi się wydaje, że ARTIE reaguje trochę zbyt wolno. I dostrzegam drgania przy cofaniu. Czy sprawdziła wszystkie wypustki? Zaraz to zrobi ... Nie widzę nic szczególnego, chociaż numer pięć porusza się trochę szybciej od pozostałych. Nie jestem pewna, ale może dzieje się tak dlatego, że styka się ze stopionym nowotworem, a nie z twardej tkanką.

Może. Mówi ci, Em, musimy się jeszcze sporo dowiedzieć o tym maleństwie.

Nagle Jessie przestała nucić do wtóru „Take Five” Brubecka. Z ARTIE coś zdecydowanie było nie tak.

- Em, sprawdź jeszcze raz wypustki, proszę - powiedziała z niepokojem w głosie.

Kiedy kazała robotowi przesunąć się w prawo, do przodu i do tyłu, ARTIE energicznie poruszył się w lewo.

Problem z pięć i szóst - zameldowała Emily. - Silniczki obracają się stale. Nie wyłączały się.

Jessie, znosi cię do tyłu i w lewo - zawołał Hans przez interkom nienagannie angielszczyzną, chociaż wciąż z wyraźnie słyszalnym holenderskim akcentem. - Milimetr... jeszcze dalej... Zbliżasz się do pnia mózgu.

Katastrofa. Jessie walczyła z panelem kontrolnym, lecz ARTIE nie reagował w pożądanym sposób. Spod czepka pot zaczął spływać jej na czoło. Kilka kropli upadło na okulary.

- John, wytrzymaj mnie, proszę - powiedziała, na chwilę odwracając głowę, żeby pielęgniarka mogła otrzeć jej czoło gałkami. - Okulary też.

Obraz na ekranie wyglądał fatalnie. Między jednym ze szkarłatnych wypustek a robotem pojawił się skrawek granatowej tkanki. ARTIE oddalał się od guza i przez zdrowy korzeń mózgowy zmierzzał ku gęsto upakowanym neuronom pnia mózgu, gdzie nawet milimetrowe uszkodzenie tkanki mogło okazać się śmiertelne.

Jessie, miała rację - powiedziała Emily. - ARTIE wyrwał się spod kontroli. Pięć i szóstka wciąż obracają się. A teraz czwórka też zaczęła dziwnie reagować. To wygląda tak, jakby ARTIE miał wylew.

Niech to szlag - mruknęła Jessie, gwałtownie stukając w klawisz, który powinien zresetować robota.

Ł czno mi dzy panelem kontrolnym a robotem z jakiego powodu została przerwana. Miejscowe przegrzanie? Defekt komputera. Jessie przekl ła si w duchu za to, e nie zaczekała z operacj na powrót Skipa Portera z chorobowego po resekcji mocno zaropiałego z ba. Istny czarodziej w dziedzinie elektroniki, Skip był jej głównym technikiem i znał ARTIE przynajmniej równie dobrze jak ona. Chocia prawd mówi c, nawet najwi kszy geniusz na wiecie nie zdołałby teraz wycofa gł boko tkwi cego w tkance mózgowej robota i uratowa operacj .

Granatowy skrawek powi kszał si .

- Jeste ju w pniu mózgowym, Jessie - zameldował Hans.

Wszyscy zdawali sobie spraw z rozmiarów zniszcze neurologicznych, jakie spowodował robot, który wyrwał si spod kontroli. Jessie czuła ogólne zniech cenie i przygn bienie zespołu. Wi zali takie nadzieje z tym dniem, po raz pierwszy mog c wypróbowa ARTIE na sali operacyjnej. Kto wył czył stereo.

Zapadła gł boka cisza.

Jessie wydostała si spomi dzy torusów i spojrzała na Hansa Pfeffera, ze smutkiem potrz saj c głów . Potem wróciła na poprzednie miejsce przy stole. Wydobycie ARTIE zajmie co najmniej godzin , je li w ogóle si uda. Zobaczyła przed sob pos pne oczy Emily, obramowane czepkiem i maseczk .

- Dzi kuj wszystkim - powiedziała nagle Jessie. - Wykonali cie wietn robot . Jeste my blisko. Naprawd blisko. Chyba jednak musimy jeszcze troch nad nim popracowa .

Wył czyła zasilanie robota, a potem wzi ła skalpel i przeci ła przewód steruj cy.

- Dzi kuj , Hans - powiedziała. - Wyjm ARTIE podczas sekcji, pó niej przeprowadzimy autop-sj na nim.

Przykro mi, Jess - mrukn ła Emily. Jessie pchn ła monitor wy ej i zdj ła maseczk .

Mnie te - powiedziała.

Nienawidziła przegrywa . Bo e, jak nienawidziła przegrywa . Dobrze przynajmniej, e ta kl ska nie zabiła pacjenta.

ci gn ła osłon i poluzowała ruby przytrzymuj ce głów nieboszczyka. Pete Roslanski cierpiał przez sze miesi cy,

zanim zabił go glejak. Nowotwór zdążył poczynić nieodwracalne szkody, zanim został zdiagnozowany. Operacja nie wchodziła w grę. ARTIE, który jeszcze nie został zaakceptowany przez komisję do spraw badań klinicznych, w żadnym razie nie mógłby być wykorzystany. Zezwolenie na pośmiertną operację było wspianym gestem ze strony Pete'a i jego rodziny.

Nie wszystko od razu - powiedziała Emily. - Dzisiaj i tak zrobili my ogromny krok naprzód. ARTIE prawie się udało. Rób dalej swoje, a obojgu wam się powiedzie. Ciesz się, że nikt ci nie pogania.

Taaak - mruknęła ponuro Jessie. - Ciesz się.

Rozdział 2

Alex Bishop usłyszał stacatto laseczki Crafta pół minuty przed tym, zanim zobaczył zbliżającego się z lewej strony. Mimo to nie poruszył się, pozostając w tej samej pozycji, w jakiej i zastygł przed blisko godzinę, przyciśnięty do pnia drzewa, mając i doskonały widok na wszystkie alejki wiodące do FDR Memoriał. I Mel Craft, obecnie wicedyrektor wydziału operacyjnego CIA, obiecał, że przyjdzie sam, a biorąc pod uwagę charakter ich znajomości, można było przypuszczać, że dotrzyma słowa. Mimo to Craft był człowiekiem całkowicie oddanym firmie, i a Bishopa na pewno nie można było nazwać nieostrożnym. Najlepszym dowodem było to, że już od siedemnastu lat pracował w najniebezpieczniejszych miejscach na kuli ziemskiej. Była szósta rano. Zza chmur wyzierało blade słońce, roziskrzając smagane wiatrem fale Potomacu. Minęło dziewięć miesięcy, od kiedy Bishop ostatnio odwiedził DC i chociaż nie znosił tego miasta, jego nadrzeczne tereny uważał za jedno z najpiękniejszych na świecie. Dwaj biegacze i rowerzysta! minęli lepcza, nie mogli się powstrzymać, aby z zaciekawieniem nie obejrzeć siebie. żadnego zagrożenia z ich strony. Bishop po raz ostatni rozejrzał się wokół i opuścił kryjówkę, cicho zmiierzając po gęstej trawie w kierunku Crafta. Był jeszcze dwa metry od niego, kiedy wicedyrektor zwrócił się ku niemu głową.

Wszystko w porządku, Alex - powiedział z wyraźnym akcentem zdradzającym, że mieszka w Missisipi. - Jestem sam.

- Sześć metrów w lewo jest ławka. Tam się spotkamy. Jezu, Alex, jeżeli nie możesz mi zaufać, to naprawdę nie z tobą... - Masz rację - mruknął Bishop.

Zaczekał, a Craft usiadł, po czym odwrócił się plecami do rzeki i przezornie zatoczył szeroki łuk, zanim zajął miejsce na drugim końcu ławki, metr od swego dawnego partnera. Czterdziestoletni Craft był o dwa lata starszy od Bishopa. Tortury położyły kres jego użyteczności jako agenta, a dwanaście kilogramów nadwagi spowodowanej brakiem ruchu postarzyło go o dziesięć lat.

Czuj zapach twojego pistoletu - powiedział Craft. - Masz go pod gazetą?

Pod „Post”.

Chciałbym ci powiedzieć, żebyś go schował, ale nie masz powodu, by popadać w paranoję.

Ale mam, prawda?

Alex, miałeś się zameldować miesiąc temu i podjąć obowiązek instruktora w obozie szkoleniowym dla nowicjuszy.

Nie mogłeś. Sytuacja wreszcie zaczyna się klarować.

Zarządжу uważa, że jesteś nieodpowiedzialny. A wiesz równie dobrze jak ja, że to może okazać się dla ciebie niezdrowe, jeżeli nawet się myli.

Mel, ty jesteś jednym z członków zarządu. Musisz dać mi trochę czasu.

Craft zdjął lustrzane okulary i potarł puste oczodoły.

Nie powstrzymam ludzi, których rozwinęła twoja samowola - oświadczył.

Musisz, Mel. Malloche ma kłopoty. Ma nowotwór mózgu.

Skąd wiesz?

Dowiedziałem się o tym z mojego źródła we Francji. Zginął cały personel pracowni tomograficznej w Strasburgu. Kiedyś z nich dostał kulę w rodek czoła. To wizytówka Malloche'a i jedynie rzecz, którą zawsze robi tak samo.

I co?

I tydzień temu ten dra pojawił się w USA... akurat w stanie Iowa.

-Skąd wiesz? Przecież nigdy go nie widziałe. Uganiasz się za nim już prawie od pięciu lat i ani razu nie widziałe jego cholernego by.

Bishop zignorował przytyk.

Neurochirurg Sylvan Mays wraz z sekretarką zostali zabici w jego gabinecie. Strzałami w ródki czoła. Po jednej kuli.

W dalszym ciągu nie widz...

Mays był jednym z czołowych neurochirurgów na świecie. Pracował nad jakimś robotem, który może usuwać nowotwory uważane za nieoperacyjne.

Dlaczego więc Malloche go zabił?

Domyślam się, że Mays nie wiedział, z kim ma do czynienia, i poczynił Malloche'owi jakie obietnice, których nie mógł dotrzymać.

Craft pokręcił głową.

Alex, mnóstwo ludzi na Kapitolu, a nawet niektórzy ludzie w Langley nie wierzą, że ten Malloche w ogóle istnieje.

Ty wiesz lepiej.

To, co wiem, nie ma już znaczenia, przyjacielu. Agencja dała ci trzy lata, potem cztery i pięć.

Teraz chcę mieć cię w domu. Przykro mi, że go nie dorwałem. W tej chwili jednak musisz pogodzić się z tym, że to już koniec.

Bishop przysunął się do niego, mocno ciskając czterdziestką piętą. Nawet lepił od dziesięciu lat niedziałający w terenie, Mel Craft był groźniejszym przeciwnikiem od większości agentów.

- W Salwadorze też myślałem, że to już koniec - przypomniał Bishop.

Craft nabrał tchu, a potem powoli wypuścił powietrze. Po piętnastu godzinach straszliwych tortur w kryjówce prawicowego szwadronu śmierci był niewidomy, bezsilny i modlił się o śmierć.

Wtedy usłyszał strzały. Minutę później rozwiął go Alex Bishop, który zabił siedmiu dręczycieli Crafta, w tym trzech gołymi rękami. Salwador był atutem karta Bishopa, który właśnie je wykorzystał.

W porządku - rzekł w końcu Craft. - Czego chcesz?

Malloche pojawił się w szpitalu w Bostonie.

Skąd wiesz?

W całym kraju są tylko trzy miejsca, gdzie prowadzi się takie badania, jakimi zajmował się Mays. Powiedziano mi, że chirurg z Bostonu zrobił w tej dziedzinie największe postępy. Jeśli ja zdołałem się tego dowiedzieć, to Malloche też o tym wie. Załóż się, że już tam zmierza. Zrobi, co będzie mógł, ale niczego nie może ci obiecać. Oni naprawdę chcą cię mieć, Alex. Za biurkiem albo w trumnie.

Potrzebuję trochę czasu, Mel. Potrzebna mi przykrywka, żeby się tam dostać, a także kontakt z miejscowym FBI. A wszystko to musi być zrobione bardzo szybko i naprawdę po cichu. Malloche zawsze wie, kogo opłacić.

I kogo sprzątnąć. Naprawdę dzisiaj, czy to się uda?

Jeśli nie, to obiecuję ci, że na tym zakończ sprawę.

Jeśli nie uda mi się przekonać Stebbinsa i jego goryli z wydziału spraw wewnętrznych, żeby się wycofali, mogą cię wykończyć.

To mój problem. Spróbujesz?

Jak to zrobi, nie chcę już więcej słyszeć tych bzdur typu „pamiataj Salwador”. Zgoda?

Zgoda.

Gdyby to ciebie przywołali do krzesła, ja też spróbowałbym takiego szaleństwa samotnego ataku.

Wierz mi.

Tylko że teraz nie czas na szaleństwo, Alex. Dostatecznie długo pracujesz w firmie, by wiedzieć, jak ci z wydziału spraw wewnętrznych w ciekają się, kiedy zaczynają uważać kogoś za nieodpowiedzialnego. A działając w kraju, zdecydowanie stajesz się zagrożeniem.

Zanim mnie znajdą, będzie już po wszystkim.

Nie lekceważ ich.

Nie zamierzam, Mel. Udało mi się tak długo pozostać przy życiu, bo nigdy nikogo nie lekcewa-

łem. Jeśli jednak połączysz kogoś, niech lepiej będzie to ktoś, kto chce mnie dostać równie gorąco, jak ja pragnę dopaść Malloche'a. Nie wydaje mi się, żeby takiego znalazł.

Zrobi, co w mojej mocy. Uwaga na siebie.

Rozdział 3

„...mo esz straci zdolno widzenia jednego lub obojga oczu”.

Je li tylko w jednym lub obu...

W porz dku. Idziemy dalej... „Mo esz utraci władz w jednej lub obu r kach”.

W r kach? O rany. A po co mi r ce? Poka cie mi cho jedn nieszcz liw ameb . Mog czo-
chra si o drzewa jak nied wied i je ciastka jak ci faceci na wiejskich festynach. Mniam.

Dalej... „mo esz straci władz w jednej nodze lub obu”.

Jessie, prosz .

Saro, przepisy szpitalne wymagaj , ebym gło no odczytała ci tekst zezwolenia na operacj , a
wiesz, jak ja lubi przepisy. Przesta mnie m czy i pozwól mi sko czy .

Ja ci m cz ? To w moim mózgu ro nie guz.

- Racja. Jessie odło yła notes i usiadła na skraju łó ka Sary Devereau. Sara, nauczycielka w
szkole podstawowej, m atka z trojgiem dzieci, miała zaledwie trzydzie ci dziewi lat. Czekala
j trzecia operacja uparcie nawracaj cego gwia dziaka. Pierwszy zabieg, przeprowadzony pi
lat wczesniej przez Carla Gilbride'a, mógł by wystarczaj cy lub nie. Jessie miała na ten temat
swoje zdanie, lecz opieraj c si jedynie na protokole

pooperacyjnym i zdjęciach rentgenowskich trudno było coś zarzucić... nawet jemu.

Asystowała mu przy drugiej operacji Sary, prawie dwa lata temu. Kiedy ogłosił koniec zabiegu, Jessie była pewna, że za mało wyciła. Tylko co miała zrobić? W tym czasie był specjalistą. A tak i ordynatorem oddziału.

Po drugim zabiegu zadała sobie trochę trudu, żeby bliżej poznać się z Sarą. Ich kontakty poza szpitalem nie były częste, ale od czasu do czasu udawało im się zjeść razem lunch albo wypić popołudniowego drinka, i Jessie dwukrotnie została zaproszona do domu Sary, która, bardziej niż jakakolwiek inna pacjentka, nauczyła ją, czym jest odwaga, przyjmowanie bólu takim, jakim jest, i pogodnie znoszenie cierpienia.

Zbliżając się do Sary, Jessie próbowała zrozumieć, postawić się na miejscu Gilbride'a, wybaczyć. Nigdy jednak nie zdołała zapomnieć okropnego niepokoju i bezsilności, jakie poczuła, gdy nagle odszedł od stołu i oznajmił, że zakończył operację i wyciła z jej mózgu tyle guza, ile było konieczne do zapewnienia długotrwałego ozdrowienia. Potem w typowy dla niego teatralny sposób zdjęł rękawiczki oraz fartuch i wypadł z sali operacyjnej, by złapać samolot na międzynarodową konferencję, na której miał wygłosić referat. Pozostawił Jessie zamkniętą otwartej czaszki i zaszycie skóry nad nowotworem, który - jak poważyła nie się obawiała - został usunięty w niewystarczającym stopniu.

„Długotrwałe ozdrowienie” Sary trwało zaledwie dwadzieścia dwa miesiące.

Przed kilkoma tygodniami, wraz z nasilającymi się bólami głowy i trudnościami w mówieniu, w końcu spadł miecz Damoklesowy. Wyniki badań tomograficznych pozwalały rokować wytknięcie guza. Tym razem czekała Sara na operację dawała bardzo niewielki szans wyleczenia. Pacjentka w typowy dla niej sposób zareagowała na ponure wieści. Co ma być, to będzie. Ona i jej rodzina stawia temu czoło. Jeśli te choroby można pokonać, Sara była zdecydowana zrobić to. Dopóki zachowała wiadomość i zdolność poruszania się, mogła cieszyć się tym samym darem, co wszyscy ludzie na świecie - dniem dzisiejszym.

Uparła się jednak, żeby tym razem Jessie przeprowadziła zabieg. Gilbride, nieudolnie skrywając ulgę, przekazał jej pacjentkę.

Jessie i Sara znajdowały się w pokoju numer 748, jednej z dziesięciu izolatek na oddziale neurochirurgii, który zajmował siódme z osiemnastu pięter budynku chirurgii. W ciągu tych pięciu lat, które upłynęły od uroczystego otwarcia, Jessie spędziła więcej czasu w czterdziestu pięciu pokojach i salach siódemki niż w swoim mieszkaniu przy Back Bay.

Dochodziła czwarta po południu. Jessie właśnie przyszła na obchód, po godzinie spędzonej na patologii, gdzie pomogła wydobyć ARTIE z głowy nieżyjącego Pete'a Roslanskiego. Technik Skip Porter, ze spuchniętą jak bania szczęką po spotkaniu z dentystą, zabrał maleńkiego robota do laboratorium, aby mozolnie rozebrał go pod mikroskopem. Jessie podejrzewała, że wkrótce uzyska odpowiedź na dręczące ją pytania. Chociaż zdenerwowała się tym, że ARTIE nie zdołał zakończyć operacji, była zadowolona z jego działania w początkowej fazie oraz z tego, że przeprowadziła próbny zabieg na nieboszczyku. Zaczęła od prób na arbuzach, poprzez winogrona, a potem naczelnę, wraz z Carlem Gilbride'em doskonaliła umiejętność manewrowania robotem, a wraz ze Skipem udoskonalała ARTIE. Teraz, gdy tylko Skip postawi diagnozę, zastanowi się nad przygotowaniem ARTIE-2 do następnej próby na zwłokach. A potem, kto wie? Może Gilbride uzna, że nadszedł czas, by przedstawić wniosek komisji do spraw badań klinicznych.

Na razie jednak ARTIE był problemem Skipa. Sara Devereau była pierwszą z dwudziestu dwóch pacjentów na liście, którą Emily przygotowała do popołudniowego obchodu. Jessie, korzystając z rozkładu dyżurów, dzięki któremu po raz pierwszy od tygodnia miała wyjście ze szpitala przed jedenastą, obiecała o siódmej czterdziestu pięć spotkać się z Eileen, żeby zagrać w brydża. Sara jednak też była jej przyjaciółką, a w dodatku jako jedyna z dwudziestu dwóch osób miała być jutro operowana. Jeśli Jessie miała się spieszyć, to na pewno nie w pokoju 748. Gdyby nie zdążyła do Cavendish Club, Eileen zawsze mogła odciągnąć od komputera młodego Kenny'ego, żeby zajął miejsce nieobecnej partnerki.

Doskonałe przygotowanie, wieloletnie doświadczenie i zna-

komite umieją ci diagnostyczne Emily pozwalały Jessie przekazać jej czasy swoich obowiązków. Poślawszy ją do kilku kolejnych na listę pacjentów, wróciła na swoje miejsce na łóżko do Sary. Po upływie dwunastu godzin obie podejmie mordercze zmagania z opornym złośliwym guzem, który ograniczał zdolność mówienia i kojarzenia chorej. Powinny coś sobie powiedzieć. Jutro czeka nas cię, kiedy dzieje się - zaczęła Jessie. Z oczu Sary znikł wesoły błysk.

Zaczyna mi brakować pary, Jess.

Wiem. Ja już dawno bym się załamała. Masz nadludzkie siły. Wszyscy tutaj podnoszą się na duchu, kiedy widzisz, jak sobie z tym radzisz. Szczególnie ja. Sara, obie wiemy, że nie jestem Bogiem. Obiecuj ci jednak, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ta trzecia operacja się powiodła.

Nigdy w to nie wątpiłam, ale i tak miło to słyszeć. Wiesz, to zabawne. Jestem gotowa poddać się temu zabiegowi... a przynajmniej bardziej gotowa niż byś. Tylko że wciąż zadajesz sobie jedno pytanie, na które nie ma odpowiedzi. Skąd byś wiedziała, że nie obudziłam się z narkozy? Czy to nie głupie?

Nie, to nie jest głupie. Takie pytanie zadaje sobie każdy pacjent. Tylko nie każdy wypowiada je głośno. Jednak w twoim wypadku na to pytanie jest odpowiedź.

Nie byś wiedziała?

Jessie przecząco pokręciła głową.

- Nie o to chodzi. Po prostu nie będziesz pod narkozą. Sara, ponownie przejrzałam wyniki tomografii. To cholesterole znajduje się bardzo blisko wielu ośrodków mózgowych. Mowy, ruchu, mimiki twarzy. Musisz być przytomna, jeśli mam wyciąć cały nowotwór. Dostaniesz miejscowe znieczulenie i ośrodki uspokajające, a ogólne znieczulenie tylko na samym początku.

W zamian daj ci słowo, że nie będziesz śpiewać podczas zabiegu.

Sara rozważała tę propozycję.

Nie będziesz śpiewać, tak? No, dobrze, zgadzam się.

Będziecie nieustannie monitorować zabieg na tomografii.

I nie użyjesz tego małego robota, o którym mi opowiadała?

Jessie ponownie pokręciła głowę.

- Nie sędz, żeby ułatwić nam pracę. To będzie twoja trzecia operacja. Jest tam rodzaj blizny po dwóch poprzednich, którą wykorzystam, żeby bez problemów dostać się do nowotworu. Najtrudniejszym zadaniem będzie usunięcie dostatecznie dużej części guza, żeby twój układ odpornościowy mógł sobie poradzić z pozostałością. Ja zawsze byłam dobra w rozwiązywaniu zadań. Sara wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Jessie.

- Jak tym razem mam szansę?

Jessie powągała się nad odpowiedzią.

To zależy - powiedziała w końcu. - Czy szczerze dawałaś na tacie?

Oczywiście.

W takim razie myślenie, że nasza sytuacja jest niezła. Ja jestem bardzo doświadczonego chirurgiem, a Bóg wie, że ty jesteś bardzo doświadczonej pacjentką. Uwzględniajcie swoje szczodre ofiary na rzecz kościoła, nie sędz, żeby miało się nam nie powieć.

- A gdybym ci powiedziała, że nigdy nic nie dałam na tacie? Jessie ucisnęła jej dłoń i uśmiechnęła się.

- Wtedy również powiedziałabym ci, że będzie dobrze... ponieważ ja daję, ilekroć mam okazję. Wiesz, że w neurochirurgii nie można być zbyt ostrożnym.

Siódme piętro chirurgii, tak jak niższe piętra, tworzyło szeroki korytarz, obsługiwany przez cztery windy i klatkę schodową. Wiatrakami korytarzowej części zajmowały pokoje pielęgniarek i magazyń, razem z kuchnią, salą konferencyjną i dwoma gabinetami lekarskimi. W pobliżu windy znajdował się sześciokondywny oddział intensywnej opieki. Wzdłuż korytarza znajdowało się trzydzieści sal, mogących pomieścić pięćdziesięciu pacjentów. Przez okna tych pokoi widać było dachy siedlisk domów lub zabudowania miasta. Korytarz biegnący między korytarzami i salami był nazywany - szczególnie przez pielęgniarki - „ciekłą”.

Oprócz windy i głównej klatki schodowej w składowe dodatkowe schody prowadziły siódme piętro z ósmym, na którym mieściły

się sale operacyjne i pokój pooperacyjny. Ze względu na niezbędne osłony i ogromny ciężar nadprzewodzącego magnesu, sala operacyjna z tomografem komputerowym znajdowała się w przyziemiu, osadzona w skalnym podłożu.

Pomieszczenia personelu, w tym i pokoju Jessiej, mieściły się wzdłuż szerokiego korytarza, który biegł na zachód od windy i kończył się siódmym z głównym budynkiem szpitala. Korytarz z ustawionymi w nim czarnymi, niewygodnymi krzesłami służył również jako poczekalnia dla pacjentów spoza szpitala.

Padając z nóg, Jessie ruszyła do swego gabinetu, obiecawszy Emily wrócić za mniej więcej dwieście minut i dokonać obchodu. Pełne napięcia godziny z ARTIE na sali operacyjnej zrobiły swoje, a rozmowa z Sarah Devereau zupełnie jej wykończyła. Jessie rozpaczliwie potrzebowała chwili wytchnienia.

Wbrew temu, czego was uczono, pełnią odgrywa ogromną rolę w naszym zawodzie. Dwie najważniejsze cechy - jedna pozytywna, a druga negatywna - charakteryzują każdego lekarza, szczególnie związane z tym, że jesteście kobietami.

Te słowa wypowiedziała Narda Woolard, która wykładała chirurgię na wydziale medycyny i od pierwszego spotkania stała się dla Jessie wzorem. Zamiast przekonywać studentki medycyny, by rywalizowały z mężczyznami o miejsca pracy nie zważały na różnice płci, Woolard przygotowała seminarium, podczas którego uczyła je, jak powinny to wykorzystać.

Właściwa wikszość kobiet głębiej wrażliwość i współczucie uczyniły was znacznie lepszymi lekarzami, niezależnie od wybranej specjalności. Zarazem te same cechy sprawiły, że ten zawód będzie dla was trudniejszy niż dla większości mężczyzn... Szczególnie jeśli wybieriecie takie specjalizacje, jak onkologia czy niektóre rodzaje chirurgii; spora liczba pacjentów będzie cierpieć i umrze pomimo wszelkich waszych wysiłków.

Gabinet Jessie był małym kłitkiem z jednym oknem, jeszcze pomniejszonym przez wielką boazerię. Biurko, dwa krzesła, zamykana szafka na akta pacjentów i czasopisma medyczne oraz podwieszona pod sufitem półka na jednej ścianie prawie wypełniały pokój, chociaż udało się nadać mu osobisty charakter dzięki kilku małym akwarelkom, oprawionym w ramki zdjęciom ze spływu rzek Kolorado i kwietnikowi.

Wci slyszała te słowa Nardy Woolard, gdy opadała na krzesło. Przez pi minut grała bez specjalnego powodzenia w tetris, a potem nastawiła budzik na pi tna cie minut, poło yła nogi na biurku, odchyliła si do tyłu i zamkn ła oczy. Zazwyczaj kwadrans zupełnie jej wystarczył, by oderwała si od wszystkiego, zapadła w krótki, lecz gł boki sen i ockn ła si wypocz ta. Tym razem jednak nie mogła pozby si natr tnych my li. Wkrótce po tym jak podj ła prac , pewien cyniczny i ju cz ciowo wypalony lekarz po raz pierwszy wyjawil jej to, co nazwał Niezmienn Reguł Medyczn Focha: Porz dni ludzie dostaj raka. Zostaj mieci. Nigdy nie wyja nil, kim był Fox, ale Jessie zbyt cz sto widziała, jak ta zasada si sprawdza, eby j ignorowa . A Sara Devereau była niezwykle porz dnym człowiekiem.

Czy mo na j było wyleczy poprzez odpowiednio rozległe wyci cie podczas pierwszego zabiegu? Jessie cz sto o tym rozmy lała. Czy Carl Gilbride w ogóle zastanawiał si nad tym? Jak by si czuł, gdyby odwiedził Sar w domu? Gdyby poznał jej m a? Dzieci? Czy zostałyby godzin czy dwie dłu ej przy stole? Zaj ł si jeszcze innymi komórkami nowotworowymi? Mało prawdopodobne. Od kiedy znała tego człowieka, Jessie nigdy nie slyszała, by przyznał si do jakiego niedoci gni cia, nie mówi c ju o ewidentnej pomyłce - a tych przez lata popełnil sporo...

Ale czy to teraz co zmienia? Jutro rano spełni si lub zako cz nadzieje Sary na chirurgiczny cud. Tkanki wokół guza trzeba b dzie ci - ju po raz trzeci. Zdolno chodzenia, postrzegania, poruszania r kami, mówienia... nie wiadomo, co trzeba b dzie zaryzykowa - a nawet po wi ci - eby usun cały nowotwór. I w aden sposób nie da si przewidzie , co pozostanie z Sary po tym zabiegu.

Id do diabła, Fox, kimkolwiek jeste !

- Jess?

Emily otworzyła drzwi gabinetu i zajrzała do rodka. Jessie zdała sobie spraw , e zapadła w gł boki sen, wyci gni ta na krze le, orbituj c wokół Neptuna. W dłoni ciskała budzik, który najwidoczniej był czyła. Min ło czterdzie ci pi minut.

- Oo - j kn ła, otrz saj c si ze snu, odgarniaj c włosy z czoła i szukaj c okularów, które poło yła na biurku. - Nies dz , eby my wci byli w Kansas, Toto.

Dobrze się czujesz?

Powiedzmy, że potrzebowałam odpoczynku.

Ciesz się, że udało ci się zdrzemnąć chwilę. Może gdzieś czy obchód?

Tak.

Nie powinno ci to zająć wiele czasu. Och, bo zapomniałem, przed chwilą do dyrektora pielęgniarek zadzwonił doktor Mark Naehring z wiadomością dla ciebie.

Ten psychiatra?

Właśnie. Pamiętasz to przedstawienie, jakie urządził podczas swojego wykładu?

- A kto mógłby zapomnieć? Ta biedna kobieta. Naehring był psychofarmakologiem. W amfiteatralnej Sali wypełnionej po brzegi przez dwustu lekarzy i innych przedstawicieli medycznej profesji za pomocą skojarzonych leków szybko i skutecznie wprowadził w hipnotyczny trans kobiety w reddenim wieku, cierpiące na poważne zaburzenia emocjonalne. Następnie wydobyl z niej - po raz pierwszy - przerażający opis molestowania seksualnego, którego ofiarą padła w dzieciństwie. Sprawcami byli jej ojciec i jego brat, a czasem robili to jednocześnie. Następnie Naehring ponownie podał jej lekarstwa i metodę posthipnotycznej sugestii zatarł pacjentce wspomnienie o tym, że wyznała cokolwiek. Zamierzał stopniowo wyjawiać jej te rewelacje podczas kolejnych sesji terapeutycznych, w razie potrzeby wykorzystując tamte wideo.

Miejmy nadzieję, że ta terapia dała pozytywne wyniki - powiedziała Emily.

Czy wiesz, czego chciał?

Wiem. Słyszał, że obserwujemy tomograficzny obraz mózgu pacjentów operowanych w miejscowym znieczuleniu, i pytał, czy mógłby kiedyś przyjść do sali operacyjnej i przyjrzeć się, jak to robisz. Uważa, że niektóre ze stosowanych przez niego kombinacji leków mogłyby być wykorzystane do znieczulania pacjentów bez czasowej utraty wiadomości.

Interesujące. Czy zaprosiła go, żeby obserwował zabieg Sary?

Tak. Jutro przez cały dzień będzie na jakimś kongresie. Prosił, żeby zawiadomił go następnym razem.

Niesamowite. Hej, może mogłby wypróbować te swoje lekarstwa na mnie - powiedziała Jessie. - Może dowiedziałaby się, jak to się stało, że jestem sama, mając matkę, która przez całe lata wychowywała mnie tak, abym została idealną dziewczynką dla jakiegoś ciąża.

Musiała się strasznie rozczarować. Wyobraź sobie, że przyszło ci wiadomo, że twoja córka wyrosła na jednego z najlepszych neurochirurgów w kraju.

Dobrze, dobrze, dam ci to podwyk. A teraz, jak ci poszedł obchód?

Nawet nie wiem. Widziałam wszystkich oprócz Dave'a Scolarięgo.

Jakie problemy z pozostałymi?

Niech pomyśl. Pani Kinchley chce się przenieść do innej sali, ponieważ pani Weiss chrapie.

Pan Emspak chce wyjść sobie spacerować i pójść do domu, ponieważ ma bilet na niedzielny mecz.

Pani Davidoff już szóstą dzień ma zaparcie. Nie wolno się jej wypisać, dopóki się nie wypróbują.

Powiedziałam pielęgniarkom, że ta, której udało się wywołać wypróżnienie, wygra kolację dla dwóch osób w Top of the Hub.

Sponsorowany przez HMO. Jeszcze co?

Pacjent doktora Gilbride'a, Lany Kelleher, ma gorączkę. Nie mogłam się niczego doszukać, więc zleciłam pobranie krwi na posiew i standardowe testy.

Pacjent Gilbride'a ma gorączkę pooperacyjną? To niemożliwe!

Wiem. Wiem. Sama nie mogłam w to uwierzyć.

Wymieniały uszczypliwe uwagi na temat ordynatora, wchodząc do pokoju 717. Zawodnik Patriotów Dave Scolari spojrzał na nie beznamiętnie. Był przystojnym dwudziestosemioletnim mężczyzną, mającym metr dziesięć wzrostu i stu-dwudziestokilogramowe ciało, które wyglądało jak wykute z granitu. Był sparaliżowany od szyi w dół, w wyniku zderzenia kaskiem o kask. Po operacji złamanych kręgów szyjnych odzyskał władzę w dłoniach, ale dalsze rokowania były ostrożne. Scolari, nieustraszony na boisku, prawie się poddał.

- Stało się coś dziwnego? - zapytał.

Jessie przeprosiła, w duchu przeklinając siebie i Emily za to, że nie przestały chichotać przed wizytą u pacjenta, a szcze-

golnie Dave a. Złamane kręgi operował mu jeden z pomocniczych partnerów Jessie, który potem wyjechał na safari, więc podczas jego nieobecności spędziła sporo czasu przy łóżku pacjenta. Początkowo ożywiła się na jej widok i łączyła z nią, mówi, że wygląda zbyt młodo jak na neurochirurga, a nawet nazywał ją Doogie Howser. Kiedy jednak zdał sobie sprawę ze swojej sytuacji i kiepskich rokowań, jego entuzjazm przygasł. Teraz, chociaż zachowywał się uprzejmie i spełniał polecenia terapeuty, kiedy mógł zauważyć, że iskra nadziei zgasła.

Znowu listy - powiedziała Jessie, wskazując na listy, które były dosłownie wytapetowane zdjęciami. - Żałuję, że większość jest od pięknych kobiet.

Nie patrzyłem. Powiesiły je pielęgniarki.

Jessie wzięła jedno zdjęcie i obejrzała je. Przedstawiało kobietę, która z pewnością była zawodową modelką.

- Może powinieneś je przeczytać. Ta podała nawet swój numer telefonu.

Pokazała Dave'owi zdjęcie, ale prawie nie zareagował.

- Ładna - odrzekł krótko.

Jessie zbadała go szybko, ale dokładnie. Uścisk palców wydawał się odrobinę silniejszy niż dotychczas.

Dave, myśl, że twój stan się polepsza. Naprawdę.

Niech pani da spokój, doktor Copeland. Nic się nie zmieniło. Wie pani o tym równie dobrze jak ja.

Nie, Dave, ty nie wiesz tak dobrze jak ja. Uwielbiam artysty, lecz nie tego rodzaju. Jeśli mówi, że widzi poprawę, to ja widzę. Musisz skończyć z tym pesymizmem. Im bardziej negatywnie jesteś nastawiony, tym mniej korzystasz z terapii i tym słabiej twoje ciało reaguje na te nieznanne czynniki, które są źródłem medycznych cudów, o jakich wciąż się słyszy. Przykro mi, że mówi to tak brutalnie. Mam nadzieję, że wiesz, i zrobi wszystko co w mojej mocy, żeby ci pomóc. Przede wszystkim jednak musisz pomóc sam sobie.

Scolari odwrócił głowę.

- Pewnie - powiedział. - Skoro tak pani mówi.

Jessie zastanawiała się, jak by zareagowała, gdyby jej dotychczasowe życie skończyło się tak gwałtownie jak jego. Koniec z neurochirurgią, ze spacerami, z siatkówkami w Y, może nawet z samodzielnym ubieraniem się i jedzeniem. Czy miała to, co było potrzebne, żeby przystosować się do takiego życia? Wiedziała, że ani ona, ani nikt inny nie jest w stanie odpowiedzieć na to pytanie, dopóki nie znajdzie się na miejscu Dave'a Scolariego. Położyła dłoń na jego ramieniu. Wyczuła lekkie zwiótnienie mięśni i wiedziała, że już zaczął zanikać. Jeszcze jednak sporo ich pozostało.

Staraj się jak najlepiej - powiedziała, powoli i wyraźnie. - Jakikolwiek masz karty, dobre czy złe, musisz nimi grać. Po prostu staraj się jak najlepiej, Dave, a wtedy może wydarzy się coś dobrego. Wiesz co, posłuchaj. Mam pomysł. Myślę, że mógłby znieść wizytę mojego znajomego z porażeniem kończyn? Nazywa się Luis Velasco i jest niesamowitym facetem... Dave. Skoro tak pani mówi.

Przyjmij to za tak. Dziś wieczorem zadzwoni do Luisa. Zaczekaj tu, kole.

Jessie wyszła z pokoju w łódzku za Emily.

Zintensyfikujmy terapię - powiedziała. - Trzeba się upewnić, że jest należytym stymulowany.

Naprawdę myślisz, że jego stan ulega poprawie?

Jestem tego pewna. Nieradykalnie, ale wyraźnie. Dave jest po prostu zbyt przygnębiony, aby zauważyć zmiany i popracować nad sobą. To najzupełniej zrozumiałe. Kiedy przez aktywno rozumiesz przełamywanie bloku na boisku, lekkie drgnięcie małego palca wcale się nie liczy. Lecz nie możemy tego zmarnować. Kiedy facet, który uważa, że jestem za młoda na neurochirurga, jest zdecydowanie wart uzdrowienia.

Emily zdjęła z ruchomego wieszaka kartkę Scolariego i napisała zalecenia dla fizjoterapeuty. Potem razem z Jessie skierowały się do 710, dwuosobowego pokoju od kilku dni zajmowanego przez jedną pacjentkę - Tamikę Bing. Zanim weszły do rodzaka, Jessie przystanęła i przejrzała

kart dziewczyny.

Min ło siedem dni, od kiedy Jessie usun ła g ł boko naciekaj cego glejaka na lewej pólkuli mózgu dziewczyny. Operacja poszła tak dobrze, jak tylko mogła pój , bior c pod uwag charakter nowotworu. Funkcje motoryczne, o które najbardziej niepokoiła si Jessie, zostały całkowicie zachowa-

ne, ale trzynastolatka najwyraźniej straciła zdolność artykułowania słów. wiadomo, tego wywołała głębię depresji i apatii, jeszcze bardziej porażając ją w wypadku Dave'a Scolariego. Jedynie groźba wpełchnięcia rurki do nosa, może ją było skłoniło do jedzenia. I w ten sposób nie dała się namówić na opuszczenie pokoju i spacer. Przyjaciele, rodzina, pielęgniarki, ludzie z opieki społecznej, psychiatrzy, Jessie... robili, co mogli, i nikomu się to nie udało.

I co teraz zobaczysz? - zapytała Jessie.

Zgadnij - mruknęła Emily.

Masz jakie pomysły?

Psychiatra chce zacząć podawać jej leki przeciwdepresyjne.

Hm. Jakby nie wystarczyło, może grzebali my w jej czaszce. No, cóż, chyba nie mamy innego wyjścia. Czy korzystała z laptopa, który przyniosła jej matka?

Nie. Jej mama mówi, że przedtem siedziała przed nim cały czas, a nawet zabierała go do szkoły. Najwidoczniej był jej ulubioną zabawką. Teraz nawet go nie dotknęła.

Biedne dziecko.

Dziękuję ci za wysiłki pielęgniarek i matki dziewczynki, połowa pokoju Tamiki wygląda bardzo przytulnie - pełna listów, pocztówek, zdjęć, maskotek, słodczyków i czasopism. Stał tam nawet przenośny odtwarzacz kompaktowy ze słuchawkami. Pośrodku tego sympatycznego bałaganu siedziała dziewczynka, szeroko otwartymi oczami spoglądając w pustkę.

Reguła Foxa.

- Cześć, Tamiki - powiedziała Jessie. - Jak leci? Wciąż się dogadywały - naprawdę - a do operacji.

Od tego czasu nastolatka przestała reagować na jej obecność. Tym razem było tak samo.

- Widzisz, że nie otworzyła kompaktu, który ci przyniosłam - powiedziała, podnosząc płytkę z rapem, wybraną dla dziewczyny. - Chcesz, żebyśmy ją puściły?

Nie.

- No, Tamika. Przynajmniej napisz mi coś - cokolwiek. Może wystuka na komputerze, jeśli chcesz.

Jessie postawiła laptop na plastikowym stoliku niedzielnym, który umieściła na łóżku pacjentki.

Nic.

Pytaj co spojrzala na Emily, lecz ta tylko wzruszyła ramionami. Szybkie badanie, ostatnia próba uzyskania jakiej reakcji... i odwróciły się do wyjścia. Carl Gilbride stał w drzwiach, obserwujcie je.

Ordynator neurochirurgii był jak zwykle nienagannie uczesany, odprasowany i ubrany: elegancki garnitur, jedwabny krawat, złote spinki, rolex, wykrochmalony biały fartuch z idealnie prosto przypiętym identyfikatorem, głoszącym dr Carl W. Gilbride, Jr, ordynator neurochirurgii. Ciemnoblonde włosy, falujące i starannie przystryżone, oraz okulary bez oprawek nadawały mu, zdaniem Jessie, wygląd gestapowca z filmu wojennego klasy B.

- Cześć, Carl - odezwała się przyjacieli. - Myślałam, że przez cały dzień masz wykłady.

Stał nieruchomo w progu, przeszywając ją gniewnym spojrzeniem.

- Co to ja słyszysz, do cholery? Podobno weszła z ARTIE na salę operacyjną? - powiedział, nie zważając na obecność w pokoju pacjentki. - Za kogo ty się, kurwa, uważasz?

Rozdział 4

- Carl, prosz , uspokój si i przesta na mnie warcze , jakbym przed chwil zastrzeliła białego nosoro ca. Nikogo nie skrzywdziłam i nie zrobiłam nic złego. A przynajmniej tak mi si wydaje. Pete Roslanski nie ył. Był nieboszczykiem! On i jego rodzina pragn li, by jego ciało posłu yło do czego wi cej, ni tylko u y nió ziemi na jakim cmentarzu. Ciebie nie było. Nie mogłam zapyta ci o pozwolenie, nawet gdybym chciała.

Jessie i Gilbride spojł dali na siebie nad stołem w jednym z gabinetów przyj na siódemce. Zdołała przerwa jego tyrad w pokoju Tarniki Bing i wyprowadzi go na korytarz, zanim posu n ł si za daleko. Nastolatka, która z pewno ci słyszała, co powiedział, w ogóle nie zareagowa ła. Po prostu le ała tam jak zawsze, w takiej pozycji, w jakiej uło yły j piel gniarki, patrz c przed siebie.

Gilbride'owi jeszcze nie przeszła zło . Wygl dał jak nad ty ropuch. W ci gu lat pracy pod jego kierownictwem i w jego laboratorium Jessie wielokrotnie bywała ofiar napadów swego kolegi. Znoszenie ich było nieodł cznie zwi zane z t prac . A prawd mówi c, wcale nie traktował jej inaczej od innych, którzy byli na jego czarnej li cie. Na białej li cie znajdowali si wszyscy ci, którzy nigdy nie mieli własnego zdania i nie proponowali innego sposobu leczenia ni wybrany przez niego.

A do tego rodzaju oportunistyki nie była zdolna i nawet nie potrafiła go udawać, w przeciwieństwie do większości ci tych, którzy tworzyli białą listę.

Podejrzewała, że samo posiadanie dwóch chromosomów X dyskwalifikuje ją jako kandydatkę do białej listy. Była pierwszą i dotychczas jedyną kobietą, którą Gilbride wciągnął do swego programu badań, i jedyną kobietą na oddziale neurochirurgii. Potrzebowała zaledwie kilku miesięcy, aby - pomimo jego pogardliwych, irytujących, a czasem prawie obraźliwych uwag - zrozumieć, jak rozpaczliwie ten człowiek potrzebował jej technicznej wiedzy, aby przyjąć ją do pracy. Według krzącej po szpitalu plotki, kiedy się wygadał, że jego zdaniem przed upływem roku Jessie zrezygnuje z robienia specjalizacji i zajmie się wyłącznie badaniami w jego laboratorium.

Plusem tej sytuacji było to, że nie musiała co roku bawić się w korowody podając i oczekiwając na decyzje w dziedzinie zdominowanej przez mężczyzn, a ponadto miała piekielnie dobrą pracę w szpitalu zaliczanym do czołowych placówek neurochirurgicznych. Miała przyjaciół, takich jak Emily i Hans Pfeffer, cieszyła się powszechnym szacunkiem wśród kolegów z EMMC, a poza tym była najczściej operującym lekarzem na oddziale, nie licząc ropucha. I w końcu miała ARTIE, który - chociaż formalnie stanowił dzieło Gilbride'a - w rzeczywistości był jej dzieckiem, które postanowiła wprowadzić w wiekszy świat.

Chcąc kontynuować pracę, była gotowa znosić kaprysy szefa, dopóki nie zaniechano kolidować z jej przekonaniami. Jednakże ta ostatnia scena w pokoju Tarniki zdecydowanie związała panujące między nimi napięcie. Gilbride jeszcze nigdy nie robił jej uwag w obecności pacjentów, a na pewno nie tak niegrzecznych.

Niechętnie nawiązała z nim kontakt wzrokowy i skupiła się na dwóch celach: przede wszystkim ułagodzić jego gniew, zanim powie coś, czego nie da się cofnąć, a następnie, dowiedzieć się, dlaczego tak wzburzyło go to, co zrobiła. Zegar nad lewym ramieniem Gilbride'a pokazywał szóstą trzydzieci. Szansa na to, że zdąży na brydża do Cavendish Club, była prawie tak znikoma jak nadzieja, że mogłaby po tym wszystkim dobrze grać.

Carl, przykro mi - zaczęła, niezbyt wiedząc, za co właściwie przeprosza.

I powinno ci być. Jakie miała prawo absorbować cały zespół operacyjny i radiologa bez uzgodnienia ze mną?

Bill Wellman odwołał swoją operację. Zespół czekał na następną zabieg, a Pete Roslan...

Do licha, Copeland, jeszcze nie skończyłem. Dlaczego zawsze masz w pogotowiu tyle głównianych wykrótów, zanim ktoś chwyci za łopat?

Przepraszam.

Przecież wiesz, że mam biper, tak samo jak ty. Mogła mnie zawiadomić.

Jessie doskonale pamiętała, ile razy Gilbride pieniał się, że jeśli ona lub ktoś inny z jego czarnej listy informowali go przez biper o czymś mniej dramatycznym od wycieku nuklearnego. Zamiast przypomnieć mu o tym, ponownie wymamrotała „przepraszam”. Po prostu musiał się wyładować.

- Wykonałaś kawał dobrej roboty w laboratorium - ciągnął. - Niczego nie mogę ci zarzucić. Myśl jednak, że zaczynasz zapominać, że to ja zaczęłam prace nad ARTIE, zanim jeszcze ty się tu pojawiłaś. Te granty, z których odpłacam cię, Skipa i cały sprzęt, to moje granty. ARTIE jest opatentowany na moje nazwisko. Nie jesteś jego przybraną matką, tylko pielgniarką i instruktorką. Jeśli o tym zapomnisz, przejdiesz do historii. Obiecuj mi to.

Jessie westchnęła.

Co właściwie zrobiłam, że się tak w ciekasz? - zapytała.

Ujawniła wynik naszych badań, oto co zrobiła. Ile osób było przy dzisiejszym zabiegu?

Wciąż nie...

Ile?

Nie wiem. Dziesięć lub jedna cię.

Jezu. Dziwi się, że nie wezwała jeszcze kogoś z anestezjologii.

Jessie miała ochotę powiedzieć mu, że owszem, znajomy anestezjolog wpadł na chwilę i byłby wrócił, gdyby operacja nie zakończyła się przedwcześnie. Tylko dlaczego Gilbride tak przejmował się obserwatorami? Ordynator nie czekał, a go o to zapyta.

Copeland, przedwczesne uycie ARETIE może zagrozić całemu projektowi... pod wieloma względami, Trwa wyścig, którego zwycięzca może zgarnąć setki milionów dolarów, nie mówi ci o miejscu w historii medycyny. To cholernie poważna sprawa - tak poważna, że tydzień temu przyszła do mnie policja i wypytywała mnie, gdzie byłem, kiedy ten głupi babiarz Sylvan Mays dał się zabić. Dostatecznie poważna, by Terwilliger i jego poplecznicy z Baylor przy okazji obgadali nas i nasze wyniki. Możliwymy stracić dotacje, o które występowałem do NIH i Fundacji MacIntosha. Tydzień temu spodziewałem się od nich wiadomości, tymczasem ani słowa. I jest jeszcze ten sukinsyn w Stanford. Być może jego badania są równie zaawansowane jak ARTIE. Trudno powiedzieć, bo trzyma karty przy orderach. Może już się gotowi rozpocząć operacje na pacjentach. Nie wiem. Wiem jednak, że rywalizuję z nami o każde centa dotacji, które otrzymujemy na ten projekt. Jeśli rozejdziesz się o twoim fiasku na sali operacyjnej, nie wiadomo, jakie będą skutki.

Przecież ...

To jeszcze nie wszystko, do diabła. Zamknij się i daj mi spokój. Już złożyłem wniosek do komisji do spraw badań klinicznych w naszym szpitalu. Kiedy dowiesz się, że ARTIE wygrał połowę pnia mózgowego tego biednego sztywniaka, jak myślisz, co zrobi?

To był drobny problem techniczny. Jestem prawie pewna.

Naprawdę? A może błędnie operujecie go? Czyściej nie miało zdarzyć się coś podczas zabiegów na zwierzętach... znacznie częściej.

Tak, ponieważ wykonywałam znacznie bardziej skomplikowane zabiegi, niż kiedykolwiek się odważyła - miała ochotę krzyknąć.

Szef, że operujecie go zawsze może popełnić błąd - powiedziała jednak, zaciskając pięści. - Uwaga, że w pełni panowałam nad sytuacją. Jakkolwiek jest, jeśli nawet muszę jeszcze popracować nad ARTIE, to chyba dobrze, że dowiedzieli się o tym teraz, a nie podczas zabiegu na żywym pacjencie.

To nie ma nic do rzeczy. Nie przyjmijcie do mojego laboratorium po to, aby wyprzedził mnie ten dupek z Houston czy ktoś inny. Jeśli

byśmy musieli przeprojektować ARTIE i wyprzedzić nas Terwilliger, będzie chryja.

Jestem niemal pewna, że to mechaniczna usterka, w dodatku łatwa do naprawienia. Skip już nad tym pracuje.

Wiem. Właśnie nie od niego wracam. On pracuje dla mnie, pamiętasz?

Jak mogłabym zapomnieć? Czy ktoś z nas mógłby zapomnieć, że wszyscy na ciebie pracujemy?

Słuchaj, Carl, przepraszam. Od tej pory nawet nie wymienię imienia, nie uzgadniajcie tego z tobą.

Postaraj się, aby tak było. Rano chcę mieć na biurku szczegółowy protokół z operacji i raport Skipa.

Ale...

Nie obchodzi mnie to, nawet gdyby sama miała go napisać na maszynie. Chcę go mieć.

Nie czekajcie na odpowiedź, Gilbride odszedł.

Jessie spojrzała na zegar i wyobraziła sobie podekscytowaną Eileen wyjmując kartki stosowanych przez nie konwencji i ruszając do klubu brydżowego, który znajdował się o dobre pół godziny jazdy od jej domu. Teraz było już za późno, aby namówić ją. Jeśli dopisze jej szczęście, znajdzie kogoś z tego w klubie. Eileen potrafiłaby zagrać nawet z kierownikiem. Jessie zadzwoniła do informacji i poprosiła o numer telefonu do Cavendish Club.

- Ray, tu Jessie Copeland... Tak, wiem, wiem. Ja też się za wami stęskniłam. Zamierzałam zagrać dzisiaj z Eileen, ale nie zdołałam się stąd wyrwać. Myślisz, że mogłaby zagrać z...? Ralph Pomm? Ten facet z okropnym tupecikiem? Ray, z nim się trudno gra. Nie możesz posadzić go z kim innym?

Rozumiem. W porządku. Powiedz Eileen, że ją przeproszam i zadzwoni do niej jutro.

Ralph Pomm - egocentryczny, zadufany i pedantyczny. Uosobienie wszystkich tych cech, które obie z Eileen nienawidziły u partnerów.

No, cóż, Eileen - pomyślała Jessie, zmierzając do swego pokoju. - Przynajmniej to nie Carl Gil-

bride.

Rozdział 5

Dzień, w którym miała zoperować Sarę, Jessie zaczęła o piątej rano. Po wzięciu piątnastu minut na stretching i zrobiła dwadzieścia cztery pompki, po których wypila kubek bezkofeinowej kawy, zjadła pół melona, wzięła szybki prysznic i w kabinie dwa razy zagrała na Pin Boccie - automacie zajmującym znaczną część jej saloniku. Skopana na podłogę obok łóżka po chwili wiadczyla o tym, że Jessie spała niespokojnie, chociaż jak zwykle nie pamiętała, co jej się śniło. Jeśli rzeczywiście miała jakieś koszmarne sny, to z całą pewnością ci główny rolę odgrywał w nich wyłupiastooki ropuch.

Jak zawsze przed operacją, Jessie była na wysokich obrotach - podekscytowana i spięta. Zaczynała grać w finałowym meczu Pucharu świata i nikt jej nie zastąpi, nawet gdyby spisywała się beznadziejnie. Neurochirurgiczny zabieg, który miała przeprowadzić, wywoływał euforię, jakiej doświadcza niewielu ludzi. Jessie uwielbiała to uczucie.

Jedną z zalet zawodu chirurga było to, że nie wymagał szafy ze strojami do pracy. Spodnie i białe fartuchy zawsze były w szpitalu tym samym, co wygodnym strojem. Jessie włożyła spodnie khaki, koszulę i niebieski sweter, po czym spoglądała prawie minutę przed lustrem w łazience, nakładając błyszczący i trochę tuszu. Sięgnęła do ramion włosów w dalszym ciągu były prawie kasztanowe, lecz wyglądało na to, że co-

dziennie pojawiała się w nich wiązki siwych nitki. Monique, stylistka z Newbury Street, którą odwiedzała co kilka miesięcy, zaczęła nalegać, żeby ją ufarbowała.

Może kiedyś - pomyślała, upinając włosy z tyłu turkusową spinką. Teraz musisz zająć się neurochirurgią.

Zbiegła po schodach i wyszła z budynku przez piwniczne drzwi. Przed rokiem czy dwoma wygrała loterię zorganizowaną dla lokatorów i dzięki temu za słonopłat korzystała z jednego z miejsc parkingowych na podwórzu. W deszczowe i pochmurne dni ten absurdalnie wysoki wydatek wydawał się tego wart. Szwed - jej pięcioletni Saab - zaczynał mieć kłopoty z zapalaniem, szczególnie kiedy padał deszcz. Pomimo to lojalnie darzyła go głębokim uczuciem. Dziś Szwed zapalił za pierwszym razem. Pomyślała wróbia.

Ruch na ulicach był tak niewielki, że już po piętnastu minutach Jessie wjeżdżała na szpitalny parking „E”. Przydzielając miejsca na parkingu „E”, z którego czekał jej ośmiominutowy spacer do szpitala, zdecydowanie przekreślał znaczenie wygranej w lokatorskiej loterii. Składane w biurze parkingu comiesięczne petycje o przydzielenie miejsca w jednym z garaży wciąż pozostawały bez żadnej odpowiedzi. Biegła do budynku i osłaniając głowę kurtką, po raz setny powtarzała sobie, że musi kupić parasol.

Kiedy Jessie przybyła na siódemkę, Sara już była senna od leków. Czuwali przy niej młody Barry oraz troje dzieci.

Hej, a już myślałam, że się nie pojawisz - powiedziała ochryplym głosem Sara.

Za żadne skarby bym tego nie przegapiła - odparła Jessie. - W końcu miała okazję zajrzeć ci do tego maleńkiego mózgu i zobaczyć, co się w nim dzieje.

Wyjań mi coś. Jak to możliwe, że po premedykacji wciąż miertelnie się bojysz?

Jessie uśmiechnęła się i ucisnęła jej dłoń.

- Nie mam pojęcia - powiedziała. - Pewnie masz zajęte serce. Posłuchaj, Sara, tym razem się uda. Jeśli tylko pokonanie tej choroby leży w ludzkiej mocy, to będziemy nieustraszone i zrobimy to.

Jessie wiedziała, że te pocieszające słowa mają podnieść na duchu jej obie, i podejrzewała, że Sara też o tym wie.

Nieustraszone - powtórzyła pacjentka. - Ufam ci, trenerze.

Czego może oczekiwać? - spytał Barry.

Jessie wiedziała, że nie może zbyt długo zastanawiać się nad odpowiedzią. Dzieci Sary nie były naiwne. Przechodziły przez to już dwa razy.

Guz znajduje się tu przy ważnych strukturach neurologicznych - zaczęła. - Między innymi obok nerwów kontrolujących pole widzenia prawego oka, prawej ręki i nogi. Szczególnie jednak trzeba być ostrożnym w pobliżu tak zwanego obszaru Wernickego. To ośrodek odpowiedzialny za zdolność mówienia i ruchy języka.

Mama może być niemowcą? - zapytała Diana, najstarsza z dzieci.

Tak. Mam szczerą nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale takie niebezpieczeństwo istnieje. Może to nie rozumiesz, co mówi inni. - Jessie zauważyła, że dziewięcioletniemu Jaredowi zaszklily się oczy. Przesunęła się trochę, żeby chłopczyk mógł zająć jej miejsce, bliżej matki. Dosięgnęła i postanowiła. Reszta niech pozostanie między nimi a Sarą. - Jest jeszcze jedna sprawa, o której musicie wiedzieć - dodała. - Jeśli nawet ta operacja zgodnie z moimi oczekiwaniami zakończy się pełnym sukcesem, jej rezultat poznamy dopiero po pewnym czasie - po kilku dniach, a nawet tygodniach. Guz zepchnął na boki tkanki mózgu. Kiedy go usunie, zdrowa tkanka powróci na swoje miejsce. Lecz w wyniku zranienia czy choćby nacisku na komórki tkanki mózgowej powstaje opuchlizna, więc może przez jakiś czas po operacji sprawy nie będą wyglądały najlepiej. Nie traćcie otuchy, jeżeli tak będzie. Po dwudziestu czterech, a najpóźniej po czterdziestu ośmiu godzinach, stan Sary powinien znacznie się poprawić. A teraz, jeżeli nie macie więcej pytań, pójdź przygotować się do operacji.

Ucisnęła Barry'ego i podała rękę dzieciom, szepcząc do nich, żeby były dzielne. Wyglubiłaby się, gdyby powiedziała im, żeby się nie martwiły.

Jessie wykonała szybki obchód, a potem przez dwadzieścia minut studiowała wyniki tomografii komputerowej Sary i układała plan operacji. Guz był zlokalizowany w okolicy ciemniowoskroniowej, tuż nad lewym uchem, w bezpośrednim siedzwie nerwów obszaru Wernickego. Zdolność mówienia... rozumienia mowy i pisma... czytania... pisanie. Największe niebezpieczeństwo związane z tym zabiegiem polegało na tym, że wyściele zbyt małej części guza przekreśliłoby szansę na wyleczenie. Tuż za nim było ryzyko skazania Sary Devereau na życie niemowcy, nierozumiejącej, co mówią inni. Trwała utrata władzy w niektórych kościach lub zdolności widzenia w jednym oku to jedno, a możliwość porozumiewania się ze światem - to zupełnie co innego.

Wiedząc za dużo, a zarazem obawiając się, że wie za mało, Jessie zgodnie ze swoim przedoperacyjnym zwyczajem powoli zeszła z siódmego piętra do przyziemia. Tam przystanąła na chwilę przed szklanymi drzwiami, w drodze do sali operacyjnej z tomografem komputerowym.

Zanim wyszła z szatni, w której zmieniała fartuch i buty, Emily już przygotowywała Sarę, goliąc jej głowę jednorazowymi maszynkami o podwójnym ostrzu. Tysiące godzin pracy i setki tysięcy dolarów kosztowało wyposażenie sali w sprzęt anestesjologiczny i chirurgiczny, niewrażliwy na działanie potężnych magnesów tomografu, które wyłączałyby jedynie w wypadku poważnej awarii. Każde metalowe przedmiot, który znalazłby się w sali operacyjnej, zostałby gwałtownie przyciągnięty do obudowy magnesu, zmieniając się w śmiertelnie niebezpieczny pocisk. Okazało się, że wybudowanie dodatkowego pomieszczenia przedoperacyjnego jest mniej kosztowne niż wyprodukowanie łydek niemających właściwości ferromagnetycznych.

Naciąganie pokoiu przedoperacyjnego umieszczono powieszony zdjęcie sprzątacza, który z szerokim uśmiechem popychał wielką froterkę. Przekreślony czerwony krąg znaczył zdjęcie, które zrobiono i zawieszono tutaj po tym, jak jeden z pracowników szpitala zlekceważył wszechobecne znaki ostrzegawcze i beztrąsko wmaszerował do sali z tomografem. Wielka froterka wyrwała mu się z ręki, przeleciała trzy metry w powietrzu i z potworną siłą uderzyła w jeden z torusów. Odłączenie półprzewodników w celu usunięcia froterki kosztowało kilkadziesiąt tysięcy dolarów i spowodowało konieczność zamknięcia sali na kilka tygodni.

Jak leci? - zapytała.

Premedykacja działa doskonale - odparła Emily. - Pacjentka właśnie nie miała drugą gwiazdę po prawej. Sara, podoba mi się twoja nowa fryzura.

No, co dobre dla Michaela Jordana, dobre i dla mnie - powiedziała sennie Sara. - Masz ostry skalpel, doktorze?

Wszystko przygotowane - odparła Jessie. - Zamierzamy u pić ci, dopóki nie skończymy najbardziej hałaśliwej roboty.

Nigdy nie lubiłam słuchać, jak wiercą mi dziury w czaszce.

Kiedy się zbudzisz, będziesz leżała na boku i miała głowę umocowaną w ramie.

Pamiętaj tam.

Będzie ci miało w gardle rurki, ale wyjmemy je, jeśli będziemy chcieli z tobą porozmawiać.

Nałóżmy ci takie te gogle, które ci pokazywałam. Wyświetlają słowa lub obrazy. Mogą ci poprosić, żeby jednym czy dwoma słowami opisać, co widzisz, albo tylko pomyśleć o tym.

Kiedy będziesz to robić, sporządzimy mapę tych części twojego mózgu, które pracują w tej chwili. Nazywa się to tomografią czynnościową.

Tomografia czynnościowa - powtórzyła Sara.

Jessie - wtrąciła Emily. - Przykro mi przerywać tak niezwykle konstruktywne rozmowy, ale mam wrażenie, że Sara jest zbyt oszołomiona, żeby cokolwiek z tego zrozumieć. Rozmawiałyście o tym wszystkim już wcześniej, prawda?

Tak. Ja tylko... sama nie wiem, chyba chcę być dokładna.

Doskonale. Posłuchaj, pójdźcie nam jak z nut.

Tak - mruknęła Jessie, z mniejszym entuzjazmem niż zamierzała.

Naprawdę tak myślisz?

Wiem. Dziękuję. Jest anestezjolog?

Tak. Byron Wong.

Radiolog?

Słuchaj. Jestem gotowa. Dasz sobie radę, Jess.

Jasne - wymamrotała Sara, jak z końca długiego tunelu. - Dasz sobie radę.

Wolałabym tego nie robić - powiedziała Jessie. - Nie! zagłębiamy ci do czaszki.

Odwróciła się i podeszła do umywalki, po czym zaczęła starannie myć ręce. Myła o artobliwym powiedzeniu, które tak często słyszała na różnych przyjęciach: Przecież to nie chirurgia mózgu.

Owinęła zbyt obszernym fartuchem, Jessie wcisnęła się w wąską przestrzeń między torusami tomografu, w chwili gdy anestezjolog Byron Wong i jedna z pielęgniarek wsunęli z drugiej strony sanki z leżącą na nich Sarą.

Propofolem z midazolamem będziemy utrzymywać ją w narkozie - rzekł Wong - ale niezbyt głęboko. Kiedy będziesz gotowa, zbudzimy ją w ciągu minuty lub dwóch. Przez kilka godzin będzie leżała w niewygodnej pozycji na boku, ale dzięki midazolamowi nawet nie będzie o tym pamiętała.

Jeśli drzewo upadnie w lesie i nie ma w pobliżu nikogo, kto by to słyszał... - powiedziała Jessie, mocując głowę Sary w ramie, w której miała nieruchomo tkwić przez całą operację.

Słucham?

Nic, nic - odrzekła Jessie, ustawiając nitki celowników trzech laserów tak, by przecinały się w środku przypuszczalnej lokalizacji guza, przygotowując wszystko do tomografii. - Właśnie zastanawiałam się, jak bardzo cierpi ktoś, kto ma amnezję obejmującą okres, w którym cierpiał.

Głęboko myślała - powiedziała Emily.

Wiem. Jestem prawdziwym licielkiem.

Takie oderwane uwagi miały wymieniać między sobą przez cały czas trwania operacji. Emily jakimś szóstym zmysłem wyczuwała, kiedy Jessie tego potrzebuje, a kiedy po prostu trzeba zostawić ją samą... z jej myśłami i potworną odpowiedzialnością, zwiastującą wykonywaną pracę. Ponieważ szpital kliniczny wymagał od lekarzy robiących specjalizację asystowania przy jak największej liczbie zabiegów, wciąż naciskano na Jessie, żeby korzystała z ich pomocy. Zwykle to robiła, ale przy najtrudniejszych zabiegach nalegała, żeby asystowała jej Emily. Jeśli ona była rodzimym napastnikiem, to mordercą i do wiadczona Emily DelGreco była jej ulubionym pomocnikiem i króliczkiem w jednej osobie.

Po wyjąłowieniu pola operacyjnego rozłożono sterylne serwety, specjalnie przeznaczone do zabiegów w wskiej przestrzeni między torusami. Potem razem z Emily ustawiły monitory tomografu. Był już najwyższy czas. Jessie na kilka minut zamknęła oczy i zrobiła kilka głębokich oddechów, oczyszczając umysł z wszystkich myśli, a pozostała w nim tylko jedna: spokojnie. Gotowe, Byronie? - zapytała, nie otwierając oczu.

Wszystko przygotowane.

Holly?

Gotowa - powiedziała przez głoniki techniczka przy konsoli.

Ted?

Viva Las Vegas - odparł radiolog. Jessie powoli otworzyła oczy.

Ssanie - poleciła. - Skalpel, proszę.

Wprawdzie i szybko Jessie zrobiła tuż nad lewym uchem Sary nacięcie w kształcie znaku zapytania, a potem wyjął skalpel i zaczął oddzielać mięsień skroniowy - szeroki mięsień zamykający uchwyt. Przez cały czas starała się zlokalizować górny odgałęzienie nerwu twarzowego i naczyń krwionośnych odchodzące od tętnicy skroniowej. Przeciwnie któregoś z nich miałyby trwałe skutki.

- Ładna robota - szepnęła Emily, pomagając jej odsunąć mięsień skroniowy. - Naprawdę ładna. Jessie poprosiła o wiertarkę i zrobiła kilka otworów, które następnie połączyła wiertłem o mniejszej średnicy.

Stolarka zakochana - powiedziała, gdy Emily zawinęła kawałek kości w mokry gaz i oddała jej pielęgniarkę. Jessie przesunęła palcami po grubej błonie pokrywającej mózg Sary.

Opona twarda mocno bliznowata - orzekła.

Chciała powiedzieć „zgilbride’owana” - szepnęła Emily.

Cii - powiedziała Jessie, zerkając na nią przez te mechaniczne oczy. - Upewnij się, że mam wyładowany mikrofon, zanim powiesz coś takiego o naszym szacownym wodzu.

Z każdą kolejną warstwę tkanek zabieg stawał się trudniejszy. Uszkodzenie żył w oponie twardej mogło z łatwością spowodować wylew, a niektóre z tych naczyń przebiegały przez blizny po dwóch poprzednich operacjach.

- Kiedy coś robisz, to już robisz - pochwaliła Emily, odciągając idealnie przeciętą błonę. - Jak myślisz, co powie

działaby Paulette, gdyby zobaczyła, czym zajmuje się po całych dniach jej dziewczynka?

Jessie dotknęła czubkami palców fałdów kory mózgowej.

Zrobimy szereg szybkich zdjęć z użyciem kontrastu - powiedziała. - Przygotujcie gadolin w kroplówce. - Wyłączyła mikrofon. - Moja mama bardziej interesuje się tym, co robi po nocach. A raczej powinnam powiedzieć, czego nie robi po nocach. Myślisz, że nigdy nie chodzi na randki. To chyba oznacza, że nie zawsze się myli.

Hej, uważaj. Chodzi na randki i dobrze o tym wiesz.

Na przykład?

Z tym prawnikiem z Toronto. Tym, którego poznałam w Cancun. Nawet polecałam do Kanady i spędziłam z nim kilka dni. Pamiętasz?

Jess, przykro mi to mówię, ale to było prawie dwa lata temu.

Byłam zajęta. Gadolin, proszę. Ponadto on przez cały czas mówił tylko o tym, jakie możliwości ci miałabym w Kanadzie. Kiedy zasugerowałam, że to jemu mogłoby spodobać się w Bostonie, o mało nie dostał zawału. Patrzcie, patrzcie! Jest tutaj, Em. Rób zdjęcie, Ted. Doskonale. I pomyśle, że tyłu chemików nazywało gadolin bezużytecznym pierwiastkiem ziem rzadkich. Przecież kto powinien był wiedzieć, że sto lat później wymyślą rezonans magnetyczny i ten pierwiastek będzie idealnym materiałem kontrastowym. To tylko dowodzi, że nie wolno niczego lekceważyć. Byronie, jeszcze dziesięć minut i będzie chciała, żeby zaczęła się budzić. Em, nałóż jej gogle, kiedy ją odsłoni tego drania. Holly, może coś spokojnego - na przykład ten kompakt z irlandzką muzyką na harfie. Dostaniemy to paskudztwo. Usuniemy kawałek jego kawałek.

Kluczem było mapowanie za pomocą rezonansu. Mapa guza. Mapa funkcjonującego mózgu. Nałóż obie na siebie. Zniszczy nowotwór ultradźwiękami. Mózg pozostawi nietknięty.

Szybko równie była wa na. Chocia podczas zabiegu obrz k mózgu zazwyczaj mo na było w pełni kontrolowa , zawsze budził niepokój. Im wi kszy obrz k, tym mniej wyra na granica mi - dzy kor mózgow a nowotworem. Pracuj c, Jessie cicho nuciła, wtóruj c harfie. Ultrad wi ka - mi topiła rodkow cz guza, a Emily pomagała jej, odsysaj c powstaj ce w wyniku tego resztki. Niebawem guz znacznie si zmniejszył. Wył czono ogólne znieczulenie. Sara Devereau le ała z odsłoni tym mózgiem, zupełnie przytomna.

Teraz zobaczymy kto tu jest wojownikiem - pomy lała Jessie.

Saro, to ja. Wszystko idzie wspaniale. Słyszysz mnie?

Tak - odparła ochryłym głosem pacjentka.

Pami taj, e jeste unieruchomiona. Nie mo esz si rusza .

Nie... rusza .

Otwórz oczy, prosz , i pomy l o tym, co widzisz. Nic nie mów, dopóki ci nie zapytam. Tylko my l.

Czynno ciowa tomografia rezonansu magnetycznego - kolejny cud - opierała si na rejestracji zmian chemicznych hemoglobiny w miejscach, gdzie mózg zu ywał wi cej energii i pobierał wi cej tlenu z krwi. Jessie od pocz tku ledziła rozwój tej techniki, ale ci gle zdumiewały j uzyskiwane rezultaty. Zadziwiaj ce... zadziwiaj ce... zadziwiaj ce... A karaluchy maj odziedziczy wiat... No, tak, dziecino... my l... po prostu my l.

Patrzyła, jak na monitorze pojawia si mapa funkcjonowania szarych komórek Sary. Po chwili radiolog nał o ył na ni obraz guza. Wtedy, najszybciej jak mogła, Jessie znów zacz ła topi komórki nowotworowe, coraz bardziej zbli aj c si do kory.

Co widzisz, Sar? Powiedz mi, co robi ten facet?

Je dzi na... nartach.

A teraz?

Bie-ga.

Zaczyna si obrz k - szepn ła Jessie. - Jezu, zaczyna puchn . Byronie, prosz podaj jej pi - dziesi tk mannitolu.

Pi dziesi t podano.

Co widzisz, Sar? Mów do mnie. Mów.

M... ma.

Jessie czuła, że sytuacja przybiera niepożądaną obrót.

Em, obrzęk jest za duży. Wszystko skacze i odkształca się. Byronie, podaj jej sterydy. Dziesięć dekadronu.

Dziesięć podano.

Spokojnie, Jess. Nic na to nie poradzisz - pocieszała Emily.

- Saro, co widzisz? Saro? Em, ssanie. Tutaj. Bo, e, weszłam za głęboką. Wiedziałam.

W sali operacyjnej Jessie była znacznie bardziej opanowana niż na co dzień. Mimo to nawet tam nie stawała się łagodnie spokojna, tak jak niektórzy chirurdzy. Jessie wiedziała, że staje w obliczu częściowej lub całkowitej utraty kontaktu z leżącą na stole pacjentką, robi się napięta jak ci ciwa łuku. Nagły obrzęk i zanik obrazu odgraniczają zdrowe komórki od rakowych sprawiał, że dalszy zabieg stawał się niecelowy albo wręcz niemożliwy. Może wyciągam ją do przodu, rozmyślała. Może układ odpornościowy Sary poradzi sobie z tym, co zostało.

Chyba nie mogą operować dalej.

- Saro, tu Jess. Powiedz mi, co widzisz... Powiedz co... Cokolwiek. No, dziecino, powiedz coś.

Sara zdołała wydobyć z siebie jedynie głuchy jęk.

Em, sama nie wiem - niepokoiła się Jessie. - Jestem za blisko. Tu przy obojętności mówię. Może ją naruszyłam. Wygląda to tak, jakby guz wtopił się w tkankę mózgową.

Chcesz zakończyć zabieg?

Ja... nie wiem.

Nadszedł moment, którego tak bardzo się obawiała. A miała nadzieję, że napotka idealnie jasną sytuację, że wszystko będzie klarowne i wyraźne. Wadliwych rozległych blizn, wadliwego groźnego obrzęku... trudnych decyzji. Uważnie spojrzała na obrzęk zniekształcający mózg Sary. Jeśli coś tu się zmieniło, to tylko na gorsze. Za wcześnie - pomyślała Jessie. Jeszcze było za wcześnie, żeby orzec, czy mannitol i decadron zmniejszą obrzęk. A jednak w dalszym ciągu można było odróżnić zdrową tkankę od nowotworową - chociaż z trudem. Jeśli będzie czekała, a obrzęk nie zmniejszy się, lecz zwikszy, jeszcze bardziej zmniejszy się szansa na ominięcie obojętnej mowy i zapewne innych ważnych centrów nerwowych. Jessie była coraz bardziej spięta.

Doszła do wniosku, że jedynym rozsądnym wyjściem będzie zakończenie operacji. Zanim zdążyła powiedzieć o tym Emily, drzwi sali operacyjnej otworzyły się na oścież i wszedł przez nie mężczyzna w fartuchu i maseczce, lecz bez czepka na falujących ciemnoblonde włosach, i w błyszczących czarnych półbutach Gilbride.

- Jessie, gdzie jest Skip Porter? - zapytał, nie zwracając uwagi na to, że właśnie nie trwa operacja mózgu, w dodatku na jego dawnej pacjentce.

Kutas.

Skip? Wczoraj miał poważny zabieg na szczękówce. Myślałem, że poszedł na badanie kontrolne. Poza tym w poniedziałki pracuje po południu.

No, jest mi potrzebny. Dziś rano na naradzie był obecny prezes Cybermedu. Teraz jest w moim gabinecie i chce rzucić okiem na ARTIE.

Jessie spojrzała na pole operacyjne. Obrządk nie ustąpił ale - dzięki Bogu - nie zwiłszył się. Prototyp, którego użyliście my wczoraj, został rozebrany - warknęła przez zaciśnięte zęby. - Gdzie tu powinien być ARTIE-2.

Nie ma go. Szukałem w całym laboratorium i nie mogłem go znaleźć. Cybermed może zrobić z ARTIE numer jeden w dziedzinie robotów operacyjnych, a ja nawet nie mogłem go pokazać.

Jessie uspokoiła się, robiąc powolny wydech pod maską.

A zagłodała do szafki nad zlewem? Zawsze tam zamykamy ARTIE.

Nie, ja... Ta szafka z zamkiem szyfrowym?

Właśnie. Kazała nam używać kombinacji birthday twoich urodzin, pamiętasz?

Aa... tak. Minęło sporo czasu, od kiedy... od kiedy musiałem skorzystać z laboratorium. Sprawdzaj. Róbcie swoje.

Gilbride odwrócił się i wyszedł. Tak po prostu. Ani słowa o Sarze Devereau. Jessie zastanawiała się, czy Sara słyszała te rozmowy i czy zdała sobie sprawę z tego, że chirurg, który wykonał jej pierwsze dwa zabiegi, wszedł i wyszedł, nawet nie zwróciwszy uwagi na to, że ona leży na stole.

Jessie poczuła, że opuszcza ją napięcie. Rozluźniła miśnie ramion. Przestała zaciskać się. Gilbride w końcu nie uchronił jej przed podjęciem decyzji, której należałoby do końca życia. W mózgu Sary pozostały komórki nowotworowe - zbyt liczne, by Jessie mogła uwierzyć, że organizm pacjentki sam zdoła sobie z nimi uporać.

Nieustraszona.

Pod wpływem napięcia, patrząc na leżące na stole przyjaciółki i obrzęk zniekształcający mózg, widząc nowotwór - jeden z najtrudniejszych do zoperowania guzów, z jakimi się zetknęła - Jessie straciła obiektywizm. Zapomniała o obietnicy, jaką dała przyjaciółce i sobie.

Nieustraszona.

- Ted, chcę nową serię zdjęć tego drania - usłyszała swoje słowa. - Załoga, mówi kapitan. Weźcie się w garść i zadzwoniecie do domów, że spotacie się na obiad. Zabawimy tu jeszcze kilka godzin.

Rozdział 6

Prawie wszystkie miejsca w bostońskiej Fleet Center zostały sprzedane. Przechadzając się po wyłożonej dywanem poczekalni dla VIP-ów, Marci Sheprow słyszała zgiełk tłumu, niczym szum oceanu. Oba te dźwięki były jej dobrze znane. Przez pierwsze dziewięć z osiemnastu lat życia mieszkała w domu rodziców na Cape Cod. Osiem następnymi spędziła głównie w sali gimnastycznej w Houston, wczepiona z kilkudziesięcioma innymi nadziejami gimnastyki. A jednak, w przeciwieństwie do pozostałych, Marci wspinała się na sam szczyt. Dwa złote medale olimpijskie i jeden brązowy. Teraz znów mieszkała na Cape Cod, a przynajmniej czuł się przedtem. Kiedy przyjdzie odpowiedni czas, może po ukończeniu college'u, zamierzała wyda parę milionów i kupić sobie posiadłość w pobliżu domu rodziców.

Nie planowała ponownie startować na olimpiadzie, lecz zawsze kiedy to mówiła, jej rodzice i trener tylko się uśmiechali. Równie dobrze jak ona wiedzieli, że uwielbiała gimnastykę sportową. A teraz była u szczytu sławy, szczególnie w Stanach.

- Hej, mała, chcesz gryz ?

Shasheen Standon, najlepsza przyjaciółka Marci w drużynie USA, jadła gruszkę i proponowała jej kawałek.

Nie, dziękuję. Trochę mnie mdli i boli mnie głowa.

To pewnie grypa. Bo na pewno nie nerwy. Ty ich po prostu nie masz.

-Daj spokój. Kto jak kto, ale ty wiesz najlepiej, że to g... prawda.

Marci była powszechnie znana ze spokojnego, niemal obojętnego zachowania podczas występów. Zarazem była przystępna, nie tak jak niektóre z tych lodowatych rosyjskich i rumuńskich lalek. Pomimo to jej programy „zapięrały dech w piersiach” według „New York Timesa”, a inny dziennikarz napisał, że są niezrównane.

- Wiesz co - powiedziała Shasheen. - Skoro już o tym mówisz, to nie wyglądasz najlepiej. Pamiętaj, że to tylko pokaz.

Może powinna sobie darować ten wieczór. Wpuść na scenę nas, drugi garnitur.

Marci lekko szturchnęła ją w ramię.

Złoty w zespołowej i srebrny w indywidualnych na drugą. To jest drugi garnitur. Może skróć program, ale nie mogłaby wycofać. Jestem miejscową bohaterką. Czy masz pojęcie, ilu moich znajomych i przyjaciół siedzi na tej sali? Nocowała w moim domu, więc wiesz.

Rzeczywiście, to było niesamowite, szczególnie twój wujek Jerry. Nie popisuj się. Odpuść sobie kilka tych swoich najbardziej zwariowanych numerów.

Może. Może tak zrobi.

Marci wykonała skłon i bez trudu dotknęła dłońmi dywanu. Mając metr pięćdziesiąt osiem, była wysoka jak na gimnastyczkę, ale niezwykle gibka i najsilniejsza w drużynie. Była też stu procentowo atletką, całkowicie panując nad swoim ciałem. A dziś wieczór po prostu leciała. Stała na palcach i przesunęła rękami po ciele, po czym wyciągnęła je nad głowę. Postronny obserwator uznałby, że zrobiła to błyskawicznie, lecz ona wiedziała, że prostując się, poczuła dziwne zeszywnienie prawej nogi, a także prawej ręki. Już ponad miesiąc byli w trasie i czasem występowali przez trzy wieczory z rzędu. Może po prostu zaczęła odczuwać zmęczenie.

Po drugiej stronie sali Shasheen zabawiała kilka dziewcząt i trenerek jedną ze swoich opowieści. Marci uśmiechnęła się. / Kto tu jest na luzie.

- Pięć minut - zawołał organizator. - Pięć minut, wszyscy. Marci, ten numer z gubernatorem będzie podczas przerwy.

Mówiłem jej ludziom, że takie indywidualne wyróżnienie jest dla ciebie krępujące, ale zapomnieli mi, że jesteś w drużynie jedyną reprezentantką Massachusetts, a jedna z wypisanych drobnym drukiem klauzul naszego kontraktu zmusza nas do tego rodzaju współpracy. To tylko jakiś medal. Twoi rodzice będą zachwyceni.

- Viva Sheprow! - zawołała Shasheen, w typowy dla niej przewrotny sposób.

Pozostali roześmiali się i zaczęli klaskać. Od czasu do czasu w zespole zdarzały się niesnaski, ale ogólnie rzecz biorąc, atmosfera była dobra. Marci skłoniła się do przodu i powiedziała organizatorowi, że odbierze medal. Włożyła ocieplacz i machnęła prawą ręką, bezskutecznie usiłując pozbyć się dziwnego odrętwienia. W końcu zasunęła ekler i wyszła za koleżankami na scenę.

Tak jak przewidywała, na widowni prawie nie było pustych miejsc. Zebrał się chyba najliczniejszy tłum podczas tego objazdu. W czasie odgrywania hymnu narodowego i prezentacji drużyny Marci sprawdziła miękkość palców, dłoni, ręk, ramion, szyi, nóg. Lepiej - pomyślała. Czekała na zdecydowanie lepiej. Znowu stanęła na palcach. Bez problemu. No, może leciutkie odrętwienie. Do diabła, co się z mną dzieje?

Miała występować równoważnicę, na drążkach i wykonać skok przez konia. Potem razem z dwiema koleżankami miały liczne zespołowe akrobacje. Może mogłaby się od tego wykręcić.

Dobrze się czujesz, Marse? - zapytała Shasheen.

Co? Aa, tak. Chyba nic mi nie jest.

Co powiedziała?

Nic mi nie jest.

Marci, niewyraźnie mówisz.

W porządku.

Teraz jej słowa zabrzmiały wyraźnie. To jak grypa, pomyślała, albo coś z poziomem cukru.

Zwykle nie jadła przed występami i chociaż to był tylko pokaz, nie powinna pić tej kawy z mlekiem i jeść kanapki. Spiker przez głośniki wezwał osiem zawodniczek na miejsca. Shasheen stanęła przy drążkach. Marci miała skakać przez kozła.

- Niech zobacz , co potrafisz - powiedziała Shasheen, pokazuj c id cej przez aren przyjaciółce uniesiony w gór kciuk.

- Taak - szepn ła do siebie Marci. - Ty te . Poszła za kole ank z dru yny na koniec rozbiegu. Złoty medal olimpijski zdobyła za indywidualny program na równowa ni, lecz wiczenia na ko le

wykonywała z równ swobod . Nagle znów zdr twiała jej prawa noga i r ka. Dopiero w tym momencie obleciał j strach.

Niech zobacz !

Marci widziała, jak jej kole anka wykonuje zgrabne salto, a potem usłyszała swoje imi , skandowane przez tłum widzów.

Mamo, co jest ze mn nie tak. Co mam robi ?

Spojrzała w lewo, gdzie wi ksz cz pierwszych trzech rz dów zajmowali jej bliscy - rodzice, siostra, krewni i przyjaciele. Barbara Sheprow, ogni cie ruda i w białej garsonce kupionej specjalnie na t okazj , u miechn ła si promiennie i pomachała do córki.

Mamo?

Nagle Marci zdała sobie spraw z tego, e w całej hali zapadła głucha cisza. Wszyscy patrzyli na ni ... i czekali. A ona jeszcze nawet nie zacz ła przygotowywa si do skoku.

Stan ła na rozbiegu, potrz saj c głów i rozlu niaj c mi nie prawej r ki. Je li b dzie dłu ej zwleka , nie wiadomo co si stanie.

Mo esz to zrobi . Tu nie ma s dziów. Wystarczy porz dny przewrót. Nic specjalnego. Ruszaj. Milczenie widzów przeszło w nerwowy szmer.

Musiała zrobi to teraz.

Marci stan ła na palcach i pobiegła w kierunku kozła, rytmicznie machaj c r kami. Wiedziała, e biegnie za wolno, lecz nic ju nie mogła na to poradzi . Zrobi to. Nawet w takiej kiepskiej formie... zrobi to.

W momencie gdy zaledwie krok dzielił j od odskoczni, zupełnie straciła czucie w prawej nodze.

W ogóle jej nie poczuła przy odbiciu. Znalazła si w powietrzu, lecz nie do wysoko, by do-ko czy salto. Przera ona, instynktownie wyci gn ła r ce, eby si odbi od kozła, lecz prawa r ka te j zawiodła. Marcie wykonała dziwny, niezgrabny obrót w powietrzu i ci ko upadła na przyrz d. Uderzenie wycisn ło jej powietrze z płuc. Bezwładnie zacz ła osuwa si na ziemi . Traciła przytomno . Zanim ogarn ła j ciemno , usłyszała jeszcze trzask łami cego si nadgarstka.

Rozdział 7

- Jessie, tu Del Murphy. Czy możemy się spotkać w izbie przyjęć?

Było tu po dziesięć, gdy Jessie otrzymała wiadomość od Murphy'ego, dyurnego neurologa. Właśnie nie zrobiła sobie krótkiej przerwy, gdy przez ostatnie pięć godzin prawie nie wychodziła z oddziału intensywnej terapii. Sara Devereau nie odzyskiwała przytomności po dziesięć godzinnej walce, której celem było usunięcie z jej mózgu dostatecznie dużej części nowotworu, by układ odpornościowy mógł poradzić sobie z resztą. Jessie miała okropne przeczucie, że jej przyjaciółka obudzi się z pooperacyjnym upośledzeniem czynnościowym, jeżeli w ogóle się obudzi. Za kilka minut będzie na dole - powiedziała Jessie. - Co tam masz?

Marci Sheprow.

To gimnastyczka?

Zemdlała dziś wieczorem podczas pokazu w Fleet Center, upadła i złamała sobie nadgarstek.

Bill Shea poskładał jej rękę i założył gips, ale nie spodobała mu się ta historia z omdleniem, więc wezwał mnie. Zbadałem ją. Jej stan jest stabilny, lecz miałem pewne podejrzenia i zrobiłem tomografię.

To brzmi niepokojąco.

Lepiej niż w rzeczywistości ci. Zejdź na dół.

Jessie przemyśla twarz zimną wodą i po drodze zadrżała jeszcze na intensywnej terapii. Sara leżała z plastrami na oczach, podłączona do respiratora plastikowych rurk wprowadzonym do tchawicy, między strunami głosowymi. Oprócz tego była podłączona do typowego zestawu czujników, monitorów i innych urządzeń.

Wygląda tak spokojnie - rzekł Barry Devereau.

Bo jest teraz spokojna. Na pewno nie cierpi.

A jednak walczy.

Zgadza się, walczy - powtórzyła głucho Jessie. - Dziś wieczorem nie oczekuj żadnej zmiany, Barry.

Mimo to zostanie. Mam kogoś, kto pilnuje dzieci.

Pielgniarki zajmą się tobą. Ja będę pomagała lekarzom i skonsultuję wszystkie wymagające tego przypadki. W domu jestem pod telefonem i nawet w nocy mogę tu przyjechać w pięć minut. Nie wiem, jak ty to robisz.

Jessie potarła piekącą ze zmęczenia oczy. i - To nie jest takie trudne - odparła - dopóki nie patrzysz w lustro.

- Nie, aden lekarz nie będzie specjalistą nie dotknie mojej córki i basta. Chcę, żeby zszedł tutaj... doktor Copeland.

Jessie stała przed drzwiami pokoju numer 6, daremnie szukając jakiegoś sposobu, by uniknąć spotkania z matką Marci Sheprow. Del Murphy ostrzegł ją przed tymi kobietami, kiedy oglądali wyniki tomografii. Agresywna, ustosunkowana, sprytna, macierzyńska i bardzo podejrzliwa.

Nie jest przestraszona? - spytała Jessie.

Trudno powiedzieć. Przynajmniej nie daje tego po sobie poznać.

Del prawidłowo zinterpretował tomogram, który ukazywał ograniczony, dobrze zdefiniowany guz - niemal na pewno niskorzędowy oponiak - zlokalizowany między pokrywą czaszki a mózgiem po lewej stronie, bezpośrednio nad ośrodkami kontrolującymi ruch prawej ręki i nogi.

Jeśli w wypadku takiego nowotworu można było mówić o dobrych wiadomościach, była nimi ta diagnoza i taka lokalizacja.

Jessie bezskutecznie próbowała wygładzić pomiędzy fartuch i spodnie, przeklinając się w duchu za to, że nie pomyślała, żeby przebrać się przed zejściem na dół. Dopiero teraz zauważyła, że ma na nogach również tenisówki, które włożyła, wchodząc na salę operacyjną. Bo przecież Barbara Sheprow pewnie tylko na nie spojrzy i rzuci się do telefonu, żeby wezwać karetkę, która przewiezie jej córkę do White Memorial.

- O rany - westchnęła i weszła do pokoju.

Przedstawiła się, najpierw Marci, a potem jej matce. Olimpijska złota medalistka, posta dobrze znana na całym świecie, wyglądała bardzo kruchko i młodo. A jednak błysk w zielonych oczach zacierał to wrażenie. Barbara Sheprow niespokojnie zerknęła na Del Murphy'ego.

Ja... spodziewałam się... Chcę powiedzieć, że doktor Murphy nie powiedział...

... że jestem kobietą?

Owszem, w dodatku tak młoda.

Obawiam się, że nic nie mogę poradzić na mój problem - powiedziała Jessie - ale zapewniam pani, że nie jestem zbyt młoda.

Nawet nie wiedziałam, że kobiety bywają neurochirurgami - nie rezygnowała matka Marci.

Jessie miała na koncie już tuzin artobliwych odpowiedzi, lecz powstrzymała się.

Nie jest nas zbyt wiele, pani Sheprow, ale znajdzie się kilka. I, jak łatwo się domyślić, wszystkie musimy być podwójnie dobre, żeby wykonywać ten zawód. Mam nadzieję, że doktor Murphy potwierdzi, iż jestem dobrze wyszkoloną i do wiadczonym neurochirurgiem.

Wierz - zapewniła z wyraźnym powątpiewaniem Barbara. - Przywiozłam tu Marci, ponieważ Bob GilWary, nasz lekarz z Cape Cod, znał doktora Shea, ortopedę, który złożył rękę córki. Bob polecił nam ten szpital. Nie wiedziałam, że... że dziękujemy potrzebujemy neurochirurga.

No, cóż, na razie jeszcze nie wiadomo, czego państwo potrzebują. Wiem jednak na pewno, że aby należycie wykonać moją pracę, muszę poprosić, by Marci własnymi słowami opisała mi, co zaszło dzisiaj wieczorem.

Barbara Sheprow spoglądała na córkę. Jessie prawie słyszała trybiki obracające się w jej głowie.

Przecież była to matka mistrzyni olimpijskiej, kobieta nawykła do rozkazywania innym, a nie do słuchania poleceń. W końcu Barbara odsunęła się na bok i skinęła na Jessie.

Del Murphy wymamrotał, że musi coś skonsultować i wróci za chwilę, po czym opuścił pokój, by może wyczuwając, że dopóki tu pozostanie, Barbara Sheprow będzie kierowała do niego swoje uwagi. Bacznie obserwowana, Jessie w ciągu pół godziny zebrała wywiad i przeprowadziła badanie. W tym czasie z zadowoleniem zauważyła nieporozumienia powstające między nią a pacjentką, która okazała się inteligentniejsza i spokojniejsza, niż Jessie oczekiwała. Wyniki tomografii i badania neurologicznego wiadczyły, że nie jest konieczna natychmiastowa operacja. Jednakże nagłe osłabienie Marci i utrata przytomności były objawami, których nie można lekceważyć. Operację niewątpliwie należy przeprowadzić jak najszybciej.

W końcu zebrała wszystkie potrzebne informacje. Ojca i młodszą siostrę Marci zawołano z poczekalni.

- To jest doktor Jessie Copeland, Paul - powiedziała Barbara do matki. - Wezwano ją z oddziału neurochirurgii, a oceni stan zdrowia Marci i orzecze, co, jej zdaniem, się stało.

Nie jest to wotum zaufania, pomyślała Jessie.

Wsunęła zdjęcie tomograficzne do dwóch przegłówek i wyjaśniła ojcu Marci, co stwierdziła.

- Kiedy wykona pani zabieg? - zapytał Paul Sheprow. Jessie zauważyła, że jego matka nastroszyła się.

No, Paul - powiedziała - na razie jeszcze nie było mowy o tym, kto będzie operował Marci, nie mówić jej o tym kiedy i czy w ogóle.

Myślałem...

Proszę, mój drogi. Doktor Copeland, czy to najlepszy szpital, w którym Marci może być operowana?

Z całą pewnością ci jeden z najlepszych. Mamy znaczne sukcesy badawcze i wykonujemy wiele operacji usunięcia nowotworów mózgu.

My?

Mówi o naszym oddziale.

A jakie jest pani miejsce na tym oddziale?

Mamo! - wykrzyknęła Marci. - Daj spokój.

Nie zamierzam. Nie mówimy o tym, kto obietnicę ci pażnokcie.

Jeśli mam mieć operację, to my ją, a ona może ją przeprowadzić.

Powiem ci co, Marci. Kiedy twoje dziecko będzie cierpiało z powodu guza mózgu, który trzeba zoperować, pozwól ci zdecydować, czy to zrobić, czy nie, a tak jak ktoś ma tego dokonać.

Posłuchajcie - powiedziała Jessie. - W Bostonie jest czterdziestu lub pięćdziesięciu neurochirurgów. Każde z nich z przyjemnością wyda diagnozę, a tak jak udzielili wam rady. Chcemy, abyście mieli pełne zaufanie do mnie czy kogokolwiek innego, kto wykona ten zabieg. Tego rodzaju operacja jest dostatecznie stresująca... bez wątpienia ci co do osoby chirurga.

Gdyby pani ją robiła, to kiedy? - spytała Barbara, nie zwracając uwagi na pocieszające słowa Jessie.

To łagodny guz, który nie daje przerzutów - odparła Jessie. - Jak już mówiłam, wydaje się, że jest to oponiak z rodzaju tych, które są najłatwiejsze do usunięcia. Jednak czaszka jest naczyniem zamkniętym, w którym teraz wzrasta ciśnienie. Dzisiejszy wypadek był poważnym ostrzeżeniem.

A więc pani zdaniem trzeba operować szybko.

Za dwa, trzy dni. Nie czekałabym dłużej niż tydzień.

Czy inny rodzaj leczenia nie wchodzi w grę? Naświetlanie? Chemoterapia?

Jessie przeczę co pokręciła głowę.

- Barb, doktor Copeland wydaje się pewna tego, co mówi - odważył się wtrącić Paul.

Barbara Sheprow nie zdążyła powiedzieć nic, aby zachować swoje uwagi dla siebie, gdy w tym momencie do pokoju wmaszerował Carl Gilbride w asyście dwóch lekarzy. Brakowało tylko dźwięku fanfar. Był nienagannie ubrany, w przeciwieństwie do pogniecionego stroju Jessie. Emanował godnością i pewnością siebie.

- Pani Sheprow, panie Sheprow, Marci... jestem doktor Gilbride, ordynator oddziału neurochirurgii EMMC - oznajmił, ciskając dłonie rodziców i ze zrzecząco cię zapamiętając odgradzając Barbarę od Jessie. - Właśnie wpadłem do szpitala sprawdzić stan pacjenta i dowiedziałem się, że tu jesteście.

Jakiego pacjenta? - miała ochotę wrzasnąć. Usłyszała o wszystkim w dzienniku telewizyjnym albo zadzwonił do ciebie ortopeda - oto co się stało. Na pewno nie przyjechała o dziewięć tej do szpitala, aby sprawdzić stan pacjenta. Daj spokój!

Przejdźcie chirurgicznej pałeczki zajęło zaledwie pięć minut. Gdyby tylko Gilbride był również zręczny na sali operacyjnej jak w takich sytuacjach, pomyślała Jessie, Sara Devereau nie potrzebowałaby dwóch dodatkowych operacji.

- Doktor Copeland należy do naszych najlepszych młodych lekarzy - rzekł Gilbride, przeprowadzwszy pobieżne badanie i zerknąwszy na tomogram. - Zakładam, że według jej diagnozy ten oponiak należy operować, i to dość szybko.

Najlepszych młodych lekarzy. Jessie przełknęła kulę śliny, która podchodziła jej do gardła. Gilbride był najwyżej sześć lub siedem lat starszy od niej.

- Byłoby nam przyjemnie, gdyby zajęł się tym ordynator oddziału neurochirurgii - powiedziała Barbara, przezornie nie patrząc w oczy Jessie.

Jessie zobaczyła, że Gilbride wyprężył pierś jak gołb.

Cóż - rzekł. - Jestem pewny, że dla kogoś, kto tak rozślawił nasz kraj, możemy w każdej chwili załatwić salę operacyjną. Zwłoka byłaby niebezpieczna, a z doświadczenia wiem, że ludzie są znacznie szczerliwsi, kiedy już mają to za sobą.

Co do tego zgadzam się z panem - powiedziała Barbara.

Dobrze. Proponuję pojutrze. Wprawdzie w tym dniu powinienem wygłosić referat na kongresie neurochirurgicznym w Chicago, lecz jego tematem są badania, w których asystowała mi doktor Copeland. Jestem pewien, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, aby mnie zastąpić, Jessie, prawda?

Cóż, prawdę mówiąc, właśnie nie mam na intensywną terapię Sarę Devereau i...

Mo esz polecie jutro po południu, wygłosi pojutrze referat o jedenastej i wróci wieczorem. Administracja załatwi ci bilety i mo esz wzi mój pokój w Hiltonie. Personel z rado ci zajmie si twoimi pacjentami przez krótki czas twojej nieobecno ci. W ko cu tworzymy zespół.

Jessie ju wycofywała si do drzwi. Tupet, jakim wykazał si Gilbride, podkradaj c jej pacjentk , był niczym w porównaniu z wieloma jego innymi wcze niejszymi wyczynami, ale i tak ni wstrz sn ł. Zastanawiała si , czy obecni w pokoju ludzie wła ciwie interpretuj jej nagle zaczerwienione policzki.

- W porz dku - powiedziała. - Marci, ycz ci szcz cia. Doktor Gilbride jest bardzo dobrym chirurgiem. Zanim si obejrzysz, ju b dziesz z powrotem na równowa ni.

Dziewczyna była wyra nie zmieszana, lecz nic nie powiedziała. Widocznie zbyt wiele razy widywała matk w akcji, eby si przejmowa .

- Dzi kuj ci, Jessie - powiedział Gilbride, nie zwracaj c uwagi na milcz c wymian spojrze . - Alice znajdzie w moim gabinecie kasetk z przezroczeniami i załatwi ci bilety na jutro rano.

Jessie zdołała tylko zacisn wargi i kiwn głow .

- Dzi ki - powiedziała. - Powodzenia. Niebezpiecznie bliska płaczu, wyszła z izby przyj i wróciła na siódemk . Rzadko starała si powstrzyma płacz, nawet w publicznym miejscu, je li miała ochot popłaka , ale powiedziała sobie, e pr dzej j diabli porw , ni dopu ci do] tego, by Carl Gilbride doprowadził j do łez.

O dziesi tej, jak zwykle, pozostało jeszcze wiele do zrobienia, ale Jessie zdecydowała, e pi t-nastogodzinny dzie pracy zupełnie wystarczy. Obrzydliwy popis Gilbride'a w izbie przyj nie załamał jej na duchu, lecz z pewno ci pozostawia ład. Była mocno przygn biona. Bolały j plecy i kark i niej mogła si doczeka długiej k pieli w wannie.

Szpital znajdował si w pobli u niebezpiecznych rejonów miasta. Wprawdzie autobus przewoził pracowników na najbardziej oddalone parkingi, ale w nocy je dził tylko w porze zmiany, mi dzy dziesi t czterdzie ci pi a dwunast . Jessie nie była w nastroju, by czeka czterdzie ci pi minut. Ju nieraz wracała sama w nocy do samochodu, wierz c w swój instynkt, wysportowane ciało i pojemnik z gazem obezwładniaj cym, który nosiła w torebce.

Zrobiła ostatni pospieszny obchód, napisała kilka zalece i przebrała si w cywilne ubranie. Po tem ruszyła do wyj cia.

Przezornie unikaj c kontaktu wzrokowego z którymkolwiek z reporterów, których tłum czekał na wie ci o stanie zdrowia Marci Sheprow, podpisała si w ksi ce i opu ciła szpital. Była bezksi ycowa noc, ciemna i zimna, a wiatr niósł tumany rzadkiej mgły. W takie noce jak ta jej Szwed najcz ciej odmawiał posłusze stwa. Przed wi tam i Jessie zamierzała odda go do prze gl du i wymieni akumulator oraz inne cz ci, o ile zaleci to fachowiec. Teraz postanowiła, e je li tej nocy zawiedzie j i nie ruszy, odda go do przegl du znacznie wcze niej i ka e przeprowadzi wziernikowanie okr nicy.

Z jakiego powodu - podejrzewała, e ze wzgl du na g ste ciemno ci - id c ra nym krokiem w kierunku parkingu E, wci ogl dała si przez rami . W pewnej chwili wydało jej si , e słyszy za sob kroki. Mgła przeszła w m awk . Jessie dotarła do wysypanego wirem placyku i rzuciła si biegiem do samochodu. Z trudem trafiła kluczem w zamek, otworzyła drzwi i w lizgn ła si do rodka. Z ulg szybko zablokowała drzwi, ci ko dysz c. W ko cu wsun ła kluczyk do stacyjki i przekr ciła. Nic. Tylko cichy trzask.

- Och, Szwedzie - j kn ła, spogl daj c na słabo o wietlony parking.

Deszcz padał coraz mocniej. Szyby samochodu zacz ły zachodzi par . Odrobin otworzyła okno po swojej stronie i wł czyła wycieraczki, które działały, a potem wiatła, które równie okazały si sprawne. A wi c to nie z powodu rozładowanego akumulatora. Wył czyła wycieraczki i wiatła, po czym ponownie spróbowała uruchomi silnik. Nic. Nagle przeraziło j mocne pukanie w szyb po stronie pasa era. Na chwil serce stan ło jej w gardle.

T...ak? - zdołała wykrztusi .

Prosz otworzy okno - powiedział m ski głos. - Ochrona.

Jessie nachyliła si i kantem dłoni przetarła zaparowan szyb . Zdołała dojrze tylko rozmazan twarz. Opu ciła szyb o centymetr.

-Identyfikator - za dała.

M czyzna natychmiast pokazał swój szpitalny identyfikator. Krople deszczu ciekły mu z kaptura peleryny. Jessie nie fatygowała się odczytywaniem nazwiska. Opuściła szybko jeszcze o kilka centymetrów.

Wysiadł mi samochód - powiedziała. - Akumulator wydaje się w porządku, lecz nic się nie dzieje, kiedy przekręcam kluczyk.

Może pani otworzy maskę?

Jessie zrobiła to, o co prosił, i poczuła, jak wóz osiada pod jego ciężarem, gdy pochylił się nad silnikiem. Wiatło latarki chwilami wymykało się spod maski samochodu i padało na zaparowaną przednią szybę. Jessie otworzyła okienko na tyle, na ile mogła to zrobić, żeby nie przemoknąć.

Potrzebna panu pomoc? - zapytała.

Nie sądzę. Przewód zsunął się z zapłonu. Już prawie umiem cięm go na miejscu. No właśnie nie. Proszę spróbować.

Jessie przekręciła kluczyk w stacyjce i Szwed ożył z głuchym pomrukiem.

- Masz szczęście - mruknęła.

Strasznik pojawił od strony kierowcy. Kaptur peleryny skrywał jego twarz w cieniu, ale to, co zdołała dostrzec, wyglądało nieźle.

Gotowe, proszę pani - powiedział. - Właśnie wracałem do szpitala, kiedy zobaczyłem, jak pani biegnie. Ciesz się, że postanowiłem zaczekać.

No, ja też się cieszę, zapewniam pana. Ma pan tu samochód?

Nie, jestem pieszo.

Proszę wsiąść. Podwiozę pana.

Jestem przemoczony. Nie chcę narobić...

Niech pan wsiada. Temu samochodowi to nie przeszkadza i mnie też.

Jessie wyciągnęła rękę i otworzyła drzwi po stronie pasażera.

Dziękuję - powiedział strasznik, wsiadając.

To ja dziękuję - odparła.

M czyzna był mniej wiejący w jej wieku, wysoki i barczysty. Miał głębokosadzone czarne oczy i kanciastą twarz, która może nie zachwyciłaby wielbicielki filmowej urody, lecz Jessie zawsze takie lubiła.

Deszcz spadł tak nagle - powiedział, zsuwaj c kaptur i odsłaniaj c krótko ostrzy one, ciemno-blond włosy.

Bardzo si ciesz , e postanowił pan zaczeka . Czy wygl dałam na bezradn ?

Sk d e. Pracuj tu od niedawna i prawd mówi c, po słu bie w marines troch si nudz . Kobieta biegn ca noc w deszczu zwróciła moj uwag . Dzi kuj za podwiezienie.

Cała przyjemno po mojej stronie. Jestem Jessie Copeland, lekarz w tej budzie.

Wyci gn ła r k . Stra nik silnymi palcami u cisn ł jej dło .

- Có , miło mi było pani spotka , doktor Copeland - powiedział, mimowolnie notuj c w pami - ci, e Jessie wygl da lepiej ni na zdj ciu w spisie personelu szpitala. - Nazywam si Bishop.

Alex Bishop.

Rozdział 8

Wcale nie zdziwiło jej to, że „pokój” Gilbride’a w chicagowskim Hiltonie okazał się apartamentem. Jessie niechcinnie pozostawiła Sarah pod opieką innych neurochirurgów, ale stan wiadomości i funkcji neurologicznych przyjaciółki dotychczas nie uległ poprawie. Jessie była głęboko przekonana, że to się nie zmieni w czasie jej nieobecności. W przypadku pooperacyjnego obrzęku mózgu trudno było przewidzieć zarówno wszystkie objawy, jak i dalszy rozwój sytuacji. Niektórzy pacjenci już po upływie kilku godzin od operacji byli zupełnie przytomni mimo znacznie podwyższonego ciśnienia śródczaszkowego i udokumentowanego tomograficznie obrzęku, podczas gdy inni, nawet ze znacznie mniejszym obrzękiem, budzili się dopiero po kilku dniach, tygodniach, a nawet miesiącach.

Było już po południu, gdy Jessie zadzwoniła do Barry’ego Devereau i powiedziała mu, że nie ma dla niego żadnych nowych wiadomości. Potem w dywanowej przebrała się w strój podróżny. Operacja Marci Sheprow, wyznaczona na rano, była oczywiście głównym tematem rozmów. Jakiś czas temu, idąc ciemną korytarzem, Jessie zobaczyła nadchodzącą Barbarę Sheprow i pospiesznie skręciła do pierwszej lepszej sali chorych, nie chcąc rozpoczynać czegoś, co z pewnością było trudnym, a nawet nieprzyjemnym spotkaniem. Odczuwała tak wielką ulgę za każdym razem, gdy mijała zamknięte drzwi pokoju gimnastyczki.

Wiedziała, że w ten sposób staje się aktorką w teatrze absurdu Gilbride'a, ale w końcu była tylko człowiekiem. Zanim odebrała przezroczą Gilbride'a od jego sekretarki i wezwała taksówkę na lotnisko, miała już ochotę opuścić Eastern Mass Medical Center, choćby tylko na jeden dzień. Podczas lotu do Chicago przypominała sobie, że powinna pogodzić się z faktem, że w ten sposób nie zdoła zmienić swego ordynatora. Ta solenna decyzja bynajmniej nie podniosła jej na duchu. Trochę poprawiło jej humor przelotne spotkanie z Alexem Bishopem, tym strażnikiem, który naprawił zapłon Szweda, dzięki czemu kiepski wieczór nie stał się katastrofą. Bishop był sanitariuszem w marines i obecnie starał się o przyjęcie na zaoczne studia medyczne na Northeastern University. Sprawiał wrażenie bardzo energicznego człowieka, a jednocześnie nie miał niezwykłe poczucie humoru, które podobało jej się, tak samo jak jego wygląd.

Wysiadając z jej samochodu, powiedział:

- Cóż, do widzenia.

O mało nie odpowiedziała: „Kiedy?”.

Odłożyła notatki, które przygotowywała do referatu, otworzyła szafkę i wyjęła dwie garsonki, które wzięła do Chicago - jedną konserwatywną, grafitową, odpowiednią dla zastępczyni Carla Gilbride'a, a drugą jasną, z prostą spódnicą i krótkim akciekiem. W końcu to nie konkurs. W ółym kostiumie czuła się bardziej kobieca i... owszem, silniejsza. A kto wie, może na sali znajdzie się jakiś facet, który nie jest onaty ani toksycznie egocentryczny. Emily miała rację. Minęło za dużo czasu. Powinna wytknąć nos z ludzkich czaszek i rozejrzeć się wokół. Przeszła do salonu hotelowego apartamentu i zadzwoniła do dyżurki oddziału intensywnej opieki EMMC. Zgodnie z przewidywaniami, stan Sary nie uległ zmianie. Jessie wiedziała, że niczego innego nie może na oczekiwania, a jednak wstrzymała oddech, czekając na zły raport. Dowiedziała się, że Gilbride zamierza przeprowadzić operację po południu, a nie rano, tak jak jej powiedział.

Powinna zejść na dół do sali konferencyjnej i posłuchać paru referatów. Zamiast tego postanowiła się zdrzemnąć. Najpierw jednak wyjęła z minibarku kosztujący dwanaście dolarów kamionkowy słojeczek z orzeszkami nanerczowymi i popiła je kilkoma łykami dietetycznej coli z puszek za trzy dolary. Bóg wie, że zasłużyła sobie na te luksusy. Przy odrobinie szczęścia wykaz kosztów tej wycieczki znajdzie się kiedyś na biurku Gilbride'a, który przeczyta czarno na białym - pnie cię dołców za orzeszki i colę. Wzięła sobie jeszcze batonik czekoladowy Toblerone i odłożyła go po jednym ugryzieniu.

Oto moja zemsta, Gilbride - pomyślała, odkreślając trzy pozycje na liście zawartości barku. A masz! Masz!

Zbudził ją telefon z recepcji, bo zamówiła budzenie, przewidując, że po dwóch wyczerpujących dniach i z czysto freudowskich powodów może zaspać i nie wygłosi referatu. Zgłosiła chęć niejszego opuszczenia apartamentu i wzięła wszystkie materiały potrzebne do wystąpienia, które Gilbride zwał ciw sobie skromnie zatytułował: „Robot operacyjny i tomografia komputerowa - małe stwo na wieki”. Jeszcze raz spojrzała w lustro i w końcu zjechała windą do znajdującej się dziesiątej piętrze Sali Północno-Wschodniej.

Gilbride i Copeland. Małe stwo na wieki.

Jessie zdecydowanie lepiej się czuła, nauczając niewielkie grupki lekarzy różnych specjalizacji lub stażystów, niż stojąc przed tak licznym audytorium. Cieszyła się, że w końcu referatu to komentarz do przezroczy, wygłaszany przy zgaszonych wiatłach. Słysząc tylko ciche pomruki lub tłumione pokasływania przeszło stu pięćdziesięciu słuchaczy, czuła się prawie samotna w bezpiecznym kokonie ciemności. Carl Gilbride, mistrz takich prezentacji, przeplatał swoje zdjęcia i wykresy licznymi rysunkami, z których niektóre były zdecydowanie seksistowskie. Jessie pominęła najbardziej irytujące, pozostawiając tylko dwa z najmniej obraźliwych, żeby pokazać niemal całkowicie mskiej widowni, że potrafi być „swoim chłopem”.

Z zadowoleniem i ulgą stwierdziła, że z przydzielonych czterdziestu pięciu minut pozostało jej już tylko siedem. Przełknięciem umieszczonym na pulpicie włączyła górne wiatła i poprosiła o pytania. W przejściu między rzędami ustawiono trzy mikrofony. Natychmiast przykrył się dym z nich stanął jeden lekarz - dobry znak, wiadczą o tym, że nie wszyscy

słuchacze odpłynęli myślami do krainy marzeń. Pierwsze dwa pytania były łatwe - prosiły o dodatkowe wyjaśnienia, których udzieliła z przyjemnością. Obaj mężczyźni (z których jeden nie wyglądał na potencjalnego osłoda jej wyjątkowość) pogratulowali jej wspaniałego referatu i fascynującego tematu badania. Na razie nie wiedziały, pomyślała, gdy obaj lekarze odeszli od mikrofonów. Trzecim pytaniem był czarnoskóry neurochirurg z Kalifornii, nazwiskiem Litton, biorący udział w jednym z programów badawczych rywalizujących z ARTIE. Z dotychczasowych przelotnych kontaktów Jessie wiedziała, że jest niezwykle inteligentny i całkowicie pozbawiony poczucia humoru. Spóźniła się o kilka minut, wchodziła podczas jednej z nielicznych chwil, gdy mówiła przy zapalonym wietle. Teraz wyczuła kłopoty, zanim jeszcze zaczął mówić.

Doktor Copeland, tu Ron Litton z Uniwersytetu Stanfordzkiego. Gratuluję pani wspaniałej prezentacji fascynujących badań z dziedziny robotów operacyjnych. Niepokoi mnie jednak pewna sprawa.

Tak?

Mówiła pani, że dotychczas przeprowadzaliście za pomocą ARTIE zabiegi na zwierzętach i nieboszczykach.

Zgadza się.

A tak, ale razem z ordynatorem oddziału, doktorem Gilbride'em, przygotowujecie wniosek o rozpoczęcie badań klinicznych na żywych pacjentach.

Owszem, dokładnie tak powiedziałam.

Zatem proponuję, żeby skonsultowała to pani ze swoim ordynatorem. Spóźniłem się kilka minut na pani referat, ponieważ nie mogłem się oderwać od ekranu telewizora. Ciężko mówić, wiadomo ci CNN.

Doktorze Litton, nie rozumiem, co to ma wspólnego z naszym wnioskiem o rozpoczęcie badań klinicznych.

Doktor Copeland, mam szczerą nadzieję, że już uzyskaliście zgodę komisji do spraw badań klinicznych. Ponieważ według tego, co właśnie nie usłyszałem w wiadomościach i z ust samego doktora Gilbride'a, właśnie dzisiaj wykorzystał waszego ARTIE, aby z powodzeniem usunąć nowotwór mózgu złotej medalistce olimpijskiej Marci Sheprow.

Rozdział 9

- Doktorze Gilbride, czy aktualny stan zdrowia Marci Sheprow wiadczy o tym, że pański robot chirurgiczny spisał się na piśmiennicę?

Wyglądajcie godnie i dostojnie Gilbride ciepło uśmiechnął się do kamer filmujących przebieg konferencji prasowej.

- W neurochirurgii niczego nie można być absolutnie pewnym, Charlie - odparł, składając dłonie czubkami palców - ale w tej chwili panna Sheprow wygląda bardzo dobrze i oczekujemy szybkiego wyzdrowienia. Szok związany z tradycyjnymi metodami zabiegu został zdecydowanie zmniejszony przez zastosowanie naszego robota operacyjnego.

Daj spokój, Carl, czy ty nie masz wstydu?

Jessie w milczeniu siedziała na kanapie w hotelowym apartamencie, obserwując, jak jej szef popisuje się przed kamerami i co najmniej dwudziestoma mikrofonami ustawionymi przed nim na stole. Po jego lewej stronie, oparty na sztalugach, znajdował się artystyczny rysunek głowy Marci Sheprow, ukazujący lokalizację oponiaka i drogę przebytą przez ARTIE. Tak jakby Gilbride był generałem Schwarzkopffem, a mózg Marci - Irakiem. Jessie była zniesmaczona, lecz bynajmniej nie zdziwiona faktem, że zamówił ten rysunek, zanim jeszcze przeprowadził zabieg.

- Doktorze Gilbride, Pat Jackson z Associated Press. Czy może pan nam powiedzieć, jak widzi przyszłość robotów w neurochirurgii?

- Nie tylko w neurochirurgii, Pat. Postęp w medycynie dokonuje się tak szybko. Ludzie zapominają, że tomografia komputerowa jest stosowana dopiero od dwudziestu lat, a z wykorzystaniem magnetycznego rezonansu jądrowego zaledwie od dziesięciu. Ultradźwięki wykorzystywano już podczas drugiej wojny światowej, lecz nie w tak wyrafinowany sposób jak obecnie. Teraz mamy technikę światłowodową, która otworzyła przed nami szereg nowych możliwości, a tuż za horyzontem znajduje się robotyka. Ona niesie wprost nieograniczone możliwości, tak więc powiedziano naukowcom z mojego zespołu badawczego, aby pełną parą ruszyli w tym kierunku.

Kutas.

Jessie zastanawiała się nad swoją przyszłością w EMMC. Czy Gilbride pozostawił jej jakie wyjście poza rezygnację z pracy? Okłamał ją w sprawie wniosku do komisji badań klinicznych. Ten pięciosobowy organ składał się głównie z jego popleczników. Widocznie uzyskał już ich zgodę na wykorzystanie ARTIE do zabiegów na ludziach i tylko czekał na idealny przypadek.

A ponadto ta historia z nowotworem u Marci Sheprow. Bez cienia przesady można było stwierdzić, że rednio kompetentny neurochirurg mógłby skutecznie usunąć tego oponiaka za pomocą wiertarki Black&Decker, łyżeczki do herbaty i szwajcarskiego scyzoryka. ARTIE nie był przeznaczony do takich przypadków. Lecz jedynie te nieliczne osoby, które były obecne podczas próby wycięcia nowotworu martwemu Pe-te'owi Roslanskiemu, wiedziały, jakie zniszczenia mógł spowodować ARTIE-2 w mózgu Marci, gdyby zawiódł tak samo jak ARTIE-1. Nic dziwnego, że Gilbride tak się wciekał o te próby na zwłokach. Już był gotowy i czekał tylko na odpowiednią chwilę. Techniczny problem, jaki napotkała, chociaż drobny i przejściowy, mógł poważnie zagrozić jego planom, gdyby wiadomość o tym dotarła do komisji badań klinicznych. W tym momencie pojawiła się Marci Sheprow - kłosek zbyt dobry, by z niego zrezygnować.

Konferencja prasowa trwała dalej, ale Jessie usłyszała już wszystko, co chciała usłyszeć. Została garsonką i bielizną

tam, gdzie rzuciła je na podłogę sypialni, po czym przez dwadzieścia minut stała pod gorącym prysznicem, szorując się bez końca, jakby chciała w ten sposób zmyć z siebie brud pozostały po kontaktach z takim człowiekiem.

Wysuszyła włosy, włożyła dżinsy i sweter z golfem, po czym spakowała się na podróż do domu. Zanim wróci do szpitala, zrobi się bardzo późno, więc chyba raczej nie musi ubierać się na spotkanie z dziennikarzami. Jeśli nawet ktoś zdoła powiadać jej z ARTIE, to bez znaczenia. Ona była tylko nielubianą robotą. Gilbride był agentem prasowym.

Ruszyła do drzwi, ale jeszcze wróciła do minibarku i włożyła do torebki paczkę chipsów za trzy dolary.

A masz!

Falanga zaparkowanych przed szpitalem wozów transmisyjnych była pierwszym dowodem na to, że Jessie powątpiewała nie doceniła popularności Marci Sheprow w środowiskach przekazu oraz fascynacji dziennikarzy techników, która uratowała życie sportswomenki. Wszędzie roило się od strażników, a także dziennikarzy i ekip telewizyjnych. Kiedy pokazywała strażnikowi identyfikator, kilku reporterów zarzuciło jej pytaniami, w nadziei, że może coś wie - cokolwiek - o operacji Marci. Pozostali ruszyli ku niej jak statki z filmu o zombi.

Jessie pospieszyła do przebieralni, gdzie włożyła chirurgiczny fartuch i spodnie. Potem, mocno spięta, szybko udała się na oddział.

Marci w dalszym ciągu leżała na intensywnej terapii. Jessie zamierzała zajrzeć do niej po wizycie u Sary, ale kiedy przechodziła korytarzem, Barbara Sheprow zauważyła jej i skinęła, żeby weszła.

Jak udał się referat? - szepnęła Barbara, nie chcąc budzić córki.

Całkiem nie źle. Ciesz się z tego, co słyszałam o operacji Marci.

Gimnastyczka była odłączona od aparatury podtrzymujących funkcje życiowe i oddychała miarowo.

- Parę razy otworzyła oczy, a nawet powiedziała kilka słów. Przeważnie jednak śpi.

To zupełnie normalne.

Doktor Copeland, mam nadzieję, że nie wywi pani do mnie urazy za to, że wybrałam doktora Gilbride'a.

To nie są zawody, pani Sheprow. Chodzi o życie pani córki. Powinna pani mieć pełne zaufanie do lekarza, który ją operował. Nie chciałabym nim być, gdyby miało okazać się inaczej.

Nie podejmuję dalszej rozmowy, odgarnęła kosmyk włosów z czoła piętą Marcji, przyjrzała się jej gładkiej, spokojnej twarzy, po czym w duchu odmówiła dziesięć modlitw za to, że gimnastyczka nie ucierpiała podczas popisu Gilbride'a. Potem wyszła. Barbara najwidoczniej była zadowolona z wyboru lekarza. Jessie miała nadzieję, że ta kobieta nigdy się nie dowie, jak bezwstydnie wykorzystano jej córkę.

Sara wciąż była podłączona do respiratora, ale z notatek dyurnego neurochirurga wynikało, że zaczęła ją trochę drażnić rurka intubacyjna, co budziło nadzieję. Zauważył również nieznaczne ruchy prawej ręki i nogi. Nieznaczne ruchy. Wspaniała, energiczna nauczycielka i matka trojga dzieci, a oto co z niej zostało. Na razie, przypominała sobie Jessie. Na razie. Wiedziała jednak, że z każdą mijającą godziną bez dalszej poprawy znacznie zmniejsza się szansa na wyzdrowienie.

Przeprowadziła szybkie badanie neurologiczne, które nie wykazało żadnych odruchów, słabe napięcie mięśniowe i żadnych oznak tego, co zanotował dyurny lekarz. To nie była tylko walka o życie, lecz istny Armagedon.

Spoglądając na przyjaciółkę, zastanawiała się, jak Barry i dzieci zareagują na wiadomość, że odchodzi ze szpitala. Co z Tamik Bing, Dave'em Sclarim, pani Kinchley i innymi pacjentami? Co ze Skipem Porterem, z Hansem i wszystkimi tymi, którzy pomogli jej technicznie w ARTIE? Gdyby tylko Gilbride potrafił zachować się przyzwoicie. Dotychczasowe minimalne kontakty mogła jakoś znieść. Teraz zmusił ją do dokonania wyboru, który zrani ludzi... a najbardziej, pomyślała ze smutkiem, jej samą. Napisała na karcie Sary kilka zaleceń odnośnie do dalszego postępowania i ruszyła na oddział, zamierzając przeprowadzić szybki obchód przed wyjściem do domu. Dyurna pielęgniarka zawołała ją, zanim doszła do drzwi.

-Cze , Jessie - powiedziała, podaj c zaadresowan na jej nazwisko kopert . - Doktor Gilbride powiedział, e zapewne przyjdiesz tu dzi wieczorem. Zostawił to dla ciebie. Zaciekawiona Jessie podzi kowała piel gniarce i pospieszyła do swojego pokoju, gdzie otworzyła kopert .

MEMORANDUM

Nadawca: dr Carl Gilbride, ordynator oddziału neurochirurgii

Adresat: dr Roland Tuten, przewodnicz cy Komisji do spraw Kwalifikacji, Zatrudnienia i Nominacji

Otrzymuj : dr Jessica D. Copeland, specjalista neurochirurg

Szanowny doktorze Tuten

Niniejszym zawiadamiam pana, e zamierzam wyst pi o przemianowanie dr Jessie D. Copeland ze stopnia specjalisty na stanowisko młodszego profesora neurochirurgii, z chwil uzyskania aprobaty kierowanej przez pana komisji. Doktor Copeland ofiarnie pracuje na moim oddziale w Eastern Massachusetts Medical Center i od' dała nieocenione usługi przy realizacji naszego programu badawczego w dziedzinie robotów operacyjnych. Tym awansem pragn wynagrodzi jej zaangażowanie.

Młodszy profesor - powa ny krok w kierunku stabilizacji i znaczna podwy ka uposa enia. Jessie patrzyła na dokument. S dziła, e musi czeka na ten awans jeszcze co najmniej dwa lata, mo e trzy - je eli w ogóle go dostanie. Wiedziała, e w ten sposób przeskoczy kilku innych pracowników oddziału - samych m czyzn. Nie była wojuj c feministk , lecz ten fakt dawał jej niekłam satysfakcj .

- Chciałem porozmawia z tob dopiero wtedy, kiedy to przeczytasz.

W progu stał Carl Gilbride, wygl daj cy równie wie o jak podczas konferencji prasowej, która odbyła si kilka godzin wcz e niej. Jessie pokazała mu pismo.

- Słyszałam, e pakuj ludzi do wi zienia za przyjmowanie takich łapówek - powiedziała.

Gilbride w liźni si do pokoju i zamkn 1 za sob drzwi.

Nazywaj to, jak chcesz - o wiadczy1. - Tak czy inaczej, zas1u y1a na to. Wiedzia1em, e b -
dziesz z1a z powodu tego, co si dzi dzarzy1o.

Nie jestem z1a, Carl. Jestem wstrz ni ta i w ciek1a, a tak e... przera ona. ARTIE nie by1 do tego
gotowy i dobrze o tym wiesz.

Skip Porter m1wi1 co innego. Powiedzia1, e ten... ten drobny problem, jaki mia1a niedawno, by1
czysto mechaniczny. Zerwany przew1d, a nie b1 d projektanta. Ponadto, czy nowy wynalazek
lub lek kiedykolwiek jest naprawd gotowy? Przychodzi taki moment, kiedy klinicy ci musz
wzi byka za rogi i spr1bowa .

Jessie powoli pokr ci1a g1ow .

Prosz , oszcz d mi tego.

Jessie, doceniam to, co zrobi1a z ARTIE. S dz jednak, e nie zdajesz sobie sprawy z niekt1-
rych aspekt1w finansowania oddzia1u prowadz cego prace badawcze.

Carl, niepotrzebnie narazi1e ycie tej dziewczyny.

Gdyby by1y jakie problemy z ARTIE, by1em gotowy przeprowadzi zabieg w zwyk1y spos1b. I
nie m1w mi, e niepotrzebnie u y1em ARTIE. Sp1jrz na to.

Gilbride wyj 1 z walizeczki du , wypchan kopert . Zawiera1a dziesi tki e-maili z gratulacjami,
list1w, faks1w, a nawet kilka telegram1w. Pacjenci z ca1ego wiata kontaktowali si z Gilbri-
de'em, prosz c, by spr1bowa1 za pomoc ARTIE usun ich „nieoperacyjne” nowotwory.

Do tej pory nie by1o dla mnie nadziei - g1osi1 jeden z faks1w. - Nie mam nic do stracenia. Prosz
mi pomoc.

Gratuluj - powiedzia1a Jessie, maj c nadziej , e jej g1os brzmi wystarczaj co nieszczerze.

Dwa z tych faks1w i jeden telegram przys1a1y instytucje, kt1re mog1yby sfinansowa nasze ba-
dania albo ju to robi - rzek1 Gilbride, wyci gaj c r k i wyjmuj c je ze stosu. - Zobacz.

Telegram przys1a1 dyrektor do spraw bada medycznych Durbin Surgicals. Jessie wiedzia1a, e
znacznie cz prac nad ARTIE wykonano dzi ki funduszom przyznany Gilbride'owi. Sama
wyst pi1a o ich przydzielenie.

Drogi Carlu. My w Durbin jeste my dumni z tego, że prace chirurgiowo sfinansowane środkami pochodzącymi z jednego z naszych funduszy rozwojowych zakończyły się takim spektakularnym sukcesem. Gratulujemy pani, doktor Copeland, oraz pozostałym członkom personelu. Sądzi się, że kiedy wystąpi o ponowne przyznanie dofinansowania, nie napotkacie żadnych przeszkód.

Albo ten. Spójrz na to. To od naczelnego dyrektora Fundacji MacIntosha w Los Angeles. Słyszała o niej?

Oczywiście.

Szanowny Panie Gilbride

Gratulujemy sukcesu, jakim okazało się zastosowanie robota operacyjnego w przypadku Marci Sheprow. Jak panu wiadomo, Fundacja MacIntosha również partycypuje w finansowaniu badań z dziedziny nauk medycznych, gdy te przynoszą bezpośrednio korzyści społeczeństwu. Wiem, że niecierpliwie oczekiwał pan naszej odpowiedzi na wniosek o dofinansowanie, który złożył pan w naszym oddziale. Jesteśmy pod wrażeniem uzyskanych przez pana wyników i rozważamy możliwość przyznania prowadzonym przez pana badaniom nagrody pierwszego stopnia, która - jak by panu wiadomo - wynosi minimum trzy miliony dolarów. Skontaktuj się z panem osobiście, gdyby my potrzebowali dokładniejszych informacji lub kiedy nasza komisja rozpatrzy pański wniosek.

Z poważaniem - Eastman Tolliver naczelnny dyrektor

Trzy miliony - powtórzyła ze szczerym podziwem Jessie.

A to tylko początek. Dzięki temu zabiegowi nasz program zostanie zaliczony do najważniejszych w kraju. Sądzi się, że jeszcze przed końcem tygodnia otrzymamy więcej zgłoszeń i będziemy wykonywać więcej operacji niż jakikolwiek inny ośrodek w kraju. A ponadto będziemy mieli ogromną przewagę

g, rywalizuj c o fundusze z takimi placówkami jak Stanford i Baylor, szczególnie, e Iowa wypadła z gry.

Carl, rozumiem to, ale nie mog ci wybaczy , e okłamałe mnie, mówi c, e nie mamy zgody komisji bada klinicznych.

Nie okłamałem ci . Dzie po przyj ciu Marci do szpitala udało mi si przeforsowa zgod . Nie wcze niej.

Jessie zmierzyła go podejrzliwym spojrzeniem.

Mo esz mi tego dowie ?

Je li chcesz. Jessie, rozumiem, e jeste zła. Ludzie wci si na mnie złoszcz . To jest nieod-
ł cznie zwi zane z kierowaniem oddziałem i popychaniem go na szczyt. Nie chc ci straci .
St d ten awans. No i co ty na to?

Twierdz c, e nie okłamał w sprawie zgody komisji, Gilbride stworzył jej mo liwo pozostania w szpitalu. Tylko tego chciała.

Podejrzewam, e jutro rozp ta si tu istne szale stwo - stwierdziła beznamitnie.

Chyba mo na tak powiedzie .

Jego zadowolony u mieszek wiadczył o tym, e wiedział, i wygrał. Jessie zastanawiała si , czy nie za da pisemnego dowodu na to, kiedy komisja bada klinicznych wyraziła zgod na wyko-
rzystanie ARTIE. Dostatecznie dobrze znała jednak Gilbride'a, by podejrzewa , e mo e zała-
twi taki dokument, gdyby nawet prawda wygl dała zupełnie inaczej. A poza tym czy mam w
ten sposób robi krzywd sobie, Sarze i innym pacjentom? - pomy lała. Lepiej b dzie, je li zro-
bi to po swojemu. Przyjm awans i zaczn dyskretnie szuka pracy w innych szpitalach neuro-
chirurgicznych i w innych miastach.

Zrobi , co b d mogła, eby ci pomóc - o wiadczyła.

Oto co nazywam prawdziwym poczuciem przynale no ci do zespołu - odparł Gilbride.

Rozdział 10

Alex Bishop wynajmował umebłowane mieszkanie w bloku oddalonym o ponad kilometr od szpitala. Dochodziła północ i włączył telewizor. Wracając do domu, wstąpił do nocnego sklepika, w którym kupił kilka dietetycznych pepsi, tuzin batoników Almond Joy oraz kilka gum do żucia z nikotyną. Ostatniego papierosa wypalił wkrótce po tym, jak postanowił wytropić Claude'a Malloche'a. Dopóki ten człowiek nie będzie martwy lub za kratkami, koniec z paleniem. Tak sobie obiecał i z najwyższym trudem przychodziło mu dotrzymać tej obietnicy. Sporadyczne użycie nikotynizowanej gumy lub inne namiastki pozwalały mu w miarę kontrolować głód nikotynowy, ale zaczął nałogowo zajadać batoniki czekoladowe, których teraz pochłaniał pięć do sześciu dziennie. Za każdym razem rano robił sto pompek i cztery razy tyle przysiadów. Mieszkanie znajdowało się w dość niebezpiecznej dzielnicy. Wracając do domu, Bishop prawie miał nadzieję, że jakieś łobuzy spróbują go obrobić. Bezczylnie mijała go i nie mógł się doczekać jej końca. Wiedział jednak, że nie jest to odpowiednia chwila. Musiał zrobić wszystko, żeby nie zwrócić na siebie uwagi.

Sytuacja powoli zaczynała się klarować.

Przeprowadzona za pomocą robota operacja Marci Sheprow rozwiązała resztę wątpliwości, jakie jeszcze żywił, myślał o tym, który szpital wybrał Claude

Malloche. „Mgła” - jak niektórzy nazywali nieuchwytnego, genialnego mordercę, włączył się do Eastern Mass Medical Center albo już tu

był. A Carl Gilbride będzie jego chirurgiem. Dyskretne zebranie informacji o ordynatorze nie było łatwe, ale stopniowo zaczął formować się wyrazisty obraz. A dzięki wiedzy, którą Bishop własnoręcznie obłuzował w samochodzie Jessie Copeland, niedługo będzie miał wszystkie brakujące kawałki łamigłówek.

Na razie dowiedział się, że Carl Gilbride budował własne imperium, tak samo jak Sylvan Mays. Pochodził z ubogiej rodziny i usamodzielniał się, najszybciej jak mógł. Teraz despotycznie rządził oddziałem zaliczanym do najlepszych w kraju. On i jego żona mieli ścisłe kontakty w najlepszych sferach Bostonu. Pani Gilbride była członkiem wielu komitetów społecznych.

Czy Claude Malloche mógł kupić kogoś takiego jak Gilbride? Na podstawie dotychczas zebranych informacji Bishop był przekonany, że tak. Czy za odpowiedni sumy chirurg przeprowadziłby operację, nawet wiedząc, kim jest Malloche? Na to pytanie jeszcze nie znał odpowiedzi.

Bliższa znajomość z Jessie Copeland pomoże mu uzupełnić brakujące informacje, a także ułatwi mu sprawdzenie pacjentów leżących na siódmym oddziale i oczekujących na przyjęcie. Ostro nie wypytując personelu, dowiedział się o niej samych dobrych rzeczy i z tego, co słyszał, wynikało, że nie darzyła szczególnie sympatii Gilbride'a. To włączyło z niej taką osobę, jakiej potrzebował. W pierwszej chwili wydała mu się zbyt miła i kobieca jak na kogoś, kto zarabia na życie, krojąc ludziom mózgi. Jednakże znał mnóstwo miłych i bardzo kobiecych pań, które pracowały dla firmy i w razie potrzeby bez wahania potrafiły wpakować komuś kulę w łeb.

Byłoby mu znacznie łatwiej, gdyby chociaż raz, tylko raz, widział Malloche'a. Niestety Mgła nigdy nie załatwiał interesów osobiste, a kiedy czasem wychodził z ukrycia, używał fałszywych dokumentów i często zmieniał wygląd. Tym razem jednak zakończył swoją karierę.

Mieszkanie Bishopa znajdowało się na trzecim piętrze czteropiętrowego budynku bez windy.

Alex od chwili przyjazdu do Bostonu niewiele sypiał, lecz z przyjemnością stwierdził, że nawet się nie zaspał, wchodząc po schodach. Dotarł do drzwi, wyjął z kieszeni klucz i zastygł. Dwa włosy, które umieścił między drzwiami a futryną, znikły. Mogły wypaść lub mógł wywiać je przeciąg, ale na tym piętrze nie było otwieranych okien. Bishop zostawił swój czterdziestki-pięć w pokoju, owinięty w ręcznik. Wepchnął go pod róg materaca. W ten sposób nie zdoła się teraz do niej dostać. Jeśli ucieknie, straci ostatni szansę na schwytanie Malloche'a. Jeśli ktoś wcześniej włamał się do jego mieszkania albo przebywał tam w dalszym ciągu, Bishop musiał natychmiast się tym zająć. I mógł to zrobić jedynie, korzystając ze schodów przeciwpożarowych. Po cichu wszedł na czwarte piętro, a potem w skrytych schodami na dach. W pełni panując nad

swoim ciałem, ze zrzucił akrobaty spuścił się na rękach z krawędzi dachu na kute, elazne schody czwartego piętra i powoli zaczął schodzić. Wychodzące na zachód okna jego mieszkania były zasłonięte, lecz w wąskiej szparze między zasłonami dostrzegł zarys mebli. Światła były zgaszone, ale z południowego okna padała smuga światła, oświetlająca korytarz. Wyglądało na to, że w mieszkaniu nie ma nikogo.

Minęło pięć, a potem dziesięć minut. Bishop czekał nieruchomo na schodach, wypatrując. Nagle dostrzegł jakiś ruch na lewo od drzwi. Potem nie zbudowany mężczyzna wstał z podłogi, wszedł na chwilę do ubikacji i wrócił na poprzednie miejsce. Bishop nie był tego pewien, ale wydawało mu się, że intruz trzyma w prawej dłoni pistolet. W dalszym ciągu zaglądał przez szparę w zasłonie, a nabrał pewności, że tamten jest sam. Broń w ręku zawodowca przeciwko zaskoczeniu. Bishop wiedział, że w takiej sytuacji sam zwykle stawiałby na szybki refleks strzelca. Teraz jednak nie miał wyboru. Rozbite szkło może solidnie go poharatać, ale szybki były małe, a drewno ich ramek stare i cienkie. Ponadto już nieraz skakał przez zamknięte okno - w jedną lub drugą stronę.

Wyjął z plastikowej torby czekoladowy batonik, odwinął i ugryzł, jak zawsze starając się, by kawałek zawierał jednakowoż ilość wiórków kokosowych, czekolady i migdałów. Resztę batonika trzymał w ręku, stając na poręczy schodów.

Rzucił nim w okno, dostatecznie mocno, żeby rozległ się cichy stuk, lecz nie tak, by spowodować gwałtowną reakcję intruza. Potem wyciągnął ręce w górę i złapał się jednego ze stopni wiodących na czwarte piętro.

Intruz ostro nie podszedł do okna. Bishop nie czekał, a odchylił zasłonę. Skok nogami do przodu byłby bezpieczniejszy, lecz o wiele mniej skuteczny. Naciągnął na głowę kurtkę uniformu i zanurkował w okno. Szkło i kawałki drewna z trzaskiem posypały się na podłogę. Głowa z całej siły uderzyła w klatkę piersiową tamtego, a kantem dłoni rąbnął go w przegub. Broń wypadła z dłoni przeciwnika i z łoskotem odleciała pod ścianę, zanim obaj upadli na podłogę. Mocne uderzenie łokciem w szczęk i cios pięści w lewy policzek zakończyły starcie. Pięć sekund... może sześć.

Bishop przetoczył się po usianej odłamkami szkła oraz drewna podłodze i nim przeciwnik otrze wiał, wpełchnął mu pod broń jego własnej trzydziestkiemki, marki Smith & Wesson. Intruz był dobrze zbudowany - kilka centymetrów wyższy od Bishopa i o ponad dwanaście kilogramów cięższy. Był jednak bardzo młody.

- Przesuń się w stronę drzwi! - syknął Bishop. - Nie chcę cię zabić, ale zrobię to, jeśli będziesz musiał.

Kiedy znaleźli się przy wyłączniku, zapalił górne światło. Dzieciak, akurat! Facet wyglądał jak zawodnik uniwersyteckiej drużyny rugby. Najwyżej dwadzieścia lat. Krwawił z kciaka ustami i ze sporego rozcięcia na czole, które bardziej wymagało kilku szwów. Za plus - a może za minus - należało mu poczytać to, że nie wyglądał na specjalnie przestraszonego. Bishop wyprostował się i odszedł kilka kroków.

Został na podłodze i szeroko rozłożył ręce i nogi - nakazał mu. - Jakby robił orła na niegu. W porządku. Kto ci przysłał?

Wydział spraw wewnętrznych. Nie miałem robić ci krzywdy, tylko pogadać.

Jak miło. I co mi małe powiesz?

...to twoja ostatnia szansa powrotu na farmę.

Skąd wiedziałe, gdzie mnie znaleźć?

Powiedzieli mi, że będziesz w szpitalu. Znalazłem cię wczoraj i dotarłem tu za tobą. Mogą już wstać?

-Nie. Je li miałe jedynie ze mn porozmawia , mogłe zrobi to tam.
Wyj ł telefon komórkowy i wybrał numer w Alexandrii w stanie Wirginia. Mel Craft najwyra -
niej spał.
Mel, tu Alex. Wydział spraw wewn trznych posłał za mn kogo .
Niech to szlag. Gdzie on jest? Ci ko ranny?
Le y na podłodze w moim mieszkaniu. Wystarczy mu zało y kilka szwów. Chryste, Mel, on
wygl da na siedemnastolatka.
Mam dwadzie cia osiem.
Zamknij si ! Mel, jak mnie znale li?
A jak my lisz? Wiedzieli, e byli my partnerami i co dla mnie zrobiłe . Do diabła, ka dy o tym
wie. Dranie, pewnie mieli mój telefon na podsłuchu, kiedy dzwoniłem w twojej sprawie do Bo-
stonu. Ja nic im nie powiedziałem. Nie musiałem. Alex, mówiłem ci to w DC. Je li chc ci do-
sta , pr dzej czy pó niej ci dopadn .
Na pewno nie, je li b d przysyłał takich szczeniaków. Mel, pogadaj z nimi. Powiedz im, e
puszczam tego Dennisa Rozrabiak tylko z kilkoma guzami. Niech przez dwa tygodnie zostawi
mnie w spokoju.
Powie im, Alex, ale niczego nie gwarantuj . A z samego rana wyje d amy z Karen na dziesi
dni do Brazylii. Przed wyjazdem zrobi , co b d mógł.
Zrób to zaraz.
W porz dku, zaraz. Alex, przez te pi ostatnich lat zmieniłe si i wszyscy, którzy ci znaj ,
uwa aj , e na niekorzy . Lepiej by zrobił, gdyby dał sobie z tym spokój.
Pi set osób, Mel. Tylu zabił ten dra lub jego ludzie. Pi set osób. Mo e wi cej.
Mówi ci, Alex. Zostaw to.
Powiedz im, eby dali mi dwa tygodnie albo obiecuj , e nast pnego dwudziestolatka, którego tu
przy l , ode l im w worku.
Zrobi co w mojej mocy. Ciesz si , e nie uszkodziłe chłopaka.
My l , e on te si cieszy. Udanych wakacji, Mel.

Rozdział 11

Chaos.

Minęły dwa dni od udanej operacji Marci Sheprow - dwa dni pod znakiem reporterów, faksów, telegramów, wywiadów telewizyjnych i programów w CNN. Dla Jessie triumf Carla Gilbride'a oznaczał tylko jeszcze więcej pracy. Od czasu powrotu z Chicago praktycznie wszystko robiła za niego.

Jedynym jasnym punktem była bliższa znajomość, jak nawiązała z tym ochroniarzem, Alexem Bishopem. Wczoraj przypadkowe spotkanie w bufecie doprowadziło do półgodzinnej „randki” przy wieczornej kawie. Tak jak wyczuła podczas tamtej krótkiej jazdy z parkingu „E”, w tym człowieku było coś więcej, niż można by się spodziewać. Był starszy od niej o dwa lata, rozwiedziony i bezdzietny. Był c w marines, uzyskał dyplom college'u z filozofii i brał udział w wojnie w Zatoce. Lubił te same filmy co ona i był bardziej czytany, niż większość ludzi, których poznała przez te trzynastę lat od czasu, gdy skończyła medycynę. A na dodatek wydawał się jej jeszcze przystojniejszy niż podczas pierwszego spotkania. Rozstali się, obiecując sobie, że dziś wieczór znowu zobaczą się w tym samym bufecie, o tej samej godzinie.

Choć wróciła do domu prawie o pierwszej w nocy, Jessie

nastawiła budzik na pi t rano i wróciła do szpitala. Oprócz dwóch nowych przypadków - zaplanowanego na jutro wybiórczego wyci cia t tniaka oraz powtórnej operacji uporczywego glejaka - w pracy niewiele si zmieniło. Tamika Bing wci była w stanie bliskim katatonii mimo wszelkich wysiłków psychiatrów, fizjoterapeutów i logopedów. Pani Kinchley i pani Weiss skar yły si jedna na drug personelowi, a podczas ka dej konfrontacji zaprzeczały, e cokolwiek mówiły.

Ze wszystkich pacjentów Jessie tylko Dave Scolari wykazywał pewne oznaki poprawy. Miał błysk w oczach i u miechn ł si do niej przyja nie, kiedy weszła do jego pokoju.

Cze , pani doktor, jak leci?

Do przodu. Byłam tu zeszłej nocy, ale spałe . Widz , e dostałe wi cej listów.

Wskazała na stert le cych na tacy kartek i otwartych listów - widomy znak zainteresowania, jakiego dotychczas nie okazywał.

- Mama otwiera mi je. I zacz li my odpisywa na niektóre. Mówi jej, co ma napisa , a ona to robi.

Jessie poczuła przyptyw otuchy. Widziała do „cudownych ozdrowie ”, by wiedzie , e najważniejszym ich czynnikiem jest wiara i pozytywne my lenie.

To wspaniale, Dave. Ciesz si , e to robisz - powiedziała. - Wiele osób te si ucieszy, kiedy otrzyma listy od ciebie.

Chciałem pani pokaza co jeszcze - rzekł z min chłopca, który nieoczekiwanie wrócił do domu z ocen celuj c .

Zacisn ł z by z wysiłku i zmru ył oczy. Potem nagle, z trudem, podniósł praw r k . Jednocześnie poruszył palcami. Ten ruch był nieznaczny - jak dr enie trzcin na wietrze. W neurologii jednak jakikolwiek ruch oznacza, e drogi nerwowe pozostały nietkni te.

- Drug r k te mog porusza - oznajmił. Jessie uj ła jego dło , a potem u ciskała go.

- Och, Dave, to cudownie - zawołała, nie wiedz c, czy w pełni rozumie kolosalne znaczenie tych nieznacznych ruchów. - Po prostu cudownie.

Odwiedza mnie ten pani przyjaciel, Luis. Wspaniały go .
Och tak - przytaknęła Jessie. Luis był artystą i trenerem młodzików. Doskonale pokierował swoim życiem od czasu tragicznego wypadku samochodowego, po którym został sparaliżowany. Kiedy wyszedł, po prostu postanowiłem, że tego dokonam. Próbowałem godzinami. Potem, zeszłej nocy, zupełnie niespodziewanie, udało mi się. Jeszcze nikomu nie mówiłem. Chciałem, żeby pani dowiedziała się pierwsza.

To ogromny krok naprzód, Dave. Naprawdę cudowny. Teraz czeka cię mnóstwo pracy.
Jestem gotowy - rzekł Scolari.

Jessie w znakomitym humorze dokończyła obchód. Kiedy tu po ósmej wróciła do swojego pokoju, zastała pulchną i niemodnie ubraną kobietę po pięćdziesiątce, która siedziała na jednym z krzeseł dla pacjentów i czekała na nią. Minęło kilka sekund, zanim Jessie uświadomiła sobie, że to Alice Twitchell, jedna z sekretarek Gilbride'a. „Cicha, kompetentna, bezbarwna i uprzejma” - takie określenia zawsze przychodziły Jessie na myśl, gdy ją widziała.

- Cześć - powiedziała niepewnie Alice. - Wygląda na to, że doktor Gilbride poprosił mnie pani doktor.

Co on znowu wymyślił?

Jessie otworzyła drzwi i zaprosiła kobietę do środka.

Poprosił mi pani?

Doktor Gilbride powiedział, że przez jakiś czas będzie pani pomagać mu odpowiadać na listy i odbierać niektóre rozmowy.

Tak powiedział?

Tak. Prawdę mówiąc, mam tu kilka listów i notatek na początek.

Alice wręczyła jej stos papierów.

- Nie wierzę własnym oczom - nie zdołała się powstrzymać Jessie. - Nie wierzę. I gdzie właściwie ma pani pracować?

Kobieta wierzyła się, zmieszana, ale wytrzymała jej spojrzenie.

- Doktor Lacy jest na dwutygodniowym urlopie - powiedziała. - Na razie mam być w jego pokoju, po drugiej stronie korytarza. Ludzie od telefonów przyjdą tu za kilka minut i połączą pani telefon z moim. Doktor Copeland, widzi, że jest pani zła. Przepraszam. To nie był mój pomysł.

- Wiem, Alice. Wiem. Chodzi o to, że już pracuję dwa dni cięszce godzin na dobę. Nie wiem, czego jeszcze on po mnie oczekuje.

Jessie oczywiście dobrze wiedziała, czego oczekuje od niej Gilbride: zajmie się wszystkim, co oderwałoby go od następnej konferencji prasowej lub występu w telewizji. Mogłaby pójść do niego i zapytać, dlaczego to ona, a nie jeden z innych lekarzy dostaje sekretarkę i dodatkowe zajęcia, lecz zdawała sobie sprawę, że to nie ma sensu. Gilbride zbyłby ją kilkoma uwagami, sugerując brak umiejętności organizacyjnych, przybrałby bezwstydnymi nieszczerymi komplementami. Nie, powiedziałaby, tylko Jessie może to zrobić, tylko ona zdoła pokierować tym wszystkim, podczas gdy on jest zajęty gdzie indziej. Z pewnością co najmniej tuzin razy wspominałby o pracy zespołowej, przypominając jej dogłębnie znajomą ci ARTIE i o przyspieszonym awansie. Gilbride był skoczonym kutasem, ale też bardzo sprytnym. Zerknęła na pierwszą notatkę. Cóż, Alice - powiedziała zrezygnowanym głosem. - Napisz do tych ludzi list z podziękowaniem za dotację na rzecz oddziału, a także za miłe słowa. Zapewnij ich, że te pieniądze zostaną przeznaczone wyłącznie na badania z zakresu neurochirurgii.

Dziękuję, pani doktor - odparła.

Chaos.

Telefony zaczęły się dzwonić i nie przestawały dzwonić przez cały dzień. Pensylwania, Utah, Kanada, Londyn. Lekarze domowi, osoby prywatne, a nawet inni neurochirurdzy. Kilku rozgorączkowanych pacjentów pojawiło się w szpitalu, błagając o spotkanie z Gilbride'em. Niemal wszyscy byli w zaawansowanym stadium choroby nowotworowej. Najwidoczniej Gilbride podał te nazwisko Jessie ludziom rzecznika prasowego szpitala i podsyłali jej reporterów co poważeńszych czasopism i stacji radiotelewizyjnych.

W połowie dnia zadzwonił Gilbride. Do tej pory dziennik przyjął Jessie był zapełniony na kilka tygodni, a kilku pacjentów telefonicznie zapisała na operacje, zakładając, że kierujący ich lekarze wiedzą, co robi.

Cześć, Jessie - powiedział wesoło Gilbride. - Jestem w studio Channel Four i szukaj się do występu przed kamerami. Jak leci?

A jak myślisz, Carl?

Rozmawiałem z Alice. Mówi, że świetnie sobie radzisz i że jest sporo zgłoszeń.

O tak, rzeczywiście cie sporo. Jesteś my bardzo zajęty. Tylko że byliśmy już zajęci, zanim to wszystko się zaczęło. Carl, ci ludzie chcą ciebie, nie mnie.

Alice mówi, że zapisujesz ich dla siebie.

Niektórych. Czemu z nich wybiera mnie, kiedy im mówi, że jesteście nieosiągalny.

Mam nadzieję, że jeden z nich nie jest WU.

WU?

Wysoko ustosunkowany. No, wiesz, senatorowie, biznesmeni, sławy, zagraniczni dyplomaci... ludzie, którzy mogą dodać naszemu programowi prestiżu samą swoją obecnością.

Jessie zrobiło się niedobrze i po raz pierwszy musiała sobie przypomnieć, że nie jest w stanie powiedzieć ani zrobić niczego, co zmieniłoby Carla Gilbride'a.

Mówisz o takich jak Marci - powiedziała.

Właśnie. Takich musisz kierować do mnie. Jesteś my zespołem.

Tak, pewnie. Jesteś my zespołem.

Gilbride nie zwrócił uwagi na jej sarkastyczny ton.

A co z tym facetem z Fundacji MacIntosha? - zapytał. - Były od niego jakieś wiadomości?

Jeszcze nie.

Cóż, daj mi znać, jak tylko coś o tym usłyszysz.

Trzy miliony. Pami tam. Słuchaj, Carl, mogą to robić jeszcze przez jakiś czas, ale nie w nieskończoność.

Zapewniam ci, że gdy tylko Marci wyjdzie ze szpitala, wszystko się uspokoi.

Mam nadzieję.

I pamiętaj, żeby WU od razu przekazywać do mnie. Alice postara się jak najszybciej wpisać ich na list.

WU do CG - zauważyła jadownicę Jessie. - Już zanotowałam.

Po zastawionej przez firmę zasadzce Alex już nigdzie nie ruszał się bez broni - trzydziestkiósemki schowanej w kaburze na lewej łydce. Była dziesięćta i, tak samo jak poprzedniego wieczora, opuścił swój rewir, aby przejść przez siódemkę, gdzie przyglądał się nowym pacjentom i odnotowywał w myślnych wszystkich mężczyzn w wieku od trzydziestu do trzydziestu pięciu lat, żeby później dokładnie ich sprawdzić i obserwować. Tym razem jednak miał przewodnika. Jessie Copeland spotkała się z nim w bufecie dmgi wieczór pod rzędem, lecz nim minęło dziesięć minut wezwano ją z powrotem na górę, do pacjenta. Nie wiedząc, że był tam już kilka razy, zaprosiła go, by wpadł i zobaczył, gdzie ona pracuje i co robi.

Kiedy zajmowała się pacjentem, Bishop przeszedł się korytarzem, zaglądając do pokoi. Ze szpitalnego komputera dowiedział się, że na oddziale neurochirurgii przebywa obecnie czterdziestu czterech pacjentów. Tylko siedmiu z nich mogło być poszukiwanym. Sprawdził i doszedł do wniosku, że aden nie jest Malloche'em. Mimo to z pokoi pięciu mężczyzn udało mu się pobrać odciski, które wysłał do Paryża. Interpol miał w aktach dwa zestawy linii papilarnych, które mogły należeć do Malloche'a. W wypadku Malloche'a nie było niczego pewnego.

Jessie wyszła z pokoju 713 i pospiesznie ruszyła w kierunku Alexa. Nie jest oszałamiająco piękną, pomyślał, ale z pewnością atrakcyjną, nawet kiedy jest zabiegana i przemęczona, a więc przez większość czasu. Bishop miał lekkie wyrzuty sumienia z powodu tego, że ją okłamuje, lecz nie za duże. W wykonywanej przez niego pracy umiejętność okłamywania ludzi była niezbędna do przeżycia i doskonalił ją przez wiele lat. Kiedy złapie zabójcę, wszystko jej wyjdzie. A na razie nie zamierzał zaufa jej ani nikomu innemu, bardziej niż będzie to konieczne.

To, że najwidoczniej jej się podobał, ułatwiało mu zadanie.

Im cz ęściej rozmawiali, tym wi ęcej si ę dowiadywał o Gilbride'u i innych członkach personelu. Mo ę w innych okoliczno ściach próbowałby sprawdzi ę, czy mi ędzy nimi mogłoby co ę by ę. Niestety nie miał na to czasu. Działał, opieraj ęc si ę na niejasnym przeczuciu i miał zaledwie dwa tygodnie na naprawienie pi ęciu lat niepowodze ę. Je ęli si ę myli i Malloche nie przyb ędzie do EMMC albo wymknie mu si ę w jaki ę sposób, nawet tak dobry chirurg jak Jessie nie zdoła po- składa ę tego, co zostanie z Alexa.

Cze ę - powiedziała. - Przepraszam, ę to tak długo trwało.

Nie ma problemu.

Niestety jest. Pacjentowi, u którego byłem, trzeba wykona ę nakłucie l ędwiowe, a ma tak za- awansowany artretyzm, ę lekarz nieb ędący specjalist ę nie jest w stanie wkłu ę si ę w odpowied- nie miejsce.

I ty masz to zrobi ę ?

Zamierzam spróbować. Od czasu gdy sko ęczyłam studia, oboj ętnie co si ę zdarzyło w szpitalu, zawsze mogłam obejrze ę si ę przez rami ę i wiedziałam, ę jest kto ę bardziej do wiadczony, kto mo ę mi pomóc. Teraz ja jestem specjalistk ę i kiedy ogl ędam si ę przez rami ę, nikogo tam nie ma.

Ja chyba bym zemdłał.

W tpi ę. Nie wygl ędasz na takiego. Ponadto s ędz ę, ę ze skłonno ęci ę do omdle ęnie słu ęyby w marines.

Prawd ę mówi ęc, masz racj ę. Brałem si ę w gar ę i chorowałem pó ęniej, kiedy nikt nie patrzył. Posłuchaj, id ę i zrób punkcj ę temu facetowi. Ja lepiej wróć na słu ęb ę, zanim wylej ę mnie przed pierwsz ę wypłat ę.

Miło było z tob ę porozmawia ę, chocia ę tak krótko. Masz poczucie humoru. Podoba mi si ę to u ochroniarza.

Bishop wyczuł, ę chciała si ę z nim jeszcze spotka ę i w ten sposób zrobiła krok w tym kierunku.

Jak my lisz? - zapytał. - Mo ę mogliby my si ę gdzie spotka ę poza szpitalem?

Zaczekaj. Chcesz powiedzie ę, ę jest co ę jeszcze oprócz szpitala?

Mog ę ci to udowodni ę.

A wi ęc tak. Pojutrze mam wolny wieczór.

Hmm, mam słuch. Moje dzieło nie?

Ja mam dyktando.

A więc lunch. Jutro - zdecydował.

Moje. Najpierw zadzwonił. Popularność Gilbride'a ma swój cen, tylko że to ja ją płacę. Trudno nam znaleźć wolny czas.

Nie przejmuj się. To, co dobre, nigdy łatwo nie przychodzi.

Bishop opuścił neurochirurgię i poszedł długim korytarzem, mijając pokoje Jessie i innych lekarzy. Ta kobieta budziła w nim dziwny niepokój. Moje sprawiała to jej spokojna pewność siebie, a moje jej oczy i uśmiech. Mimowolnie zastanawiał się, jak by to było, gdyby wziął ją w ramiona. Jego życie erotyczne w ciągu tych pięciu lat po cigu za Malloche'em składało się jedynie ze sporadycznych i przelotnych przygód miłosnych, czasem z profesjonalistkami. Sam tego chciał. Przez cały ten czas nigdy nie związał się emocjonalnie z żadną kobietą. Powinien się strzec Jessie Copeland.

Zamyłony, skręcił za róg i o mało nie wpadł na starszego, przygarbionego sprzątacza, który wycierał podłogę przed gabinetem Carla Gilbride'a.

Och, przepraszam - mruknął zaaferowany, prawie nie patrząc na mijanego człowieka.

Dobranoc panu - powiedział stary.

Claude Malloche, zmieniony przez siwe sztuczne włosy i perukę, w dalszym ciągu wycierał podłogę, a nabrał pewności, że strażnik odszedł. Wtedy wyjął z kieszeni specjalny przyrząd, w niecałe piętnaście sekund otworzył drzwi do biura Gilbride'a, po czym wniósł do rodzka wiadro i szczotkę. Szybko przeszedł przez sekretariat, wszedł do gabinetu Gilbride'a i zamknął za sobą drzwi. Wyjął z kieszeni miniatury kamer z lamp błyskowych. Porozkładał lece na biurku, papiery i pospiesznie sfotografował każdą z nich. Następnie podszedł do szafki na akta.

Po dwudziestu minutach i zużyciu trzech rolek filmu Malloche znów był na korytarzu, nucąc pod nosem francuskie piosenki ludowe i powoli przesuwając się w kierunku wyjścia.

Rozdział 12

Chociaż Jessie się działo, że to niemożliwe, kolejne dni w szpitalu były jeszcze bardziej zwariowane i wyczerpujące. Oprócz trzynastu swoich pacjentów zajmowała się dodatkowo pacjentami Gilbride'a, który, jak ogarnięty maniacką władzą polityk, uganiał się za sławą, nowymi pacjentami i funduszami. Jessie raz po raz powściągała gniew i przypominała sobie, że wywołanie urazy to jak wywołanie trucizny w nadziei, że winowajca umrze.

Rozmowy telefoniczne, wezwania, wiadomości, listy, dotacje, wywiady z dziennikarzami z prasy i telewizji oraz spotkania z pacjentami zmieniły jej życie w szalony wir. Nawet niezmordowana sekretarka Gilbride'a, Alice Twitchell, goniła resztkami sił.

Ponadto Jessie miała swoich pacjentów. Trzy lub cztery razy dziennie odwiedzała Sarę na intensywnej terapii. Chociaż przyjaciółka wciąż była nieprzytomna, to jednak oddychała samodzielnie i pewne oznaki wskazywały na to, że może powoli zbudzić się ze śpiączki. Wprawdzie nie było żadnej spektakularnej poprawy, ale ten jej stan z pewnością się nie pogarszał. Jessie pogodziła się z myślą, że powinna się cieszyć nawet z najsłabszych oznak powrotu do zdrowia. Wiedziała również, że w wypadku Sary trudno jej będzie zachować obiektywizm. Przygnębiał ją wyraz twarzy Barry'ego

i dzieci, usiłuj cych oswoi si z my l , e ich ona i matka mo e na zawsze pozosta w takim stanie.

Z Dave'em Sclarim było zupełnie inaczej. Ju stosunkowo swobodnie poruszał r kami, a nawet próbował rusza nogami. Znajomy Jessie z pora eniem ko czyn, Luis Velasco, stał si stałym go ciem w pokoju sportowca i gor co go dopingował, widz c szans na wyzdrowienie, szans , której sam nie miał.

Po ponad tygodniu Elsa Davidoff w ko cu oddała stolec i została przeniesiona do centrum rehabilitacyjnego. Jessie zastanawiała si , co powiedz ludzie z firmy ubezpieczeniowej, kiedy zobacz powód dodatkowych sze ciu dni pobytu w szpitalu. Prawd mówi c, nie obchodziło j , czy zatwierdz rachunek, czy nie. Pomin wszy inne wzgl dy, spełniaj c yczenie staruszki, która nie chciała si przenie do o rodka rehabilitacyjnego dopóki nie powróc jej prawidłowe czynno ci układu pokarmowego, Jessie walczyła o nale yt profilaktyk i przestrzeganie praw pacjenta.

Marci Sheprow zabrano ju z intensywnej terapii, a za dzie lub dwa miała zosta wypisana. Jej rodzina i Gilbride dwa razy dziennie zwoływali konferencj prasow w sali konferencyjnej szpitala, a tego dnia po południu Marci po raz pierwszy miała wzi w niej udział.

Jessie spróbowała wykorzysta sław sportsmenki, przewo c j na wózku do pokoju Tarniki Bing. Marci była czaruj ca i cierpliwa, lecz jej wizyta nie o ywiła milcz cej nastolatki. Tamika, siedz ca obok stoj cego na stoliku, otwartego, lecz nietkni tego laptopa, najwyra niej wiedziała, kim jest jej go , ale nie zareagowała na t wizyt . Wkrótce ludzie z ubezpiecze zaczn czepia si tak długiej hospitalizacji i trzeba b dzie zacz szykowa j do wypisu. Jessie robiła, co mogła, eby jak najdłu ej zatrzyma j na oddziale, poniewa terapeuci i psychiatra nie tracili nadziei i wci próbowali. Wiedziała, e w aden sposób nie zdoła załatwi jej bezpłatnego pobytu w centrum rehabilitacyjnym, a matka Tarniki, pracuj ca w fabryce, z pewno ci nie b dzie w stanie przywozi córki codziennie na sesje.

Alex Bishop był mił przystani w tym morzu szale stwa. Chocia do tej pory nie sp dzili ze sob dłu szej chwili poza szpitalem, zeszłej nocy spacerowali przez pół godziny

w pobliżu, a on kilkakrotnie odwiedził ją na siódemce. W dalszym ciągu był dla Jessie źródłem przyjemnych niespodzianek, włącznie z nieprzeciętną znajomością oper i niezwykłym talentem, jaki wykazał, grając w tetris. Ze względu na jej chroniczny brak czasu i jego nocne zmiany obawiała się, że będą skazani na spotkania na terenie szpitala. Postanowiła uczynić zdecydowany krok w kierunku zacieśnienia tej znajomości, umawiając się z nim w North End - „Małej Italii” - na lunch oraz dwie godziny spaceru po sklepach i swobodnej rozmowy. Jeżeli neurochirurgia nie rozpadła się, kiedy ona jest zajęta w izbie przyjęć, to nie zawali się i wtedy, gdy Jessie pójdzie na pizzę.

Operacja taniaka, którą wykonała na sali operacyjnej, poszła jak z płatka, ale nawał pacjentów zwabionych udanym zabiegiem zrobionym Marci jeszcze pogłębił podstawowy problem, jaki już wcześniej mieli z salą operacyjną wyposażoną w tomograf - nadmierne obłożenie. Trwająca trzy i pół godziny operacja Marci była wyjątkiem. Przeważnie każdy zabieg trwał od pięciu do siedmiu godzin. Po dodaniu czasu na przygotowanie i sprzątanie, każdy z dwóch zespołów mógł przeprowadzić zaledwie jedną operację dziennie. Trzeci zespół kompletowano w razie potrzeby z dwóch pierwszych, lecz próba wykonywania trzech operacji dziennie wiodła prostą drogą do zmniejszenia personelu i wynikających z tego błędów.

Sala z tomografem była już zajęta na następne trzy tygodnie. Wiele przypadków kwalifikowało się do użycia ARTIE, chociaż Jessie nie była pewna, czy ona i robot są już gotowi. Jeżeli tylko mogły, Jessie i Emily zapewniały pacjentów z guzami mózgu, że kilkutygodniowe oczekiwanie w domu nie zmniejszy ich szans na wyleczenie... oczywiście, wykluczając takie nagłe komplikacje jak krwawienie śródmiążgowe lub gwałtowny wzrost ciśnienia śródczaszkowego, wywołany nieprzewidzianym zatrzymaniem przepływu płynu mózgowodzeniowego.

Chociaż Jessie przeprowadzała większość badań wstępnych, znaczna liczba pacjentów przejmowała Gilbride, wybierając co ważniejsze osoby. Niektórych z nowych zaszczycał krótkimi rozmowami, podczas gdy z najważniejszymi spotykał się wieczorem w swoim gabinecie. Najmniej ważnych w ogóle nie widział, do chwili pojawienia się ich w szpitalu, rano w dniu

operacji. Jessie wiedziała, że takie tempo w połączeniu z niedbalstwem Gilbride'a i jego skromnymi umiejętnościami grozi niebezpieczeństwem.

Była szósta wieczór, kiedy wreszcie zaczęło się robić spokojniej. Jessie czekały jeszcze wizyty u chorych i sporo zaległych papierków, więc nie wyjdzie ze szpitala przed dziesięć, ale od czasu operacji Marti powrót do domu o dziesięć tej trzydzieści był jak dzień urlopu. Najpierw zamierzała pójść na intensywne terapię, zobaczy pacjenta po usunięciu tniaka i Sarę. Wcale nie zdziwiła się, gdy telefon zadzwonił, zanim zdążyła wyjść z pokoju. I wcale nie zdziwiło ją to, że rozmówcą okazał się ordynator, który chciał dołożyć jej pracy.

Cześć, Jessie - zaczęła. - Przepraszam, że telefonuję w tej sprawie tak późno, ale włączyłam nagrywanie dla „Miejskich rozmów” w Channel Five i dopiero przed chwilą sprawdziłem wiadomości. W porządku - powiedziała ponuro. - Czego chcesz?

Pamiętasz, jak czytałem ci telegram od niejakiego Tollivera z Fundacji MacIntosha?

Tak, pamiętam. Trudno zapomnieć o trzech milionach dolarów.

No, włączyłam nie otrzymałam wiadomości, że przyjeżdża, by osobiście obejrzeć nasz szpital.

- Wspaniale - mruknęła bez entuzjazmu. Przeczynała, co teraz nastąpi.

Jest tylko jeden problem. Jutro rano o dziesięć tej zostałem zaproszony do udziału w audycji radiowej, a potem mam spotkanie z administracją szpitala, aby przedyskutować przydział dodatkowego laboratorium dla oddziału. Wydałem dyspozycję, żeby przysłali Tollivera do ciebie, kiedy się zjawi. Pokaż mu wszystko i bądź czarującą jak zawsze. Może oglądaj i robić, co zechce.

Ale...

Zabierz go gdzieś na lunch, jeśli nie wróci. Może do Sandpipera. Potem dasz rachunek Alice, a szpital zwróci ci koszty. Ona jest wspaniała, prawda? Posłuchaj, woła mnie producent. Muszę iść. Postaraj się, Jessie. Z trzema milionami może wiele zdziałać.

I rozłączył się, zanim Jessie zdążyła wtrącić słowo.

- Ka dy krwotok kiedy ustaje - mrukn ła, oczami duszy widz c Alexa Bishopa, odchodz cego ku zachodz cemu sło cu z talerzem spaghetti. - Ka dy krwotok kiedy ustaje.
Jej pacjent po wyci ciu t tniaka, trzydziestoo mioletni wpływowy biznesmen Gary Garrison, był ju przytomny.
Jakie rady giełdowe? - zapytała.
McNeil. Oni produkuj tylenol. Je li ten ból głowy szybko mi nie minie, sam doprowadz do zwy ki ich akcji.
Jessie kazała mu opisa ból i jego lokalizacj . Potem sprawdziła odruchy i za pomoc oftalmoskopu zbadała t tnice, yły i tarcz nerwu wzrokowego, szukaj c zmian wiadcz cych o obrz ku mózgu.
To nic powa nego - orzekła w ko cu. - W wyniku krwotoku i tego, co robiłam, wycinaj c t tniaka, pa ski mózg przeszedł powa ny wstrz s. Ma prawo bole . S dz , e jutro poczuje si pan znacznie lepiej. Chce nas pan opu ci ?
Niezupełnie.
To dobrze. Wła nie to chciałam usłysze . Wyja ni to pana firmie tak, eby zrozumieli.
Jest pani wspaniała, pani doktor.
Jessie napisała kilka zalece i wr czyła je jednej z piel gniarek. Potem poszła do pokoju Sary. Dziewczyna w fartuchu wolontariuszki stała przy łó ku chorej, wcieraj c krem w jej r ce. Była eteryczn brunetk , na oko niespełna dwudziestoletni , o wielkich czarnych oczach i krótko obci tych włosach.
Cze - powiedziała Jessie, zaskakuj c pogr on w pracy dziewczyn . - Jestem doktor Cope-land.
Och... cze . Jestem Lisa. Wła nie zacz łam prac .
Witamy w Oz. Wygl da na to, e szybko si wci gn ła . Sara na pewno jest zadowolona z masa u.
Dzi kuj . Chodz c do liceum, cz sto pracowałam w szpitalach jako wolontariuszka. Teraz wzi łam sobie urlop semestralny w college'u, ale chciałam robi co wa nego, zanim namy l si , co dalej.
Wydawało mi si , e jeste troch za stara na wolon-tariuszk .
Moja mama mówi, e jestem troch za stara na korzy-

stanie z urlopu semestralnego - odparła z uśmiechem dziewczyna.

- Hej, ja jestem neurochirurgiem, a do tej pory nie wiem, co chciałabym robić, kiedy dorosnę. Myślałam o medycynie?

Lisa zaczerwieniła się.

Ja... nieźle mi idzie nauka - stwierdziła. - Zastanawiam się nad pracą z dziećmi, pewnie dlatego, że chyba zawsze bardziej wyglądała dziecinnie. Mam stędnę wyjątki?

Nie. Oczywiście, że nie. Rób dalej swoje. Sara Devereau jest dla mnie bardzo ważna. I myślę, że takie rzeczy jak masowanie dłoni odgrywają niezmiernie ważną rolę w ozdrowieniu pacjenta.

Wróć tu później. Dziękuję za to, co robisz.

Dziękuję, że zechciała pani ze mną porozmawiać - powiedziała Lisa. - Lekarze, z którymi miałam do czynienia, przeważnie nie byli zbyt zajęci, by przystanąć i porozmawiać z kimkolwiek.

Rozdział 13

Pó nym rankiem nast pnego dnia Eastman Tolliver, facet z trzema milionami dolarów, zgodnie z zapowiedzi pojawił si w Eastern Mass Medical. Jessie wróciła do szpitala o szóstej, zirytowana i sfrustrowana. Zamiast sp dzi par odpr aj cych godzin z pierwszym m czyzn , który od kilku lat wzbudził jej zainteresowanie, miała nia czy biurokrat z fundacji.

Jednak e, tak jak zwykle, w pracy stopniowo odzyskała dobry humor. Jej pacjenci wracali do zdrowia, a przynajmniej stan adnego z nich si nie pogarszał. Sara, chocia wci nieprzytomna, wykazywała oznaki powolnego wychodzenia ze pi czki. Zaraz po obchodzie Jessie sprawnie wykonała operacj odbarczenia układu komorowego mózgu u pacjenta z przewlekł chorob nowotworow - prosty, przyjemny i ratuj cy ycie zabieg, je li nie doszło do adnych powikła . Marci Sheprow wreszcie wypisano do domu, wi c nie musiała ju dłu ej unika spotkania z jej matk . Oddział jeszcze przez jaki czas b dzie odczuwał skutki operacji sportsmenki, ale przynajmniej ten jeden **rozdział** był ju zamkni ty.

Jessie nie spodziewała si niczego dobrego po spotkaniu z Tolliverem. Tymczasem czekała j przyjemna niespodzianka. Był dystygowany, o ciemnych bystrych oczach, z siwizn na skroniach, wyrazistymi rysami twarzy i zaledwie pi cioma kilogramami nadwagi. Ponadto był czaruj cy, uprzejmy i inteligentny, a najlepsze okazało si to, e był do wiadczonym bryd yst .

Przy homarze, którego zamówili w Sandpiperze, rozmawiali o bryd u, o jego sze ciu latach pracy w Fundacji MacIntosha, a tak e - oczywi cie - o ARTIE i ordynatorze. Póltorej godziny min ło w mgnieniu oka. W tym czasie Jessie przez telefon komórkowy odpowiedziała na kilka wiadomo ci, z których ostatnie dotyczyły rosn cej kolejki przed jej gabinetem.

- Naprawd miło si z panem rozmawia - powiedziała - ale obawiam si , e je li szybko nie wróc do gabinetu,

czekaj cy na mnie pacjenci ogłosz strajk okupacyjny. O której po południu ma si pan spotka z Carlem?

Tolliver machinalnie obrócił złot obr czk i dziwnie spojrzął na Jessie.

My lałem, e pani wie - rzekł.

O czym?

Dzi rano, zaraz po przybyciu do szpitala, rozmawiałem przez telefon z doktorem Gilbride'em. Zdaje si , e wczoraj wieczorem zaproszono go do udziału w programie telewizyjnym, w którym ma wyst pi jutro rano. Prosto z narady poleci do Nowego Jorku, spotka si z producentami. Wróci w południe, zaraz po programie. Tymczasem mo e pani mnie karmi i poi , tak jak obiecał, co robi pani tak czaruj co.

Hm... naprawd przykro mi, e nie wiedziałam - odparła. - Czy powiedział, e mam si panem opiekowa do jego powrotu?

Mina Tollivera wiadczyła o tym, e przywykł do roztargnienia sławnych ludzi i odwoływanych przez nich w ostatniej chwili spotka .

Tak - przyznał. - Mówił co takiego.

Eastman, ogromnie mi przykro. Bardzo chciałabym sp dzi z tob to popołudnie i wieczór, pokaza ci miasto, a nawet zagra w bryd a, ale dzisiaj mam dy ur.

Wła ciwie, jak ju powiedziałem doktorowi Gilbride'owi, nie widz problemu. Mog zacz moj wizyt jutro. Przyda mi si troch odpoczynku i rozrywki. Mo e wpadn wieczorem do szpitala i znajd pani . Najprawdopodobniej jednak zobaczymy si dopiero jutro rano, po telewizyjnym wyst pie doktora Gilbride'a.

Tak czy inaczej będzie mi miło. - Mówi ci to, Jessie wiedziała, że nie jest zupełnie szczerą. Naprawdę wolałaby, żeby został wieczorem w hotelu, a nie przychodził do niej do szpitala. Alex rozpocznie swój zmian o trzeciej. - Na pewno nie ma pan nic przeciwko temu? - spytała. - Z oczywistych przyczyn nie mogę panu pokazać pacjentów. Może pan jednak zaczeka z technikami w laboratorium, a skończ. Potem z przyjemnością oprowadzę pana po szpitalu.

Zapewniam, że dam sobie radę. Ponadto przyszedłem do szpitala prosto z lotniska. Chciałbym odpocząć w apartamencie gościnnym, który wynajmuję.

Nie w hotelu?

Jeśli to możliwe, staram się, by pieniądze fundacji szły wyłącznie na badania medyczne. Ponadto to lokum polecił mi nasi ludzie. Zapewnili mnie, że jest ciepłe i przyjemnie wyposażone.

Gdzie się znajduje?

Tolliver wyjął kartkę z kieszeni marynarki.

Na Hereford Street. Mówiono mi, że można stamtąd dojść pieszo do szpitala.

Tylko jeśli bardzo lubi pan spacerować. To w Back Bay, niedaleko od mojego mieszkania. Jeśli ma pan bagaż, potrzebna panu taksówka, a jeśli nie, wystarczy dobre buty.

A więc taksówka. Powiedziano mi, że w tym mieszkaniu jest mała, lecz dobrze wyposażona siłownia gimnastyczna. Chyba skorzystam z niej gdzieś po południu. Pięćdziesiątka na karku to solidna motywacja.

Gimnastyka... gimnastyka. Chyba kiedyś wiedziałam, co to takiego. Zazdroszczę panu.

Minęły trzy przecznice i doszli do szpitala.

Cóż, dziękuję pani - rzekł Tolliver, biorąc bagaż z pokoju Jessie. - Szczerze mówiąc, mój pobyt tutaj będzie bardzo przyjemny. Mam nadzieję, że Carl Gilbride doceni, jaki skarb ma w pani osobie.

Och, wciąż mi to powtarza - odparła Jessie.

Kiedy wreszcie załatwiła ostatniego pacjenta, Alice Twitchell przyniosła następną stertę wiadomości, formularzy i innego materiału generowanego przez Carla Gilbride'a.

Jessie pobie nie przejrzała papiery.

- Panie - j kn ła. - Tu jest roboty na kilka godzin. No có , przynajmniej mam z głowy pacjentów.

Alice u miechn ła si niepewnie.

Obawiam si , e ma pani jeszcze jednego pacjenta. On i jego ona czekaj tu ju prawie dwie godziny. Nazywa si Rolf Hermann. Jest niemieckim hrabi czy kim takim i ma nowotwór mózgu. Zdaje si , e jego ona rozmawiała przez telefon z doktorem Gilbride'em. Teraz siedz przed jego gabinetem i uparcie nie chc odej , dopóki si z nim nie zobacz . A on zostanie na noc w Nowym Jorku.

Wiem. O rany, niemiecki hrabia. To ci dopiero WU.

Słucham?

Nic. Nic. Prosz kaza przenie telewizor do sekretariatu, eby my mogły jutro rano obejrze szefa. Pójd porozmawia z tym hrabi .

To dostojny go . A jego ona jest bardzo pi kna.

Dzi ki za informacj . Czy doktor Gilbride nic o nim nie mówił?

- Nie. Jak pani wie, ostatnio zapomina o wielu sprawach. Zabi !

- No, có , zrób sobie wolne, jak tylko b dziesz mogła, Alice - powiedziała słodko Jessie. - Zobaczymy si rano.

Podczas gdy pacjenci Jessie i innych lekarzy czekali na niewygodnych krzesłach ustawionych wzdłu korytarza, Gilbride miał własn poczekalni - wyło on boazeri z włoskiego orzecha i wyposa on w obite skór fotele, znajduj c si naprzeciw jego równie elegancko umeblowanego gabinetu. Hrabia i jego ona wygl dali na przyzwyczajonych do przebywania w takich wn - trzach. Naprzeciw pary arystokratów siedzieli dwaj m czy ni i dwudziestoparoletnia kobieta. Wszyscy byli zgrabni, atletycznie zbudowani i elegancko ubrani. ona Hermanna przedstawiła ich jako synów i córk hrabiego. Nie jako swoje dzieci, zanotowała w my lach Jessie. adne z nich nie wstało na powitanie.

Pot nie zbudowany Rolf Hermann wygl dał na czterdzie ci lat, lecz s dz c po jego dzieciach, musiał by dziesi lat starszy. Miał kwadratow szcz k , grubo ciosan twarz i g ste, kruczoczarne włosy, wypomadowane i zaczesane do góry.

Ucisnęła dłoń Jessie i przywitała ją, mówiła po angielsku z wyraźnym europejskim akcentem. Jego ona, która przedstawiła się jako hrabina Orlis Hermann, była oszałamiająco piękna. Tuż po czterdziestce, może nawet młodsza, miała figurę i ruchy modelki oraz gładką porcelanową twarz, okolone prostymi, jasnymi blond włosami, artystycznie przyciętymi na wysoko ci ramion. Jej biaława garsonka niemal na pewno zawdzięczała swe istnienie jakiemuś ekskluzywnemu projektantowi. Od pierwszej chwili hrabina nie odrywała bladoniebieskich oczu od Jessie, która nie miała czasu się nawet do niego przyzwyczajać do wydawania poleceń.

Hm... - zaczęła Jessie. - Miło mi państwa poznać. Jestem młodszym profesorem neurochirurgii w Eastern Mass Medical.

To bardzo miło - powiedziała Orlis płynnym angielszczyzną, mówiła ze znacznie mniej wyraźnym akcentem niż jej matka - ale przybyli my zobaczmy się z doktorem Gilbride'em. Obawiam się, że nie zadowala nas nikt inny.

Rolf uciszył ją, unosząc rękę, i rzekł stanowczo po niemiecku. Orlis wyraźnie się uspokoiła. Przykro mi - powiedziała Jessie - ale doktor Gilbride do jutrzejszego popołudnia przebywa w Nowym Jorku.

To niemożliwe - upierała się Orlis. - Kazał nam przyjść dzisiaj.

Pokazała kopertę ze zdjęciami rentgenowskimi.

- Mój mąż ma raka mózgu. Doktor Gilbride obiecał się nami zająć.

Wyraz twarzy hrabiego wiadczył o tym, że chłonie każde wypowiedziane słowo.

W takim razie - owiadczyła Jessie - z pewnością ci to zrobi. Do jutra jednak znajduje się trzysta kilometrów stąd.

To nie do zniesienia.

Widocznie uspokajające słowa hrabiego przestały już działać.

- Hrabino Hermann - odparła Jessie. - W ciągu ostatnich kilku tygodni doktor Gilbride był bardzo zajęty. Z tego

samego powodu, który sprawił, że usłyszeliście o nim w Atlantykiem, dowiedziało się o naszym ordynatorze mnóstwo

ludzi. Wielu jest bardzo poważnie chorych. Ja wykonuję badania wstępne i wyznaczam terminy operacji. Z przyjemnością ci zrobię to samo w wypadku pani matki. Lecz nie tutaj, w poczekalni.

Tym razem hrabia nachylił się i powiedział coś szeptem do ucha. Ucisnęła jej dłoń, która całkiem zniknęła w jego szerokim łapsku. Orlis zacisnęła wargi. W końcu kiwnęła głową i wręczyła Jessie zdjęcie. Dokąd mamy pójść? - zapytała.

W moim gabinecie zmieszczą się tylko trzy osoby - odparła Jessie. - Najlepiej będzie, jeżeli reszta rodziny zaczeka tutaj albo na krzesłach przed moim gabinetem.

Orlis wydała polecenia po niemiecku i dzieci hrabiego skinęły głowami.

- Posiedź przed gabinetem - oznajmiła hrabina. - Słuchaj bardzo uważnie z ojcem. Martwi się o niego.

Jessie poprowadziła orszak korytarzem. Rolf Hermann kroczył sztywno wyprostowany, zdecydowanie, chociaż Jessie zauważyła, że leciutko powłóczył prawe nogi. Posadziła młodych Hermannów na korytarzu, a hrabiostwo na krzesłach przed swoim biurkiem. Orlis z niesmakiem spojrzała na ciasny pokój, ale w końcu usiadła.

Mój mąż doskonale rozumie angielski - zaczęła - i umie mówić w tym języku, chociaż nie tak dobrze jak ja. Dlatego prosił, abym to ja opisała pani historię jego choroby.

To dobrze, chociaż hrabia może mówić, jeżeli chce. To nie jest szkolny egzamin ani konkurs.

Chodzi o pana zdrowie. Obiecuję, że nie postawię panu stopnia z angielskiego.

Hrabia dopiero teraz uśmiechnął się po raz pierwszy.

Bardzo pani dziękuję - powiedział starannie. - Orlis, proszę.

Dwa i pół miesiąca temu - zaczęła jego matka - mój mąż miał napad. Dostał drgawek, w trakcie których stracił kontrolę nad percherem i przytomność. Jak to się nazywa?

Atak.

Miał atak. Zabraliśmy go do lekarza, który polecił zrobić te zdjęcia.

Jessie umieściła dwa tomogramy w podświetlanych skrzynkach na ścianie po prawej. Lity guz, niemal na pewno duży oponiak umiejscowiony pod płatem czołowym, obszcnicznie

wiecił w ród znacznie ciemniejszej, zdrowej tkanki mózgowej. Paskudna lokalizacja, a kształt guza sugerował, że oponiak należy do słabo zróżnicowanych, z wypustkami wnikałymi w otaczające go tkanki. Idealny przypadek dla ARTIE.

Guz znajduje się tutaj - powiedziała Jessie, pokazując go.

Tak, wiemy. Nasz lekarz radził nam zwrócić się do neurochirurga, ale nie robił nam nadziei, że nowotwór można dać się usunąć bez znacznych uszkodzeń tkanki mózgowej. Potem zaproponował nam, żebyśmy poszukali chirurga w Londynie albo w Stanach Zjednoczonych. Właśnie nie byliśmy w trakcie poszukiwań i nazwisko doktora Gilbride'a znajdowało się na naszej, bardzo zresztą krótkiej liście, kiedy przeprowadził tę zadziwiająco operację na młodej gimnastyczce.

Rozumiem. No, cóż, jestem pewna, że doktor Gilbride państwu pomoże. Musicie jednak zdawać sobie sprawę z tego, że taki zabieg jest ryzykowny. Guz jest częściowo usadowiony w pobliżu zdrowej tkanki mózgowej. Usunięcie go będzie niezwykle trudne. Możecie dojść do pooperacyjnego upośledzenia funkcji życiowych.

Wolelibyśmy porozmawiać o tym z doktorem Gilbride'em.

Jessie poczuła przemożną ulgę na myśli, że hrabia nie będzie jej pacjentem.

Bardzo dobrze - powiedziała. - Powinien wrócić jutro, mniej więcej o tej porze. Proszę przyjść wtedy.

Proszę wybaczyć, doktor Copeland, ale przebyliśmy długi drog i nie mamy zamiaru opuszczać tego szpitala.

Przecież ...

Mój mąż przeszedł już dwa ataki. Jeśli ma mieć trzeci, chcę, by stało się to tutaj. Zapłacimy gotówką, więc nie będzie problemów z ubezpieczeniem czy uprawnieniami do opieki zdrowotnej. Z przyjemnością wpłacę w kasie szpitala zaliczkę na poczet wszystkich kosztów naszego pobytu i operacji mojego męża.

Pani Hermann, nie wiem, czy możemy tak zrobić.

Możemy więc porozmawiać pani z dyrektorem szpitala. Ja również bardzo chętnie z nim porozmawiam.

Sądzi, że tak będzie najlepiej.

Jessie poszła korytarzem do tymczasowego sekretariatu Alice Twitchell, skąd bez trudu skontaktowała się z Richardem Marcusem, dyrektorem administracyjnym szpitala. Po kilku minutach zjawił się w jej gabinecie. Potwierdził to, co wiedziała - szpitalowi chodziło przede wszystkim o pieniądze.

Dyrektor szpitala z przyjemnością przyjmie państwa w swoim biurze. Mamy wolną sekcję na siódmej. To oddział neurochirurgiczny.

Właściwie potrzebne nam dwa pokoje. Dzieci hrabiego chcą zostać przy nim podczas jego pobytu w szpitalu. Zapewniam, że z pewnościami nie będzie nikomu przeszkadzały. Zapłacimy tyle, ile będzie trzeba.

Jessie wiedziała, że nie ma sensu się spierać, a sposób, w jaki hrabia splótł ramiona na piersi, świadczył o tym, że nie zamierza ponownie interweniować.

Hrabino - powiedziała Jessie. - Jeśli doktor Marcus wyraża zgodę i mamy wolny pokój, to nie widzimy przeszkód.

I prywatne pielęgniarki.

Są agencje, w których można je wynająć. Przełożona pielęgniarka będzie wiedziała, jak to załatwić. Czy jeszcze coś?

Tak. Chcę wiedzieć, kiedy mój mąż zostanie poddany operacji.

Tego w każdym razie nie mogę pani powiedzieć. Przede wszystkim decyzja należy do doktora Gilbride'a. Poza tym nasza sala operacyjna wyposażona w tomograf komputerowy jest zajęta na kilka tygodni naprzód. Może minie długi czas, zanim przyjdzie kolej na pani męża.

Hrabina Orlis Hermann uśmiechnęła się do wyśzości.

- To się jeszcze okaże - oznajmiła.

Było już po siódmej, gdy Jessie dotarła do bufetu i Alexa. Siedział tam z jeszcze jednym strażnikiem. Już miała wrócić na oddział, kiedy zauważył ją i pomachał do niej ręką. Nie chcąc wyglądać na nazbyt chętną, wzięła sobie sałatkę, trochę frytek i bezkofeinową kawę, po czym przystanęła, by zamienić kilka słów z lekarzem, którego prawie nie знаła. Zanim doszła do stolika Alexa, drugi strażnik już odszedł.

- Chciałem zadzwonić do ciebie i umówić się na kolację - powiedział - ale jaki facet zaczął szaleć w izbie przyjęć i razem z Eldonem musieliśmy go uspokoić. Potem Eldon nalegał, żebyśmy zjedli razem.

A dlaczego poszedł sobie? Alex uśmiechnął się jak Clint Eastwood.

Chyba dlatego, że go o to poprosiłem - wyznał.

Och - zdołała wykrztusić Jessie, mając nadzieję, że wygląda znacznie spokojniej, niż się czuła. - No, cóż... Jak ci minął dzień?

Prawdopodobnie omyłkowo wpisali na te zmiany o dwóch strażnikach za duży, więc mieliśmy luz. Zaproponowali mi, abym poszedł sobie do domu.

I nie skorzystałem z tej propozycji?

Miałem do wyboru siedzieć w pustym mieszkaniu i oglądać na wideo film z Melem Gibsonem albo spotkać się z tobą i jeszcze dostać za to pieniądze.

Och - powtórzyła. - Widzisz, że mówisz, co myślisz.

Może dlatego nigdy nie wygrałem żadnego konkursu popularności. A tobie jak minął dzień?

Biper Jessie zapiszczał, zanim zdążyła odpowiedzieć. Spojrzała na wywielaczkę.

- To izba przyjęć - powiedziała. - Wstrzymam się z odpowiedzi na twoje pytanie.

Za niecałą minutę wróciła do stolika.

Kłopot? - spytał Alex.

Poważny. Właśnie nie wiozę tu karetką o młotniwego chłopca z raną postrzałową głowy.

Rozdział 14

Od chwili gdy ekipa pogotowia zawiadomiła szpital, e s w drodze z o mioletnim Jackiem Terrellem, zacz ła si liczy ka da minuta. Jessie z Alexem wypadli z bufetu i pobiegli do izby przyj .

Czy mog przyj i zobaczy , jak pracujesz, je li zgodzi si na to kierownik mojej zmiany? - spytał Alex.

Je li on nie b dzie miał nic przeciwko temu, to ja te nie, o ile nie b dziesz oczekiwał, e si tob zajm .

Zadzwońi do niego.

Jessie ju poleciała piel gniarce zawiadomi instrumentariuszki, obsług tomografu i banku krwi oraz odszuka lekarza dy uruj cego na neurochirurgii.

Dwoma smokami usiłuj cymi wydrze ycie z tego dzieciaka były uszkodzenia tkanek i utrata krwi. Obie sprawy mogły doprowadzi do mierci. Ekipa pogotowia zgłosiła obfity krwotok, typowy w wypadku rany postrzałowej w najbardziej ukrwionej cz ci ciała. Jak zwykle sanitariusze z karetki pogotowia dobrze wykonali swoj prac . Podł czyli dwie kroplówki, podali rodki zwi kszej ce obj to osocza i zał yli opatrunki uciskowe na najbardziej krwawi ce miejsca. Dla Jessie najwa niejsz informacj , jak przekazali przez radio, było to, e chocia chłopiec jest nieprzytomny, zauwa yli wyra ne ruchy lewej połowy ciała. W neurochirurgii ten fakt dawał nadziej . A ta wymagała szybkiego działania.

W szpitalu trwała nieustanna cicha rywalizacja między lekarzami o to, kto zdoła najszybciej przeprowadzić badania laboratoryjne oraz tomograficzne pacjenta z urazami czaszki lub ranami postrzałowymi, a potem przewieźć go na salę operacyjną. Czasu dłużej niż dziesięć minut nawet nie brano pod uwagę.

W izbie przyjęć trwała walka na dwóch frontach, a jeden z nich nie miał nic wspólnego z Jackiem Terrellem. W głównej sali zmagano się z rozległym zawałem, a w jednym z bocznych pomieszczeń lekarze na stażu specjalizacyjnym z chirurgii mieli pacjenta z ranami kłutymi.

Jessie wiedziała, że w tym momencie najbardziej jest jej potrzebna do wiadczona pielęgniarka, znająca zasady postępowania przy urazach głowy. Zamiast niej dostała wieść o upieczonym absolwentu, Lany'ego Millera, pełnego zapału, ale zupełnie zielonego.

- Proszę, zadzwoń na pager Emily DelGreco i natychmiast ją tu przynieś - powiedziała Jessie.

Dyrektor z neurochirurgii, Steven Santee, był już w jednym z pomieszczeń izby przyjęć i przygotowywał wózek dla ich pacjenta. Nie był najbystrzejszy i z pewnością ci nie jego wybrałaby, żeby asystował jej przy tej operacji, ale potrafił ci pomóc pracować.

Zostaw to, Steve - powiedziała mu. - Od drzwi pojedziemy prosto na tomograf. Lepiej pomóż tych w laboratorium. Chcesz mieć na sali operacyjnej dziesięć jednostek krwi zero minus. Będzie niezbyt daleko, dopóki nie sprawdzimy grupy krwi tego dzieciaka. Pobierzesz mu krew, chyba że ci z karetki zrobili to po drodze.

W ciągu dwóch minut - zawołał Larry Miller. - Emily powiedziała, że już idzie na salę operacyjną i wszystko przygotowuje, zanim tam przyjedziemy. Anestezjolog też już jest w drodze. Instrumentariuszki i pielęgniarka od aparatury wspomagającej, podobnie. Czy mam powiedzieć pani?

Jeśli jest tam Emily, to niekoniecznie. Chociaż może mi się przydać dodatkowa para rąk.

Może ja?

Jessie nie zauważyła, że Alex wszedł do izby przyjęć. Teraz szybko rozważyła sytuację.

- Nie masz nic przeciwko bieganiu po krwi i instrumenty?

Skąd jesteś pewna, że mogą pomagać na sali?

Hej, ja tu jestem chirurgiem. Moje słowa są wiarygodne. A nie zemdlejesz?

Już o tym rozmawialiśmy, pamiętasz?

No, dobra, więc trzymaj się blisko. Gdy tylko przywieź tu tego dzieciaka, udamy się na tomografię. Będzie pchał wózek. Steve i ja zbadamy obrażenia. Emily przygotowuje salę i zrobi podstawowe badania laboratoryjne.

Santee, Larry Miller, Emily, a teraz Alex. Bardzo mizerna medyczna armia - szczególnie do walki z takimi groźnymi wrogami. Przynajmniej jednak - o ile wiedziała - w tej grupie nie było żadnych animozji. Każde z nich zrobi dokładnie to, co mu każe - bez zbędnych pytań i improwizacji.

Jessie poczuła przyływ energii. Dostatecznie czuła się do czynienia z ranami postrzałowymi, żeby mieć poważne obawy.

Słuchaj podjeżdż - zawołał Larry Miller.

Steve - polecił Jessie - porozmawiaj z ratownikami i wycignij z nich wszystko, co się da, szczególnie kaliber pocisku. Alex, Larry, bierzemy wózek i jedziemy. Za osiem minut chcemy tego dzieciaka na stole.

Drzwi izby przyjęć rozsunęły się i zaczęła się walka o życie pacjenta.

Strzał z przedniej części samochodu - powiedział zdyszany ratownik, oddając papiery. - Zakładamy, że z broni ręcznej. Biedny dzieciak znalazł się w niewłaściwym miejscu w nieodpowiednim czasie.

Dziękuję! - zawołała do niego Jessie, a Alex chwycił za tył wózka. - Odbierzecie wasze nosze w pracowni tomograficznej. Niech któryś pójdzie za nami.

Izba przyjęć miała osobny tomograf komputerowy. Po piętnastu sekundach Jackie Robinson Terrell leżał na sankach. Jessie z bólem serca spojrzała na nagiego chłopca, zbrozonego krwią. Miał idealne ciało, jak większość miotłków - ani grama zbędного tłuszczu, dopiero zarysujecie się mi. Gładka, czekoladowa skóra nie była poznaczona bliznami. Tylko uciskowy opatrunek na głowie nasiąknął krwią.

Rana wlotowa, tuż za lewym uchem chłopca, znajdowała się w niedobrym miejscu, lecz mogło być gorzej. Centymetr w prawo i roztrzaskałaby grzebię kostny u podstawy czaszki, chroniący styk zatoki prostej i strzałkowej - najwęższych wypełnionych krwią jam mózgowych. Gdyby kula trafiła w zbiornik zatok, Jackie Terrell leżałby na chodniku w kału i krwi, przykryty precieradłem. Teraz przynajmniej miał jak szansa.

- Biedak - mruknęła Jessie, sprawdzając wielkość rany i reakcję na światło. - Biedny dzieciak.

Larry, wróć, proszę,

do izby przyjęć i sprawdź, gdzie są jego rodzice. Jeśli ich tam zastaniesz, przyprowadź tutaj.

Jeśli nie, niech pielgniarka

zawiadomi ich i przyśle do poczekalni na siódemce. Potem przytrzymaj dla nas windę. - Zwróciła się do Lydii Steward,

radiologa. - Steve, zrób mi tylko pięć przekrojów przez półkule i dwa przez tylny dół czaszki,

proszę. Wyniesiemy się

stąd, jak tylko skończysz, więc się pośpiesz.

- I co o tym myślisz? - zapytał Alex. Jessie pokręciła głowę.

- Nie wiem. Rany prawie w normie. To dobry znak. Lecz brak odruchu rogówkowego i stracił duży kawałek krwi. Pewnie

po prostu bawił się tam, może myślał o tym, co chciałby dostać na urodziny...

Potrzebował głowy, a potem zdjął z wieszaka na ścianie dwa ołowiane fartuchy i włożył jeden Alexowi.

Czy to konieczne? - zapytał.

To zależy od tego, czy uważasz swój pul genów za wartą ochrony. Posłuchaj, kiedy dotrzemy na salę operacyjną, chcemy, żeby włożył fartuch i był pod ręką. Naprawdę brakuje nam ludzi i może być ci musiało po coś posłać.

Kiedy tomograf cicho pomrukiwał, Jessie trzymała Jackiego Terrella za ramię. Po chwili jej

kolejną radiolog zawołała, a obrazy już na ekranie. Pokazywały ponurą prawdę. Wszędzie odłamki kości, spory skrzep krwi i wyraźne uszkodzenia mózgu. Tak jakby jajko spadło z trzech metrów na beton, ale jakim cudem nie rozleciało się na kawałki.

- Wynosimy się stąd - powiedziała i skinęła na Alexa, żeby pomógł jej przenieść chłopca na wózek.

Pospiechali korytarzem do wind w bloku chirurgicznym. Larry Miller czekał tam, trzymając otwarte drzwi jednej z nich. Opodal stało tuzin ciekawskich, chcących zobaczyć, co się stało, zanim zajmą się swoimi sprawami. Jessie, Alex i Miller wpełchnęli się z noszami do windy.

Przez osiem pięt Jessie

stała przyciśnięta ramieniem do Alexa. Zanim rozsunęły się drzwi, zdążyła ucisnąć jej dłoń.
Powodzenia - rzekł.

Tędy, szybko! - zawołała, wybiegając z kabiny. - Maska przebieralnia jest tam. Czepek, maska, ochraniacze na buty i fartuch.

Wpadłszy z Lanym Millerem na salę operacyjną numer dwa, Jessie sprawdziła czas. Prawie dziesięć minut. Nowy rekord, ale całkiem nieźle. Emily już tam była, umyta, przebrana i gotowa do golenia pacjenta. Anestezjolog Byron Wong stał obok swoich urządzeń, szykując się do podłączenia aparatu do znieczulenia oraz skomplikowanego sprzętu monitorującego. Dziesięć jednostek uniwersalnej krwi grupy 0 minus przygotowano i ustawiono na stoliku obok. Niemal pozbawion przeciwciał działających przeciwko antygenom, erytrocytów typu A i B, jak również czynnika Rh, krew grupy 0 minus oczyszczano absorbcyjnie, po czym stosowano w nagłych wypadkach do transfuzji, do czasu dokładnego sprawdzenia grupy krwi pacjenta. Nie było to rozwiązanie najlepsze z możliwych, ale w tym wypadku wymuszone przez okoliczności.

Gdy Jessie i Wong przenosili rannego z noszy na stół operacyjny, chłopczyk krzyknął i machnął lewą ręką, uderzając Wonga w ramię.

- Jezu - powiedziała Jessie. - Rusza się. Mamy szansę. Steve Santee wsunął głowę przez uchylone drzwi.

- Doktor Copeland, matka Jackiego znajduje się w pokoju rodzinnym. Jego ojciec jest kierowcą autobusu. Właśnie próbuję go znaleźć.

Przepraszam, panie Terrell, ale może mógłby pan pojechać do Eastern Mass Medical. Pana ośmioletni syn został postrzelony w głowę ...

Na samą myśl o tym Jessie przeszedł dreszcz.

Umyj się, Steve - powiedziała. - Emily, gdy będzie zaintubowany, daj mu dwie jednostki. Chodź do mnie lewym uchem do góry. Przygotuj go szybko i stań przy mnie. Steve niech stanie naprzeciw nas. Powiem słowo matce chłopca i umyję się. Za dwie, najdalej trzy minuty wykonam nacięcie.

Zrozumiałam - powiedziała Emily.

Charlene Terrell, energiczna kobieta o miłej twarzy, załamy-

wała ręce. Jaka starsza pani, która przedstawiła się jako jej przyjaciółka, siedziała przy niej i obejmowała ją ramieniem.

Za minutę rozpoczynamy operację - powiedziała Jessie, przedstawivszy się. - Jackie jest bardzo cięko ranny.

To wspaniały chłopak - zaszlochała Charlene. - Proszę, niech go pani uratuje. To nasze jedyne dziecko.

Zrobię, co w mojej mocy.

Dziękuję, pani doktor. Och, bardzo pani dziękuję.

Jeszcze jedno. Czy on jest praworęczny - czy leworęczny?

Jackie? Praworęczny. Powinna pani zobaczyć, jak rzuca piłkę. Jest dopiero w trzeciej klasie, ale w szkole grywa już z chłopcami z wyższych klas.

- Dziękuję, pani Terrell. Kiepsko.

Jessie pospieszyła do umywalni. W tej chwili nie miała czasu ani ochoty na dalsze rozmowy z matką chłopca. Dopóki nie zakończy operacji, nie może powiedzieć jej niczego, co jeszcze bardziej nie pogorszyłoby sytuacji. Praworęczność oznaczała, że większość najwłaśniejszych o rodaków mowy i ruchu znajdowała się po lewej stronie, dokładnie tam, gdzie trafił pocisk. Przypadek Tarniki Bing, tylko połknięty z upośledzeniem prawostronnych funkcji motorycznych.

Myślenie, w skupieniu rozmyślała niemal wyłącznie o tym dziecku i operacji, którą zaraz rozpocznie. Niemal każda myśl umysłu podsuwała jej kalejdoskop obrazów: Alex Bishop, Carl Gilbride, Marci Sheprow, Sara Devereau, Tamika Bing, Eastman Tolliver, Orli Hermann i hrabia, wraz z nieustannie przewijającymi się, ale to nie ona pociągnęła za spust i postrzeliła tego chłopca. I nie była Bogiem. Po prostu miała akurat dyktando i robiła, co w jej mocy, aby uratować małego.

- Gotowa?

Alex wyrósł za jej plecami i stał teraz obok niej.

- Bardziej nie bój się - odparła. - Podczas operacji stój za mną. Jest tam podium, na którym możesz stanąć, aby

lepiej widzieć.

- Modl się za tego chłopca - rzekł Alex. Spojrzała mu w oczy.

- Nie przestawaj - powiedziała. - Każda pomoc się przyda.

Jessie wybrała standardow metod dost pu - szerokie naci cie skóry wokół rany wlotowej, wywierceni odpowiednio du ego otworu, eby dosta si do du ego skrzepu, który tomografia ujawniła tu za uchem Jackiego. Dopiero pó niej zabierze si do wyjmowania kuli i odłamków ko ci. Chłopiec był znieczulony, wi c nie b dzie si ju ruszał ani krzyczał. Jego wcze niejsze reakcje dodały otuchy operuj cym.

Szybko, lecz ostro nie - powtarzała w duchu Jessie. Szybko, lecz ostro nie.

Traci du o krwi - powiedziała Emily. - Ratownicy pobrali j , wi c laboratorium ju robi próby krzy owe.

Jak my lisz, kiedy b d mieli wyniki?

Najdalej za pi minut.

Podwie jeszcze dwie jednostki grupy zero, Byron. Alex, mo esz zadzwoni do banku krwi i zapyta , ile czasu to jeszcze im zajmie?

Ju dzwoni .

Emily tr ciła łokciem przyjaciółk .

- Miły pomocnik - szepn ła.

Jessie zerkn ła na Steve'a Santee, zaj tego odsysaniem uporczywego krwawienia.

Zachowuj si - mrukn ła do Emily. Szum aspiratora zagłuszył jej głos. - Dobrze, Steve. Odsysaj. Nie le nam idzie.

B d gotowi za minut - poinformował Alex, wracaj c na podium.

Maddy - powiedziała Jessie do piel gniarki przy sztucznym płucu - to jest Alex Bishop z ochro-ny. Wkrótce zacznie zaoczne studia medyczne na Northeastern. B d tak miła i pójd z nim do banku krwi. Przynie cie osiem jednostek.

Szybko, lecz ostro nie.

Czaszka dziecka wokół otworu wlotowego wygl dała jak pop kana porcelana. Jessie usun ła wi kszo odłamków i skrzepu, podczas gdy Emily i Steve odsysali krew, oczyszczaj c pole operacyjne. Kula nie dotarła do ród mózgowia, ale spowodowała rozległe obra enia.

Jackie? Och, jest prawor czny. Powinna pani zobaczy , jak rzuca piłk .

Alex i piel gniarka wrócili z krwi . M czyzna ponownie zaj ł miejsce na podium.

Jessie przypominała sobie różne cudowne przypadki, jakich była świadkiem, od kiedy zajęła się neurochirurgią: pacjentów, którzy powinni byli umrzeć, a tymczasem wracali do zdrowia i byli pełni życia. Mózgownie wyszukiwała rozerwane naczynia, przy egaj c je kleszczykami elektrokoagulacyjnymi. Po chwili udało jej się zmniejszyć krwawienie, a wtedy mogła lepiej ocenić stopień obrażeń.

Uzupełniaj ubytek krwi, Byron - poleciła. - Trudno coś powiedzieć, ale widziałam gorsze rzeczy. Wierzę ci idzie - powiedziała Emily. - Alex, mam nadzieję, że wszystko widzisz, bo nigdy nie zobaczysz lepiej poprowadzonej operacji rany postrzałowej.

Tym razem to Jessie szturchnęła ją łokciem. Wiedziała, że Emily mówi tak tylko po to, żeby rozładować napięcie, lecz już zaczęła mówić, że powiedziała jej o swej nowej znajomości z Alexem.

Bądź cicho! - szepnęła.

Odrobina reklamy nigdy nie zaszkodzi - odparła równie szeptem Emily.

Pocisk wszedł pod kciuk w górę, uderzył o spód pokrywy czaszki, odbił się i zatrzymał na lewo od ród mózgowia. Jessie wyjął go bez trudu, a potem zaczęła usuwać zniszczone tkanki.

Może Jackie Terrell znów będzie rzucał piłkę - pomyślała i w tej samej chwili anestezjolog zapytał:

Wszystko w porządku? Spada ci ciśnienie krwi.

Nie widzę ...

Jessie nie zdążyła dokończyć. Nagle pole operacyjne zalał strumień ciemnej krwi żywej, wypływający z tylnej części czaszki. Serce Jessie zaczęło bić szybciej.

- Złamanie potylicy! - krzyknęła. - Przerwany zbiornik zatok.

Skrzep i opuchlizna tak mocno zlepiły kawałki kości nad głową sieci naczyń krwionośnych, że tomografia komputerowa nie wykazała problemów.

Byron, pompuj, ile możesz, i połóż po wiązki krwi! Steve, natychmiast obróć dzieciaka twarzą w dół!

Ale sterylnie ...

Do diabła ze sterylnie ci! Dzieciak schodzi!

Musze mieć go na plecach, jeśli podawanie krwi ma mu podnieść ciśnienie - rzekł anestezjolog. Byron, on musi leżeć na brzuchu! Jeśli nie powstrzymam tego krwawienia, i tak nic nie zrobisz. Skalpel, proszę. Skalpel, do licha!

Pospiesznie, nie zważaj na zachowanie jałowości, Jessie przecięła skórę na potylicy Jackiego Terrella. Koń nad spływem tylnym była punktacja na łożysku, a z zatok pod nią ścisła się krew. Odsysaj, Steve! Em, ty też! Byron, więcej krwi! O Jezus!

Doppler klatki piersiowej coś rejestruje - zgłosił Wong. - Myśli, że to powietrze w sercu. Jessie usiłowała powstrzymać krwawienie, lecz równie dobrze mogłaby tamować Niagarę workami z piaskiem.

Ciśnienie? - spytała.

Czterdzieści. Jessie, na pewno ma powietrze w układzie krążenia. Komory serca są puste. Krew! Jeszcze jedna jednostka! - rozkazała Jessie, nie chcąc w to uwierzyć. - Ustawcie stół w położeniu Tren-delenberga. Pozycjonujcie, a przestanie krwawić lub zasysa powietrze! Ciśnienie zero - zameldował Wong. - Silna embolia. Akcja serca zanika... Zero. Linia izoelektryczna.

Jessie walczyła jeszcze przez kilka minut. Potem popatrzyła na krew, wciąż zalewając jej rękawiczki, ale teraz była lekko pianista od powietrza, które zostało zassane do układu krążenia przez uszkodzone zatoki.

- Koniec - usłyszała swój głos, jakby z odległości tysięcy kilometrów. - Dalszy zabieg nie ma sensu. - Przez długi

chwili nikt się nie poruszył. Potem Jessie potrzęsała głową. - Słuchajcie, przykro mi - powiedziała ochryplym

głosem. - Naprawdę mi przykro. Wszyscy wykonali cię wspaniałe roboty.

Siedząc sama w swoim pokoju, Jessie spoglądała na parę jaskółek, które przysiadły na gzymsie za oknem. Z cię kim sercem musiała powiadomić Charlene Terrell, że jej syn zmarł na stole operacyjnym i tłumaczy jej, że stało się tak w wyniku

miertelnych obrażeń ciała, uszkodzeń, wobec których chirurg pozostaje bezradny. Jedną z najtrudniejszych rzeczy, z jakimi musiała oswoić się jako neurochirurg, była wiadomość, że wielu jej pacjentów po zabiegu nigdy nie wyzdrowieje w pełni, a nawet w zadowalającym stopniu. Ale przypadek Jackiego Terrella, ten nieoczekiwany postrzał i nagła, nieprzewidziana katastrofa na sali operacyjnej, odczuła niezwykle boleśnie. Gilbride, Tamika Bing, potem Sara, a teraz to. Może pora na jakiś czas przejechać do laboratorium, rozważała. A może po prostu powinna zrozumieć, że nie ma stalowych nerwów potrzebnych neurochirurgowi. Zatopiona w myślach, Jessie ledwie usłyszała ciche pukanie.

- Tak, proszę - powiedziała, odchrząknęła.

Alex Bishop wszedł do rodzaka i zamknął za sobą drzwi.

Cześć.

Cześć.

Pomyślałem, że może przyda ci się dobre słowo.

Dobre słowo mogłoby wynieść mnie na dno.

Nie licząc Emily, Jessie nie miała na świecie nikogo, z kim chciałaby teraz porozmawiać. A jednak Alex Bishop, z jego cudownymi, pełnymi niepokoju oczami i łagodnym głosem, był mile widzianym gościem.

Pielęgniarka wytłumaczyła mi, że nikt nie mógł spodziewać się pęknięcia, którego nie wykazała tomografia komputerowa - rzekł. - Twierdzi, że uratowała życie temu chłopcu, ale kiedy usunęła skrżep, znikło ci nienie, które przytrzymywało odłamki kostne, i pęknięcie się otworzyło.

Tak się dzieje.

To było okropne przeżycie dla nas wszystkich. Dla ciebie na pewno dziesięć razy gorsze.

Dziękuję za zrozumienie. Nigdy się do tego nie przyzwyczajaj.

Tak mam nadzieję.

Wzięła go za rękę, wstała i pozwoliła się przytulić.

- Ciesz się, że tu przyszedłeś - powiedziała.

Rozdział 15

Jessie spędziła niespokojną noc w jednej z maleńkich dyurek, oddychając niewidzialnym powietrzem i odbierając kilka wezwań, które nie pozwoliły jej zapnąć w głębi boku, dobroczynny sen. Ostatnie wezwanie poderwało ją o szóstej. Niejasno pamiętała, że niżej jej się Jackie Terrell, biegnący w pogodny, słoneczny dzień po dywanie szmaragdowej trawy w pogoni za mnóstwem nadlatujących ptaków.

Przez cały wieczór reporterzy wydzwaniali do niej, pytając o chłopca. Wszystkich odsyłała do biura szpitalnego rzecznika prasowego, gdzie odczytywano im lub przesyłano faksem o wiadomości, które sama pomogła napisać. Zapewne Eastern Mass Medical Center po raz drugi w ciągu tygodnia znajdzie się na pierwszych stronach gazet. Tym razem w tympliwe, by artykuł skłonił kogoś do przyznania im trzymilionowego grantu.

Jessie wzięła prysznic, włożyła czysty fartuch i spróbowała wziąć się w garść. Mimo to, kiedy ruszyła do bufetu, aby kupić bagietkę z ziarnem sezamowym, plasterkiem pomidora i topionym serem, banana oraz kawę, czuła się nieprzygotowana na wywołane operacją Marci Sheprow szaleństwo kolejnego dnia na neurochirurgii. Cztery lekarze, których zastała w pokoju socjalnym, prowadzili typowe rozmowy, jak można usłyszeć tylko w szpitalu, licząc się z okropnościami i anegdotkami związanymi z ich zawodem.

Zazwyczaj Jessie po wi cała na posiłek najwy ej pi tna cie do dwudziestu minut, spiesz c si na kolejny obchód. Dzisiaj, chocia te historyjki i arty były równie nie wie e jak powietrze w dy urce, nie chciało jej si wychodzi . Nawet spróbowwała opowiedzie zasłyszany ostatnio dowcip o przedstawicielu firmy ubezpieczeniowej, który umarł i poszedł do nieba, po czym si oka zało, e Bóg pozwolił mu zosta tam tylko trzy dni. Z uprzejmej reakcji kolegów wywnioskowała, e ju go słyszeli.

W ko cu, o siódmej pi tna cie, zadzwoniła na pager Emily i umówiła si z ni na obchód. Stan pacjentów był stabilny. Zgodnie z przewidywaniami Jessie, ból głowy Gary’ego Garrisona powoli ust pował. Pacjent jednak wci si obawiał ponownego krwotoku i skwapliwie si zgodził na propozycj pozostania jeszcze jeden dzie na intensywnej terapii. Dave Scolari coraz sprawniej poruszał r kami i palcami, a tak e powoli odzyskiwał władz w nogach. Cud. Wychodziły z jego pokoju, kiedy Emily po raz pierwszy napomkn ła o Jacku Terrellu.

Czytała dzisiejszy „Globe”? - spytała.

Nie.

Pisz o heroicznym wysiłkach lekarzy z Eastern Mass Medical.

Jessie dostatecznie dobrze znała przyjaciółk , eby przeskoczy kilka nast pnych kwestii.

- Nic mi nie jest, Em - powiedziała. - Naprawd . Nie obwiniam si o co , czego nawet radiolog nie mógł zauwa y . Po prostu to takie cholernie smutne, to wszystko.

Emily obj ła j ramieniem.

Wiem, kumpelo. Wiem, jak to jest. Wczoraj wieczorem po powrocie do domu za dałam, eby dzieci wył czyły telewizor i przez pół godziny poprzytulały si do mnie na kanapie.

Dobry ruch. To wspaniali chłopcy.

A skoro mowa o chłopakach...

Jessie u miechn ła si pod nosem i wzruszyła ramionami.

Sama nie wiem.

Ale wiesz. Masz to wypisane na twarzy. Czy przyszedł do ciebie po operacji?

Mo e.

O rany, naprawdę ci wzięło i wygląda na to, że jego chyba też. Myślę, że to wspaniale. Zobaczmy. Posłuchaj, naprawdę mi przykro, że jestem dziś nie w sosie. Gilbride znów pławi się w sławie, więc czeka mnie kolejny młyn z przyjaciółmi. Wywołał lawinę pacjentów i odpłynął w sin dal.

Skręciły do następnego pokoju, gdzie leżał pacjent Gilbride[^]. Jessie ze zdziwieniem zobaczyła siedzącą przy łóżku chorego wolontariuszkę Lisę Brandon, którą poprzednio spotkała u Sary.

- Dzienna zmiana po nocnej - zauważyła. - Chcesz ubiegać się o tytuł wolontariuszki roku? Lisa zmieszana się.

Mam nadzieję, że to w porządku, że znów tu jestem. W domu nie mam nic do roboty, a lubi pomagać chorym.

W takim razie mamy szczęście. Przychodź na tyle zmian, ile chcesz. Czemu nie? W końcu ja też tak robię.

Jessie przedstawiła Emily Lisę jako przewodniczącą klubu „nie wiem, co bóg robi, kiedy dorosną”, a Emily proklamowała się założycielką tej organizacji.

Miłe dziecko - powiedziała Emily, gdy wyszły z sali.

Ona nie jest już dzieckiem. Ma dwadzieścia par lat.

Czy patrzyła ostatnio na datę urodzenia w twoim prawie jazdy, kochana? To dziecko.

Było późne popołudnie. Jessie czekała na Eastmana Tollivera w biurze Carla Gilbride'a. Miał dość czy do nich i asystowa podczas obchodu, w trakcie którego Gilbride zobaczy swoich dawno niewidzianych pacjentów. Ordynator przed chwilą triumfalnie wrócił z Nowego Jorku. Całe dziesięć minut w programie „Today”, potem wywiad dla „Timesa”, pospieszenie zorganizowany odczyt w Columbia Presbyterian oraz obiad z producentem aparatury medycznej, zainteresowanym zawarciem umowy na ARTIE. Teraz, kazawszy sekretarce nieść czy adnych rozmów, bezwstydnie wyciągał z Jessie wszelkie informacje, które mogłyby mu pomóc w uzyskaniu trzymilionowego funduszu.

- I co sędzisz o tym facecie? - zapytał.

Carl, sp działam z nim tylko godzin . Jest miły i bardzo zainteresowany naszym programem ba-
da . Tylko tyle mog ci powiedzie . Spodziewałam si , e przyjdzie dzi rano na obchód, bo
zaprosiłam go, ale zadzwonił i powiedział, e zaczeka na twój powrót.

Czy był zły, kiedy mnie nie zastał?

Chyba nie, a przynajmniej nie dał tego po sobie pozna . Wydaje si bardzo... sama nie wiem...
kalifornijski. Troch skryty.

Z pewno ci rozumie, e nie kazałbym mu czeka bez wa nego powodu.

Zdecydowanie. Jak cz sto człowieka prosz , eby wzi ł udział w takim programie jak „Today”?

Wła nie. Sk d on pochodzi? Czym si interesuje?

Od niedawna pracuje w Fundacji MacIntosha. Zdaje si , e mówił o sze ciu latach. Przedtem
wykładał w college’u.

A wi c jest bystry?

Obawiam si , e dostatecznie bystry, eby ci przejrze .

- Tak, takie odniosłam wra enie.

-< Ja te - powiedział Gilbride. - My l , e powinni my...

Przerwał mu brz czyk interkomu. Sekretarka zawiadomiła go, e przyszedł Tolliver. Dyrektor
fundacji wmaszerował do gabinetu i energicznie przywitał si z nimi.

Doktor Copeland - powiedział - z prawdziw przykro ci dowiedziałem si o mierci tego
chłopca.

Dzi kuj - odparła Jessie, notuj c w pami ci, e ordynator nawet nie wspomniął o tej sprawie.

Byłem w bufecie i usłyszałem, jak ludzie rozmawiali o heroicznym wysiłkach, jakie podj ła
pani, by dowie go na sal operacyjn .

Jessie westchn ła.

- To prawdziwa tragedia.

Tragedia. To słowo najwidoczniej pobudziło Gilbride’a do działania. Jakby nie mógł znie
wzmianki o jakimkolwiek negatywnym wyd wi ku. Odchrz kn ł i powiedział:

- A wi c, Eastman, co s dzisz o tym, co dotychczas widziały ?

Twarz Tollivera skrzywiła si w przelotnym grymasie niech ci, wywołanym bezduszno ci or-
dynatora. Jessie była tego pewna. Wiedziała te , e Gilbride nic nie zauwa ył.

Na razie jestem zadowolony - odparł Tolliver. - Chciałbym jednak dowiedzie si czego wi cej
o ARTIE i zobaczy , jak działa.

No, nie mog powiedzie , ebym miał ci to za złe - rzekł Gilbride. - S dz , e mówimy o przy-
szło ci neurochirurgii, a mo e nawet wszelkiej chirurgii.

Czy mieli cie jakie kłopoty z tym urz dzeniem?

Drobne usterki mechaniczne, nic powa nego. - Za plecami obu m czyzn Jessie podniosła oczy
ku niebu. - Chocia ju wykorzystujemy ARTIE - ci gn ł Gilbride - to w dalszym ci gu nad nim
pracujemy. D enie do perfekcji nie jest jedynie naszym mottem, ale reguł . Staramy si , by
roboty nast pnej generacji były mniejsze, łatwiejsze w manewrowaniu i o wi kszych mo liwo-
ciach od tego, którego u ywamy. Wierz , i mo na bez przesady powiedzie , e w pewnej, nie-
zbyt odległej przyszło ci, mo na b dzie zrezygnowa z udziału chirurga jako interfejsu mi dzy
robotem a tomografem. Po prostu wprowadzi si urz dzenie do czaszki pacjenta i uruchomi.

To brzmi jak fragment z powie ci fantastycznonaukowej - zauwa ył Tolliver.

Jak łód podwodna i lot rakiet na Ksi yc w ksi kach Juliusza Verne’a - odparł Gilbride, w
swoim ywioleniu. - Chirurgia wspomagana tomografi to tylko okres niemowl cy. Przyszło nie-
sie nieograniczone mo liwo ci.

Jessie wywracało si w oł dku. Tak niedawno w wyniku mechanicznej usterki ARTIE zmasa-
krował tkank mózgow nieboszczyka. Jednak e wiedziała, e nie mo e rzuci cho cienia w t-
pliwo ci na mira e roztaczane przez Gilbride’a w sz cego trzymilionow dotacj . Przynajmniej
dopóty, dopóki nie jest gotowa szuka nowej pracy. Je li Gilbride chce dorówna Juliuszowi
Verne’owi jako wizjoner, niech sobie mówi.

- No, có - rzekł Tolliver - niew tpliwie udowodnił pan, jakie mo liwo ci kryj si w tym wyn-
lazku. Zanim

jednak wróc do Kalifornii, mam nadzieję zobaczy , jak ARTIE spisuje się podczas operacji.
Czy to może być liwe?
Przejrzał błąd Gilbride'a. Jessie wcale się nie dziwiła, e

Eastman Tolliver nie miał zamiaru kupować kota w worku. Jeśli Fundacja MacIntosha miała wpakować grube pieniądze w to urządzenie, chciał zobaczyć, jak ono działa. Wiedziała, co teraz nastąpi.

- Jessie - powiedział Gilbride, odwracając się do niej. - Masz wykaz moich planowanych operacji. Czy któryś z tych przypadków nadaje się dla ARTIE?

Nie, Carl. W tej fazie badania nie ma takiego przypadku, który nadawałby się do wykorzystania robota.

Właśnie ciwie to Emily ma ten wykaz. Spotkamy ją na intensywnej terapii. Sam możesz zdecydować, kiedy przejrzysz listę i zobaczysz nowych pacjentów.

Tak też zrobię. - Carl ponownie odchrząknął, sygnalizując zmianę tematu. - Możemy teraz przejść na intensywną terapię?

Obchód zaczął się gładko, kierowany przez tryskającego cegą dobrym humorem Gilbride'a, który prowadził orszak złożony z Jessie, Emily, dwóch pielęgniarek, dwóch stażystów, dwóch lekarzy i dyrektora fundacji. Po kolei odwiedzał wszystkich chorych, najpierw na intensywnej terapii, a potem w pozostałych salach oddziału.

Pacjenci Gilbride'a przeważnie byli spokojni, zadowoleni z jego powrotu i wdzięczni, że do nich zajrzał. A jednak trzy bystrzejsze osoby uszczypliwie lub gniewnie napomknęły o jego braku zaangażowania. Jessie nie była pewna, czy Gilbride ignorował te cyniczne docinki, czy te po prostu nawet ich nie słyszał. Z pewnością jednak uwaga starszej pani, Clary Gittleson, osiągnęła cel.

- Doktorze Gilbride - oświadczyła krótko. - Muszę panu powiedzieć, że nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak

mało po prostu uważa mi pan uwagi, dopóki nie zajęły się mną doktor Copeland i Emily.

Ordynator wymamrotał pod nosem coś, co mogło być przeprosinami. Nerwowo tik wykrzywił mu kciuk ust. Zadał Jessie kilka pytań o kooperacyjny stan pacjentki. W końcu zaproponował konsultację z psychologiem, ze względu na stan chorej, niewątpliwie będący rezultatem depresji i reakcji na podawane leki. Jessie zerknęła na Tollivera, który wydawał się nie słuchać tej wymiany zdań, ale uważnie przyglądał się Gilbride'owi.

Gdy ruszyli do następnej sali - Rolfa Hermanna - Jessie została z tyłu i nieznacznie skinęła na Emily, żeby do niej dołączyła.

Widziała ją Orlis? - spytała szeptem.

Smoczyła? Och tak. Wpadłam tam godzinę temu, kiedy sprawdzałam, czy wszystko jest przygotowane na powrót imperatora. Spojrzała na mnie tak, jakby nagle ujrzała pryszcz na swej licznej buce. - I Emily dodała z okropnym niemieckim akcentem: - Chcę rozmawiać tylko z doctorem Gilbride.

No, Orlis, bądź ostrożna, wypowiadaj takie życzenia. Mogą się spełnić.

Nie mogą się doczekać.

Doktor Copeland - zawołał stojąc przy drzwiach Gilbride - może zechciałyby pani dokończyć z nami ten obchód!

Jessie pośpiesznie dołączyła do reszty i przedstawiła następnego pacjenta.

- Hrabia Rolf Hermann jest pięćdziesięcioletnim Niemcem, samotnym, ojcem trojga dzieci. Na nic nie chorował do

czasu pierwszego ataku, który nastąpił trzy tygodnie temu. Wykonane w Europie badania tomograficzne pozwoliły na postawienie diagnozy.

Jessie wiedziała, że nie powinna usuwać Gilbride' a w ciele, identyfikując guz lub stawiając kliniczną diagnozę. Dlatego tylko skinęła głową na Emily, która wyjęła zdjęcia tomograficzne Hermanna ze stalowego stolika na kółkach i wsunęła je do podświetlanych skrzynek na cianie pokoju. Gilbride w zadumie zaczęła spacerować tam i z powrotem przed zdjęciami, najwyraźniej chcąc zrobić wrażenie na Tolliverze i studentach, gdy pozostali mogliby sformułować prawidłowe wnioski, patrząc na nie z okna przedniego.

Cóż - rzekł w końcu - wygląda na to, że mamy tu sporego oponiaka umiejscowionego nad płatem czołowym, prawda, doktor Copeland?

Istotnie, doktorze.

Czy, pani zdaniem, ten guz kwalifikuje się do zabiegu z użyciem tomografu i robota operacyjnego?

Jessie wiedziała, że jeśli ma mówić o idealnych przypadkach dla ARTIE, to ten na pewno można za taki uznać.

Myślę, że jednym ze sposobów mogłoby być wykorzystanie ARTIE - odparła, ostro nie dobierając słowa.

Wspaniale. A więc to uzgodnione. Doktor Copeland, czy sądzi pani, że powinienem wiedzieć coś jeszcze o tym pacjencie?

Raczej nie.

No, cóż, a więc zobaczymy się z nim.

On trochę mówi po angielsku - dodała Jessie - i wszystko rozumie, ale porozumiewa się z nami za pośrednictwem siostry.

W pokoju, do którego jak na izolację, było ciasno już przed przybyciem orszaku Gilbride'a, gdy chory dzielił go z innymi, trójką dorosłych dzieci i prywatną pielęgniarką, mającą sporą nadwagę. Jessie przedstawiła ordynatora, czując się tak, jakby przekazywała pałeczki w sztafecie, biegnąc na bosaka po rozłożonych w głąb.

Cóż, naprawdę miło mi pana poznać - powiedział Gilbride. - Zanim jednak przystąpimy do rzeczy, muszę poprosić pana dzieci i pielęgniarkę o przejście na korytarz. Jesteśmy szpitalem klinicznym i przy takiej licznej asystencji, jaka towarzyszy mi dzisiaj, w tym pomieszczeniu byłoby za ciasno.

Nikogo pan tu nie wprowadzi - odparła Orlis. - Hrabia Hermann nie będzie brał udziału w żadnym medycznym cyrku.

Ba-bach! - szepnęła Jessie do Emily.

Pierwsze starcie między Gilbride'em a hrabiną trwało kilka sekund, zanim hrabia wtrącił się i doprowadził do kompromisu. Jessie i Emily miały pozostać, razem ze starszym synem Hermanem, Derrickiem - młodym, czujnym spojrzeniem, równie potężnie zbudowanym jak ojciec, ale wcale do niego niepodobnym. Tolliver, który spod drzwi obserwował ten pojedynek woli, uśmiechnął się ze zrozumieniem i powiedział, że zaczeka na korytarzu.

A więc - zapytała Orlis, natychmiast przejmując inicjatywę - jaki dokładnie zabieg zamierza pan przeprowadzić na moim mężu i kiedy?

Odpowiem na oba te pytania we właściwym czasie, droga pani. Nie wczeka jednak, nie zbadał mojego pacjenta. - Odwrócił się do niej plecami i powiedział z granicznym z wyniosłością namaszczeniem: - Hrabio Hermann, miło mi

pana pozna . Z niecierpliwości czekam na szczerze rozwinięcie pańskiego problemu.

- Ja również - rzekł hrabia.

Orlis z kamiennym wyrazem twarzy stała na uboczu, gdy Gilbride przeprowadzał najdokładniejsze i najstaranniejsze badanie neurochirurgiczne, jakie Jessie kiedykolwiek widziała w jego wykonaniu.

Litościwie nic innego nie przychodziło jej do głowy. Miło było wiedzieć, że stoi kilka metrów od niej Emily, myśli dokładnie to samo.

- Wspaniałe odruchy - orzekł w końcu Gilbride, chowając do kieszeni fartucha gumowy młoteczek i kamerton, którym

z badał czucie wibracji. - Hrabio Hermann, pańskie odruchy są zdumiewająco dobre. Guz należy do wolno rozwijających

się i niezłomnych, co oznacza, że nie daje przerzutów do dalej położonych części mózgu i innych narządów. Jednak

zajmuje coraz więcej miejsca i zaczyna uciskać zdrowe tkanki mózgu. Ingerencja chirurgiczna jest konieczna.

Hrabina wpełchnęła się między obu mężczyzn, nawet nie próbując ukryć zniecierpliwienia i chęci usłyszenia czegoś, o czym jeszcze nie wiedziała.

- Czy użyje pan tego samego urządzenia, z jakiego korzystał pan, operując tego młodzieńca gimnastycznego?

Gilbride mimo woli zerknął na Jessie. Odwróciła wzrok.

Hm, tak - odparł. - Przypuszczam, że przeprowadzimy zabieg w sali z tomografem i zapewne użyjemy robota operacyjnego.

Nie zadowalała nas „zapewne” - rzuciła ostro Orliś. - Mój mąż przyjechał tutaj, ponieważ twierdził pan, że może nam zaproponować coś, czego nie mają inni. Chcę, żeby mój mąż miał to, co najlepsze. Jest wspaniałym człowiekiem i pomaga wielu ludziom.

Gilbride dzielnie stawiał jej czoło.

- Rozumiem pani niepokój, madame - odparł - ale chyba muszę pani przypomnieć, że to ja tu jestem lekarzem.

Jeżeli uznaję, że robot pomoże nam usunąć nowotwór, na pewno go wykorzystamy. Mam nadzieję, że to jest jasne?

Orliś spojrzała na hrabiego, który skinieniem głowy wyraził zgodę. Wtedy odparowała cios.

Kiedy przeprowadzi pan operację? - spytała. Gilbride zwrócił się do Emily.

Ma pani list?

Emily, wyraźnie nie chce trzymać się z daleka od tej batalii, wręczyla Jessie notatnik.

Chodzi o sal operacyjny z tomografem? - zapytała Jessie.

Właśnie - przytaknął Gilbride.

W porządku. Jest zajęta przez następne trzy tygodnie. Codziennie mamy dwa zabiegi, z sobotami włącznie.

Obiecałem panu Tolliverowi, że będzie mógł obserwować zabieg, który przeprowadzimy za pomocą ARTIE. Musimy jakoś umieścić hrabiego Hermanna na listę na przyszły tydzień.

Jessie westchnęła.

Jutro rano salę zajmuje doktor Wilbourne z przypadkiem z oddziału dziecięcego. Po południu czeka nas powtórna operacja Terence'a Gilligana. Leży na intensywnej terapii i nie czuje się dobrze. Należy go operować najszybciej jak się da. Pojutrze pierwsza jest pana pacjentka, Lindsey Eisenstein. Ma mocne objawy i myślenie, że odwołanie zabiegu byłoby bardzo ryzykowne. Następny jest mężczyzna, którego ma pan operować wspólnie z zespołem chirurgicznym z Chin. Przyleć jutro. W czwartek rano ja operuję Bena Rasheeda. Już dwukrotnie przekładali my termin zabiegu i naprawdę musimy wykonać go szybko, inaczej wydarzy się nieszczęście. Mogłoby być przeto operację planowaną na czwartkowe popołudnie. To pański pacjent, ten mały Hopkins.

Co pani chce przez to powiedzieć? - warknął Orlis.

Moim zdaniem - ciągnęła Jessie - jedyne, co możemy zrobić bez naraziania pacjentów, których stan jest znacznie mniej stabilny niż hrabiego Hermanna, to operować za trzy dni po południu.

To mieszne i nie do przyjęcia - warknął Orlis.

- Orlis - powiedział hrabia, uspokajaj co unosić cię. Hrabina zrobiła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze.

- Doktorze Gilbride - powiedziała, trzęsąc się ze złości - mój mąż miał już dwa ataki. Chcę, żeby ta operacja

została przeprowadzona najpóźniej w roku.

-Jessie - rzekł Gilbride - wolałbym nie zatrzymywać tu Eastmana dłużej niż to konieczne. Jessie wzruszyła ramionami.

- Troje z tych pacjentów jest w stanie krytycznym - powiedziała. - Nie chciałabym zwlekać z zabiegami ani chwili dłużej, a nie sądzę, że powie pan Chi czykom, i muszą poczekać.

Gilbride studiował swoje paznokcie, najwyraźniej walczył o polityczne i finansowe konsekwencje jakiejś medycznej katastrofy, spowodowanej przełożeniem terminu operacji.

W czwartek po południu - oznajmił w końcu. Porcelanowa twarz Orliś poczerwieniała.

To nie do przyjęcia - powtórzyła hrabina. Gilbride najwidoczniej cieszył się z jej klęski. Ta WU zdecydowanie za bardzo przyparła go do muru.

Co wiemy - dodał - sugerowałbym, żeby do tego czasu przeniesiono państwo z dziećmi do hotelu.

Płacimy gotówką, doktorze Gilbride. Mamy zgodę doktora Marcusa na korzystanie z tych pomieszczeń i nie opuszczamy ich.

Jak pani chce, hrabino.

Doktorze Gilbride, chcę panu powiedzieć, że nie przywykliśmy do tego rodzaju traktowania.

Pani Hermann, zapewniam pani, że w tym mieście jest wielu innych neurochirurgów.

Nie czekajcie na odpowiedź, Gilbride odwrócił się i wyprowadził Emily oraz Jessie z pokoju.

Eastman Tolliver czekał tu za drzwiami i z pewnością słyszał każde słowo tej rozmowy. Jessie bezskutecznie usiłowała wyczytać coś z jego twarzy. Usunięcie guza Rolfowi Hermannowi nie było spacerkiem po parku, niezależnie od zastosowanej metody. A chociaż pewno siebie była chirurgowi równie niezbdna jak pewna raka, granica między poczuciem własnej wartości a tu-peciarstwem była bardzo cienka. Jessie zastanawiała się, czy chce zrobić wrażenie na Eastmanie Tolliverze, Gilbride nie posunął się za daleko.

Rozdział 16

Jessie włączyła telefon i zaczęła czytać w bufecie obiad z Alexem Bishopem, kiedy ktoś zadzwonił na jej pager z wewnętrznego numeru.

Mówi doktor Copeland, w odpowiedzi na wezwanie.

Ach tak, Jessie. Tu Eastman Tolliver. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Jessie spojrzała na Alexa, który sprzątnął ze stołu, a teraz wskazywał na zegarek i dawał znać, że wychodzi.

Zobaczymy się później - powiedział bezgłośnie.

Nie - odpowiedziała Tolliverowi. - W niczym mi nie przeszkadzasz.

Zastanawiam się, czy nie moglibyśmy chwilę porozmawiać dziś wieczorem - rzekł Tolliver.

Jaki problem?

Nie, nic podobnego. Po prostu mam kilka pytań i wydaje mi się, że będziesz w stanie lepiej na nie odpowiedzieć niż doktor Gilbride.

Wolałabym nie mieszać się do tego wielkiego interesu bardziej, niż muszę ... Bez urazy, ale my-

ślę, że ze wszystkimi pytaniami powinieneś zwrócić się do Carla... Jestem kompletnie wykończona i miałam nadzieję, że uda mi się wrócić wcześniej wieczorem do domu...

W ciągu kilku sekund Jessie odrzuciła pół tuzina odpowiedzi, znacznie lepszych od tej, której w końcu mu udzieliła.

Oczywi cie. Gdzie teraz jeste ?

W bibliotece. Przegl dam twój... chciałem powiedzie wniosek doktora Gilbride'a o przyznanie dotacji, a tak e podkształcam si w neurochirurgii.

Mo e sko cz do dziewi tej. Czy to nie b dzie za pó no?

Dziewi ta mi odpowiada.

Powiem ci co . Spotkajmy si w holu. Mo esz odprowadzi mnie do samochodu, a ja odwioz ci do domu. Porozmawiamy po drodze.

W ci gu nast pniej godziny Jessie odebrała jedna cie telefonów - siedem z nich do Gilbride'a.

Nie było ko ca szale stwu rozp tanemu przez operacj złotej medalistki. Było ju pi po dzie- wi tej, kiedy zdj ła fartuch i poszła do holu. Eastman Tolliver był tam, ubrany w elegancki jasny garnitur, bia koszul i dobrany kolorem krawat. Mo e wyczuł, e miała ci ki dzie , gdy nie tracił czasu na długi wst p.

A zatem - zacz ł, gdy schodzili po schodach głównego wej cia. - Doktor Gilbride powiedział mi, e w pi tek po południu przeprowadzi zabieg, w trakcie którego zapewne u yje ARTIE. Zaraz po tej operacji zamierzam wróci do Kalifornii. Miałem nadziej , e przed moim wyjazdem zd - ymy chwil porozmawia o interesach.

Interesach?

Tak. Byłbym bardzo zobowi zany, gdyby opowiedziała mi o niedawnych problemach, jakie miała z ARTIE.

Jessie spojrzała na niego, oszołomiona.

- Problemach?

W czarnych bystrych oczach Tollivera pojawił si dziwny błysk.

Nie przyleciałem do Bostonu, eby da si czarowa twojemu ordynatorowi - powiedział - cho- cia do tej pory byłem do niego bardzo pozytywnie nastawiony. Przybyłem tu, aby pozna wasze osi gni cia i zebra informacje niezb dne do podj cia decyzji wartej cztery miliony dolarów.

Nie trzy?

Prawdopodobnie nie. Prosz , nie traktuj tego jako niedyskrecj . Doktor Gilbride zach cał mnie, ebym rozmawiał, z kim zechc .

Przezorno Tollivera zrobiła na niej du e wra enie. W tej sytuacji Jessie nie mogła zastania si niewiedz .

Có , nie wiem, co rozumiesz pod poj ciem problem - odparła - ale zakładam, e mówisz o zabiegu, który niedawno przeprowadziłam, wykorzystuj c w tym celu zwłoki.

Wła nie.

ARTIE działa znakomicie, ale p kł mikroprzewód i straciłam nad nim kontrol . Nic wi cej.

Czy to si mo e powtórzy ?

Mam nadzieję , e nie, ale jako były in ynier mog ty tylko powiedzieć , e w wypadku urz dze mechanicznych wszystko jest mo liwe.

U yto najlepszych przewodów?

Ka dy ludzki wynalazek zawsze mo na ulepszy - odpowiedziała Jessie - ale w tym momencie powiem, e system steruj cy ARTIE jest najlepszy z mo liwych.

Czy konsultowano z tob decyzj o wykorzystaniu tego urz dzenia podczas operacji Marci Sheprow?

Jessie ponownie spojrzała na niego ze zdumieniem.

Eastman, ja rzadko denerwuj si podczas operacji mózgu - powiedziała - ale sytuacja, w której moje słowa mogłyby kosztowa oddział utrat funduszu badawczego w wysoko ci czterech milionów dolarów, to zupełnie inna sprawa. Mo e powinni my przedyskutowa to z Carlem.

Przepraszam. Jessie, wasz zespół nie jest jedynym, który ubiega si o przyznanie funduszków na badania nad robotami operacyjnymi. Aby podj wła ciw decyzj , musz zebra ró ne informacje i dlatego odbyłem tak dług podró ... eby osobi cie oceni zalety waszego programu.

Jessie zastanawiała si chwil , a potem wzruszyła ramionami.

Nie - odparła szczerze. - Carl podj ł decyzj o wykorzystaniu ARTIE podczas zabiegu Marci Sheprow bez konsultacji ze mn . I nie musiał pyta mnie o zdanie. To jego oddział, jego laboratorium i jego wynalazek.

Ale to głównie twoje dzieło, prawda?

S dz , e znasz odpowied na to pytanie.

Tak mi si wydaje. I chc ci powiedzieć , e twoja odpowied pozostanie mi dzy nami.

Mam dyplom z inżynierii.

Zdaj sobie z tego sprawę.

Cóż, zostałam zatrudniona pod warunkiem, że spędzę trochę czasu w laboratorium, pracując nad ARTIE. Tak więc może na chyba powiesz, że robot to w znacznej mierze moje dzieło. Może mi jednak wierzy, że doktor Gilbride przez cały czas nadzorował pracę.

Wcale w to nie wątpię. Operację, o której wspomniał, zamierza przeprowadzić hrabia Hermannie, tak?

Tak. Pewnie słyszałaś to, czekaj na korytarzu.

Trudno było nie słyszeć. Istotnie, słyszałem wymianę zdań między doktorem Gilbride'em a hrabiną, a później poszedłem porozmawiać z Hermannami.

I hrabina zechciała z tobą mówić?

Odbyli my bardzo miłą rozmowę.

Jest na nas bardzo zła.

Może. Jaśdzie, że po prostu boi się o matkę. Mam wrażenie, że bardzo go kocha. Powiedz mi, Jessie, czy twoim zdaniem decyzja wykorzystania ARTIE podczas operacji hrabiego jest słuszną, czy też została podjęta tylko ze względu na mnie? - Spojrzała na niego, nic nie mówiąc. - Proszę - nalegał. - To bardzo ważne, abym znał twoje zdanie.

Jessie zaszczyliło w ustach. Tolliver miał niezwykłą intuicję i najwidoczniej rozpytywał personel szpitala. Zastanawiała się, czy wyczuł, że jej zdaniem ARTIE wcale nie był jeszcze gotowy do użycia... a dokładnie, że nie wierzyła, by ktokolwiek, włącznie z nią, był obecnie wystarczająco kompetentny, by zastosować go w skomplikowanym przypadku. Nawet zakładając, że nie będzie żadnych mechanicznych problemów, umiejętność trójwymiarowego postrzegania nowotworu i bezbłędne kierowanie robotem, tak by nie uszkodził zdrowej tkanki mózgowej, przyjdzie dopiero z czasem. Oczywiście czuła, że nabiera wprawę, ale nie była dostatecznie pewna siebie, aby zaryzykować życie któregoś ze swoich pacjentów.

Wiedziała, że będzie musiała okłamać Tollivera, co mogło spowodować utratę czteromilionowego funduszu, albo dobra słowa z ostrością ołnierzka kroczyć po polu minowym.

- Jestem przekonana, że te techniczne problemy, jakie napotkałam, zostały już rozwiązane - powiedziała. - Wierz równie, że ARTIE ma wiele do zaoferowania pacjentom z nowotworami zlokalizowanymi w trudno dostępnych miejscach.

- W odpowiednich warunkach.

Jessie otworzyła Tolliverowi drzwi Szweda i zaczęła z odpowiedzi, dopóki nie wyjechała z parkingu.

- Doktor Gilbride jest do wiadczyonym chirurgiem i bardzo pewnym swoich umiejętności - odrzekła w końcu. - Taka

pewno siebie jest bardzo ważną w naszym zawodzie. Nie mając jej, neurochirurg również dobrze może spakować manatki.

Jessie wyczuła, że Tolliver spojrzał na nią i zastanawia się, czy rozwija ten temat.

- Dziękuję, Jessie - powiedział wreszcie. - Jestem ci bardzo wdzięczny za szczerą opinię. Masz moje słowo, że pozostałe

pytania zadam doktorowi Gilbride'owi.

Czterdziestooletni Terrence Gilligan nigdy nie przegrał walki, oczywiście w sensie psychicznym. W ringu wielokrotnie ponosił porażki, a czasem nawet obrywał. Nigdy jednak naprawdę nie przegrał, ponieważ nigdy nie rezygnował. Nawet kiedy ugięły się pod nim kolana, nie poddawał się. Brytyjczycy tego pobili. Należał do Awanturników - znanego z bezkompromisowości odłamu IRA w Belfastie. Zgarnął go, zawieźli na posterunek i tłukli godzinami. Niczego z niego nie wyciagnęli. I w końcu pojłi, że szkoda fatygi w sprawie Gilligana.

Z tym nowotworem mózgu jest tak samo - pomyślał. Rakowe komórki, podobnie jak Angole, zrozumiej, że nie warto marnować czasu na Gilligana.

Tyle przeszedł w życiu, że trudno było uwierzyć, że leży w łóżku na oddziale intensywnej terapii szpitala w Massachusetts, z rurkami powtykanymi prawie w każdy cholerny otwór ciała. Tak to już jest. Najpierw dziewczyna z południowego Bostonu przyjechała zobaczyć dom swoich

przodków, potem on przyleciał do niej z Irlandii, a w końcu związał swoje życie z nią, jej rodziną i innymi Amerykanami.
Gilligan zakaszłał przez grubą rurkę, która tkwiła w jego gardle, łącząc płuca z respiratorem.
Czterdzieci lat palenia

skróciło mu oddech. Teraz miał wrażenie, że od czterdziestu lat nie zapalił. A przez te zakichane rurki od kilku dni nie mógł nawet z nikim porozmawiać. Czy oni chociaż wiedzieli, że ich słyszy i rozumie, co mówi ... przynajmniej chwilami? Czy wiedzieli, jak jest mu niewygodnie? Albo że zdaje sobie sprawę z tego, że jutro znów czeka go podróż do sali operacyjnej i próba wycięcia guza, który odrósł w jego mózgu w ciągu kilku miesięcy?

Kurwa, co za parszywe szczytacie. Jeśli nie załatwi cię kula, to dorwie cię rak.

Gilligan przeniósł cię na bok, usiłując znaleźć wygodniejszą pozycję. Ledwie mógł się poruszyć przez te cholerne rurki, nie mówiąc już o krępujących mu ręce i nogi pasach, które zapobiegały próbom wyrwania ich z ciała.

- Panie Gilligan, niech pan leży spokojnie. Niech pan nie próbuje wyjmować rurki z tchawicy. Gilligan zamrugał oczami, usiłując dostrzec w półmroku kobietę, stojącą na tle oświetlonego prostokąta drzwi. Mówiła z wyraźnym akcentem, którego nie potrafił rozpoznać. Pomachał do niej palcami jednej dłoni.

rodek przeciwbólowy. Jeśli nie możecie wpuścić mi przez te rurki dymka, to przynajmniej dajcie mi jakiś rodek przeciwbólowy, abym o tym nie myślał.

- Jestem z anestezyjologii, panie Gilligan – powiedziała łagodnie kobieta. - Przyszłam podać panu rodek nasenny,

który pomoże panu zasnąć przed jutrzejszą operacją.

Do licha, najwy szy czas.

Kobieta podeszła bliżej. Miała na sobie długi biały fartuch, maskę i coś na głowie. Z tego, co widział, miała dość ładne oczy, a jej głos - chociaż mówiła szeptem - brzmiał uspokajająco. W dłoni trzymała strzykawkę ze słodkim usypiającym.

- Proszę leżeć spokojnie, panie Gilligan. Zaraz poczuje się pan lepiej.

Wetknęła strzykawkę do kroplówki i nacisnęła tłok. Bóg zapłać, siostrze. Bóg zapłać.

- Słodkich snów.

Zanim się zorientował, już odeszła. W powietrzu pozostał jednak zapach jej perfum. Dziwne, pomyślał Gilligan. Ze

wszystkich pielęgniarek i lekarek, które się nim opiekowały, żadna nie używała perfum. Z trudem znieruchomiał na poduszce i czekał.

Powiedziała, że zaraz zacznie działać? Jak dawno odeszła?

Nagle w piersi i w gardle poczuł dziwną pustkę, a serce zaczęło walić mu jak młotem.

- Niech ktoś pójdzie i sprawdzi Gilly'ego – usłyszał głos jednej z siostr. - Zaczynają się pojawiać dodatkowe

uderzenia. To wygląda na pobudzenia komorowe.

Dodatkowe uderzenia. Co to, do diabła...?

- Szybko! Becky, Gilly ma migotanie komór! Dodatkowe uderzenia w piersi Gilligana eksploatowały

w przerwach między pustkami i na długo przed tym, zanim stracił przytomność, zrozumiał, że jego serce przestało bić.

- Kod dziewięćdziesiąt dziewięć, pokój siedem. Wzywam lekarza!

Szybko, dziewczyny, szybko!

Dajcie defibrylator. Molly, wezwij doktora Dakara!

Kod dziewięćdziesiąt dziewięć, intensywna siódemka! Kod dziewięćdziesiąt dziewięć, intensywna siódemka!

Pospieście się! Zróbcie coś! Umieram...

Migotanie nie ustępuje.

Dajcie mi trzysta dwadzieścia. Gotowi do defibrylacji! O Boże, proszę...

Jest trzysta! O Boże...

W porządku. Przygotowała się, wszyscy... teraz!

Rozdział 17

Kiedy Jessie przyszła do pracy, na siódemce panował minorowy nastrój. Terry Gilligan, który ze względu na swój zabawny akcent i zaraźliwe poczucie humoru był kimś w rodzaju maskotki oddziału, nie był. Zatrzymanie akcji serca nastąpiło we wczesnych godzinach rannych i nic nie dały heroiczne wysiłki najpierw siostr, a potem całego zespołu. Gilligan był podłączony do respiratora z powodu ataków i niewielkiej rezerwy oddechowej, a jego guz uparcie odrastał. Nikt jednak nie podejrzewał, że tak się skończy.

Ponieważ rano zaczęła się tak kiepsko, Jessie z ulgą przyjęła wiadomość, że przynajmniej Carl postanowił zostać i zająć się pacjentami. Dzięki temu mogła wykonywać tylko swój robot i gdzieś mijał jej głądko. Nic jednak nie przygotowało jej na to, co zobaczyła po zakończeniu popołudniowych przyjęć, w pokoju numer sześć oddziału neurochirurgicznego. Gdy Jessie weszła tam, zastała wszechobecną wolontariuszkę Lisę Brandon, która wcierała masło w stopy Sary Devereau.

O, cześć! - powiedziała Jessie. - Znowu tu jesteś.

Jestem - odparła wesoło Lisa.

Wiesz co, wszyscy na oddziale modlą się o to, by jak najdłużej nie wiedziała, co chcesz robić w życiu, Liso. Jesteś dla nas zbyt cenna jako wolontariuszka.

Lisa odgarnęła z czoła kosmyki czarnych włosów.

Miło to słysze , je li nawet to nieprawda.

Ale prawda. Doskonale sobie radzisz z pacjentami... a szczególnie z t pacjentk .

- Dzi kuj . Có , chyba mamy dla pani niespodziank . My? Jessie pospiesznie spojrziała na Sar .
Przyjaciółka le ała

spokojnie, pogr ona w pi czce. Mimo to dziwna mina Lisy sprawiła, e serce Jessie zacz ło
mocniej bi .

Na szcz cie nale do tych nielicznych neurochirurgów, którzy lubi niespodzianki - powie-
działa.

To dobrze - odparła Lisa. - Prosz poczeka . - I dodała gło niej: - Saro, mówi Lisa. Jest tu doktor
Copeland. Mo esz otworzy oczy?

Przez dwie przera aj ce sekundy nic si nie działo. Potem nagle Sara poruszyła powiekami i
otworzyła oczy.

- O Bo e! - wykrzykn ła Jessie, chwytaj c j za r k . - O Bo e! Saro, to ja, Jessie. Słyszysz
mnie?

Sara odpowiedziała skinieniem głowy, nieznacznym, lecz wyra nym.

- Zacz ła reagowa na mój głos godzin temu - wyja niła Lisa. - Ju chciałam pani wezwa , ale
piel gniarki

powiedziały mi, e zaraz pani tu przyjdzie.

Jessie ledwie j słyszała. Ze łzami w oczach gładziła czoło Sary i spogl dała w oczy, które bez-
sprzecznie patrzyły na ni .

Sprz enie gałek ocznych prawidłowe... renice w normie, reaguj ce - odruchowo odnotował jej
umysł chirurga. Si gn ła i u cisa ła drug r k Sary, jak robiła to codziennie od czasu zabiegu.

- Saro, mo esz u cisa moją dło ? - zapytała. Lekki, lecz wyczuwalny ucisk obu dłoni przerwał
tam .

Jessie nawet nie próbowała otrze łez.

- Och, Devereau - powiedziała - gdzie si podziewała , do licha?

Sara poruszyła wargami, usiłuj c co powiedzie . Otwierała i zamykała usta. W ko cu wyszep-
tała cichutko:

- J... Jessie.

Jessie zwróciła si do Lisy.

Mówiła piel gniarkom? - zapytała.

Nie. Pomy lałam, e sama pani zechce im powiedzie .

Miała racj . Chc . - Podeszła do drzwi. - Hej,

wszyscy do pokoju sze ! Biegiem. Nasza pacjentka chce nam co powie dzie .
Z powodu mierci Terry'ego Gilligana plan operacji na sali z tomografem uległ przesuni ciu.
Nazajutrz rano Gilbride miał operowa z zespołem chi skich neurochirurgów. Po południu
Jessie miała operowa Bena Rasheeda, pie dziesi cioczteroletniego czarnoskórego robotnika i
ojca czworga dzieci, który zgłosił si z ostrym niedowładem lewej r ki i nogi. Jessie wykryła u
niego du y guz z prawej strony czaszki - niemal na pewno gwia dziak. Im szybciej zoperuje si
ten nowotwór i zbada stopie zło liwo ci, tym pr dzej b dzie mo na zastosowa odpowiedni
terapi pooperacyjn ... najprawdopodobniej na wietlania.
Poniewa jutro czekał j ci ki dzie , a wieczorem pierwsza prawdziwa randka z Alexem, Jessie
postanowiła wyj do domu o ósmej - jak na ni , bardzo wcze nie. Ponownie przejrawszy zdj -
cia Rasheeda i porobiwszy notatki dotycz ce metody, któr zamierzała zastosowa , pojechała
autobusem na parking „E”, a potem do domu.
Posprz tała w mieszkaniu i rozmroziła lazani , któr zrobiła chyba miesi c wcze niej. Zjadła
kolacj mi dzy dwoma długimi sesjami przy automacie do gier. Min ły dwa lata od czasu, kie-
dy, splukuj c si do ostatniego centa, kupiła to dwupokojowe mieszkanie. Zazwyczaj uwa ała,
e ten apartament zupełnie j zadowala, chocia cz sto my lała o nim w sposób b d cy odbiciem
jej zawodowego ycia. Tego wieczoru, po przebudzeniu Sary, maj c w perspektywie coraz bli -
sz znajomo z Alexem i ciekaw operacj do przeprowadzenia po południu, czuła si wspania-
le.
O dziesi tej, zanim zadzwonił jej biper, wła nie zaparzyła fili ank herbaty Earl Grey, napełniła
wann gor c wod , zapaliła dwie zapachowe wiece i wyj ła swój ulubiony, wielki r cznik
k pielowy. Wy wietlacz pokazywał, e wiadomo wysłała przeło ona piel gniarek na nocnej
zmianie na siódemce. Poniewa Jessie nie miała dy uru, wezwanie od takiej do wiadczonej pie-
l gniarki było do niezwykle... dostatecznie niezwykle, eby go nie ignorowa .

Doktor Copeland, naprawdę przykro mi to mówi - oznajmiła pielgniarka - ale jest tu doktor Sanjay z anestezjologii. Zdaje się, że jest jakiś problem z Benem Rasheedem.

Jakiego rodzaju problem? Badałam go dzisiaj rano.

Och, to nie jest problem medyczny. Doktor Sanjay mówi, że Ben powiedział mu, że jutro nie będzie miał operacji. Proszę poczekać chwilę... O, już jest.

Jessie uzbroidła się w cierpliwość, wiedząc, że czeka ją ciężka próba. Będzie musiała porozmawiać z Sanjayem, który po angielsku mówił płynnie, ale tak szybko i z takim strasznym hinduskim akcentem, że trudno go było zrozumieć.

- Pani pacjent Ben Rasheed twierdzi, że jutro nie zamierza poddać się operacji. Ma jeszcze dwa dni później. Według

niego na jego miejsce wejdzie niejaki Hermann.

Jessie zasłoniła dłońmi oczy. Co znowu wyczynia ta przeklęta hrabina? Z wpraw nabyt przez lata podejmowania błyskawicznych decyzji, w kilka sekund rozważyła różne możliwości, odrzucając niepraktyczne ze względu na okoliczności, porządki i zamieszanie w to osoby. W końcu pozostała tylko jedna.

- Bądź tam za dwadzieścia minut - powiedziała. - Róbcie swoje. Zawiadomię was, kiedy porozmawiam z Benem

Rasheedem.

O dziesiątej trzydzieści wieczorem jazda do szpitala zajęła jej tylko piętnaście minut. Najlepszą rzeczą związaną z przybywaniem do szpitala o takiej porze były wolne miejsca parkingowe w podziemiu budynku. Podczas jazdy Jessie usiłowała znaleźć jakieś inne wyjaśnienie nagłej odmowy Bena Rasheeda oprócz tego, że odsprzedał swój kolejk hrabiemu Hermannowi. Adne jednak nie wpadło jej do głowy.

Skręcając w Longwell Street, która biegła na tyłach szpitala, zerknęła na wieńcowiec chirurgii. Z tej strony widziała okno swojego pokoju na siódmym piętrze. Nagle przyhamowała i zatrzymała się. W jej oknie paliło się światło. W chwilę później na białej zasłonie przesunął się czarny cień. Sprzączka? Raczej mało prawdopodobne o tej godzinie - pomyślała Jessie.

Szybko wjechała na parking i pobiegła do windy. Wysiadła

z kabiny na siódmym pi trze budynku chirurgii, zawahała si , a potem z najbli szego telefonu zadzwoniła do ochrony w nadziei, e zastanie Alexa. Zamiast niego odezwał si strażnik, z którym widziała go w bufecie, pot ny m czyzna, niejaki Eldon Ellroy.

Na korytarzu przed gabinetami paliły si nocne wiatła, wszystkie pozostałe były pogaszone. Spod adnych drzwi, wł cznie z jej pokojem, nie s czyło si wiatło. Ellroy powoli i cicho nacisn ł klamk . Zamkni te. Jessie wło yła klucz do zamka, przekr ciła go, pchn ła drzwi i odsun ła si na bok. Nic si nie stało. Ellroy wsun ł r k przez szpar i nacisn ł wł cznik. Male ki pokój był pusty. Strażnik skin ł na lekark . Kiedy weszła i rozejrzała si , stwierdziła, e niczego nie brakuje. Ellroy uprzejmie zapewnił j , e od czasu gdy w szpitalu zacz to oszcz dza pr d, ochrona otrzymywała wiele takich wezwa . Potem odszedł.

Jessie stała w milczeniu, bardzo spi ta. Papiery na jej biurku i w szufladach były równo poukładane, ale nie mogła pozby si wra enia, e kto tutaj był. W ko cu prawie uwierzyła w to, e wiatło i sylwetk widziała w jednym z gabinetów ortopedów na szóstym pi trze. Zgasiwszy wiatło i starannie zamkn wszy za sob drzwi, poszła na oddział i do pokoju Bena Rasheeda. Miał gładko wygolon czaszk i hebanow twarz, która była grubo ciosana i poorana bruzdami, ale Jessie wydawała si pi kna. Szerokimi, stwardniałymi od ci kiej pracy dło mi bez trudu mógł obj piłk do koszykówki. Jego hart ducha czynił go jednym z ulubie ców Jessie. Ch tnie słuchała, jak opowiadał o swoim yciu ochroniarza, szofera i robotnika budowlanego, wymieniaj c nazwiska sławnych ludzi, z którymi w przeszło ci si zetkn ł.

Zajmowana przez Rasheeda połowa pokoju była obwieszona zdj ciami jego ony i dzieci. Gdy tylko zobaczył stoj c w progu Jessie, artobliwie schował si pod kołdr . Przystawiła sobie krzesło, usiadła i czekała. Rasheed nie wystawiał głowy.

- Nie spojrz na pani , dopóki nie powie mi pani, e nie jest na mnie zła - zapowiedział.

- Ben, jestem na ciebie zła. Nic na to nie poradzisz. Powoli wystawił głow , jak ółw. Miał miertelnie powa n min .

Pani doktor, musiałem - rzekł. Jessie westchnęła.

Dobrze, dobrze. Opowiedz wszystko od początku.

Parę godzin temu przyszła do mnie ta kobieta. Mówiła jak... sam nie wiem... jak hitlerowcy na filmach wojennych.

Wiem, kim ona jest.

W porządku. No, powiedziała mi, że jej mąż jest bardzo chory i musi szybko być operowany, ale przez najbliższe dwa dni sala jest zajęta. Powiedziała, że jeśli się z nim zamieni i odstąpi mi moje miejsce w kolejce...

Ile ci zaproponowała?

Ja... obiecałem, że nie powiem.

Jessie już chciała go przycisnąć, ale doszła do wniosku, że to zbyt ryzykowne. Ben Rasheed na pewno nie był głupcem. Wiedział, co ryzykuje. Jeśli zdecydował się na to, z pewnością ci suma była dla niego wystarczająca.

Ben, to, co robisz, jest dla ciebie bardzo niebezpieczne - stwierdziła. - Masz już bardzo poważne objawy. Przy tego rodzaju nowotworze sprawy gwałtownie mogą przybrać kiepski obrót. To jedna z przyczyn, dla których zostały natychmiast przyjęte ty do szpitala.

Wiem o tym, ale wiem również, że nic złego mi się nie stanie.

Jesteś naiwny, Ben. Im dłużej będziemy zwlekać, tym bardziej ryzykujemy, że zdarzy się coś niedobrego. Niczego nie mogę ci zagwarantować.

To samo powiedziała pani o operacji, pani doktor. żadnych gwarancji. Wiem, że ten guz w mojej głowie może mnie zabić, bez względu na to, czy zaczekam jeszcze dzień, czy nie. Mam czworo dzieci, oni i obciążeni hipotekami. Nic w banku ani polisy na życie. Za to, co zapłaci mi ta pani, jestem gotów zaryzykować. Chyba, że za te pieniądze oddałbym jej nawet nerkę, gdyby chciała. Wiem, że jest pani na mnie zła, pani doktor. Przykro mi z tego powodu. Może czyna musi jednak robić, co do niego należy.

Jessie wiedziała, że gdyby była na jego miejscu, postąpiłaby tak samo.

- W porządku, nie gniewam się na ciebie, Ben - zapewniła. - Jeszcze tylko jedna sprawa. Nie musisz wyjawiać mi

sumy, powiedz mi tylko, jakie są warunki umowy.

Cz teraz, reszta po operacji faceta.

Chc , eby dostał wszystko z góry. Pani Hermann ma gotówk . Jestem tego pewna.

Porozmawia pani z ni o tym?

Mo esz si zało y , e tak - odparła Jessie.

Rozmowa z Orlis Hermann była krótka i rzeczowa.

Nie wiem, ile pani zaproponowała Benowi Rasheedowi, pani Hermann - powiedziała Jessie - ale chc , aby otrzymał cał sum przed jutrzejsz operacj hrabiego.

Albo co? - zapytała Orlis.

Spogl dały na siebie przez słabo o wietlony szpitalny pokój, obserwowane przez Rolfa Herman- na i jednego z jego synów. Jessie nawet nie mrugn ła okiem.

Albo zrobi , co trzeba, aby pani m znalazł si z powrotem na swoim poprzednim miejscu w kolejce do sali z tomografem.

Ju rozmawiałam z doktorem Gilbride'em o zmianie planu. Chce przeprowadzi t operacj , najszybciej jak to mo liwe.

Nic mnie to nie obchodzi - odparła Jessie. - S dz , e chce równie , abym pracowała na tym oddziale.

Orlis przyjrzała jej si uwa nie, a potem powiedziała tylko:

Pan Rasheed otrzyma swoje pieni dze jutro rano.

I jeszcze jedno. Je eli znowu usłysz , e bez mojego pozwolenia niepokoi pani moich pacjen- tów, porusz niebo i zienu , eby przeniesiono pani i pani rodzin do innego szpitala. Czy to jasne?

Wyjd st d - warkn ła Orlis Hermann. - Wyjd st d natychmiast.

Jessie wypadła z pokoju, zostawiła wiadomo dla anestezjologa Sanjaya, e zmienił si plan operacji, po czym pospieszyła do samochodu. Orlis Hermann nie popsuje jej tego cudownego wieczoru. Mo e woda w wannie jeszcze nie zd yła ostygn . Dojechała do budki stra nika par- kingu, kiedy zorientowała si , e zostawiła torebk na krze le w swoim pokoju.

- Przykro mi, ale nie mo e pani zaparkowa w tym miej-

scu - powiedział zaspany parkingowy, kiedy chciała postawić samochód obok budki. Nie chcąc się spierać, Jessie zawróciła i zostawiła wóz w tym samym miejscu, które przed chwilą opuściła. Wjechała windą z powrotem na siódemkę, włożyła klucz do zamka i otworzyła drzwi. Gdy dotknęła włócznika, silna dłoń chwyciła ją za rękę. W tej samej chwili męczyzna drugą dłońmi zatkał jej usta.

Rozdział 18

Zanim jeszcze usłyszała jego głos, zorientowała się, że to Alex.

- Jessie, to ja - szepnęła. - Zaraz ci puszczę. Tylko obiecaj, że nie będziesz krzyczeć... Obiecujesz?

Kiwnęła głową. Powoli puściła ją. Jessie odwróciła się, rozciągnęła usta, i zmierzyła go gniewnym spojrzeniem. Czuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w brzuch.

Wiedziała, że to zbyt piękne - powiedziała. - Mogę zapalić światło?

Może lampką na twoim biurku?

Jessie włączyła ją i szybko usiadła na krześle.

Było tutaj jak godzinę temu, prawda?

Przypadkiem spojrzełem przez okno, gdy zatrzymała samochód na ulicy. Nie byłem tego pewny, ale wydawało mi się, że to twój wóz.

Jessie zacisnęła wargi, a nabrała pewnośc, że będzie mogła mówić, nie płacząc i nie krzyżąc.

Pamiętała podsuwać jej absurdalne w tej sytuacji myśli o wannie, herbacie i wiecach. Alex siedział z założonymi rękami naprzeciw niej, czekając. Przynajmniej nie ma zadowolonej z siebie miny, pomyślała. I nie uciekał się do adnych głupich, odruchowych łgarstw, mających wyłudzić fakt, że dwukrotnie włamał się do jej pokoju.

-No, cóż - zdołała w końcu powiedzieć. - Nie zabiłem mnie, a więc zakładam, że usłysz jak opowie wyjątkowo, że nie jestem opryskiem, złodziejem czy zbrodniarzem... na przykład że jestem tajniakiem pracującym nad jakimiś sprawami?

Uśmiechnął się krzywo.

Właściwie jestem z CIA.

Uhm.

No, tak jakby.

Tak jakby.

Płaci nam CIA, ale działamy niezależnie. Powinienem powiedzieć „działaliśmy”. Rozbito naszą sekcję, a ci, którzy pozostali przy życiu, zostali przeniesieni.

O jakiej sekcji mówisz?

Chyba może na nas nazwa sekcji antyterrorystycznej.

I pewnie nazywacie się SPECTER lub SMERSH?

Nie. Nie mamy żadnej nazwy.

Może mi okazał jakiś dokument?

Nie.

Numer telefonu?

Niestety. W Langley jest jeden facet, który zapewne przyznałby się do mnie, ale teraz jest na urlopie.

Na urlopie... Alex, co właściwie robiłeś w moim gabinecie?

Powiem ci, ale musisz mi obiecać, że przynajmniej dasz mi prawo do dobrodziejstwa w twój sposób.

Prawo? Dopóki nie usłysz przekonująco wyjaśnienia tego, co właściwie zrobiłeś, nie masz żadnych praw.

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem westchnął.

Chciałem przejrzeć kartotek twoich pacjentów - powiedział.

Oczywiście. Włamałem się do twojego gabinetu, żeby przejrzeć kartotek moich pacjentów. Po co by innego? Powinno od razu się domyślić. Ale jestem głupia.

Jessie czuła, że zaraz wybuchnie.

Nie rób tego - powiedział.

Wiesz, co zaraz zrobi... zadzwoni na policję.

Jeżeli uważasz, że musisz, nie powstrzymam cię.

Czy to błąd? Myślisz, że jeżeli powiesz mi, że mogłeś zadzwonić na policję, to tego nie zrobi?

Nie. To nie blef. Posłuchaj, je li pójd przynie co z mojej szafki, zaczekasz tu na mnie?
Chcesz uciec?

Nie.

Spójrz mi w oczy! Zamierzasz si zmy ?

Jessie, to ostatnia rzecz, jak mógłbym zrobi . Zaczekasz tu? Chodzi o ludzkie ycie.

O rany, jaki dramatyczny ton. Id sobie. Zaczekam. Zanim jednak pójdziesz, powiem ci, e czuj si wykorzystana przez ciebie... oboj tnie z jakiego powodu. I nienawidz tego uczucia. Tak wi c cokolwiek zamierzasz przynie z tej szafki, musi by naprawd przekonuj ce, inaczej nawet si nie fatyguj.

Bishop powoli wstał i nie odrywaj c od niej oczu, wyszedł tyłem z pokoju. Jessie siedziała za biurkiem, spogl daj c niewidz cym spojrzeniem na elegancki przycisk do papieru, który Emily dała jej na gwiazdk . Była zbyt oszołomiona i rozczarowana, by si ruszy . Wiedziała, e cokolwiek powie jej Alex, nie zdoła ukoi jej bólu. Zastanawiała si , czy po prostu nie wyj i nie wróci do domu. Je li zostanie tu i Alex nie wróci, poczuje ulg . Je eli on wróci, ona pewnie i tak nie uwierzy w ani jedno jego słowo. Dlaczego wi c po prostu nie wyj ?

Cholera!

Szafki pracowników znajdowały si w przyziemiu. Jessie zaczęła pi minut i ju miała wyj , kiedy Bishop wrócił, nios c w dłoni du wypchan kopert . Wyra nie mu ul yło, gdy zobaczył, e Jessie wci czeka. Usiadł i poło ył sobie kopert na kolanach.

To, co ci powiedziałem, to prawda. Przez kilka lat pracowałem jako tajny agent CIA. Głównie w Europie.

Mów dalej - powiedziała, zainteresowana jego opowie ci , chocia niezbyt skłonna w ni uwierzy .

Słyszała o człowieku nazwiskiem Claude Malloche?

Nie.

Nic dziwnego. Mało kto o nim słyszał. Prawd mówi c, niektórzy nazywaj go Mgł , sugeruj c, e nie istnieje. On jednak istnieje. I yje z zabijania. Premier czy samolot pełny turystów, Malloche'a to nie obchodzi, je li tylko cena jest odpowiednia. Z pochodzenia jest Francuzem, ale cz - sto po-

dró uje po wiecie - Niemcy, Bałkany, Rosja. Wszędzie ma kryjówki. Mam powody przypuszczać, że on lub jego ludzie zabili ponad pięćset osób, włącznie z ofiarami eksplozji samolotu nad Atenami oraz tego, który przed dwoma laty nie doleciał na Wyspy Kanaryjskie.

Myślałam, że za ten nad Atenami odpowiedzialni arabscy terroryści - powiedziała Jessie, zła na siebie, że wciągnęła ją jego historyjka.

Oni dali pieniądze i jedna z ich organizacji wzięła na siebie odpowiedzialność, tak samo jak algierscy separatyści przyznali się do wysadzenia samolotu lecącego na Wyspy Kanaryjskie. To jednak Malloche podłożył bomby w obu tych samolotach. Jestem tego pewny.

A dlaczego jesteś tego pewny?

Poniewa już od pięciu lat tropi Claude'a Malloche'a.

Wybacz, że powiem ci, co jest oczywiste - powiedziała Jessie - ale wygląda na to, że nie jesteś zbyt dobry w tej pracy.

Bishop westchnął.

Niestety kilku waszych ludzi w Waszyngtonie zgodziłyby się z tym stwierdzeniem - odrzekł.

Tak się składa, że są to te same osoby, które uważają, że nie ma żadnego Claude'a Malloche'a.

Myślę, że to twój wyobraźni CIA, mający wyjątkowo duże zabójstwo czy zamach, którego tajemnicy nie potrafimy rozwikłać.

Co jak wi ty Mikołaj przynosisz ci prezenty.

Jessie, masz prawo być na mnie wściekła, ale proszę, wysłuchaj mnie do końca.

Mów.

Malloche jest jak pajek w środku pajczyny. Jego siatkę czasem nazywają Mrokiem... składa się z dziesięciu lub dwunastu lepo wiernych mu osób. Tylko oni go widzieli... i pozostali przy życiu. Ta grupka otacza szerszy krąg zwolenników, znacznie luźniejszy i słabiej poinformowany, a potem jeszcze jeden. Dotychczas nie udało się spenetrować tej siatki. Stracili my kilku ludzi, którzy próbowali tego dokonać. Przywódcy tej organizacji nie kierują się żadnymi względami ideologicznymi, jedynie chęcią zysku. Sam Malloche jest inteligentny, pozbawiony skrupułów, niezwykle ostroży i abso-

lutnie nie liczy się z ludzkim życiem... a przynajmniej z życiem innych ludzi.

A ty go tropisz.

Obecnie tylko ja pozostałem z grupki liczącej sześć osób. Czterech z nas zaginęło i sędzia, że nie żyje. Jeden szkoli rekrutów. Nie dostanę nowych ludzi ani pieniędzy, żeby ciga Malloche'a.

Ponieważ ludzie w Waszyngtonie uważają, że on nie istnieje.

Bishop spoznał na niego tak, jakby chciał coś powiedzieć, lecz tylko kiwnął głową.

A czy wiesz, że ty istniejeś? - spytała Jessie.

Daj, abym przestał go tropić i wrócił do Wirginii, a potem dołączyłem do mojego dawnego partnera i zacząłem szkolić nowych pracowników firmy. Powinienem się tam zgłosić prawie miesiąc temu. Już przysłali tu człowieka, który miał mnie tam sprowadzić lub zabić.

Zabił go?

Mogłem, ale nie zrobiłem tego. Kiedy przyłączyłem się do niego, pewnie byś musiał.

Miło to słyszeć. Naprawdę nie możesz mi podać żadnego numeru telefonu, pod którym mogłabym to sprawdzić?

Nie bardzo.

Jak ci płacę?

Chyba już nie płacę. Kiedy to robili, była to bardzo skomplikowana procedura.

Oczywiście. Zapomnij, że spytałam. Masz zdjęcie tego Malloche'a?

Może. Może mam ich tuzin. Na każdym innym wygląda inaczej.

Odciski palców? Bishop znów pokręcił głową.

Może - powtórzył.

- W porządku, brak zdjęć, brak odcisków palców, brak dowodów na jego istnienie. Brak kwitów wpłat potwierdzających

twoje istnienie. Co to wszystko ma wspólnego ze mną i moimi pacjentami?

Bishop wyjął z koperty plik zdjęć pocztówkowego formatu, zawahał się, a potem podał jej kilka z nich.

- Sądziłem, że nieprzyjemne - rzekł - ale widziałem, jak operowała tego dzieciaka, i wiem, że zniesiesz ten widok.

Na zdjęciach były ciała - mężczyzny i dwóch kobiet w białych fartuchach oraz jeszcze jednej, bardzo młodej kobiety w wierzchnim odzieniu - wykonane w jakiejś prywatnej klinice. Każdej z ofiar wpakowano kulę w rodek czoła, tuż nad nasadę nosa.

Wyjaśnij.

Te zdjęcia zostały wykonane mniej więcej przed trzema miesiącami przez francuską policję w prywatnej pracowni tomograficznej w Strasburgu, tuż przy granicy Niemiec. Takie umiejscowienie rany postrzałowej to znak firmowy Malloche'a. To jedyny ślad, jaki zawsze po sobie zostawia. Spójrz.

Pokazał jej kilka innych zdjęć różnych ofiar. Każda z nich została zastrzelona dokładnie w ten sam sposób.

Dwa miesiące temu - cięgnął Bishop - miałem okazję przesłuchiwać członka jednego z tych zewnętrznych kręgów, o których wspominałem, mającego kontakty z naszym jądrem organizacji. Na taką okazję czekałem od lat. Tego faceta aresztowała policja w Madrycie, w związku z kolejnym zabójstwem politycznym. Zarejestrowali go dzięki ukrytej kamerze. Zaproponował informacje w zamian za możliwość zniknięcia. Jeden z policjantów, którzy go aresztowali, znał mnie od lat i kiedy dowiedział się, co proponuje zabójca, natychmiast się ze mną skontaktował. Krótko mówiąc, ten facet powiedział, że Malloche ma raka mózgu i szuka lekarza, który go zoperuje. Zaczęłam słowo ostrzeżenia do FBI w Stanach i bliźniaczych agencji w Europie, chociaż byłam pewna, że pojawi się w Stanach, ewentualnie we Włoszech lub Wielkiej Brytanii.

Dlaczego tam?

Ty mi powiedz.

Najzdolniejsi neurochirurdzy, najlepszy sprzęt.

A Stany znacznie wyprzedzają wszystkich pozostałych. - Wyjął z koperty nowy zestaw zdjęć i dodał: - Trzy i pół tygodnia temu w stanie Iowa znany neurochirurg został zastrzelony wraz z sekretarką w swoim gabinecie.

Sylvan Mays. Prowadził takie same badania jak my.

Właśnie. Znała go?

Słyszałam jego nazwisko na różnych kongresach, ale nigdy go nie spotkałam. Zdaje się, że Carl Gilbride bardzo dobrze go znał.

S dz c po tym, co wiesz o doktorze Maysie, czy my lisz, e był tego rodzaju fachowcem, do którego zwróciłby si Malloche?

Mo liwe. Je li ten Malloche istnieje.

Mo e przekonaj ci te zdj cia. Otrzymałem je od policji stanu Iowa. Ten le cy na podłodze to Sylvan Mays. Ta przy biurku to jego rejestratorka.

Takie same rany postrzałowe.

Malloche nie lubi wiadków. ona Maysa twierdzi, e m napomykał o du ym dopływie gotówki, ale nie podał adnych szczegółów, a na jego rachunku bankowym nie ma dodatkowych pieni dzy. Podejrzewam, e Mays zgodził si zoperowa Malloche, a potem co poszło nie tak. Malloche uznał, e nie mo e mu ufa albo Mays z jakiego powodu chciał si wycofa .

Wygl da na to, e to był kiepski pomysł. Dobrze, Alex, widziałam ju do .

I wierzysz mi?

Do licha, nie. Nawet je li ten Malloche naprawd istnieje, nie mam powodu s dzi , e nie jeste nim ty.

Jezu, Jessie, mówi prawd . Jestem pewien, e Malloche przeczytał wszystko, co tylko mógł o chirurgii mózgu oraz operacji Marci Sheprow, po czym zadecydował, e to Carl Gilbride b dzie go operował.

Czemu wi c nie zwrócisz si do Carla?

Sprawdziłem go. Mam wra enie, e Gilbride pójdzie na wszystko... na ka de skróty... je li tylko wyniesie z tego jak korzy . Nie wiem, czy mógłbym mu zaufa . Nie mam czasu, by sprawdzi , czy w ci gu kilku ostatnich tygodni na jego konto wpłyn ła jaka wi ksza suma, wi c musz kierowa si wył cznie przecuciem. A ono mówi mi, e Malloche jest tutaj albo wkrótce si tu pojawi. Pi lat, Jessie. Pi lat i to jedyna okazja, by dorwa tego drania... By mo e ostatnia.

- No, có , ycz szcz cia i dobranoc. Jessie wstała, by wyj .

Prosz , zaczekaj. Powiedziałem ci, e nasza sekcja straciła czterech ludzi.

Tak.
Dwóch z nich zgin ło, kiedy zdradził ich informator, któremu ufali my. Wpadli w zasadzk zastawion przez ludzi

Malloche'a. Jednym z zabitych był mój starszy brat Andy. Ja zostałem ranny. Wyciągnął mnie spod ostrzału, gdy wystrzelona ze znacznej odległości kula trafiła go tutaj. - Bishop wskazał miejsce tu nad nasadę nosa. - Zabójca strzelał z odległości prawie kilometra. Malloche jest jednym z niewielu ludzi na świecie, którzy potrafiliby ugodzić kogoś takim strzałem.

- Je li to prawda - powiedziała Jessie - to przykro mi. Mówi szczerze. A teraz idź do domu. Zaczekaj! Do licha, Jessie, proszę. Potrzebuję twojej pomocy. To moja ostatnia szansa. Nie zamierzam zrezygnować i uczyć w szkółce dla tajnych agentów, a firma nie zostawi mnie w spokoju. Je li zabij ich człowieka, po prostu przyłóż kogoś lepszego.

Myślisz, że powinieneś dać sobie spokój.

Teraz, kiedy Mays nie żyje, Malloche z pewnością ci zwróci uwagę na ten szpital - szczególnie po tym jak Gilbride narobił tyle hałasu operacją tej gimnastyczki. Na razie jednak nie byłem w stanie stwierdzić, czy Malloche tutaj jest, czy nie. Od kiedy podjąłem pracę w szpitalu, zdejmuję ze szklanek i innych przedmiotów odciski palców wszystkich mężczyzn, którzy pojawiają się na oddziale neurochirurgicznym. Posłałem je do Interpolu, a także do Langley, w nadziei, że któreś będą pasowały do dwóch lub trzech tuzinów tych, które zebrałem w ciągu tych kilku lat i które mogły należeć do Malloche'a.

I co?

Nic. Muszę dowiedzieć się więcej o każdym z pacjentów. A kiedy znajdziemy Malloche'a, może będzie potrzebował pomocy przy jego schwytaniu. Zbyt wiele osób wątpi w jego istnienie. Potrzebuję go żywego. Chociaż nawet gdyby był martwy, mam szansę zidentyfikowania go.

Jak to?

Ten wiadok z Hiszpanii, ten który powiedział nam, że Malloche ma raka mózgu.

Tak?

Nazywa się Cardoza. Twierdzi, że widział Malloche'a kilkakrotnie. Obejrzał wszystkie zdjęcia, jakie mu pokazałem, lecz nie chciał powiedzieć, na którym jest poszukiwany. Dostał wywiezienia go wraz z rodziną z Hiszpanii i pieniądze na urządzenie się gdzieś.

Dlaczego si nie zgodziłe ?

A jak mogłem mu zaufa ? Siedział w wi zieniu. Mógł wskaza kogokolwiek.

A teraz mu ufasz?

Tak. Najwyra niej Malloche dowiedział si , e Cardoza zacz ł sypa . Kilka tygodni temu jego mieszkanie wyleciało w powietrze. Jak ju mówiłem, Cardoza siedział w wi zieniu, ale jego ona i dziecko nie mieli tyle szcz cia. Hiszpa ska policja ukryła go w bezpiecznym miejscu i cz sto zmieniaj jego kryjówk . Malloche ma jednak sporo pieni dzy, wi c to tylko kwestia czasu, zanim kto si na nie skusi i sprzeda Cardoz . Proponowali, e na jaki czas wywioz go z kraju, ale odmówił. Chce zobaczy Malloche'a martwego.

A co z tymi zdj ciami?

Tuzin wykluczył, jedna prawdopodobna. Nic wi cej nie mógł powiedzie . S tak niewyra ne, e mog przedstawia kogokolwiek. Gdy tylko b d miał podejrzanego, przywioz tu Cardoz .

To szale stwo. Pracujesz nad t spraw sam?

Troch pomaga mi miejscowe FBI. Niewiele, ale zawsze.

A wi c kto zabił on i dziecko Cardozy?

Jak to?

Je li Malloche jest tak sprawnym zabójc , jak twierdzisz, to trudno uwierzy , e jeszcze nie zabił Cardozy. A je eli ta twoja fantastyczna historia jest prawdziwa, to wygl da na to, e mógłby sporo zyska , gdyby sam wysadził jego mieszkanie w Madrycie.

Bishop spojrział na ni ze szczerym podziwem.

Wiesz co - rzekł - prawd mówi c, by mo e zrobiłbym to, gdyby przyszło mi to do głowy. Nie zrobiłem jednak tego.

Zabiłby niewinn kobiet i dziecko? - powiedziała Jessie. - Co za szlachetno .

Powiedziałem, e tego nie zrobiłem - odparł Bishop - ale mówiłem ci te , jak wa ne jest, by schwyta lub zabi Malloche'a. Mo na by dzi ki temu uratowa wiele ludzkich istnie .

No, có , tak czy inaczej, nie widz , w jaki sposób mogłabym... - Nagle dreszcze przeszedł jej po plecach.

Oddech ła kilkakrotnie przez nos, usiłuj c troch si uspokoi . - Alex, czy jak tam masz na imi , powiedz mi co . Ten problem, który miałam z samochodem... to twoja sprawka? Bishop zawahał si i Jessie nabrała przekonania, e zastanawiał si , czy nie skłama .
Ja... Jessie, rozpaczliwie chciałem dowiedzie si wi cej o ordynatorze - odparł. - Musiałem jak najszybciej dosta si na oddział neurochirurgii. Z zebranych informacji wynikało, e nie mog mu ufa . Tobie mogłem. Musiałem si do ciebie zbli y .
Jezu.
Przykro mi. Naprawd . Jessie, przyznaj , e nasze spotkanie i cz z tego, co powiedziałem ci o sobie, było zaplanowane, ale nie to, co mówiłem ci dzisiaj. Przepraszam, e musiałem kłama , lecz potrzebowałem twojej pomocy. Błagam ci o pomoc.
Wyno si ! Bishop wstał.
Jessie...
Wyskoczyła zza biurka i r bn ła go pi ci w szcz k . Potem wepchn ła mu do r ki zdj cia. Niezgrabnie przycisn ł je do piersi i cofn ł si do drzwi.
Alex? - powiedziała nieco spokojniej. Zatrzymał si .
Tak?
Ruszyła przed siebie i uderzyła go, pozostawiaj c czerwony lad dłoni na policzku.
- Zastanowi si - o wiadczyła i zatrzasn ła drzwi.

Rozdział 19

Północ... dwunasta trzydzie ci... pierwsza. Le c w ciemnej sypialni, Jessie obserwowała, jak zmieniaj si cyfry na wy wietlaczu radiowego budzika. Pierwsza trzydzie ci... druga. Przypomniała sobie o fiołce z tabletkami na sen, które od niepami tnych czasów le ały w jej apteczce. Chocia nie za ywała ich od lat i pewnie dawno straciły wa no , powa nie si zastanawiała, czy nie połkn jednej czy dwóch. W ko cu wzi ła powie , któr m czyła wieczorami po kilka stron, i poszła z ni na sof . Miała na sobie swój zwykły nocny strój - za du y podkoszulek z hasłem „Ratujmy Ziemi ”. Nic wi cej.

Była w ciekła na Alexa za jego oszustwo, a jeszcze bardziej na siebie za to, e dała si zwie . Bajki s dobre dla dzieci... i tyle. A oczekiwania zwykle prowadz do rozczarowa . Niczego si nie spodziewaj, rób swoje, a kiedy mo e przydarzy ci si co dobrego - powiedziała sobie. Alex Bishop był tylko wybojem na jej drodze ycia.

Odło yła ksi k i podgrzała sobie mleko. Nie mogła si uspokoic . Na szcz cie Ben Rasheed odst pił swoje miejsce w kolejce do sali operacyjnej, wi c jutrzejszy dzie nie b dzie zbyt ci - ki. Je li sp dzi bezsenn noc, to trudno. Nieraz pracowała trzydzie ci sze godzin bez przerwy, chocia pó niej musiała za to zapłaci .

Czy Alex mówił prawdę? - zadawała sobie pytanie.

Te zdjcia robiły wrazenie, lecz równie dobrze mogły nalee do zabójcy. Im gorszy facet, tym lepiej kłamie. Kto to powiedział? Moe nikt. Moe sama to wymyliła. Im gorszy facet, tym lepiej kłamie.

Druga trzydzieci.

Jessie wpuiciła kulkę do Pin Bota i przegrała po zaledwie pićciu sekundach, cho mogła zapobiec tej katastrofie ruchem prawej ręki, który wykonywała rutynowo. Widocznie to nie była jej noc. Ponownie otworzyła powieki, przeczytała kilka zdań i znów je odłożyła. Pytania przetaczały się w jej głowie jak kolumna czołgów.

Dlaczego Alex był taki pewny tego, e Malloche zamierza zwrócić się do Gilbride'a? Czy naprawdę był zawiśłym agentem CIA, opierającym się na wiadomościach zebranych w ciągu pięcioletnich poszukiwań, czy te jednym z ludzi zabójcy, a moe samym Malloche'em, usiłującym podjąć decyzję, kto ma go operować? Je li Malloche był takim pedantem, za jakiego uważał go Alex, to z pewnościsprowadziłby Gilbride'a i cały personel neurochirurgii EMMC, zanim pozwoliliby się pokroić Carlowi. A czy był na to lepszy i skuteczniejszy sposób niż nawiązać bliższą znajomość z lekarką z tego oddziału?

Do diabła, dlaczego to nie mogło być prawdziwe uczucie?

Potarła piekącą ze zmęczenia oczy, ponownie stojąc przed najbardziej niepokojącym pytaniem: A je li Alex powiedział prawdę? Je eli rzeczywiście tak bardzo chciał schwytać Malloche'a, e wykorzystał ją w taki sposób? A gdyby nawet uwierzyła w jego opowieść, czy mogła udzielić mu pomocy? A co z tajemnicą lekarską, której powinna przestrzegać? Czy nie rozciągała się na pacjentów Gilbride'a, włćcznie z ewentualnym mordercą?

Dzwonek telefonu przestraszył ją tak, e wylała sobie trochę ciepłego mleka na udo.

Halo?

Jessie, tu Alex. Proszę, nie odkładaj słuchawki. Właśnie zamierzała to zrobić.

Czego chcesz? - zapytała jednak.

Muszę z tob porozmawiać.

Nie!

Jessie, prosz . Wszystko, co powiedziałem ci w gabinecie, to prawda. Oszukuj c ci w ten sposób, post piłem głupio i okrutnie. Przykro mi z tego powodu. Jestem w paskudnej sytuacji, a w moim wiecie nie liczy si niemal nic poza wykonaniem zadania. Mimo wszystko popełniłem błąd.

No, dobrze, przepraszam . Dobranoc.

Zaczekaj!

Do licha, Alex, zraniłeś mnie. Nie chc ju mieć z tob do czynienia. A teraz...

Posłuchaj, Jessie. Malloche przebywa ju w waszym szpitalu. Jestem tego prawie pewny. Je li mam racj , to mo e zgin kilka osób... mo e ty, mo e ja, a mo e nawet kilku twoich pacjentów. Jessie zdr tniała na sam myślenie o tej ostatniej ewentualno ci. Była pewna, e Alex przewidział jej reakcj . Niech go diabli!

Gdzie jeste ? - zapytała w końcu.

Ja... pod twoim domem. Jestem tu od paru godzin. Rozmyślałem. Ju miałem odejść i zaczekać z tob rozmow do rana, ale wtedy zapaliło się światło w twoim oknie.

A wiec wiedziałeś, gdzie mieszkam i w którym mieszkaniu. Czemu mnie to nie dziwi?

Jessie, zamierzam dopa Malloche'a bez wzgl du na okoliczno ci. Byłoby mi jednak znacznie łatwiej i mo e o wiele bezpieczniej dla wszystkich, gdyby mi w tym pomogła.

Gniewnie przygryzła warg , gor co pragnę znaleźć si w tym momencie gdzie indziej.

- Naciśnij przycisk domofonu. Wpuszcz ci - powiedziała w końcu.

Jej apartament znajdował si na drugim pi trze. W holu na dole była zamontowana kamera. Drugi kanał. Włączyła telewizor i przełączyła go na drugi kanał. Ubrany w lekk kurtk Alex wszedł do rodka i spojrzał na kamer tak, jakby wiedział, e Jessie go obserwuje.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Poszła do sypialni i włożyła spodnie od dresu oraz bluz z kapturem. Potem stan ła przy domofonie, przypominając sobie, e człowiek, którego o wpół do trzeciej rano zamierzała wpuścić do swojego mieszkania, mógł by zawodowym zabójc . Dzwonek rozdziwił się

ponownie i Jessie nacisnęła przycisk. Potem otworzyła drzwi i patrzyła, jak wchodzi po szerokich, wyłożonych chodnikiem schodach, które kiedy były ozdobą rezydencji kapitana egipskiego - Dziękuję, nie wpuszczaj - powiedział Alex. Twarz miał szarą ze zmęczenia. Jessie wskazała mu fotel,

a sama usiadła na sofie, jak najdalej od niego.

Im gorszy facet, tym lepiej kłamię - przypominała sobie.

- Czego ode mnie chcesz? - spytała. Bishop nachylił się.

Jestem prawie pewny, że Rolf Hermann to Claude Malloche - rzekł. - Prawdę mówię ci, skontaktowałem się z ludźmi w Madrycie. Już wysyłaj tu Cardoz. Wiele przemawia za tym, że Hermann to Malloche, a niewiele przeciwko temu. Ta jego żona od początku wydała mi się podejrzana. Chociaż jeszcze jej nie widziałem, mówiono mi, że Malloche ma niezwykle piękny - dawnego jego zwolenniczka z Austrii. Ma na imię Arlette, a nie Orliś.

Hrabina rzeczywiście cię wygląda na zimną jak ryba - stwierdziła Jessie - ale Rolf to sympatyczny człowiek i ledwie mówi po angielsku.

Alex prychnął wzgardliwie.

Załóż się, że mówi bezładnie nie tylko w tym, ale i w dziesięciu innych językach. Moi koledzy w Europie usiłują dowiedzieć się, czy w ogóle istnieje jakiś hrabia Hermann, lecz to wymaga czasu.

Obawiam się, że nie masz go wiele. Hermann będzie operowany jutro po południu... do licha, dzisiaj po południu.

Bishop podskoczył.

Myślałem, że termin wyznaczono na piątek.

Jego żona zapłaciła jednemu z moich pacjentów, żeby się z nim zamienił. Doktor Gilbride zoperuje go dziś jako drugiego pacjenta.

Jeśli się pośpieszy i zgarnie Hermanna, zanim zidentyfikuje go Cardoz, może wszystko zepsuć. Prawdziwy Malloche dowie się o tym. Nie wiem jak, ale na pewno się dowie. Uda się gdzieś indziej i straci ostatni szans na jego ujście.

Przecież uważasz, że to Hermann.

Zgadza się wiek, budowa ciała, żona, czas przybycia,

europiejskie pochodzenie. Tak, myślisz, że to on. A te jego tak zwane dzieci... To lipa. Załóż się. Jeśli będzie operowany dzisiaj, to kiedy będzie mógł opuścić szpital?

- Zakładajcie, że nie będzie żadnych komplikacji pooperacyjnych, za jakie pięć do siedmiu dni. Ten guz jest jednak

sporny. Biorąc pod uwagę jego lokalizację... - I niedostatki techniki operacyjnej Carla miała ochotę dodać, ale nie zrobiła

tego. - ...istnieje poważne prawdopodobieństwo, że nawet przy użyciu naszego robota może dojść do uszkodzenia części

struktur mózgowych. Wówczas musiałby pozostać w szpitalu o wiele dłużej.

Nagle Jessie zorientowała się, że przekroczyła granicę i wyjawiała poufne informacje o pacjencie. I na pewno nie po raz ostatni, jeśli pozwoli się wypytawać Alexowi. Albo brała w tym udział, albo nie.

W takim razie - rzekł Alex - nie zrobi niczego, co przeszkodziłoby w zabiegu. Jeśli mam rację co do tego, że Hermann jest Malloche'em, a Bóg istnieje, ten facet zostanie sparaliżowany od stóp do głów. Zachowaj wiadomość, ale nie będzie mógł się poruszyć. Tak byłoby sprawiedliwie.

Może twoim zdaniem - mruknęła Jessie. - Chcę, żeby ją sobie poszedł.

Lecz...

Przepraszam cię, powiedziała swoje i poprosiła cię o pomoc. Teraz chcę, żeby zostawił cię w spokoju. Mówiłam ci już w gabinecie, że zastanowi się, czy spełni twój prośbę. W tej chwili nawet nie mam ochoty z tobą rozmawiać. Jeśli to się zmieni, dam ci znać.

Napotkała jego spojrzenie i szybko odwróciła wzrok. Nie mogła zapomnieć tej godziny po śmierci Jackiego Terrella - ile znaczył dla niej wtedy dotyk Alexa, jego troska i zrozumienie. No, cóż, to się już nie powtórzy. Zaczynała wierzyć, że historia, którą jej opowiedział, to prawda. Mimo to nie zamierzała wybaczyć mu wcześniejszych kłamstw.

Alex przez chwilę stał z tak miną, jakby zamierzał coś powiedzieć. Potem z przygnębieniem pokręcił głową.

- Dziękuję, że mnie wysłuchała - powiedział i wyszedł.

Rozdział 20

W sali operacyjnej panowało niemal wyczuwalne napięcie, gdy aktorzy biorący udział w spektaklu zaczęli kolejno zajmować swoje miejsca, przygotowując się do operacji guza mózgu. Jessie stała na zewnątrz, obserwując ten niemy i powolny balet przez grubą szybę panoramicznego okna. Zastanawiała się, czy ten barczysty mężczyzna, którym teraz zajmował się anestezjolog, jest, jak twierdził Alex Bishop, pozbawionym skrupułów i bezlitosnym zabójcą setek ludzi. Po jej prawej stronie Hans Pfeffer i technik konsoli wielokrotnie sprawdzali swoje aparaty. Jessie wyobrażała sobie krzyki i płaczące twarze, gdzie w ciasnym i zagrożonym pomieszczeniu centrum komputerowego pół tuzina informatycznych geniuszy przygotowywało swoje potężne maszyny do przetwarzania obrazów przesyłanych im przez wielki tomograf. Podczas operacji ich uwaga nie była skupiona na pacjencie, lecz na nowotworze i otaczających go tkankach. Oprócz Pfeffera, który był Holendrem, byli tam naukowcy z Niemiec, Szwecji, Rosji, Izraela oraz USA. I przez cztery lub pięć następnych godzin błądliwie mieli w swoich rękach życie człowieka, którego nawet nie zobaczyli na oczy. Jessie miała pełne prawo obserwować operację, a mimo to czuła się zobowiązana zapytać Carla o zgodę. Chociaż spędziła znacznie więcej czasu niż on, manewrując ARTIE w różnych

materiałach testowych i zwierzętach do wiadczałnych, nie licząc już niefortunnej próby na Pe-te'em Roslanskim, czuła się jak stałyka pytająca gwiazdrecitalu, czy może popatrzeć z boku. Przez chwilę miała wrażenie, że Gilbride jej odmówi, co byłoby zdumiewające, zważywszy na to, że lubił popisywać się przed jak najszerszą widownią.

Cóż, Jessie, naprawdę nie mam nic przeciwko temu, żeby sobie popatrzyła na operację - odparł w końcu - ale ze stojącym na podium za mną Eastmanem Tolliverem i Skipem Porterem mającym oko na ARTIE, w sali będzie chyba trochę tłoczno. Może mogłaby obserwować przebieg zabiegu na ekranie w pomieszczeniu konsoli.

Właśnie to zamierzałam zrobić - odparła.

A więc dobrze. Bardzo dokładnie sprawdzili my ze Skipem naszych pupilów i obaj wydają się w pełni sprawni.

Zachichotał z tego kiepskiego artu.

To wspaniale.

Guz jest zlokalizowany idealnie do dojścia przez zatoki klinowe ... nosem i dalej.

Nosem i dalej - powtórzyła jak papuga Jessie, starając się, by w jej głosie było więcej entuzjizmu niż sarkazmu.

Oponiak stwierdzony u Hermanna istotnie był idealnym przypadkiem guza usytuowanego dokładnie w takim miejscu, jakie nadawało się do uycia ARTIE. Mimo to Jessie nie była przekonana, że Gilbride - również ona sama, skoro o tym mowa - potrafi dostatecznie szybko i sprawnie posługiwać się aparaturą sterującą, by ryzykować uycie robota na żywym pacjencie - nawet na takim, który mógł okazać się bezlitosnym mordercą.

Dochodziła druga po południu. Ranek był bezchmurny i słoneczny, ale koło południa pogoda zaczęła się psuć. Jessie wyliczyła, że przespała prawie półtorej godziny, tuż przed witem. Tym razem cieszyła się z tego, że to nie ona operuje.

Skip Porter wyszedł z przebieralni, pomachał mokrym rękawem do Jessie i wszedł tyłem na salę operacyjną, gdzie pielgniarka wytarła mu ręce, a potem nałożyła fartuch oraz rękawiczki. Był wysoki, chudy i pozbawiony wygórowanych ambicji. Miał tlenione blond włosy i kozi bródek, która zdaniami Jessie upodabniała go do Shaggy'ego ze Scoobi-Doo. Jed-

nocze nie był zdeklarowanym perfekcjonistą, a praktycznym znajomym ci elektromechaniki mógł rywalizować z wiadomościami, jakie Jessie wyniosła z MIT. Jeśli denerwował się przed kolejną próbą przez Gilbride'a wykorzystania ARTIE, to doskonale to ukrywał. Po operacji Marci Sheprow zameldował Jessie, że zarówno robot, jak i chirurg spisali się świetnie i usunęli cię guza, chociaż nieskomplikowane, zostało przeprowadzone bezbłędnie. Wiedział jednak równie dobrze jak Jessie, że złoony oponiak Rolfa Hermanna to znacznie większe wyzwanie dla chirurga.

ARTIE-2 był wysterylizowany i spoczywał w stalowym pojemniku. Porter sprawdzi go jeszcze raz, zanim podłączy do portu w pobliżu panelu kontrolnego, którym będzie manipulował Gilbride.

Na sali operacyjnej było teraz siedem osób: dwie pielęgniarki, anestezjolog Pramod Sanjay, student medycyny odbywający praktyki na oddziale Sanjaya, pochodzący z Ghany lekarz nazwiskiem Dani Toomei, który miał asystować Gilbride'owi, Skip i - oczywiście - pacjent. Trochę z boku stał Eastman Tolliver, schludny i elegancki w niebieskim fartuchu. Jego oczy uśmiechnęły się do Jessie nad maską, a przed wejściem na salę przyszedł uśmiechnięty.

Muszę powiedzieć, że to bardzo ekscytujące - powiedział.

Tak, owszem - odparła - chociaż nie jestem pewna, czy hrabia Hermann podzielałby nasz entuzjazm.

Ruchem głowy wskazała scenę za oknem, gdzie anestezjolog wsuwał sanki z Rolfem Hermanem przez główny otwór tomografu i ustawiał go między olbrzymimi torusami, gdzie głowę pacjenta przymocowano do owalnej stalowej ramy.

- Niezwykła scena - zauważył Tolliver. - Robi wrażenie.

Carl z przyjemnością by to usłyszał - pomyślała Jessie.

Byłam tu niezliczoną ilość razy, jako obserwator lub chirurg, ale wciąż mnie to zdumiewa - powiedziała. - Dla kogoś, kto nigdy tego nie widział, ta scena pewnie przypomina lądowanie na innej planecie.

Ładnie powiedziane. Jestem bardzo podekscytowany. Hm, chyba lepiej tam wejść.

Najlepsze miejsce jest za prawym ramieniem Carla. Z tej pozycji będzie mógł obserwować pacjenta, panel kontrolny ARTIE, dłonie doktora Gilbride'a i ekran tomografu.

Wspaniale. Tak się ustawił. - Potem spojrzał przez panoramiczną szybę i dodał: - Zamierzam pomodlić się za tego biedaka.

A ja za Carla.

- Modlitwa na sali operacyjnej to zawsze dobry pomysł. Tolliver odczekał jeszcze kilka sekund, a potem wszedł

na salę operacyjną. O miu w środku. Chwilę później, po przybyciu tłumacza, było ich dziesięć. Jeszcze tylko jeden. Tłum wokół konsoli też zgromadził się. Przez panoramiczne okno widać było tylko plecy Dania Toomei, dlatego większość zgromadziła się przy dwóch bliźniaczych ekranach. Jeden z nich pokazywał pole operacyjne z kamery umieszczonej na suficie, a drugi duplikat obrazów przesyłanych z centrum komputerowego Gilbride'owi i jego asystentowi.

Teatr chirurgiczny w najlepszym wydaniu - pomyślała Jessie. Carl Gilbride będzie w swoim żywiole.

Na chwilę przedtem zanim pojawił się Gilbride, uwagę Jessie przyciągnął tłumek zebrany w bezpiecznej odległości - mniej więcej dziesięć metrów od drzwi sali operacyjnej, gdzie nie trzeba było nosić fartuchów. Alex Bishop był tam w swoim mundurze szpitalnego ochroniarza, niedbale opierając się o gruby betonowy filar. W jego oczach i napiętych jak postronki mięśniach szkielet nie było obojętności. Nieustannie wodził wzrokiem po widzach lub w miarę możliwości usiłował zajrzeć do sali.

Napotkał jej spojrzenie i lekko skinął głową. Odwzajemniła ten gest, a potem lekkim wzruszeniem ramion wyraziła swoje niedowierzanie.

Gdzie leży prawda, Alex? Gdzie leży prawda?

Przez jakiś czas przed oczami wciąż stawały jej obrazy groteskowo porzucanych ciał z przestrzelonymi głowami. Te nieprzyjemne wizje gwałtownie znikły, gdy - trzymając dłonie w górze i dramatycznie uderzywszy drzwiami o ciany - Carl Gilbride wszedł tyłem do sali operacyjnej, przecisnął się przez tłumek i stanął przy pacjencie.

Zaczynamy - pomyślała Jessie, patrz, jak pielgniarka

szybko nakłada mu fartuch i rękawiczki. Ponieważ często widywała jego pośpieszne i niezdarne poczynania na sali operacyjnej, teraz doszła do wniosku, że użycie ARTIE może istotnie przynieść pewne korzyści.

Spojrzała na oba monitory. Pole operacyjne było już przygotowane. Ukazany w powiększeniu przez personel centrum komputerowego guz miał znakomitą rozdzielczość. W tym momencie normalna tkanka miała granatową barwę, a oponiak był kanarkowo żółty. Naczynia krwionośne, bardzo stosownie, były szkarłatne. Po drugiej stronie szyby wszyscy główni aktorzy byli przygotowani. Choć lekarz asystujący zasłaniał jej Gilbride'a, Jessie dobrze widziała Eastmana Tollivera, który z piętnastocentymetrowego podium uważnie spoglądał mu przez ramię.

Czteromilionowy fundusz... Claude Malloche... hrabia Rolf Hermann... Alex Bishop... Tak wiele zależało od kilku następnych godzin.

Gotowy, doktorze Sanjay? - zapytał Gilbride.

Nie ma problemów - odparł anestezjolog.

Doktor Toomei?

Gotowy, panie ordynatorze.

Pani Duncan?

Wszystko przygotowane - odparła pielęgniarka.

Doktorze Pfeffer?

Na pana rozkazy - zgłosił się radiolog.

Dobrze, proszę skalpel i elewator okostnej.

Procedura wprowadzenia ARTIE na miejsce była do nieskomplikowana. Sondę wprowadzi się przez jedno nozdrze i niewielkie nacięcie, a centymetrowy otwór zostanie wywiercony w miejscu, gdzie kość jest najcieńsza. Potem w ten otwór wepchnie się cienki drut naprowadzający, wzdłuż którego ARTIE przesunie się i skieruje ku przedniemu skrajowi oponiaka. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, zaoszczędzi się co najmniej dwie godziny, jakie zajęłoby dotarcie do nowotworu tradycyjnymi metodami, nie mówiąc już o uniknięciu zniszczenia znajdujących się po drodze tkanek.

Ruszaj, ARTIE! Naprzód!

Gilbride wykonał perfekcyjne nacięcie i w ród widzów rozległy się pomruki zdumienia, gdy oznajmił, że robot jest

ju na pozycji i gotowy do uycia. Jessie niechtnie musiała przyzna, że szef neurochirurgii całkiem sprawnie posługuje się urządzeniem kontrolującym ich wynalazek. Gilbride zaczął rozpuszczać i usuwać nowotworową tkankę. Pracując z należytą uwagą, wydawał się panować nad sytuacją. Wbrew sobie, Jessie co kilka minut odrywała wzrok od monitorów i spoglądała na obserwującego tego to Alexa. Od czasu do czasu zniknął gdzieś, niewłaściwie wzywany przez obserwującego. Przeważnie jednak stał oparty o filar i patrzył.

- W porządku, doktorze Sanjay - rzekł Gilbride. - Myślę, że może na teraz obudzić naszego pacjenta i wykonać obrazowanie czynności mózgu.

Jessie oglądała obraz guza na ekranie. Mniej więcej jedna trzecia oponiaka została usunięta - z najłatwiej dostępnymi części. Pozostało jeszcze sporo nowotworowej tkanki, którą można by usunąć bez współpracy Hermanna. Gilbride jakby zwlekał, robiąc, co w jego mocy, aby opóźnić moment ataku na tę część guza, która najbliżej przylegała do zdrowego mózgu.

Minęła chwila, zanim ogólne znieczulenie przestało działać. Przez ten czas Gilbride usuwał resztki rodzącej część guza. Jessie nie odrywała teraz oczu od monitora. Była pewna, że nikt tego jeszcze nie zauważył, ale Gilbride kilkakrotnie poruszył ARTIE w niewłaściwym kierunku i błyskawicznie go wycofał. Zdawało się, że ma kłopoty z prawidłowym skojarzeniem obrazu nowotworu i ruchów robota. Dla Jessie ARTIE był jak samochód wyścigowy z gry wideo, który może poruszać się w każdą stronę, lecz z kontrolkami umieszczonymi na stałych miejscach. Tak więc gdy ARTIE poruszał się w jedną stronę, ruch przycisków na panelu kontrolnym oznaczał skrót w prawo. Jednak przy ruchu wstecznym skrót w prawo uzyskiwało się lewym przyciskiem konsoli, a pomiędzy tymi dwiema możliwościami był jeszcze praktycznie nieskończony szereg możliwości. Dla takiej miłośniczki gier komputerowych, jak była Jessie, te ruchy stanowiły jej drugą naturę. Tymczasem widziała, że w miarę jak zmniejsza się pole operacyjne, Gilbride ma coraz większe problemy z manewrowaniem robotem.

Dwukrotnie wyłączył mikrofon i przywołał Skipa Portera,

by zamieni z nim szeptem kilka zda . Za ka dym razem, widocznie po zapewnieniach Skipa, e robot działa prawidłowo, Gilbride znów podejmował zabieg.

- Hrabio Hermann - powiedział teraz. - Je li mnie pan słyszy, niech pan lekko uniesie praw dło .

Tłumaczka-piel gniarka, odezwała si zza pleców Gilbride, na lewo od Eastmana Tollivera. Pomimo wystarczaj cej znajomo ci angielskiego, hrabia zdecydował, e polecenia maj mu by wydawane po niemiecku. Je li Alex miał racj co do jego zdolno ci j zykowych, pomy lała Jessie, to danie było tylko cz ci maskarady. Umieszczona na suficie kamera ukazywała pier Hermanna, na której pod płachtami spoczywały jego r ce. Gdy tylko polecenie Carla zostało przetłumaczone, hrabia wykonał nakazany gest.

Min ło kolejne dwadzie cia minut operacji. Jessie wolałaby, aby kamera pod sufitem była skierowana na panel kontrolny ARTIE, a nie na statyczne pole operacyjne. Ten widok w poł czeniu z obrazem tomograficznym wiele by jej powiedział. Teraz, w miar wzrastania stopnia trudno ci zabiegu, widziała, jak Gilbride za drugim, a czasem dopiero za trzecim razem prawidłowo nakierowuje robota. Te pomyłki były niemal niezauwaalne - jak fingowane ciosy mistrza boksu przed decyduj cym uderzeniem. A jednak były bł dami. Nie miała co do tego w tpliwo ci. Gdy ARTIE coraz gł biej w erał si w guz i zbli ał do zdrowej tkanki, Gilbride z coraz wi kszym trudem kontrolował jego ruchy. W pewnym momencie, kiedy nerwowy ruch z pewno ci uszkodził zdrowe włókienka nerwowe, Hans Pfeffer obejrzał si , napotkał spojrzenie Jessie i ponuro potrz sn ł głów .

Alex, by mo e widz c jej wyraz twarzy i skupione spojrzenie, zdołał nawi za z ni kontakt wzrokowy na wystarczaj co dług chwil , by wypowiedzie bezgło nie: Co si dzieje? Odpowiedziała wzruszeniem ramion.

Gilbride nałó ył pacjentowi gogle wizyjne i za dał czynno ciowego rezonansu magnetycznego - mapowania mózgu w trakcie dalszego zabiegu. Hermann dwukrotnie nie zdołał wykona polece . W obu wypadkach ARTIE lekko zboczył z kursu. Nie była to mechaniczna usterka. Po prostu Gilbride

w niewystarczającym stopniu opanował tę technikę. W pewnej chwili Jessie myślała, że wycofa robota - przyzna, że nie jest w stanie operować dalej i po prostu spróbuje pełnej kraniotomii. Gilbride jednak nie przerywał pracy. Jessie zastanawiała się, czy nie po wzięciu całej mózgu Rolfa Hermanna na ołtarzu czteromilionowej dotacji.

Następna rozmowa ze Skipem. Następny bezradny gest technika.

ARTIE działa jak należy - Jessie prawie słyszała jego szept.

Hans Pfeiffer podszedł do niej i odciągnął ją na bok.

- Zrób coś! - szepnął.

Były to najbardziej wymowne słowa, jakie kiedykolwiek usłyszała od małomównego Holendra. Masz jakiś pomysł?

Jest mikrofon. Powiedz mu, żeby przestał. Robot po prostu jeszcze nie jest gotowy.

Och, ARTIE jest gotowy, gotowy i w pełni sprawny.

- Hans - odparła szeptem. - Carl jest ordynatorem oddziału i jednym z najbardziej wpływowych ludzi w tym

szpitalu. To on mnie zatrudnił i założył się, że to on przydzieli ci fundusze na badania. Nikt nie może bezkarnie upokorzyć

go przed takim audytorium. Nikt.

Wśród widzów dały się słyszeć zaniepokojone szepty, gdy najpierw radiolog, a potem dwaj obserwujący operację neurochirurdzy zorientowali się w sytuacji.

- Idź tam! - szepnął Hans. - Jessie, wejdź tam, zanim... Pfeiffer urwał w połowie zdania. Razem z Jessie gapili się na ekran, na którym właśnie nie pojawił się szary obłoczek, z przodu i nieco na lewo od ARTIE, wyraźnie poza granicę guza. Ta plamka była mała, lecz dobrze widoczna i zdecydowanie powiększała się. Krwawienie tętnicze - w neurochirurgii odpowiednik eksplozji nuklearnej. Wyprowadzony przez Carla, robot jednym ze szczypczyków przeciął arterię. Kilka sekund później w głośnikach usłyszeli zduszony głos Gilbride'a.

Doktor Copeland, jest tam pani? Jessie doskoczyła do mikrofonu na konsoli.

Jestem.

- Widzi pani, co się dzieje. ARTIE zawodzi. Zechce pani tu przyjść?

Widoczny na ekranie krwotok powiększał się. Hrabia Rolf Hermann zaczął się wiercić, gdy wywołany gwałtownie rosnącym ciśnieniem wewnątrz trzeczaskowym bólem przemógł płytkie znieczulenie zastosowane przy mapowaniu mózgu.

- Pramod - poleciła Jessie anestezjologowi - u pij go i obniż ciśnienie. Podaj mu czterdziestkę lasixu i setkę mannitolu, natychmiast. Carl, już idź.

Tłum rozstąpił się, gdy Jessie pospiesznie sprawdziła, czy nie ma przy sobie żadnych metalowych przedmiotów, nałożyła czepek i maseczkę, po czym pospieszyła na salę operacyjną. Pielgniarka już czekała z fartuchem i rękawicami. Dani Toomey ustąpił Jessie swoje miejsce między torusami, naprzeciwko Gilbride'a. Wchodząc tam, spojrzała na ordynatora. Zobaczyła, że twarz ma bladą jak chusta, ale nie dostrzegła jego oczu. Nieco wyżej, zza prawego ramienia Gilbride'a, stał niczym chirurgiczne widmo Eastman Tolliver, spoglądając jak urzeczony na pacjenta.

Proszę powstrzymać krwawienie - powiedziała Jessie.

Przyj to - odparł jeden z ludzi Pfeffera w laboratorium na górze.

Po kilku sekundach na obu ekranach krew ciekła do mózgu Hermanna przybrała szkarłatną barwę. Niemal na pewno przecięte naczynie było odgałęzieniem lewej przedniej tętnicy mózgu. Gilbride wyłczył dźwięki. Pochylił się do Jessie, tak by ani instrumentariuszka, ani Tolliver nie słyszeli tego, co do niej mówi.

To... robot się zepsuł - szepnął. - Nie mogłem nad nim zapanować.

Wiem - odparła Jessie.

Krwotok jest bardzo obfity. Ciśnienie rośnie. Co robić?

Skoagulować - odparła Jessie. - Możemy zamienić się miejscami, abyśmy mogła dosięgnąć konsoli ARTIE?

Gilbride się zawahał. Nie trzeba było mu telepatycznych zdolności, aby wiedzieć dlaczego.

Uspokojenie pacjenta przeciw upokorzeniu, jakim było ustąpienie głównego miejsca przy stole operacyjnym w obecności licznej widowni - dla większości lekarzy łatwa decyzja, lecz nie dla Gilbride'a. Jessie już miała przypomnieć mu, że zawsze może zrzucić winę na

mechaniczn usterk , kiedy najwyra niej sam sobie zdał z tego spraw .

- Przejmij zabieg - zdecydował.

Jessie zaj ła miejsce przy panelu kontrolnym ARTIE i włączyła mikrofon.

Hej, chłopcy! - powiedziała do personelu pi tro wy ej. - Zobaczcie, czy uda wam si uzyska obraz przepływu w przedniej cz ci krwawiej cej t tniczy mózgowej. Spróbuj obróci ARTIE i skoagulowa przeci cie.

Postaramy si - usłyszała charakterystyczny akcent izraelskiego czarodzieja-programisty, Man-ny'ego Gellera.

Neodymowy laser typu yag (od pocz tkowych liter itru, aluminium i granatu) był stosunkowo nowym dodatkiem do ARTIE i rozszerzał o koagulacj zakres wykonywanych przez robota czynno ci: topienia tkanek ultrad wi kami oraz odsysania resztek komórek i płynów przez stosunkowo gruby cewnik. Jessie po raz pierwszy miała u y lasera na ludzkiej tkance. Nie było jednak czasu, by otworzy czaszk Rolfa Hermanna i r cznie dotrze do krwotoku.

Obraz na monitorze był dokładnie taki, jakiego potrzebowała.

- Jest - mrukn ła. - Widzicie?

Krwawie ce naczynie znajdowało si mikrony od ARTIE. Trzeba b dzie cofn robota i lekko go obróci . Powoli, lecz pewnie, Jessie wykonała ten manewr.

- Dobra, trzymajcie kciuki. Gotowe, cel... pal. Nacisn ła guzik kontroluj cy promie lasera.

Krew wokół

rany przez chwil zawrzała. Rozszerzaj cy si krwotok natychmiast ustał. Przez minut lub dwie wszyscy stali w milczeniu, obserwuj c ekrany.

- Jessie - zgłosił Hans Pfeffer. - Krwawienie ustało i kauteryzacja trzyma. Dobra robota. Dobra robota.

Kto stoj cy obok Pfeffera zaczą klaska i doł czyło do niego kilka innych osób, co słycha było w gło nikach w sali operacyjnej. W chwil pó niej obecni w sali równie zaczę li klaska - wszyscy oprócz stoj cego naprzeciw Jessie ordynatora.

- Czysta robota, pani doktor - rzekł Gilbride, dostatecznie gło no, by wszyscy usłyszeli. - Obawiam si , e musimy

przeprojektowa naszego przyjaciela ARTIE.

Zanim go wyjmemy, chciałabym spróbować odessa tyle krwi krwotocznej, ile się da.
Proszę to zrobić. Kiedy hrabia Hermann się obudzi, będziemy musieli omówić kwestię usunięcia pozostałej części oponiaka.

Jessie wytrzeszczyła oczy, ale się nie odezwała. Widziała wiele cudów, włącznie z tym niedawnym w sali numer 6 na intensywnej terapii, aby wiedzieć, że wszystko jest możliwe. A jednak prawda wyglądała tak, że Rolf Hermann, czy to Claude Malloche, czy kimkolwiek był leżący na stole człowiek, miał tak samo szansę na odzyskanie przytomności, jak Jessie na główny nagród na loterii.

Rozdział 21

Znaj c i cie kosmiczn sprawno szpitalnej poczty pantoflowej, Jessie była pewna, e wie o pora ce na sali operacyjnej rozeszła si po wszystkich pi trach, zanim jeszcze Rolf Hermann został przewieziony na intensywne terapię na siódmym . Monitoruj cej pacjentów piel gniarce podano jego stan jako krytyczny, co jednak nie oddawało w pełni rzeczywistej sytuacji. enice hrabiego były rozszerzone i nie reagowały na światło. Obustronny objaw Babi skiego - uniesienie palucha nogi przy dotknięciu podeszwy stopy - wiadczył o znacznym uszkodzeniu o rdkowego układu nerwowego lub mózgu.

Carl Gilbride był rozkojarzony i rozdra niony i kilkakrotnie warknął na piel gniarki, które przewoziły pacjenta z sali operacyjnej. Jessie przez krótk chwilk nawet mu współczuła. Głównie jednak czuła obrzydzenie i martwiła si o losy oddziału. Tupet, chciwo i wygórowane mniemanie o własnych umiejtnościach skłoniły Gilbride'a do podjęcia szeregu decyzji, w wyniku których jego pacjent straci życie, a szpital czteromilionowy fundusz. Teraz uparł si , eby Jessie towarzyszyła mu podczas rozmowy z Orlis Hermann oraz synami i córk hrabiego. W pokoju zajmowanym przez rodzinę zastali Orlis, jej pasierbiec oraz jednego z pasierbów. Jessie zastanawiała si , gdzie w takiej chwili podziewa si drugi syn hrabiego. Usiadła obok Gilbride'a. Spoglądaj c na tamtych, zadawała sobie pytanie, czy pi kna ona Rolfa Hermanna

rzeczywi cie była, tak jak twierdził Alex, zimn i do wiadczon morderczyni , a siedz ce obok niej dorosłe dzieci hrabiego to obstawa Claude'a Malloche'a, wybrana z jego doborowego kr gu lepo oddanych mu ludzi. Je li byli w stanie zamordowa Sylvana Maysa, który nawet nie do- tkn ł Malloche'a, to jak potraktuj tych, którzy spaprali operacj ?

Złagod to, Carl. Powiedz im, e jest le, ale, na miło bosk , nie mów, e beznadziejnie.

Có - zacz ł Gilbride, splataj c palce i przybieraj c zamy lon min . - Obawiam si , e nie mam dobrych wiadomo ci. Operacja zacz ła si dobrze i usun li my spor cz guza, ale napotkali- my pewne... problemy.

Problemy? - powtórzyła lodowatym tonem Orlis.

Pani Hermann... - Gilbride zamilkł na chwil , jakby szukaj c odpowiednich słów. - W trakcie operacji pani m a nast pił powa ny krwotok ród mózgowy.

Krwotok? Czy m wywołany?

Nie mam pewno ci. Czasem podczas takich zabiegów t tnice po prostu... p kaj . W tym wypad- ku, poniewa guz był zlokalizowany bardzo gł boko, mogło to nast pi nawet w wyniku uszko- dzenia naczynia.

Orlis pospiesznie przetłumaczyła to na niemiecki dzieciom hrabiego. Syn zadał jakie pytanie, na które odpowiedziała. Jessie usiłowała wyczyta co z ich twarzy, lecz nie zdołała. Je li byli mor- dercami, to jednocze nie piekielnie dobrymi aktorami. A je eli nie, to Alex albo kompletnie si mylił, albo sam był niebezpiecznym maniakiem.

- Czego mo emy oczekiwa ? - zapytała Orlis. Prosz . Prosz , powiedz im, e jest jeszcze na- dzieja. Je li Gilbride dobrze to rozegra, to Alex b dzie miał czas, eby zrobi jaki ruch, zanim komu stanie si krzywda.

Ordynator neurochirurgii ponuro pokr cił głow . Miał powa n min . Jessie widziała ju u niego taki wyraz twarzy. Zamierzał przedstawi najbardziej ponur wizj , w nadziei, e jakkolwiek pó niejsza poprawa zostanie mu poczytana za zasług . Modliła si , eby tego nie robił.

- Có - zacz ł, ponownie splataj c palce i spogl daj c na nie - ten krwotok był bardzo obfity.

Doktor Copeland i ja

zdołali my za pomoc robota operacyjnego skauteryzowa naczynie i powstrzyma krwawienie, ale obawiam si , e doszło do powa nych uszkodze . Ja...

- Doktorze Gilbride - powiedziała Orlis, przeszywaj c go spojrzeniem bladoniebieskich oczu. - Mo e przestanie

pan bełkota i wi si , a zamiast tego powie nam, czy mój m prze yje.

Nie! Nie mów tego! - wrzasn ła w my lach Jessie.

Pani Hermann - odparł wyra nie wstrz ni ty Gilbride. - Wiem, e jest pani zdenerwowana, ale nie ycz sobie takiego traktowania.

Przywiozłam do pana m czyzn , a pan oddaje mi... warzywo. Czego pan oczekiwał, pochwał? Jessie nie pami tała, kiedy ostatni raz widziała tak zmieszanego Gilbride'a. Wstał, czerwony jak burak, zało ył r ce na piersi i stawił czoło Orlis.

Pani Hermann, wraz z hrabi Hermannem znali cie wszystkie mo liwe nast pstwa tego zabiegu i za wiadczyli cie własnymi podpisami, e je akceptujecie. Nadal b dziemy robi dla niego wszystko, co w naszej mocy. Je li b dziemy mieli jakiegokolwiek wie ci, zawiadomimy was.

Tymczasem jutro rano musz na czterdzie ci osiem godzin wyjecha do Nowego Jorku. B dzie mnie zast powała doktor Copeland.

Do Nowego Jorku! - wykrzykn ła Orlis, prawie jednocze nie z Jessie.

Jutro po południu mam wzi udział w bardzo wa nej dyskusji panelowej na uniwersytecie - oznajmił z nieskrywan dum Gilbride.

Rany boskie, Carl, czy mógłby cho raz nie afiszowa si ze swoim nad tym ego? Od tego mo- e zale e nasze ycie.

- Doktorze Gilbride - powiedziała lodowatym tonem Orlis - obiecuj , e je li opu ci pan Boston, pozostawiaj c

mojego m a w takim stanie, po ałuje pan tego.

Jessie oczekiwała gwałtownej reakcji ordynatora. Tymczasem Gilbride tylko stał nieruchomo,

oniemiały.

- Porozmawiamy o tym rano - rzekł w kościele zduszonym, nieswoim głosem.
Nawet nie spojrzawszy na Jessie, odwrócił się i wypadł z pokoju.

Jessie z trudem powstrzymała chęć zerwania się z krzesła i pójścia w jego stronę.

Jest bardzo zdenerwowany - zdołała powiedzieć.

Lepiej niech pani z nim porozmawia, doktor Copeland - odparła Orlis, tym samym zatrważając ją czymś chłodnym tonem. - Niech mu pani przekazuje moje słowa. Nie chcę, by opuszczał ten szpital z jakiegokolwiek innego powodu niż pójść do domu lub coś zje. Jeśli go zostawi mojego męża na pastwę losu, pożałuje tego.

Tak samo jak Sylvan Mays? - zastanawiała się Jessie.

- Powiem mu - obiecała.

Podnie rękę. Nie, Devereau, drugą rękę. Artujesz sobie ze mnie?

Chciałam... tylko... sprawdzić, czy... patrzysz - powiedziała ochryplym głosem Sara.

Z wysiłkiem oderwała rękę od pościeli i niezdarnie, lecz pewnie, pokazała uniesiony kciuk.

Jessie odpowiedziała jej takim samym gestem.

Poprawa, poprawa, poprawa - pod piewywała w duchu. Tylko to miało znaczenie u kooperacyjnych pacjentów. Poprawa. A ta decyzja nastąpiła u Sary.

Wstrząśnięta rozmową z Orlis, Jessie z trudem skupiła się podczas neurologicznego badania pacjentki. Orlis... Alex... Gilbride... Malloche. W jej specjalizacji nieuwaga czy sto prowadziła do nieszczęścia. Jessie była wyczerpana. Rozpaczliwie potrzebowała porozmawiać z kimś o tym, co się dzieje. Jedyń kandydatką była Emily DelGreco.

Jessie napisała polecenie, by pozostawić Sarę na intensywnej terapii, chociaż teoretycznie nie było jej takiej potrzeby. Pielęgniarki na oddziale były sprawne, lecz te na intensywnej terapii były znakomite i z uporem buldoga robiły wszystko, co w ich mocy, aby pacjenci wyzdrowieli. Dopóki ludzie z firm ubezpieczeniowych nie zaczną się awanturować albo ktoś nie będzie potrzebne innemu choremu, albo Sara nie stanie na nogi i sama nie zada przemieszczenia, niech pozostanie tu, gdzie jest.

Zanim skończyła pisać, Sara już zasnęła, wyczerpana. Jessie

delikatnie pogłaskała ją po policzku, a potem ruszyła do telefonu w dywanowej urnie. Emily wyprosiła wolny dzień. Jej młodszy syn brał udział w szkolnym przedstawieniu. Jessie miała nadzieję, że złapie ją w domu. Ulżyłoby jej, gdyby mogła podzielić się z kimś ciężarem, jakie złożył na jej barki Alex.

Telefon odebrał Ted, najstarszy syn Emily.

Mamy nie ma, Jessie. Wyszła jak godzinę temu. Myślałem, że jest z tobą.

Dlaczego tak myślał?

Odebrała telefon, a potem powiedziała, że musi na chwilę pójść do szpitala.

Czy mówiła, kto dzwonił?

Nie. Pomyślałem, że idzie do ciebie.

Jessie nerwowo przestąpiła z nogi na nogę. DelGreco mieszkali na Brooklinie, niedaleko od Eastern Mass Medical. Jeśli wyszła przed godzinę, powinna tu już być.

Tato w domu?

Nie. Prawie nigdy nie wraca przed siódmą.

Kiedy wróci, powiesz mu, żeby zadzwonił do mnie na pager?

Jasne.

A jeśli będziesz miał jakieś wieści od mamy, to te.

W porządku. Czy coś się stało?

Nie, nie. Chciałam tylko zapytać o coś w związku z jednym z pacjentów. Szpital jest duży i mama pewnie jest na innym oddziale. Zaraz zadzwoni na jej pager.

Masz jeszcze w mieszkaniu ten automat do gier?

Oczywiście. Musisz kiedyś wpaść i pograć sobie. Jeśli dobrze pamiętam, ostatnim razem o mało nie pobiłem mojego rekordu.

A gdzie tam. Chciałbym jednak znów spróbować. To świetna zabawa.

Uważaj na siebie, Ted.

Jessie odłożyła słuchawkę i natychmiast zadzwoniła na pager Emily. Minęło pięć minut, ale przyjaciółka nie oddzwoniła. Jessie pochylała się nad kartą Sary, odnotowując poprawę stanu zdrowia, kiedy za jej plecami wyrósł Alex Bishop.

- Cześć, pani doktor - powiedział cicho.

Jezu, nie podkradaj si tak! Odchrz knij albo co.

Przepraszam. - Rozejrzał si wokół, czy nikt nie słucha. - Mog z tob porozmawia ?

Alex, ja nie jestem pewna, czy powinnam rozmawia z tob o naszych pacjentach.

Nie wierzysz w to, co ci powiedziałem?

- Ja... sama nie wiem, w co wierzy . Podał jej karteczk .

Tu masz numer telefonu w Wirginii. Porozmawiaj z niejakim Bensonem, Haroldem Bensonem. Kieruje wydziałem spraw wewn trznych firmy. To oni chc mnie dopa . On mnie zna i wie, co robiłem przez pi ostatnich lat. Je li wyja nisz mu sytuacj i ładnie go poprosisz, mo e powie ci, kim jestem.

To aden dowód. Taki telefon mo na załatwi .

No, dobrze, doktorze - rzekł, mru c oczy - rób, jak uwa asz. Powiedziałem, e ałuj , i od pocztku nie byłem z tob szczery. Nic wi cej nie mog zrobi . Z twoj pomoc czy bez niej zamierzam dopa Claude'a Malloche'a. Je li komu stanie si przy tym krzywda, b dzie to tak- e twoja wina.

Odwrócił si i ruszył korytarzem.

- Zaczekaj! - zawołała Jessie. - Co chcesz wiedzie ? Alex powoli wrócił do niej. Jego oczy wci spogl dały na

ni w napi ciu, lecz ju nie tak twardo.

Dzi kuj - szepn ł. - Jak wygl da sytuacja?

Twój przyjaciel Hermann, czy Malloche, le y pod respiratorem w pokoju numer dwa - powiedziała, z ulg pod-j wszy decyzj .

- Widziałem. Zbudzi si ? Jessie przecz co pokr ciła głow .

Zdarzały si dziwniejsze rzeczy - odparła. - Lecz moim zdaniem równie dobrze mo na by ocze- kiwa wschodu sło ca na zachodzie.

Jak długo mo e pozostawa w takim stanie?

Nie mog powiedzie . Kilka godzin, kilka tygodni? Zdarzaj si ró ne niespodzianki.

Ale ju si nie zbudzi.

Miał straszny krwotok. Nast piło rozległe uszkodzenie mózgu. Nic wi cej nie mog powiedzie .

W porz dku. Z tego, co wiem, wynika, e Jorge Cardoza przyleci tu jutro z Madrytu. Je li Hermann nadal b dzie podł czony do respiratora, b dziemy musieli znale jaki sposób, eby przemyci Cardoz na oddział tak, by nie spotkał si z on Malloche'a. Je li b dzie trzeba, zobacz , co da si zrobi . W tym momencie Orlis jest w paskudnym humorze.

Ona ma na imi Arlette, pami tasz?

Orlis, Arlette... Tak czy owak, wła nie zagroziła doktorowi Gilbride'owi.

Co zrobiła?

Powiedział, e musi lecie jutro do Nowego Jorku na jak konferencj i podczas jego nieobecno ci ja b d zajmowała si hrabi . Powiedziała mu, e po ałuje, je li to zrobi. Carl był wstrz - ni ty.

Dobrze. To mo e uratowa mu ycie. Chyba nadszedł czas, eby powiedzie mu o wszystkim. Niech wie, z kim ma do czynienia.

A ty jeste tego pewny?

Prawie. Interpol nie zdołał zidentyfikowa adnych z tych odcisków palców, które im wysłałem. Wcale mnie to nie dziwi. Maj kilkadziesi t zebranych w miejscach popełnionych morderstw zestawów linii papilarnych, które mog nale e do Malloche'a, wł cznie z tymi znalezionymi w pracowni tomograficznej we Francji. By mo e jednak adne z tych odcisków nie nale do Malloche'a.

Albo kilka z nich, je li Malloche to kilka osób.

Sprytna teoria. Lecz to jedna osoba. I ten facet tu jest. Jak to si stało, e Gilbride tak skopał operacj ?

Nie powinien był czyta artykułów prasowych po zabiegu Marci Sheprow, ot co.

Je li Malloche umrze, chc dosta jego ciało.

Je li Malloche umrze, chc ochrony dla Carla i dla mnie.

Jako to załatwi . A na razie robimy swoje.

My?

Mówiłem ci, e dostałem pomoc.

Ale...

Nic wi cej nie mog powiedzie . - Na kawałku kartki zapisał numer telefonu. - To numer alarmowy tutaj, w Bostonie. Otrzymali instrukcje, jak skontaktowa si ze mn w razie potrzeby. Je li co si stanie Hermannowi, zadzwo do nich. Zaczekamy na przybycie Cardozy. A tymczasem, je li Malloche umrze, chc dosta jego ciało, on i tych troje pomniejszych morderców. Kiedy dzi ki Cardozie zidentyfikujemy Malloche'a i wsadzimy za kratki jego on oraz tak zwane dzieci, dowiemy si wszystkiego.

Przera asz mnie, Alex.

Po tych wszystkich latach czasem sam si przera am. Jessie, wiem, jak trudno było ci podj t decyzj . Dzi kuj , e mi zaufała .

Wcale ci nie ufam - odparła.

Jessie odprowadziła go spojrzeniem, gdy odchodził korytarzem, przystan wszy tylko na moment, by zajrze do pokoju numer dwa. Pi lat. Prawie tyle samo trwał jej sta na neurochirurgii. Piekielnie długi czas, by ugania si za obsesj - szczególnie bez sukcesów. Teraz, nie maj c adnych niezbitych dowodów, e pacjent w dwójce to Malloche, i w obliczu nieuchronnej mierci tego pacjenta, było bardzo prawdopodobne, e poszukiwania Alexa nie zako cz si z wielkim hukiem, lecz po prostu pozostawi za sob cichy szmer w tpliwo ci.

Jessie spojrziała na zegarek. Min ło ponad dwadzie cia minut, od kiedy wysłała wiadomo na pager Emily. Zastanawiała si , czy przyjaciółka ma wył czony aparat lub mo e zepsuty. Nagle zapiszczał jej pager. Na wy wietlaczu zobaczyła nazwisko i numer telefonu Alice Twitchell.

Och, doktor Copeland. Ciesz si , e tak szybko pani oddzwoniła - powiedziała pedantyczna sekretarka Carla. - Jestem w biurze doktora Gilbride'a razem z panem Tolliverem. Ma okropny ból głowy, pewnie to migrena. Kazał mi zadzwoni do pani i nie fatygowa doktora Gilbride'a. Czy mo e pani przyj i zbada pana Tollivera?

Zaraz tam b d - obiecała Jessie. - Alice, czy wiesz mo e, gdzie mo e by Emily DelGreco?
O rany, nie - powiedziała przepaszaj cym tonem sekretarka. - Nie mam poj cia.

Rozdział 22

Kiedy Jessie weszła do biura, Eastman Tolliver, ubrany w szare spodnie i granatowy sweter, leżał na obitej marokańskim skórzanym kanapie w poczekalni Carla. Miał poduszkę pod kolanami, a nogi wystawały mu kilka centymetrów za poręcz. Mocno przyciskał głowę zgiętą w łokciu ręką i trząsł się z bólu. Na dywanie obok kanapy stał strategicznie umieszczony kosz. Alice Twitchell próbowała oderwać rękę mężczyzny od jego czoła, żeby położyć na nim zimny okład.

- Eastman, to ja - powiedziała Jessie, klękając przy nim. - Słyszysz mnie?

Tolliver lekko kiwnął głową.

- Zaraz mi przejdzie - rzekł ochrypłym głosem. - Miewałem już takie ataki.

Lekko przeciągnął słowa.

Jak długo trwa ten?

Piętnaście do dwudziestu minut - wyjaśniła Alice. - Doktor Gilbride miał spotkanie z panem Tolliverem czterydzieci minut temu, ale zadzwonił, żeby się spotkać.

- Musimy to sprawdzić na oddziale - orzekła Jessie. Delikatnie odjęła rękę Tollivera od jego twarzy.

- Wyglądasz na lekko spiętego, przyjacielu - orzekła, rozpoczynając badanie neurologiczne od zanotowania w pamięci, że fałd skórny po prawej stronie ust jest nieco mniej

uwytatniony ni ten po lewej. - Mo esz otworzy oczy?... Dobrze. A teraz postaraj si ledzi ruchy mojego palca.

renice w normie, reaguj ce... Lekkie osłabienie bocznego widzenia w prawym oku... Mo liwe lekkie opadni cie prawej powieki...

Eastman, czy mo esz pokaza mi z by, tak jakby si u miechał? - Mo liwe zwiotczenie mi ni twarzy, tak... - Prosz , wystaw j zyk. Dobrze. A teraz u ci nij moje r ce.

Przechodzi - oznajmił Tolliver.

To dobrze. Eastman, kiedy ostatni raz byłe u lekarza z tymi bólami głowy?

Nie pami tam. Chyba kilka lat temu. Powiedział, e maj charakter migrenowy.

Za ywasz jakie lekarstwa?

Czasami. Nie na recept .

Jessie podeszła do czekaj cej Alice Twitchell.

- Alice, zadzwo prosz do izby przyj , niech przy l tu lekarza, nosze i piel gniark - poleciała.

- A potem zadzwo

na radiologi i powiedz im, e na wieczór potrzebny mitomograf.

- Tak, pani doktor. Alice wybiegła.

Twarz Tollivera powoli odzyskiwała naturalny kolor, a jego oczy przestały by szkliste. Jessie rejestrowała drobne nieprawidłowo ci neurologiczne, lecz cho potencjalnie mogły wiadczy o powa nych zmianach patologicznych, takich jak t tniak czy guz, składały si na obraz niewiele odbiegaj cy od pewnych rodzajów migreny. Na szcz cie Jessie wiedziała, e maj c do dyspozycji najnowocze niejsz aparatur diagnostyczn , nie musi zgadywa ani długo czeka na odpowied .

Jak si teraz czujesz?

Znacznie lepiej.

Dobrze. W trakcie tego do pobie nego badania zauwa yłam pewne objawy, które mnie niepokoj . My l , e nale y zbada ci krew i zrobi tomografi .

Jeste pewna, e to konieczne?

Całkowicie pewna. Te objawy oraz zaobserwowane przeze mnie nieprawidłowo ci mog by wywołane migren , lecz nie ma co do tego pewno ci. Mo e b dziesz mógl wróci

do Kalifornii, ale dopiero kiedy zobaczymy twój tomogram. Robiłeś już takie badania?

Nie, jeszcze nie - odparł Tolliver, a ponieważ leżał nieruchomo, Jessie wiedziała, że ból całkowicie nie ustąpił.

W porządku - powiedziała. - Tylko spokojnie. Wózek zaraz tu będzie. Nie próbuj wstawać.

Ty tu jesteś szefem.

Carl Gilbride odchrząknął w progu, zapowiadając swoje przybycie.

Co tu się dzieje?

Och, czego, Carl. Pana Tollivera rozboleła głowa. Bardzo silny ból, od dwudziestu lub dwudziestu pięciu minut. Nieraz miewał migreny.

Gilbride podszedł do kanapy.

Jak się czujesz, Eastman?

Tak sobie, ale coraz lepiej, dziękuję.

No, to wspaniała wiadomość. Wspaniała. Zarezerwowałem dla nas stół w Czterech Porach Roku. Jeśli jednak musisz odpocząć, to nie ma sprawy. Pozostało nam mnóstwo czasu. Maj tam najlepszego szefa kuchni w mieście.

Hm, Carl, czy możemy chwilę porozmawiać? - spytała Jessie.

Pewnie, o co chodzi?

W twoim gabinecie.

Och, dajcie spokój! - zawołał Tolliver. - Carl, doktor Copeland zbadała mnie. Zaniepokoiła się i chce mi zrobić tomogram oraz badania krwi.

Z powodu migreny?

Carl - powiedziała Jessie - Eastman ma lekki niedowład mięśni twarzy, zaburzenia mowy i być może kilka innych objawów.

Nie mówię przepraszam, Gilbride wpełchnął się między nią a Tollivera, po czym spojrzał na jego twarz.

- Obserwuj mój palec, Eastman - rozkazał i powtórzył kilka z tych prób, które przed chwilą przeprowadziła Jessie. -

Nic nie widzę - oznajmił.

Pewnie, ja teraz też niczego nie widzę - pomyślała Jessie. Jego słowa i ton głosu sugerowały, że wszystko jest w porządku, a objawy, które tak ją zaniepokoiły, nie mają żadnego

znaczenia. Jessie szykowała się do nieuchronnego starcia. To, czy te objawy były widoczne, czy nie, nie miało żadnego znaczenia. Zauważyła je, a oznaki wielu bardzo poważnych schorzeń neurologicznych w początkowych stadiach pojawiały się i zniknęły. Jej cierpliwość, z jaką znosiła wybryki ordynatora, wyczerpała się. Tolliver w ostatniej chwili zapobiegł wybuchowi gniewu, który mógł mieć dla niej poważne konsekwencje.

Posłuchaj, Carl - rzekł. - Lubię dobrze zjeść, jak każdy facet, ale chciałbym tego mieć pewno, że to tylko zwyczajna migrena. Głowa boli mnie jak diabli.

No, dobrze - burknął Gilbride z lekkim urazem w głosie - zadzwoni na dół i sprawdź, czy możemy skorzystać z tomografu.

Carl - powiedziała Jessie. - Już wezwałam zespół z izby przyjęć, który zabierze Eastmana i zrobi mu badanie krwi oraz tomografię.

Zwrócony plecami do pacjenta, Gilbride zmierzył ją gniewnym spojrzeniem.

Wziewnie - rzekł lodowatym tonem. - Ja nie robiłbym tyle hałasu w wypadku zwyczajnej migreny, ale jeśli Eastman nie ma nic przeciwko temu, że ominie go obiad, to trudno. Zjadł z nim na dół i zrobi, co trzeba.

Wiesz co, Carl - powiedział Tolliver. - Wolałbym, żeby poprowadziła mnie doktor Copeland. Ale...

Wiem, że to ci się nie podoba, lecz to ja jestem pacjentem. A w tym momencie, jeśli doktor Copeland nie ma nic przeciwko temu, wybieram ją.

Czy upór, z jakim Tolliver nalegał na jej opiekę, był za-wołowanym komentarzem po sparanej przez Carla operacji? Jessie podejrzewała, że tak. Jakikolwiek kierowały nim pobudki, była zadowolona.

- Z najwyższą przyjemnością ci spełnię twoją prośbę, Eastman - powiedziała, przezornie unikając kontaktu wzrokowego z ordynatorem.

W tym momencie niemal jednocześnie zabrzmiały bipery Jessie i Gilbride'a. Potem rozdzwonił się telefon na biurku ordynatora.

To z oddziału - powiedziała Jessie.

Mój te .

Wpadła zasapana Alice Twitchell.

Doktorze Gilbride! - zawołała. - U hrabiego Hermanna doszło do zatrzymania akcji serca. Już si nim zajmuj , ale wzywaj tam pana. Doktor Copeland, zespół z izby przyj już jedzie na gór .

Dzi kuj - powiedziała Jessie.

Och, to okropne, co stało się z tym biednym hrabi Hermannem - rzekł Tolliver. - Po prostu okropne.

Gilbride był bliski apopleksji. Jessie pomyślała, że w tej chwili nie było takiego miejsca na ziemi, gdzie nie wolałby być, były tylko nie kierowa reanimacji ofiary swojej ostatniej chirurgicznej porażki.

Jessie, bądź wdzieczny, jeśli spełnisz życzenie Eastmana i będziesz jego lekarzem prowadzącym - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Ja tymczasem pójdę na intensywne terapię .

Przyjdź nam pomóc, gdy tylko będziesz mogła. Carl, widziałeś ostatnio Emily?

DelGreco?

Tak.

Nie, dzisiaj nie.

Dzi kuj - powiedziała, ale już zdecydował się wybiec.

Po chwili przyjechała winda, z której wysiadł zespół z izby przyjęć . Jessie przedstawiła Tollivera lekarzowi i pielęgniarkę.

Eastman, jeste teraz w dobrych rękach - powiedziała. - W czasie gdy będą robili badania, ja skocz na oddział i sprawdz , czy mogę w czym pomóc doktorowi Gilbride'owi. Wkrótce zobaczymy się na dole.

Mam do ciebie pełne zaufanie - odparł Tolliver. - Miejmy nadzieję , że to nic poważnego.

Istotnie, miejmy taką nadzieję - odrzekła.

Kiedy jednak pomagała umieścić Eastmana na noszach i wprowadzić wózek do windy, instynkt i intuicja mówiły jej coś wręcz przeciwnego.

Rozdział 23

Dyrektor charytatywnej organizacji przybywa, by ocenić program badań neurochirurgicznych, i ladaż na noszach... Obserwowana przez niego operacja kości czy sił porażki, a u pacjenta dochodzi do zatrzymania akcji serca.

Co jeszcze może się nie udać? - zastanawiała się Jessie, spiesząc korytarzem ze skrzydła administracyjnego na siódmy oddział. W przeszłość ekscytowała ją gorączkowa atmosfera towarzysząca takim alarmowym sytuacjom. Teraz jednak, chociaż akceptowała je jako część szpitalnej rzeczywistości, tego rodzaju wezwania tylko ją przygnębiały. Ich rezultat najczęściej był z góry przesądzony. Wprawdzie często udawało się wyciągnąć pacjentów z objawów śmierci, lecz jeżeli nie usunąć to szybko przyczyny kryzysu, niebawem sytuacja znów się powtarzała.

Catherine Purcell, przełożona pielęgniarek nocnej zmiany i do wiadomości weteranów szpitalnych wojen, stała przy drzwiach pokoju numer 2.

Cześć, Catherine - powiedziała Jessie. - Jak tam idzie?

Myślałam, że kostucha już się czai. Pacjent był prawie stabilny, a potem nagle ci nienie spadło i zaczął się migotanie komór. Teraz rytm serca jest coraz bardziej nierównomierny. Dzięki Bogu, mamy tu Joego Milano z kardiologii.

Jest tam doktor Gilbride?

Och tak, na pewno. Co mu jest, Jessie?

O czym mówisz?

Mniej więcej godzin temu zajrzał tutaj, żeby rzucić okiem na hrabiego Hermanna. Dwie z moich pielgniarek rozmawiały i jedna się za nią miała. Gilbride myślał, że się z niego, chociaż obydwie twierdziły, że wcale o nim nie mówiły. Wezwał mnie i zagroził, że jeśli nie udzieli nagany tej pielgniarsce, która się miała, a nawet wyrzuci ją z pracy.

Którą pielgniarkę?

Laur Pearson.

O rany. Dziewczyny potrafiłyby czasem szorstkie, ale z nich wszystkich ona jest ostatnią, która powiedziałaby coś nieprzyjemnego o kimkolwiek. Myślał, że Carl bardzo przeżywa tę ostatnią operację i jest trochę przewrażliwiony. To mu przejdzie.

Lepiej, żeby tak było. Mam czarny pas z umiarkowaną obroną moich pielgniarek. Czy hrabia ma jak szansę na wyjście z piekła?

Niewielką. Wejdź tam i zobacz, czy mogę w czymś pomóc.

Jeśli znajdziesz okazję, porozmawiaj z Gilbride'em o Laurze.

Zrobi to. Catherine, czy widziała gdzie Emily?

DelGreco? Nie. Tylko że przez ostatnie kilka godzin krążyłam po pokojach. Jeśli ją zobaczysz, powiedz jej zadzwoni na twój pager.

Dziękuję.

W pokoju numer 2 na intensywnej terapii było tłoczno jak podczas każdej akcji reanimacyjnej: pielgniarki, technicy, operator respiratora, anestezjolog, paru lekarzy i dwaj stażysty ci tworzyli tłum bliski masie krytycznej. Oczywiście był tam też Carl, wciśnięty w nieskazitelny wykrochmalony fartuch. Stał dostatecznie blisko chorego, żeby sprawiać wrażenie, że kieruje akcją, podczas gdy w rzeczywistości pozostawiał wszystko - a przynajmniej tak Jessie miała nadzieję - dyżurnemu lekarzowi i Joemu Milano, którzy znacznie lepiej potrafili sobie radzić w takich sytuacjach.

Rolfę Hermanna odłączyli od respiratora. Technicy ugniatali worek Ambu, wentylując pacjenta przez rurkę dotchawiczą. Po chwili odrzucono na bok. Nagie ciało Hermanna wyglądało bezbronnie, chociaż hrabia miał ponad metr osiemdziesiąt i szerokie bary. Oprócz rurki dotchawiczej miał założone wkłucie do tętnicy promieniowej w celu bezprzewodnego pomiaru ciśnienia i pobierania krwi, wenflon wetknięty w zgięciu łokcia, z podłączoną kroplówką, sondę wprowadzoną przez nos do otworka oraz cewnik odprowadzający zawartość pęcherza do plastikowego worka wiszącego pod łóżkiem. Do monitora przylgnęły przewody EKG od jego piersi, a także od oksymetru na palcu i od dostępu tętniczego. W tym otoczeniu wcale nie wyglądał na miernie niebezpiecznego, bezlitosnego mordercę setek ludzi, którego Alex Bishop obsesyjnie ścigał przez pięć lat. Cóż, rany i choroba to skutecznie łagodzą ciele. Hrabia czy morderca, potrzebował pomocy. Jessie precyzyjnie skierowała się do Carla.

- Jak im idzie?

Gilbride nie odrywał oczu od pacjenta. Był zmęczony i zirytowany.

Co, do licha, powiedziała Tolliverowi, że zwrócił się przeciwko mnie? - zapytał kłopotliwie ustami. -

Joe, podałeś mu dwugłan w kroplówce? - zawołał do kardiologa.

Już go nie stosujemy - odkrzyknął Milano.

Wiem o tym. Pomyślałem, że może wyjtkowo... Chyba powinniśmy znów spróbować defibrylacji, co?

Dopiero kiedy podamy mu jeszcze trochę epi, doktorze Gilbride.

Dobrze. Podajcie mu epi, a potem defibrylacja.

Carl - mruknęła Jessie - nie mówiłam mu nic oprócz tego, że trzeba zrobić tomogram.

Cztery miliony dolarów - rzekł Gilbride, robiąc dramatyczną pauzę po każdym słowie. - Tyle trzyma w garści ten człowiek. Przygotowa się do defibrylacji, wszyscy. Zaczynaj, Joe.

Uwaga, wszyscy! Odsun się! Już!

Dał się słyszeć głuchy stuk elektrod, które kardiolog przycisnął do lewej piersi Hermanna i przez

ciało hrabiego przeszedł impuls elektryczny o energii czterystu d ułi. R ce pacjenta podskoczyły i opadły bezwładnie. Nogi wypr yły si i zwiotczały. Min ło pi sekund, bez adnej reakcji. Potem zapis pracy serca na monitorze pokazał jedno uderzenie... nic... nagle jeszcze jedno... i jeszcze.

- Niech mnie licho - powiedziała Jessie, podziwiaj c wpraw i umiej tno ci młodszych kolegów i wspominaj c, e

nie tak dawno robiła to równie dobrze jak oni teraz.

Wspomagany przez du dawk leków nasercowych, puls Rolfa Hermanna szybko si ustabilizował, a ci nienie wzrosło od zera do sze dziesi ciu i dziewi dziesi ciu. Zawarto tleny we krwi równie si zwi kszyła. Pacjent był bezpieczny... przynajmniej przez chwil .

S dzisz, e zatrzymanie akcji serca nast piło w wyniku wzrostu ci nienia ródczaszkowego? - spytała Jessie.

Mo e - odparł Gilbride, wci patrz c przed siebie. - Podam mu diuretyki i sterydy. Nie doszło by do tego, gdyby Porter dobrze dostroił tego robota.

Jessie ju miała stan w obronie Skipa, ale zrezygnowała. Gilbride i tak był bliski wybuchu. To nie była odpowiednia chwila.

Puls i ci nienie Hermanna ustabilizowały si . Stopniowo w pokoju robiło si pusto. T rund wygrali lekarze. Jessie wiedziała jednak, e kostucha czai si w pobli u, cierpliwie czekaj c. Je li w mózgu hrabiego nie zdarzy si jaki cud, niebawem b dzie trzeba stoczy nast pn rund . Czy mogliby my chwil porozmawia ? - zapytała.

Musz porozmawia ze Smoczyc o ostatnim kryzysie jej m a. Wiesz, gdyby nie przyj ła tych ludzi na oddział, nie czekaj c na moj zgod , to by si nie zdarzyło.

Jessie nie dała si sprowokowa .

To, co mam ci do powiedzenia, zajmie tylko kilka minut - nalegała. - I jest zwi zane z hrabi i jego on .

Musz porozmawia z rodzin Hermanna. Potem zej d na dół i sprawdz , co z TollWerem. Kiedy oka e si , e tomografia dała negatywny wynik, zd jeszcze zawie go do Czterech Pór Roku i mo e uda mi si go udobrucha . Nie mog uwierzy , e wszystko ma sko czy si w ten sposób.

Ja te nie - pomy łała Jessie.

- Carl - powiedziała stanowczo. - Chc z tob porozmawia . Natychmiast. To bardzo wa ne.

Zaskoczony jej tonem, Gilbride po raz pierwszy popatrzył na nią. Mimo to był nieobecny i rozkojarzony.

- Ja... hm... zaraz spotkamy się w sali konferencyjnej - powiedział. - Musz wiedzieć, co zamierza zrobić kardiolog.

Jessie poszła prosto do dyruki pielgniarek, gdzie odłożyła słuchawkę, zanim do końca wybrała numer telefonu Emily. Gdyby Em zadzwoniła lub wróciła do domu, Ted powiedziałby jej, żeby zawiadomiła Jessie. Był rozsdnym chłopcem. Jeszcze godzinę, zdecydowała. Jeśli przez ten czas nie otrzyma od niej wiadomości, trzeba będzie coś zrobić.

Salka konferencyjna znajdowała się na końcu oddziału. Jessie czekała na Gilbride'a zaledwie dwie lub trzy minuty. Wyglądał jak zaszczute zwierzę. Dla postronnych wciąż był królem zautomatyzowanej neurochirurgii, rozchwytywanym przez prasę, radio i telewizję. Tymczasem jego wiat chwiał się w posadach. Uważał, całkiem słusznie, że stał się obiektem zjadliwych artów całego personelu szpitala. Właśnie nie wysoko ustosunkowany pacjent umierał mu w wyniku komplikacji pooperacyjnych. A chyba najgorsze było to, że człowiek trzymający w garści sakiewkę z czteromilionowym funduszem przed chwilą okazał, że nie darzy go zaufaniem, oddaj się pod opiekę innego lekarza.

A więc - rzucił szorstko - czego chcesz?

Chcę porozmawiać z tobą o Orlis i Rolfie Hermannach - odparła Jessie, ci głębiej zastanawiając, jak mu to powiedzie.

Mów.

Trudno mi będzie to wyjaśnić, Carl, a tobie uwierzy, ale mam powody podejrzewać, że Hermann wcale nie jest hrabią i zarówno on sam, jak i jego żona to bardzo niebezpieczni ludzie.

Złość Gilbride'a przeszła w głębokie niedowierzanie. Jessie z łatwością czytała w jego myślach.

Jakich znów cholernych kłopotów chcesz mi przysporzyć? Nie dojdą ich narobiła?

- Nie rozumiem - rzekł.

Jessie starała się wyjaśnić mu wszystko o Aleksie Bishopie i jego teorii, ale wyraz twarzy i mowa ciała Gilbride'a zdradzały, że po prostu nie jest przygotowany na następny atak na

jego akademickie poletko - a szczególnie atak niepoparty adnymi konkretnymi dowodami. To szale stwo - rzekł, kiedy sko czyła. - Uwa asz, e ci ludzie zamordowali Sylvana Maysa? To bardzo prawdopodobne.

A ten człowiek, ten Bishop... Udaje strażnika szpitalnego, lecz naprawdę jest z CIA?

Tak twierdzi, owszem.

Jednak nie przedstawił ci adnego dowodu?

Podał mi numer telefonu jakiego człowieka w Wirginii, który może potwierdzi jego to samo .

Lecz nie dzwoniła ?

Jessie miała wra enie, e znalazła si w krzy owym ogniu pyta wrogo nastawionego prokuratora. Zacz ło j to irytowa .

Nie - odparła. - Nie widziałam sensu.

I co mam z tym wszystkim zrobi ?

Chc , eby uwa ał, Carl. Szczególnie e ta sprawa z Hermannem przybrała taki przykry obrót.

Nie możemy dra ni Orlis, dopóki Bishop nie zdoła wyja ni , co si dzieje. Dlatego nie le jutro do Nowego Jorku. Teraz pójd z tob i pomog ci wytłumaczy , co si dzieje z jej m em. Tylko nie róbniczego, co mogłoby j rozdra ni .

Wcale si jej nie boj - powiedział Gilbride, najwyra niej bliski wybuchu. - I nie wiem, kim jest ten Bishop. Zanim jednak rozło mój oddział i zaczn oskar a ludzi, musz mie niezbite dowody. Na razie jestem ordynatorem i to ja podejmuj wszelkie decyzje dotycz ce naszych pacjentów. Teraz chc , eby poszła ze mn do pokoju rodzinnego, gdzie poinformujemy hrabin Hermann o ostatnich wydarzeniach.

Jessie wykonała jego polecenie. Orlis Hermann czekała tym razem w towarzystwie trójki dzieci hrabiego. Spotkanie trwało niecałe dziesięć minut i było jeszcze bardziej nieprzyjemne od pierwszego. Gilbride pl tał si w wyja nieniach, obwiniaj c wszystkich innych o nieszcz cie, jakie sam spowodował. Kobieta, która niemal na pewno wkrótce miała zosta wdow po Hermannie, ze stoickim spokojem przyj ła wiadomo o zatrzymaniu akcji serca, lecz lodowato zimne spojrzenie, jakim mierzyła ordynatora, przejmowało Jessie dreszczem.

-Zrobi pan wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby ocalić życie mojego męża - powiedziała Orliś, kiedy skończył.

Potem skinęła na swoich pasierbów i pasierbicę. Wszyscy czworo wstali i wymaszerowali z pokoju. W chwili gdy ostatnie z nich wychodziło za drzwi, odezwał się biper Jessie. Na wyświetlaczu zobaczyła nieznaną jej wewnętrzną liczbę.

- Em - powiedziała głośno i podbiegła do telefonu. Natychmiast odezwał się dyżurny radiolog. Jessie wysłuchała

jego uwagi, a potem powoli odwróciła się do Gilbride'a.

- Dzwonił Don Harkness z radiologii - powiedziała. - Chce nam pokazać, co wyszło na zdjęciach Eastmana Tollivera.

Domyślała się, że to nie migrena - miała ochotę dodać, ale nie zrobiła tego.

W napiętym milczeniu zjechali windą do przyziemia i przeszli korytarzem do tomografu w izbie przyjęć. Don Harkness, do wiadczony radiolog, przywitał ich i wskazał na przeglądarki z wtykami tymi w niezdjętymi Tollivera.

- A niech mnie... - mruknęła Jessie.

Popatrzyli po sobie ze zdumieniem. Guz wykryty u Eastmana Tollivera był nieco mniejszy od tego, jaki miał Rolf Hermann i trochę bardziej przesunięty na lewo - nie bliźniaczo podobny, ale z pewnościami tego samego rodzaju.

- Ten guz ma poważne problemy - rzekł Don Harkness. - To mi wygląda jak oponiak nad płatem czołowym.

W dodatku duży. Czego takiego nie widuje się codziennie.

Rozdział 24

Chociaż nie miała dyżuru, Jessie postanowiła pozostać na noc w szpitalu. Jej najlepsza przyjaciółka zniknęła. Brak notatki, telefonu, oznak kłopotów osobistych czy załamania nerwowego, żadnych planów porwania... Tylko jakiś telefon, po którym Emily zniknęła. Jessie zbyt się o nią niepokoiła, żeby wracać do domu.

Dochodziła szósta trzydzieści rano, kiedy zbudziła się w jednej z dyżurki. Przez chwilę leżała w ciemnościach tego pozbawionego okien pomieszczenia, zanim przypomniała sobie, gdzie się znajduje. Zaszło jej w ustach i w gardle po czterech godzinach oddychania niewymownie powietrzem. Zapaliła lampkę i z ulgą zobaczyła szklankę z wodą, którą postawiła na odrapanym stoliku. Zwiliła czubki palców, przetarła powieki, a potem wypijała resztę wody i opadła na poduszkę. Jak we śnie, przed oczami przesuwały jej się burzliwe wydarzenia minionego dnia.

Eastman Tolliver przyjął niewesołe wieści o wynikach tomografii tak, jak to przewidziała - zaniepokoił się, zakłamał cicho, potem spróbował się uśmiechnąć i w końcu oświadczył, że zrobi, co tylko będzie trzeba, żeby pokonać chorobę. Jessie wiedziała, że to tylko pierwsze kroki w kierunku pogodzenia się z nieprzewidywalnym przyszłością, przed którą musi stanąć pacjent z diagnozą raka mózgu. A chociaż ostateczny wynik

leczenia był różny w każdym indywidualnym przypadku, nastawienie pacjenta często wpływało na rezultat.

- Może to dlatego, że tyle czasu spędziłem wśród waszych pacjentów - rzekł Tolliver - ale kiedy zwołał mnie na

dół, miałem przecucie, że tak będzie...

Zamknął i przez chwilę wpatrywał się w sufit. Potem oznajmił, że postanowił pozostać w Bostonie i poddać się operacji w EMMC. Gilbride podjął kilka mało subtelnych prób zmierzających do wzięcia go pod swoją opiekę, ale Tolliver nie chciał o tym słyszeć.

Już zdecydowałem, Carl - powiedział. - Wiem, że to, co przydarzyło się biednemu hrabiemu Hermannowi, mogło się przytrafić każdemu chirurgowi, ale obserwowałem doktor Copeland w sali operacyjnej, rozmawiałem z jej pacjentami i wybrałem ją. Po prostu. To wiadczy jak najlepiej o tobie, że masz wśród personelu takiego chirurga jak ona.

Skoro tak mówisz - wycedził Gilbride przez zaciśnięte zęby.

Jednakże kiedy znajdę się na sali operacyjnej - ciągnął Tolliver - chciałbym wiedzieć, że będziesz tam jako konsultant.

Oczywiście.

Jessie zaproponowała, by przyjąć go natychmiast na oddział neurochirurgiczny, i obiecała wyznaczyć termin operacji na najwcześniejszy z możliwych. Tolliver przekonał ją, by pozwoliła mu wrócić do wynajętego apartamentu i zadzwonił do swojej siostry Kathleen. Miała przylecieć do niego z Kalifornii, gdy tylko zdoła znaleźć kogoś, kto zaopiekuje się jej matką, która cierpiała na chorobę Alzheimera. Jednakże, pospiesznie dodał Tolliver, terminu operacji nie należy uzależniać od przybycia jego siostry. Chciał jak najprędzej mieć zabieg za sobą.

- Wyjmijcie to z mojej głowy - powiedział.

Po dwóch godzinach Eastman Tolliver wrócił do EMMC i został przyjęty jako pacjent na oddział neurochirurgii.

W tym czasie Jessie wyszła ze szpitala i pojechała do skromnego piętrowego domku, w którym Emily mieszkała z mężem i dwoma synami. Jessie miała wrażenie, że Ed, programista jednej z firm w Cambridge, zareagował na te kryzysowe sytuacje mniej emocjonalnie i bardziej rzeczowo,

ni zrobiłaby to Emily, gdyby była na jego miejscu. Mimo wszystko był bardzo zaniepokojony. Wskutek nalega Jessie zadzwonił na posterunek policji na Brooklinie i po godzinie przyjechał do nich policjant, raczej z kurtuazyjnymi oficjalnymi wizytami. Najwidoczniej zbyt często stykał się z takimi sytuacjami, aby przejmować się kilkugodzinnym zniknięciem.

- Prawie zawsze okazuje się, że zaszło jakieś niepożądane wydarzenie - rzekł, niezgrabnie i zupełnie nieskutecznie próbując

ich uspokoić. - Jakie spotkanie lub narada, o której pani DelGreco zapomniała powiedzieć, ale się działo, że powiedziała...

co w tym rodzaju.

Jessie przewróciła oczami. Emily była najbardziej zorganizowaną osobą, jaką znała, i niezwykle obowiązkową.

Potem policjant odciągnął Eda oraz Jessie na bok i zapytał ich, czy to może być, by Emily spotykała się z kimś.

Pewnie wszystko jest możliwe - odparł krótko Ed.

Nonsens! - wykrzyknęła Jessie. - Emily mówi mi, kiedy podoba jej się aktor filmowy. Gdyby kogo miała, gwarantuję, że wiedziałabym o tym. Wiem, że policyjne procedury wymagają, by odczekać jakiś czas, zanim uzna się daną osobę za zaginioną, ale w tym wypadku czekanie nic nie da, proszę pana. Emily jest niewiarygodnie odpowiedzialną osobą. Nigdy by nie zniknęła, nie mówiłaby o tym nikomu... chyba że nie była w stanie.

Policjant odpowiedział uspokajająco, że zrobi wszystko, co konieczne, gdy tylko się okaże, że Emily nie daje znaku życia od co najmniej dwudziestu czterech godzin.

Jessie wypila resztę wody ze szklanki na nocnym stoliku i niechętnie skorzystała z ciasnej, plastikowej kabiny prysznicy.

Co, do diabła, stało się z Emily?

To pytanie nie pozwalało jej się skupić. Bezszywnie szukała wyjaśnienia, które zgadzałyby się ze wszystkim, co wiedziała o przyjaciółce. W końcu zaczęła rozważać scenariusze niepasujące do Emily, takiej jak ją znała. Może jednak był inny mężczyzna. Ed DelGreco był przystojnym facetem i z pewnością nie głupim, ale zimnym jak ryba. Nie mogła całkowicie wykluczyć możliwości, że Emily postanowiła opuścić go i odejść z kimś innym. Lecz nie była w stanie uwierzyć, że Emily zrobiłaby coś takiego swoim dzieciom. Nie, przydarzyło jej się coś złego. Jessie była tego prawie pewna.

Czy to może być, by Orliś Hermann miała coś wspólnego ze zniknięciem Emily? Może zobaczyła lub usłyszała coś, czego nie powinna? Jessie przez jakiś czas zastanawiała się nad tym, a potem wytarła się rękawiczką, włożyła czysty fartuch i znalazła numer telefonu, który dał jej Alex. Cztery dziesięć czterech czterech - powiedział beznamitny kobiecy głos.

Z Alexem Bishopem proszę.

Może pani zostawi wiadomość.

Przekaj pani?

Może pani zostawi wiadomość.

Dobrze, dobrze. Proszę powiedzieć panu Bishopowi, żeby zadzwonił do doktor Copeland. -

Jessie zawahała się i dodała: - Proszę powiedzieć, że to ważne.

Em, gdzie jesteście, do diabła?

Jessie dołączyła do kolegów jedzących śniadanie w bufecie, ale tego dnia nie mogła znaleźć ich łóżek. Czekała, że jedyne co może robić, to zajrzeć do pacjentów z siódemki. Oprócz Bena Rasheeda, który do wyznaczonej na popołudnie operacji pozostawał istniejącymi bomb zegarów, dziesięć jej pacjentów była w znakomitej formie. Wizyty podniosła na duchu, a jeśli wcześniej zaczęła obchodzić, gdzie miała do czasu, żeby dłużej porozmawiać z każdym z nich.

Jak zawsze od czasu operacji Sary, Jessie rozpoczęła wizyty od pokoju numer 6 na intensywnej terapii. Choć była dopiero siódma trzydziści, nie zdziwiła się, zastawszy tam Lisę Brandon, która masowała Sarze plecy.

I jak tam moja pacjentka?

Po prostu... świetnie - powiedziała Sara.

Lisa pomogła jej odwrócić się na wznak i podniosła wezglowie łokcia.

Sprawdź, czy pielgniarki mają dla mnie jakiegoś robotnika - powiedziała. - Na razie, doktor Copeland.

Dziękuję, Liso.

Badanie neurologiczne Sary ujawniło wyraźne, chociaż nie oszałamiające oznaki poprawy.

Zdolność poruszania wszystkimi kończynami, niezła sprawność nóg... Dobre kojarzenie... Mowa nieco rwana, ale wyraźna... Wszystkie dwanaście par nerwów czaszkowych nietknięte. Najwyraźniej Sara powoli

dochodziła do siebie. Z pewno ci mo na j było przenie z intensywnej terapii i je li nie nast pi jakie komplikacje, w ci gu tygodnia znajdzie si na rehabilitacji.

Jedna przyjaciółka cudownie ozdrowiała, druga zagin ła... Osoby z chorobami serca uprasza si o niekorzystanie z kolejki górskiej.

Rozmawiały przez chwil , chocia to Jessie wzi ła na siebie ci ar konwersacji. Mówiły o pogodzie i filmach, o dzieciach Sary i yciu osobistym Jessie, a nawet o tym, jak czuje si człowiek podczas operacji. W ko cu zm czona Sara zasn ła. Jessie podniosła si z jej łó ka, na którym siedziała, i ju miała wyj z pokoju, gdy na stoliczku zobaczyła otwarty tomik, z zakre lonym ołówkiem cytatem. „Ryszard III” Szekspira. Zaznaczony fragment był zapewne tym, który Barry Devereau czytał onie - mo e wiele razy.

„Słuszna nadzieja skrzydła ma sokole,

Prostaków w króle, królów zmienia w bogów”.

Tak trzymaj, Saro - szepn ła Jessie. A wychodz c na korytarz, dodała: - Ty te si trzymaj, Em. Pani doktor Copeland, kłopoty w dwojce - zawołała piel gniarka.

Jessie pospieszyła do łó ka Rolfa Hermanna. Córka hrabiego spała w fotelu dla go ci, z podusz- k podłó on pod głow . Do zestawu przewodów podł czonych do ciała Hermanna doszedł przed chwil kabel rozrusznika serca. Załó ono go tymczasowo, przez wkłucie do yły podoboj- czykowej prawej i wepchni to gł biej, a zetkn ł si z wewn trzn wy ciółk serca. Pudełko regulatora, z którego wychodził przewód, było przymocowane przyklepcem do ramienia pacjenta. Rozrusznik. Kroplówka, rurka dotchawicza, respirator, cewnik, powieki zaklejone plastrami. Rolf Hermann czy Claude Malloche - kimkolwiek mógł okaza si ten człowiek - był bardziej martwy ni ywy. Akcja reanimacyjna zako czyła si sukcesem, lecz nie usun ła przyczyny zaburze , niew tpliwie spowodowanych uszkodzeniem o rodka mózgowego, reguluj cego prac układu kr enia. A teraz zbli ał si nast pny kryzys. Ci nienie krwi, widoczne na ekranie moni- tora pod-

Łączono do kaniuli w tętnicy promieniowej, spadło do siedemdziesiąt pięć na trzydzieści... i spadało w dalszym ciągu. Normalny rytm serca i spadek ciśnienia krwi. Ostra niewydolność serca - przy tego rodzaju niewydolności krążenia nie pomoże nawet rozrusznik. Rolf Hermann wsiadł na łódź, jak czesto nazywali ten stan lekarze, i szykował się do przeprawy przez rzekę bez powrotu.

- Proszę podać dopaminę - powiedziała Jessie do pielęgniarki. - A potem wezwę kardiologa, lekarza z neurochirurgii i doktora Gilbride'a.

Córka Hermanna ocknęła się nagle, z zaskoczonym i przestraszonym minem. Była dwudziestokilkuletnią kobietą, zgrabną, o krótko ściętych niezbyt jasnych blond włosach i wydatnym nosie.

Jessie uspokajając ją, poklepała ją po ramieniu, a potem wyprowadziła na korytarz i przekazała pod opiekę jednej z pielęgniarek, polecając odnaleźć Orliś i przyprowadzić wszystkich do pokoju dla rodzin. Serce Rolfa Hermanna jeszcze nie przestało bić, ale niebawem przestanie.

Jessie westchnęła i zwróciła się do oddziałowej sekretarki. Nie było sensu siedzieć tu i czekać na nieuniknione.

- Proszę ogłosić kod dziesięć dziesięć na dwójce - poleciła.

Rozdział 25

Po medycznym koszmarze, przez jaki przeszedł Rolf Hermann, jego mier miała by prawie niezauważalna. Podłączony do respiratora i stymulatora rytmu serca, faszzerowany lekami, praktycznie był nieustannie reanimowany. Teoretycznie mógł pozostawać w tym stanie bardzo długo, dopóki serce będzie tłoczyło krew z taką siłą, by docierała do narządów. Jednakże spadek ciśnienia oznaczał, że ta pompa zaczynała zawodzić. Przyspieszenie rytmu serca mogło pomóc na jakiś czas, pomyślała Jessie. W każdym razie na wystarczająco długą chwilę, aby pokój znów wypełnił się tłumem walczących o życie pacjenta. Pomimo to koniec zbliżał się szybko.

Kardiolog Joe Milano pełnił dyżur i właśnie szedł sprawdzić stan Hermanna oraz rozrusznik serca, kiedy ogłoszono alarm. Wpadł do pokoju, spojrzął na monitory, a potem stanął obok Jessie.

Ustawiłem rozrusznik tak, by się włączył, jeżeli cię nie spadnie poniżej siedemdziesięciu - powiedział. - Teraz pracuje w tempie sto dwadzieścia.

Cię nie spadło do siedemdziesięciu pięciu - powiedziała Jessie. - Podali mi trochę dopaminy, a ponieważ nie słyszysz, by doszło do obrzęku płuc, podajemy płyn, żeby zwiększyć objętość krwi. Pomyślała i, że zwiększenie ciśnienia

totliwo ci skurczów rozrusznikiem mo e troch zwi kszy ci nienie.

I tak te si stało - powiedział Milano, wskazuj c siedemdziesi t dziewi na monitorze. - To było niezłe posuni cie... jak na neurochirurga.

Kiedy byłam lekarzem, pami tasz? Masz jakie inne pomysły?

Milano sprawdził plastikowy pojemnik na mocz, podwieszony do ramy łó ka.

Niewiele tu tego jest. Czy wymieniano pojemnik?

Trzy godziny temu - odparła piel gniarka. - Wtedy te był prawie pusty.

Mo emy zwi kszy ci nienie t tnicze i zwi kszy obj to oddechów - powiedział Milano. -

Je li to zrobimy, prawie na pewno b dziemy musieli u y balonu wewn trzaortalnego. Jak zwykle, trudno powiedzie , czym to si sko czy.

Rodzina chce, eby my zrobili wszystko, co w naszej mocy - stwierdziła Jessie.

Czy warto próbowa zastawki Pudenza? Jest prawie pewne, e to wszystko stanowi skutek wylewu oraz zasadniczej choroby układu kr enia.

Nie ma adnych objawów zablokowania wypływu płynu rdzeniowego z mózgu. A zabieg byłby celowy tylko w takim wypadku. Te objawy s skutkiem obrz ku mózgu, nie wodogłowia. Zastawka Pudenza nic nie da.

- Obrz k mózgu nie ust pi? Jessie przecz co pokr ciła głow .

Nie - odparła, zerkaj c na drzwi i zastanawiaj c si , kiedy przyjdzie Gilbride. - Nic na to nie wskazuje.

W takim razie niezale nie od tego, co zrobimy, wynik b dzie ten sam.

Ci nienie znów spadło do siedemdziesi ciu - powiedziała piel gniarka.

Ton jej głosu niezbyt subtelnie sugerował, e powinni podj decyzj , czy zastosowa leki i balon wewn trzaortalny, czy te pozwoli , by ci nienie Hermanna wci spadało.

Fatalnie - rzekł cicho Milano. - Facet przylatuje a z Niemiec na t operacj i ko czy w ten sposób.

Sze dziesi t pi - poinformowała piel gniarka.

-Sama nie wiem - mrukn ła Jessie. - Rozs dek nakazuje mi zrobi wszystko, co mo na. Serce za podpowiada, e by łyby to okrutne i kosztowne.

Ponownie spojrzała przez otwarte drzwi na korytarz. Carla Gilbride'a nie było, ale zauwa yła Alexa Bishopa, ubranego w br zowy mundur strażnika. Pochwycił jej wzrok i gestem zadał oczywiste pytanie. Odpowiedziała ledwie dostrzegalnie, przez co kr c c głów . W tym momencie Gilbride min ł Alexa i wszedł do pokoju. Chocia poprzedniego dnia wyszedł ze szpitala o dziesi tej i zdaniem Jessie powinien by wyspany, mimo nieskazitelnie białego fartucha wygl dał na zm czzonego i zdenerwowanego.

Co si tu dzieje? - zapytał.

Pompa siada - rzekł Milano.

Wi c pobud cie j .

Gilbride spojrział karc co na Jessie.

Jak długo tu jeste ?

Mniej wi cej dziesi minut.

I nic nie robisz?

Wła nie zastanawiamy si , czy powinni my u y balonu wewn trzaortalnego.

Milano, wyci gnij go z tego - polecił Gilbride. - Nie obchodzi mnie, co b dziesz musiał zrobi . - Zwrócił si do Jessie. - Przez ciebie musiałem odwoła udział w bardzo dla mnie wa nej dyskusji panelowej w Nowym Jorku. A teraz przychodz tutaj i widz , e stoisz sobie i nic nie robisz. Zaczni cie masa serca - rzucił Milano zrezygnowanym tonem, wiadcz cym, e robi to bez wewn trznego przekonania. - Prosz zadzwoni na kardiologi i ci gn tu balon wewn trzaortalny. Mo e kto od nich przyjdzie i pomo e nam go podł czy .

Zadzwonili do nich - odparła Jessie, chc c jak najszybciej opu ci ten pokój.

Była w ciekła na Gilbride'a za jego niesprawiedliw uwag , ale tak e na siebie, bo nie wykazała równie agresywnego podej cia jak on. Mimo to pacjent był praktycznie martwy. Nawet najbardziej intensywna i kosztowna reanimacja nie pobudzi do działania mózgu Rolfa Hermanna... ani jego serca.

Min ła Alexa, nieznacznym skinieniem głowy daj c mu

znak, żeby poszedł za nią. Potem przystanęła przy biurku rejestratorki, zadzwoniła na kardiologię i poprosiła, by dostarczono balon wewn. trzaortalny. To urządzenie składało się z długiego balonu, który był podłączony do aorty brzusznej przez tętnicę w pachwinie i nadymany przy każdym uderzeniu serca; w niektórych rodzajach niewydolności krążenia mógł zwikszy ciśnienie krwi. Następnie Jessie przesłała na pager wezwanie do dyżurnego kardiochirurga. W końcu przeszła korytarzem do niewielkiej niszy naprzeciw jedynej pustego pokoju na intensywnej terapii i skinęła na Alexa.

Wyjdzie z tego? - zapytał natychmiast.

Zależy co rozumiesz przez „wyjdzie” - odparła Jessie. - Joe Milano, kardiolog, jest piekielnie dobry, ale nie sądzę, żeby w tym wypadku ktokolwiek był aż tak dobry. Wiesz, że dzwoniłam do ciebie dzisiaj rano?

Tak, wiem. Przepraszam. Dopiero co dostałem tę wiadomość.

Gdzie się podziewała?

Załatwiałem karawan.

Karawan?

Karawan, czarny garnitur, ciemny krawat, rakawiczki - wszystko dzięki uprzejmości chłopców z salonu pogrzebowego Bowkera i Hammersmitha. Zaproponowali mi nawet swój chłodziacz, w której mogłoby przechować ciało Hermanna, dopóki nie dotrze tu Jorge Cardoza.

Bardzo sprytnie. Kiedy tu będzie?

Dziś po południu. Jego samolot ląduje o trzeciej. Czy Hermann będzie wtedy w ródziny?

Zanim zjawił się tu Carl, byłam gotowa przerwać akcję reanimacyjną. On jednak z powodu hrabiego odwołał spotkanie w Nowym Jorku i teraz postanowił utrzymać ją przy życiu.

Wprowadzenie Cardozy do szpitala będzie diabelnie niebezpieczne. Może go rozpozna któryś z tak zwanych członków rodziny Hermanna.

No, cóż, jako nałogowa hazardzistka jestem gotowa się założyć, że nie będzie musiał ryzykować.

Pomożesz mi wywieźć Hermanna ze szpitala? Wiem gdzie jest kostnica, ale nie znam procedur).

Jezu, Alex. Wciąż nie mam pewności, kim naprawdę

jeste , a teraz chcesz, ebym ryzykowała utratę pracy, pomagaj c ci wykra ciało ze szpitala, w którym pracuj ?

Zapomnij, e pytałem.

Dobrze, zrobi to, ale posłuchaj. Ty te musisz mi pomóc. Bardzo si martwi o moj piel - gniark Emily.

Jak to?

Ona znikn ła. Zgodnie z tym, co mówi jej syn, wczoraj wieczorem odebrała telefon, a potem powiedziała, e jedzie do szpitala. Chłopak my ła, e to ja dzwoniłam. Od tej pory nie ma od niej adnych wiadomo ci i bardzo si niepokoj .

Czy jej rodzina zawiadomiła policj ?

Tak, ale oni niczego nie zrobi , dopóki nie upłyn co najmniej dwadzie cia cztery godziny.

Zagin ła... Hm. To troch niepokoj ce. Nigdy przedtem nie robiła niczego takiego?

Nigdy. Dlatego do ciebie dzwoniłam. Zawrzyjmy umow . Je li pomog ci z Hermannem, chc , eby twoi znajomi z FBI natychmiast zacz li szuka Emily.

Nie wiem, czy...

Nie ma umowy, nie ma ciała. Mówi serio. Chc , eby zacz li poszukiwania ju dzisiaj, bez wzgl du na to, co mówi policja z Brooklinu.

Zrobi , co b d mógł.

Spójrz na mnie, Alex. Patrz mi w oczy... Do diabła, chciałabym wiedzie , kiedy mnie okłamu - jesz.

Piel gniarka z kardiologii przemkn ła korytarzem, pchaj c przed sob pomara czowy wózek z balonem wewn trzaortalnym.

Wracaj tam - rzekł Alex. - B d w pobli u.

Mo e wykorzystasz ten czas, eby dotrzyna umowy i zadzwoni do przyjaciół z FBI? Emily DelGreco. Jej numer telefonu jest w ksi ce telefonicznej Brooklinu, pod hasłem Edward DelGreco.

Dobrze. Dobrze. Jeste uparta jak bulterier.

Bulteriery uciekaj przede mn z podkulonymi ogonami. Niewiele brakowało, a przekonaby si dlaczego. Dla dobra nas obojga, wi cej tego nie rób.

Pospiesznie odeszła, nie czekaj c na odpowied , i doł czyła do ekipy w dwójce.

Ekran monitora pokazywał, że ci nienie krwi spadło do pięćdziesięciu. Skóra Rolfa Hermanna była szara, upstrzona fioletowymi plamami. Oczy zaklejone plasterkami. Technik za pomocą zestawu Ambu podawał mu czysty tlen. Według wszelkich kryteriów hrabia był bardziej martwy niż żywy. Mimo to, poprowadzony przez szalejącego Gilbride'a, zespół prowadził akcję reanimacyjną. Jeden z lekarzy robił zewnętrzny masaż serca, a Joe Milano wydawał polecenia pielęgniarkom. Do zespołu dołączył kolejny lekarz z kardiologii. Przygotowywał pachwinę Hermanna do podłączenia pompy wewnątrztrzaortalnej i głośno wykrzykiwał, czego mu potrzeba, nie sprawdzając w ogóle, czy ktoś go słucha. Był to istny cyrk, a w środku tego wszystkiego stał Carl Gilbride, przydatny niczym Neron obserwujący płonący Rzym.

Jessie zastanawiała się, czy zmieniła pracę lekarza, wykonując masaż serca, czy też po prostu umknie w jakiś spokojny kąt i zaczeka, a będzie po wszystkim. W końcu wybrała kompromisowe rozwiązanie i stanęła obok Gilbride'a. Kiedy przyjdzie właściwy moment, chciała mu coś zaproponować.

Co się zmieniło? - zapytała.

Mogła wczepić takie postępowanie - rzekł Gilbride, nie odrywając oczu od pacjenta. Przykro mi - mruknęła, nie dając się sprowokować do kłótni o sens tych mieszanych poczynań. Kiepsko to wygląda.

Ci nienie spadło do czterdziestu pięciu. Było za niskie mimo sztucznego zwiększenia.

- Lekarz wykonujący masaż serca jest zmęczony - zauważyła Jessie. - Zastąpię go.

- Nonsens. Jesteś profesorem. To nie dla ciebie robota. Przywołał lekarza z neurochirurgii i gestem wskazał na

pielęgniarkę Hermanna, polecając zastąpić kolegę wykonującego masaż serca. Jessie pomyślała, że Gilbride jest jak Neron, dając wylania wiadra wody w morze płomieni. Lekarze sprawnie zamienili się miejscami, lecz ci nienie w dalszym ciągu spadało. Minęło jeszcze pięć minut. Piętnaście osób - lekarze, stażysty, pielęgniarki, technicy i dwoje profesorów - już prawie godzinę reanimowało pacjenta. Ta akcja kosztowała tysiące dolarów w sprzęcie, lekarstwach i próbach laboratoryjnych.

Balon podłączony i działa prawidłowo - oznajmił lekarz z kardiologii.

Proszę przerwać masaż - zażądał Joe Milano.

W pokoju zapadła cisza, przerywana tylko popiskiwaniem monitora, sapaniami worka Ambu i cichymi stuknięciami balonu wewnątrztrzaortalnego. Wszyscy wpatrywali się w ekran monitora. Przez jakiś czas, może minut lub dwie, ci nienie krwi utrzymywało się na poziomie pięćdziesięciu. Potem powoli zaczęło opadać. Czterdzieści siedem... czterdzieści dwa... czterdzieści. Kilka sekund po tym jak ci nienie spadło do czterdziestu, serce Rolfa Hermanna przestało bić. Nikt się nie poruszył. W pokoju panowała głucha cisza, a zespół reanimacyjny czekał, a Carl Gilbride ogłosił koniec akcji.

Nie powiedział nic. Ani słowa.

W końcu odezwał się Joe Milano.

- Doktorze Gilbride, doceniam, jak bardzo chce pan uratować tego faceta, ale nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić.

- Wszystko trzeba było zacząć wcześniej - rzekł Gilbride. Odwrócił się i wyszedł.

Kutas.

- Koniec akcji. Dziękuję wszystkim - zawołała Jessie. Wypadła z pokoju w ślad za Gilbride'em i dogoniła go przy dywanowej pielęgniarkę.

Przykro mi - powiedziała, mając ochotę go udusić.

Gdzie jest ona i pozostali?

Czekaj w pokoju dla rodzin.

Cóż, chyba lepiej od razu przekazać im złe wiadomości.

Uważaj. Pamiętaj, co ci mówiłam.

To co mi mówiła, to bzdura. Mordercy! Fałszywi strażnicy! Chcę po prostu mieć już to za sobą. Nie powinienem był odwoływać spotkania w Nowym Jorku. Nigdy. Pani Levin ma bóle głowy i gorączkę, chociaż dziś miała być wypisana. Muszę jej zrobić nakłucie i dawać jej tylko

sko cz z hrabin .

Chcesz, bym ci zast piła?

My l , e ju do zrobiła jak na jeden dzie .

A co z Orlis? Mam by przy tobie, kiedy b dziesz z ni rozmawiał?

Myśl, że z tym te sobie poradzi.

Dobrze - powiedziała Jessie. Skrzyżowała palce na szczęście i zadała najważniejsze pytanie: - A co z aktem z^onu? Wypełni go za ciebie?

Gilbride przez chwilę zastanawiał się nad tym, a wreszcie rzekł:

Chyba poprosz o to. Tylko nie zapomnij, że przyczyną śmierci była niewydolność krążenia.

Niewydolność krążenia wywołana arteriosklerozą, skojarzona z oponiakiem. Jak to brzmi?

Tak jak powinno. A teraz przepraszam, ale mam mnóstwo pracy.

Ja też - mruknęła Jessie, kiedy odszedł.

Rozdział 26

Uporzdkowanie pokoju numer 2 zajęło pielgniarkom prawie dwadziecia minut. Odłczyły wszystkie przewody od ciała Rolfa Hermanna i odkleiły mu plastry z oczu. Jessie proponowała pomoc, ale grzecznie odmówiły. Usiadła za biurkiem rejestratorki i wypełniła akt zgonu - dokument potrzebny do wywiezienia ciała hrabiego ze szpitala.

Prosz wypełniać wyłącznie czarnym tuszem. Przyczyna zgonu: zatrzymanie akcji serca, spowodowane ostr niewydolnościami kręgowymi. Schorzenie: arterioskleroza. Schorzenia towarzyszące: oponiak. Kilka odpowiednio dobranych słów i paf! - spełniło się życzenie Gilbride'a. Błęd w sztuce zostanie uznany za zawał. A jeżeli rodzina nie będzie dociekliwa, nikt się nie zorientuje. Chocia Orliś potrafiła sprawiać kłopoty, Jessie nie przypuszczała jednak, by przyszło jej do głowy podważanie tego stwierdzenia. Zastępcę czy nie, Gilbride był czysty.

Pióro jest potężniejsze od skalpela.

Jessie uśmiechnęła się do własnych myśli, wypełniając

drukowanymi literami ostatnie rubryki formularza. Podniosła głowę w tej samej chwili, gdy Or-
lis Hermann i córka Rolfa przemaszerowały korytarzem i weszły do sali, w której leżał hrabia.
Minut później podeszły do niej.

A więc - powiedziała Orlis z mrocznym krew w oczach spokojem - mój mąż nie żyje.

Wszystkim nam jest bardzo przykro - odparła Jessie, wstając.

Doktor Gilbride wcale nie wyglądał na zasmuconego, kiedy z nami rozmawiał.

Zapewniam, że jemu też jest przykro. Kazał prowadzić akcję reanimacyjną tak długo, jak tylko
było możliwe.

Co mamy teraz robić ?

Gdybyście byli obywatelami USA, powiedziałabym, że wystarczy zadzwonić do salonu pogrze-
bowego. Ponieważ jednak chodzi o obcokrajowca, nie jestem pewna. Jeśli chcecie poczekać
chwilę w waszym pokoju, porozmawiam z kompetentną osobą, która zna przepisy. Zakładam, że
zamierzacie przewieźć hrabię z powrotem do Niemiec.

Tak.

To z pewnościami nieco skomplikuje sprawę, ale myślałam, że najpierw należy zadzwonić do salonu
pogrzebowego. Trzeba również podpisać kilka dokumentów. Doktor Gilbride ma pełne ro-
boty, więc zaproponowałam, że go wyrzucę. To jednak trochę potrwa... chyba kilka godzin.

Jessie celowo tak dużo mówiła, mając nadzieję, że Orlis zgodzi się pozostać w szpitalu, na co
liczył Alex.

Nic nie szkodzi - powiedziała Orlis. - I tak muszę spakować rzeczy mojego męża.

Czy synowie hrabię przyjdą go zobaczyć ?

Nie. Są teraz zajęci. Powinni wkrótce wrócić, ale nie ma potrzeby przetrzymywania tu ciała hra-
biego Hermanna do ich powrotu. Chociaż byli bardzo zżyli z ojcem, nie są sentymentalni.

Dobrze. Zajmę się wszystkim i przyjdę do pani, gdy tylko będzie miała jakieś wiadomości.

Doskonale... Doktor Copeland?

Tak?

Pani szef zabił mojego męża. Wie pani, że tak było.

Serce podeszło Jessie do gardła. Czy Alex miał rację czy nie, twierdzić, że Orlis Hermann jest w rzeczywistości ci Arlette Malloche, ta kobieta była naprawdę niesamowita. Jessie ostro nie dobieła słowa. Nie miała ochoty stawać w obronie Carla Gilbride'a, lecz w tej sytuacji nie mogła pozwolić, by zasady i emocje wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem. Jeśli Orlis Hermann była tylko przygniewiona hrabią, i tak mogła pozwać do sądu Gilbride'a, szpital, a zapewne nawet Jessie. Jeśli za nią była, jak uważał Alex, zdolna do wszystkiego morderczyni, to wcale nie musiała szukać lepszych powodów do zemsty.

Wiem tylko, pani Hermann - powiedziała - że guz mózgu był niefortunnie zlokalizowany w trudno dostępnym miejscu. A im trudniejszy jest dostęp do tego rodzaju nowotworu, tym bardziej rośnie niebezpieczeństwo komplikacji. Naprawdę bardzo nam przykro.

Niech mi pani powie szczerze, doktor Copeland. Czy to by się zdarzyło, gdyby pani przeprowadziła tę operację?

To pytanie zaskoczyło Jessie. W ciągu wszystkich dotychczasowych kontaktów z Orlis Hermann nigdy nie zauważyła, by te kobiety interesowały jej umiejętność zawodową. Przez głowę przemknęło jej mnóstwo rozmaitych odpowiedzi, a żadna z nich nie była w pełni prawdziwa.

- Wierzę, że pani rozumie, i nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie - odparła w końcu.

- Mam na

swoim koncie chirurgiczne sukcesy, tak samo jak doktor Gilbride, ale również kilka porażek.

Orlis Hermann przez chwilę stała w milczeniu, patrząc w oczy Jessie. Potem niemal niedostrzeżalnie skinęła głową.

- Zaczekamy w naszym pokoju - oznajmiła.

Wzięła pasierbicę pod rękę i odeszły razem. Po chwili u boku Jessie pojawił się Alex.

Co mówiła?

Zaczeka w pokoju na informacje co do dalszego postępowania.

Ile mamy czasu?

Powiedziałam jej, że może upłynąć parę godzin, zanim dowiem się o wszystko.
wiednie. Dobra robota. Gdyby doszło do najgorszego,

oka e si , e ciało znikło i b dzie musiała zaczeka , a si odnajdzie.
Chyba e nabierze podejrze i zwieje.
My l , e zabezpieczyłem si przed tak ewentualno ci . Jest obserwowana.
Jessie posłała mu pytaj ce spojrzenie.
Przez kogo?
Wkrótce ci powiem.
Och, uwielbiam sekrety - odparła z nieukrywany sarkazmem.
Daj ci słowo.
Tak jakbym mogła polega na twoim słowie. Wiesz co, Alex, chocia ta Orlis to twarda baba i twoim zdaniem popełniła razem z m em wiele zbrodni, s dz , e gł boko i szczerze przeżyła si tym, co mu si przydarzyło. I wiesz co? Ja te .
W takim razie mo e powinienem znów pokaza ci zdj cia - odrzekł. - Wcale nie współczuj tej kobiecie ani jej m owi. Mam tylko nadzieję , e wiedział, i umiera, kiedy dostał wylewu.
Wprost nie mog wyrazi słowami, z jak rado ci umieszcz ciało Claude'a Malloche'a w karawanie.
Moja jest zemsta, rzecze Bishop.
Amen.
Wybacz, e to mówi , ale czy twój brat pochwalałby t pi cioletni wendet ?
Mój brat nie yje. Sam dokonałem wyboru. Mimo to odpowied na twoje pytanie jest twierdz - ca. Obaj zostali my zwerbowani przez firm zaraz po sko czeniu college'u. Obaj wiedzieli my, w co si pakujemy. Uwa ali my si za patriotów słu cych ojczy nie i obaj nienawidzili my jej wrogów. Je li Malloche ma jakie credo, to jest nim zaciekle nienawi do Ameryki i Ameryka- nów. Gdyby zabił mnie, Andy cigałby go a na koniec wiata.
Jessie westchn ła.
W takim razie powinni my si pospieszy .
Czy masz jaki plan?
Tak, ale jest do skomplikowany, wi c uwa nie słuchaj.
Zamieniam si w słuch.
Dobrze. Po pierwsze, dam ci ten dokument. Po drugie, przebierzesz si w strój karawaniarza.
Rozumiesz?

Mów dalej.

Potem zabierzesz ciało.

To wszystko?

Sprawdziłam. Praktycznie wszystko polega na samoobsłudze. Zatrzymasz się przy biurku patologa, pokazasz mu akt zgonu i pokwitujesz odbiór ciała. Potem nikt już o nic nie pyta. To jeszcze jeden przykład podstawowej zasady poruszania się po szpitalu: jeżeli sprawiasz wrażenie, że wiesz, co robisz, wszyscy są przekonani, że wiesz, co robisz.

Zauważyłem to, baw się w strażnika.

Ludzie zawsze najchętniej wybierają ten wariant, który nie przysporzy im pracy. Zamierzam zaraz wypróbować prawdziwość tego twierdzenia.

W jaki sposób?

Aby upewnić się, że wszystko pójdzie jak z płatka, kiedy zjawisz się tam jako Digger O'Dell, wesoły grabarz, zamierzam powiedzieć pielgniarkom, że muszę odpocząć od pracy i od Carla.

Zaproponuj, że zastąpię kogoś, towarzysząc strażnikowi transportującemu ciało do kostnicy.

Nie sądzę, aby mógł zrobić, występując w roli strażnika i grabarza, ale jeżeli się pośpieszysz, ja jeszcze tam będę, gdy podjedziesz karawanem.

Alex rozejrzał się wokół, upewniając się, że nikt ich nie obserwuje, a potem ujął jej dłoń i przytrzymał przez chwilę.

- Spotkamy się w kostnicy - powiedział.

Znikł za rogiem, zanim Jessie udało się jej do głowy, żeby się od niego odsunąć.

Jessie pomogła dwóm pielgniarkom przenieść ciało Rolfa Hermanna na wózek, a potem razem ze strażnikiem, brzuchatym mężczyzną imieniem Seth, który wyraźnie zbladł na widok ciała hrabiego, skierowała się do kostnicy. Pięćset morderstw. Trudno było jej uwierzyć, że ktoś może być odpowiedzialny za takie zbrodnie, a tym bardziej że ktoś taki leży przed nią, nakryty przecieradłem. Sprytny, dokładny, błyskotliwy, przezorny, pedantyczny. To były tylko niektóre z przymiotników, jakich użył Alex, opisując Claude'a Malloche'a. Teraz wyglądało na to, że na nagrobku potwora może widnieć napis:

Tu le y człowiek, który w całym swym yciu popełnił tylko jeden błąd. Wybrał niewła ciwego lekarza.

Kostnica znajdowała si w piwnicy głównego budynku szpitala. Mie ciła si w niezamykanym pomieszczeniu przylegaj cym do prosektorium. Dwana cie wbudowanych w cian , chłodzo-nych szaf z nierdzewnej stali słu yło do przechowywania zwłok. W powietrzu unosił si dusz cy opar formaliny. W pobli u nie było nikogo, tak wi c Jessie zostawiła Seta z wózkiem i przeszła przez sal sekcyjn , a potem korytarzem na patologię , gdzie sekretarka z oboj tn min podsun -ła jej notatnik w czarnych okładkach, stanowi cy rejestr przywiezionych zwłok.

Zdaje si , e ju jad tu z salonu pogrzebowego - powiedziała Jessie, przygotowuj c grunt dla Alexa.

Taak, w porz dku - mrukn ła kobieta.

Tu nie b dzie adnych problemów - pomy lała Jessie. Wróciła do kostnicy i zastała Seta czeka- j cego na korytarzu przed drzwiami. Tu te nie.

Niech pan posłucha - zwróciła si do niego. - Wła nie rozmawiałam z przedsi biorstwem po- grzebowym i ju tu kogo wysłali. Mo e pan wraca do pracy. Ja zaczekam, a przyjad .

Jest pani pewna?

Jasne. Wszystko w porz dku.

Jessie zaczekała, a w dzi czny jej strażnik odszedł korytarzem w kierunku wind. Wtedy pode- szła do wózka i uniosła prze cierało z szarej, c tkowanej twarzy Rolfa Hermanna. Stopniowo uwi ziona w naczyniach włosowatych krew spłynęła do ni ej poło onych tkanek i twarz zmarłego stanie si trupioblada. Od kiedy po raz pierwszy zetkn ła si ze zwłokami na zaj ciach z anato- mii, zmarli nie robili na niej wi kszego wra enia - nawet ci, których mier była tak okropna. Hermann nie był wyj tkiem. Mo e ta umiej tno uczyniła z niej tak dobr studentk medycyny, a pó niej chirurga. Jakkolwiek było, patrz c teraz na to ciało, my lała tylko o Claude'u Mallo- che'u i człowieku, który tak długo go cigał.

Pi lat - rozmy lała. Alex Bishop po wi cił temu pi lat... Hermann miał lekko otwarte oczy. Jessie spogl dała w nie, zastanawiaj c si , co te widziały w swoim yciu i co kierowało czło- wiekiem, do którego nale ały.

-Jessie?

Kobięcy głos za plecami sprawił, że serce podeszło jej do gardła. Odwróciła się na pięcie, jednocześnie zasłaniając przez cieradłem twarz Hermanna. Przełomienie pielęgniarek Catherine Purcell stała tuż za drzwiami.

Och, cześć - zdołała wykrztusić Jessie. - Przestraszyła mnie.

Zauważyłam. Przepraszam. Masz jakiś problem?

Nie, skąd. Po prostu rozmawiałam o tym facecie. To ja go przyjechałam, zastąpić Carla, ale nawet nie miałam okazji z nim porozmawiać. Nie pozwoliła na to bariera językowa i jego żona, która zajmowała się wszystkim.

Jessie gorączkowo zastanawiała się nad sytuacją. Alex pojawił się tuż za chwilę. Catherine Purcell była jedną z najbys-trzejszych osób w szpitalu, a on miał charakterystyczną twarz. Prawie na pewno rozpoznałyby go.

Pielęgniarki na oddziale powiedziały mi, że zwiózła tutaj ciało hrabiego - powiedziała Catherine.

Były zajęte, a ja chciałam na chwilę oderwać się od obowiązków. Czy nie miała dyżuru wczoraj wieczorem?

Betty Hollister złapała grypa i zastąpić ją. Pomóc ci włączyć go do chłodziarki?

Nie... hm... zanim wyszłam z oddziału, dzwonił z salonu pogrzebowego i mówili, że zaraz tu będzie. Nie widzę sensu przenosić go tyle razy. Miała jak wiadomo wiadomość od Emily? Dlatego tu przyszła?

Powoli manewrowała w kierunku drzwi.

Nie. Słyszałam, że w dalszym ciągu nic nie wiadomo. Nie mam pojęcia, co mogło się stać.

Bardzo się niepokoję.

Ja również. Lecz zesłam za tobą na dół, gdy niepokój się tak będzie o kogoś innego... o Carla. Myślę, że mu odbija.

Chcesz powiedzieć, że traci zmysły?

Właśnie.

Catherine, możemy porozmawiać o tym gdzieś indziej? Zaczyna mnie mdlić od oparów formaliny. Głos z salonu pogrzebowego wie, że ma się zgłosić na patologię. Zostawiłam tam akt zgonu. Jasne.

Czysta robota - pochwaliła się w myślach Jessie, gdy dotarły do windy. Drzwi otworzyły się i Catherine weszła do kabiny w tej samej chwili, gdy z siedniej windy wysiadł Alex, ubrany w niedopasowany garnitur. Ich spojrzenia spotkały się na moment, lecz widząc pielęgniarkę, Alex błyskawicznie ocenił sytuację i spuścił głowę.

Jest w kostnicy - powiedziała Jessie. - Akt zgonu zostawiłam na patologii.

Dziękuję - mruknął.

Mogłabym przysiąc, że już go gdzie widziałam - zauważyła Catherine, gdy zasunęły się drzwi windy.

Puls Jessie przyspieszył do dwustu na minutę.

Pewnie to nie jest jego pierwsza wizyta tutaj - powiedziała.

No, tak, zapewne.

A co z Carlem?

Ach. Pamiętasz, jak wczoraj wieczorem mówiłam ci, że zapowiedział Laurze Pearson, i wyrzuci ją z pracy, gdy wydawało mu się, że miała się z niego podczas rozmowy z koleżanką?

Tak.

Teraz jest na siódemce i wrzeszczy na instrumentariuszki, ponieważ nie ma ani jednego specjalnego zestawu do nakłuć dworkowych, wiesz, chodzi o zestawy, których on zawsze używa.

Ach tak. Słynny zestaw Gilbride'a.

Jessie usiłowała skupić uwagę na rozmowie z Catherine, lecz wciąż widziała Alexa, który sam ładuje ciało swego wroga na poręczony wózek, aby przewieźć go do karawanu. Pięć lat.

Specjalna igła, specjalny monitor, specjalne kleszczyki, specjalne płachty i specjalne środki dezynfekcyjne - wyliczała Catherine. - Wszyscy inni używają standardowych jedno-razówek, ale Carl upiera się przy tym swoim poronionym pomysłem.

Wiem. I każdy lekarzom również korzysta z tych zestawów, ale nigdy tego nie robi, chyba że patrzy im na ręce. Krótko na ten temat oddziałowa anegdota. To po prostu kwestia władzy, Catherine. Carl domaga się takiego zestawu tylko dlatego, że ma do tego prawo.

A teraz wrzeszczy na wszystkich, bo me ma jego ulubionych zabawek.

Jest zestresowany. Ta historia z Hermannem wywróciła jego wiat do góry nogami. W głównej sterylizatorami na pewno mają przygotowane takie zestawy.

Znaleli jeden, dzięk Bogu. Zaraz go przył. Postuchaj, Jessie, musisz jako uspokoi tego faceta, zanim dziewczyny złożą zbiorowe wypowiedzenie. Albo zanim wstrzyknę mu dwudziestki valium w tyłek. Zawsze je traktował ludzi, ale nie tak po chamsku. To obrzydliwe.

Zrobi, co w mojej mocy.

Gdy tylko otworzyły się drzwi windy, usłyszały krzyk Gilbride'a.

- Wiecie, ile czasu tu straciłem, czekajcie na to? Mogłem przyjąć pół tuzina pacjentów! Od tej pory chcę, żeby na

oddziale zawsze były co najmniej dwa zestawy Gilbride'a, czy to jasne?

Wyciskajcie wy sterylizowany, okryty ręcznikiem pojemnik z jego ulubionym zestawem do nakłu i dźwięków, Gilbride wrzeszczał na pielęgniarkę.

- Carl?

Rzucił się na nią.

- Od pani też nie chcę słyszeć ani słowa, pani doktor - warknął. - To mój oddział i kieruj nim, jak uważam za

stosowne. A teraz przepraszam.

Mamrocze coś niezrozumiale, odwrócił się. Tu za jego plecami Jessie zobaczyła wolontariuszkę, Lisę Brandon. Wychodziła z pokoju, do którego przeniesiono Sarę. Dziewczyna ogłądała się przez ramię, mówiła, że zaraz przyniesie więcej maści. Obserwując nieuchronnie katastrofę Jessie wydawało się, że wszystko wydarzyło się w zwolnionym tempie. Gilbride cofnął się o dwa kroki, odwrócił i wpadł na Lisę, odrzucając ją w tył, że omal nie upadła. Zestaw Gilbride'a - w tym momencie jedyny w całym szpitalu - z brzykiem rozsypał się po podłodze.

Przez dwie lub trzy sekundy ordynator gapił się na potłuczone próbówki i skałone instrumenty. Potem przeniósł spojrzenie na Lisę.

- Do cholery! - wrzasnął. - Kim pani jest?!

Nie czekaj c na odpowied , wyci gn ł r k i zerwał laminowany identyfikator przypi ty do kieszonki jej fartucha. Obejrzał zdj cie, potem spojrzął na ni i znów na identyfikator.

- Ja... przepraszam - wyj kała Lisa. - Bardzo mi przykro. To był...

Co to za identyfikator?

O czym pan mówi?

Jessie ruszyła ku nim. Po lewej stronie Orlis Hermann i jeden z jej synów stan li w drzwiach pokoju, przygl daj c si tej scenie.

Mówi , e ten identyfikator nie jest nasz. Numer nie zaczyna si od „V”, jak wszystkie znaczki wolontariuszy, i nie mogła go pani dosta trzy tygodnie temu, poniewa byłaby pani jeszcze na szkoleniu, a nie zajmowałaby si moimi pacjentami. No, kim pani jest, do diabła? - prawie wrzeszczał te ostatnie słowa.

Doktorze Gilbride, mo e porozmawiamy na osobno ci - powiedziała Lisa pospiesznie, ale zupełnie spokojnie i zadziwiał co stanowczo.

Bzdura! Wezw tu stra . Chc , eby pani natychmiast opu ciła mój oddział.

- Doktorze Gilbride, prosz , ja... Gilbride odwrócił si do recepcjonistki.

- Natychmiast przywoła ochron ! - rykn ł. - I niech wezw tu policj !

Jessie nie odrywała oczu od Lisy Brandon, która wygl dała na w ciekł i zaniepokojon , ale bynajmniej nie była przestraszona.

- Doktorze Gilbride, niech si pan uspokoi – rzuciła stanowczo. - To ja jestem z policji. FBI. - Pokazała mu

skórzane etui z odznak . Potem równie szybko cofn ła si o krok, z kabury na łydce wyci gn ła pistolet i wprawnie

wycelowwała go w Orlis. - Niech si pani nie rusza, pani Hermann... czy te pani Malloche.

Orlis tylko spojrziała na ni i wyd ła usta w dziwnym pólu mieszk.

- Wystarczy pani Malloche, moja droga - powiedziała. Zapadła krótka cisza, któr przerwał cichy trzask pistoletu

z tłumikiem. Na rodku czoła Lisy Brandon pojawił si czarny otwór, tu nad nasad jej nosa.

O Bo e! - krzykn ła Jessie, rzucaj c si do agentki FBI, która zatoczyła si do tyłu i ci ko upadła na podłog .

Nie ruszajcie si i nie próbujcie jej pomaga - rozległ si m ski głos. - Z tej odległo ci nie mogłem chybi .

Jesie obejrzała si przez rami . W drzwiach swego pokoju stał Eastman Tolliver. W r ku trzymał jeszcze dymi cy pistolet z tłumikiem.

Rozdział 27

W tej samej chwili gdy ciało Lisy Brandon upadło na kafelki podłogi, do akcji wkroczyła Orlis Malloche wraz z trójką „dzieci”. Uzbrojeni w broń półautomatyczną, szybko i wprawnie opanowali siódemkę, najwyraźniej według wcześniej przygotowanego planu.

Kobieta udając córkę Hermanna przebiegała z pokoju do pokoju, wyłączała telefony i wyrzucała je na korytarz. Młodszy z jej „braci” wyniósł z pokoju walizki i pobiegł z nimi do drzwi łączących oddział neurochirurgii z głównym budynkiem szpitala. Drugi mężczyzna, którego Jessie uznała za przywódcę tej trójki, z zestawem narzędzi w rękę skierował się do wind. Tymczasem Orlis z bronią gotową do strzału towarzyszyła Claude’owi Malloche’owi, który kazał osobom z personelu przejść do dyruki pielgniarek.

Claude Malloche w dalszym ciągu wyglądał jak Eastman Tolliver, ale było to tylko fizyczne podobieństwo. Jego wyraz twarzy, chód, postawa, zachowanie, a nawet angielszczyzna uległy gruntownej przemianie. W dotychczas łagodnych i cierpliwych oczach palił się drapieżny błysk.

- Na podłogę, wszyscy! - rozkazał. - Siadajcie pod tym cianem.

Cztery pielgniarki, dwie salowe, analityczka z laboratorium i Jessie zrobiły, co kazał. Siadając na podłodze, niedaleko

ciała Lisy, Jessie zorientowała się, że trzynastoletnia Tamika Bing - tak wstrząsnęła ta utrata zdolności mowy, że od czasu operacji zapadła w katatonię - była świadkiem zabójstwa. Dziewczynka nie ruszała się i jak zwykle póleciała na łóżko, spojrzała w dal. Mimo to Jessie wiedziała, że Tamika w pełni zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Ciekawe, jak długa byłaby lista ofiar Malloche'a, gdyby znaleźli się na niej wszyscy świadkowie, tacy jak Tamika Bing włącznie z Alex Bishop. Ta refleksja sprawiła, że Jessie uświadomiła sobie, iż myśli zupełnie jasno... że zachowała trzeźwość mimo niewesołej sytuacji i aktu przemocy, który się na jej oczach rozgrywał. Był może ten spokój wynikał ze wiadomości, że ze wszystkich tu obecnych jej nic nie groziło - przynajmniej w tej chwili. Malloche miał nowotwór mózgu i wybrał ją na swego chirurga. Była bezpieczna. Podejrzywała jednak, że niebawem zaczną stawiać jej wymagania. Kiedy to nastąpi, ona również powinna przedstawić swoje wymagania.

- Co tu się dzieje, do diabła?

Carl Gilbride nie usiadł z pozostałymi na podłodze. Podparty pod boki, stanął przed Malloche'em.

- Niech pomyśl - odparł Malloche głosem ociekającym sarkazmem. - Jeśli dobrze pamiętam, leżała tam kobieta

przedstawiła się jako agentka FBI, z kabury na łydce wyjęła pistolet i kazała mojej żonie nie ruszać się. Wtedy ja

strzeliłem. Nie sądzę, żeby do zrozumienia tego był potrzebny stopień doktora medycyny.

Ze swojego miejsca Jessie widziała twarz Carla, na której malowało się gwałtowne oburzenie i niedowierzanie.

Nie jesteś Eastmanem Tolliverem - powiedział, najwyraźniej nie będąc w stanie ogarnąć sytuacji.

Błyskotliwa uwaga, doktorze Gilbride. Jeśli pragnie pan wiedzieć, to położyłem sobie to samo Eastmana Tollivera z listu, jaki znalazłem w pana gabinecie. Jego sekretarka w Kalifornii była uprzejma poinformować mnie, że na kilka tygodni wyjechał z kraju. A teraz po raz ostatni mówi, żeby usiadł pan na podłodze razem z innymi.

Carl, proszę, zrób, co ci każe - nalegała Jessie.

Ja... nie mam zamiaru! - zwrócił się Gilbride. - Nie będą tolerować wdzierania się na mój oddział, do mojego

szpitala, zastraszania ludzi i strzelania do nich. Mamy tu pacjentów, którymi musimy się opiekować.

Jak atakujcy wbiegł, Malloche błyskawicznie uderzył lufą pistoletu w policzek Gilbride'a. Ordynator neurochirurgii zatoczył się w tył, przyciskając dłońi obficie krwawiąc ranę, i cięko osunął się na podłogę obok Jessie.

- To było niepotrzebne! - warknęła na Malloche'a.

Chwycając leżące na kontuarze opakowanie chusteczek i oderwała dłoń Gilbride'a od policzka.

Rozcięcie było zaledwie dwucentymetrowej długości, ale bardzo głębokie - tu pod skórę cię jarzmowca. Będzie moim na je bez trudu zaszyje, ale nawet gdyby zrobił to bardzo zręczny chirurg plastyczny, pozostanie blizna, którą Carl zobaczy, ilekroć spojrzy w lustro... je li przeżyje. Przyłożyła na ranę zwitek chusteczek, uniosła dłoń Gilbride'a i szepnęła mu, żeby mocno przycisnąć.

- Och, to było potrzebne i jak najbardziej zasłużył - odparł Malloche. - Mam nadzieję, że teraz wszyscy zrozumiecie, i o wasze zdrowie, cierpienia i wasze życie nic dla mnie nie znaczą. Tak samo jak wasze ambicje. Tak więc

będzie cicho, dopóki nikt was o nic nie pyta, i róbcie, co każemy, a wtedy będziecie mieli wszelkie podstawy oczekiwań,

że nie skończycie tak jak nasza przyjaciółka z FBI ani jak nasz szacowny ordynator. - Zrobił krok naprzód i z pogard

spojrzał na Carla. - Doktorze Gilbride, jest pan głupim, pompadycznym durniem. To pan jest odpowiedzialny za śmierć

Rolfa Hermanna, a nie mechaniczna usterka waszego robota. To urządzenie działało doskonale, ale pan nie. Pańska arogancja, chciwość i zawodowa niekompetencja zabiły tego człowieka tak samo, jakby przyłożył mu pan pistolet do głowy

i nacisnął spust. Chcę, żeby pan to usłyszał. Chcę, żeby wszyscy to usłyszeli.

Skinierki na grupkach siedzących na podłodze ludzi i w kierunku innych pomieszczeń oddziału.

- Przepraszam - powiedziała spokojnie Jessie - ale czy mógłby nam pan wyjawić, kim właściwie był Rolf Hermann?

Malloche uśmiechnął się z satysfakcją.

- Naprawdę był hrabia, chociaż bez grosza. Znalazł mi go pewien neurolog - powinienem powiedzieć nie tylko

neurolog - który mnie badał. Zapytałem o pacjentów z podobnymi guzami jak mój. U hrabiego Hermanna właściwie nie pojawiły się niepokojące objawy neurologiczne. Ja jeszcze nie miałem żadnych oprócz bólów głowy. Tamten lekarz powiedział Hermannowi, tak samo jak mnie, że nowotwór jest praktycznie nieoperacyjny. Je li uprzemy się przy zabiegu i znajdziemy neurochirurga, który podejmie się operacji, będzie ona bardzo ryzykowna i niemal na pewno spowoduje przynajmniej częściowe inwalidztwo.

Zatem hrabia stał się królikiem do wiadczalnym.

Nikt nigdy nie nazywał mnie nieostrożnym - powiedział Malloche. - Zapewniłem Rolfa, że cokolwiek stanie się w Ameryce, jego rodzina będzie miała zapewniony byt. To było znacznie więcej, niż mogli mu zaproponować tak zwani lekarze w Niemczech. W najgorszym razie jego ona i dzieci będą miały za co żyć, a on zostanie oddany w ręce jednego z najlepszych neurochirurgów w Ameryce. W najkorzystniejszych natomiast okolicznościach będzie wyleczony i niezależny finansowo do końca życia. Niezła perspektywa, je li wolno rzecz. I niezła umowa dla mnie, biorąc pod uwagę wynik operacji biednego Rolfa.

Minęło dziesięć minut, a potem dwadzieścia. Nikt się nie poruszył. Dzwonki wzywające personel do pacjentów rozbrzmiewały echem w korytarzu, pozostając bez odpowiedzi. Po kolei wróciła trójka młodych morderców, zdejście szeptem raport Malloche'owi, który przyjmował to z widocznym zadowoleniem. Wszyscy terroryści stali teraz razem, a Orliś celowała z automatu w siedzących na podłodze ludzi - najczęściej w Carla Gilbride'a. W końcu Malloche odwrócił się i przemówił:

- Drzwi na oddział zostały zamknięte i zaminowane ładunkiem wybuchowym mogącym wysadzić w powietrze połowę

tego budynku. - Wskazał młodszego z m... czyn. - Osobi cie szkoliłem Armanda, wi c mog was zapewni , e wykonał porz dn robot . A Derrick zadbał o to, eby tylko jedna winda mogła zatrzymywa si na tym pi trze i tylko wtedy, kiedy ja zeche . - Drugi m... czynna, barczysty Aryjczyk ostrzy ony na rekruta, skłonił si . - Iw ko cu przedstawiam wam Grace, która uko - czyła szkoł dla dziewcz t w Bostonie i wybrała si na poszukiwanie przygód do Europy, po czym trafiła do naszej wesołej gromadki. Rozł czyła wszystkie telefony oprócz tego w sali konferencyjnej. Nikt, ale to nikt, nie b dzie kontaktował si z lud mi na zewn trz bez mojego pozwolenia. Czy to jasne? Doktorze Gilbride?

J... jasne - wyj kał ordynator.

Doktor Copeland?

dam, by ciało tej biednej kobiety przenie do pokoju. Nie chc , aby widzieli j inni pacjenci - powiedziała Jessie.

Malloche przyj ł te słowa z kamiennym wyrazem twarzy. Spojrzał na ni , lekko mru c oczy.

Niew tpliwie zrozumiał znaczenie tego dania. Zacz ł si pojedynek woli.

Derrick - rzekł w ko cu po angielsku - spełnij danie pani doktor.

Ju si robi - odparł Derrick z wyra nym niemieckim akcentem.

No, wła nie okazałem dobr wol - powiedział Malloche. - Teraz s dz , e powinni my porozmawia na osobno ci. Pozostali b d mogli kolejno pój i przynie sobie tu krzesła. Armand b dzie wam towarzyszył. Od tej pory nikt nie opu ci tego pomieszczenia bez eskorty, oboj tnie czy id c do toalety, czy do pacjenta. Doktor Copeland?

Wskazał na drzwi do salki konferencyjnej na lewo od dy urki piel gniarek.

- Zanim zaczniemy rozmow - powiedziała Jessie - chc pój i powiedzie co temu dziecku, które było wiadkiem morderstwa.

- Nast pne danie. O rany. W porz dku. Grace? Grace, z pistoletem w kaburze pod pach , zaprowadziła

Jessie do pokoju Tarniki Bing i przezornie zatrzymała si w drzwiach. Jessie przystawiła krzesło do łó ka i usiadła.

- Tamiko, przykro mi, e wszystko widziała . Wiem, e to było straszne - szepn ła. Dziewczynka wci wpatrywała si w dal. - Kilkoro bardzo złych ludzi opanowało oddział. Jeden z nich musi przej tak sam operacj , jak miała ty. Potem pójd sobie. Do tego czasu na pewno nikogo tutaj nie wpuszcz , wł cznie z twoj mam . Rozumiesz? Tamika? - Jessie wstała, a potem pochyliła si i pocałowała dziewczynk w czoło. - Trzymaj si - szepn ła.

Zanim wyszła z pokoju Tarniki, wszyscy członkowie personelu siedzieli na krzesłach przed stanowiskiem recepcji, a jedna z piel gniarek przyniosła krzesło dla Carla i pomogła mu usi . Upokorzony i pobity, bez autorytetu, wygl dał tak, jakby w ci gu godziny postarzał si o dwadzie cia lat.

- Carl - powiedziała łagodnie Jessie. - Zaszyj ci to, najszybciej jak b d mogła. Na razie sied spokojnie i uciskaj ran .

Gilbride machinalnie skin ł głow .

- A wi c - powiedział do niej Malloche - spełniłem ju dwa pani yczenia. Teraz porozmawiamy.

Odkr cił tłumik, wsun ł go do kieszeni i wepchn ł pistolet do kabury. Potem poszedł z Jessie do sali konferencyjnej i wskazał lekarce miejsce naprzeciw siebie.

Prosz usi , pani doktor. Mamy do omówienia pewn spraw .

Spraw pa skiego guza.

Chciałbym, eby usun ła go pani mo liwie jak najszybciej.

A je li odmówi ?

Malloche spojrział na jej stanowcz min , po czym wzi ł telefon, podł czył go do gniazdka w cianie i wybrał miejscowy numer.

- Daj j - powiedział i oddał Jessie słuchawk . Jessie przez chwil wśluchiwała si w cisz , a potem usłyszała ostro ne:

Halo? Emily!

Em, to ja. O Bo e, nic ci nie jest?

- Nie zrobił mi krzywdy, ale nic nie chciał mi powiedzieć . Co si dzieje?

Malloche zabrał Jessie telefon, zanim zd yła odpowiedzie .

Na razie nic jej nie grozi - oznajmił, odkładaj c słuchawk . - Nie zawaham si jednak i ka j zabi , je li odmówi pani współpracy. Uwa am, e jest pani bardzo zdolnym chirurgiem i wietnie posługuje si pani robotem. Chc pozby si tego guza.

ARTIE nie jest jeszcze gotowy.

Wierz . Chc , eby pani przeprowadziła t operacj , korzystaj c z tomografu i robota, jutro.

Potrzebuj czasu, żeby sprawdzić aparaturę. Będzie musieli zrobić badania laboratoryjne i musi pana zbadać internista oraz anestezjolog. Muszę też porozmawiać z ludźmi o zmianie planu... Ja nie kieruję pracowni tomograficzną.

Jutro.

Czy, jeśli będą jakieś problemy pooperacyjne, to skończ tak jak biedny Sylvan Mays?

To pytanie zrobiło wrażenie na Malloche'u.

Zakładam, że nasza przyjaciółka z FBI kazała pani mnie szukać?

Owszem, zawiadomiła mnie. Nie chciała, by ktokolwiek inny wiedział, kim jest. - Jessie starała się uwiarygodnić to kłamstwo stanowczym spojrzeniem. - Potem, kiedy wziłam Rolfa Hermana za pana, próbowałam powiedzieć Carlowi, ale nie uwierzył w ani jedno moje słowo.

Dobry stary Carl.

Proszę odpowiedzieć na moje pytanie. Czy mam pana obietnicę, że zostaną przy mnie?

Jeśli dobrze wykona pani pracę, nie ma się czego obawiać. Wie pani równie dobrze, co się stanie, jeśli odmówi pani współpracy. Nie mogę natomiast powiedzieć, co będzie, jeśli nastąpi jakieś komplikacje. Moja rodzina jest mi bardzo oddana.

Pojutrze - powiedziała Jessie. - Poważaj się zmniejszyć pan swój szansa, o ile będzie musieli robić to w po piechu.

Malloche rozważył tę propozycję.

Wiele osób będzie przez pani narazonych na niewygodę - zauważył. - Jutro po południu.

Z zastrzeżeniem, że wszystko będzie gotowe. I jeszcze jedno.

Tak.

Chcę, żeby Emily DelGreco asystowała mi na sali operacyjnej.

Nie mogą na to pozwolić. Będzie asystował pani Carl Gilbride.

Proszę. Carl jest niekompetentny. Sam pan tak powiedział. A teraz jest kompletnie do niczego.

Emily jest najlepszą asystentką, z jaką kiedykolwiek pracowałam. Jeśli pan jej tu nie chce, sam zrobi pan sobie krzywdę.

Malloche ponownie odpowiedział po dłuższym namyśle.

- Znowu pani wygrała - rzekł. - Obiecuję jednak, że jeśli w którejś fazie tej operacji będzie jakieś kłopoty... jakiegokolwiek... żaden pacjent czy członek personelu neurochirurgii nie ujdzie z rąk twoich. Czy to jasne?

Jessie zaczerpnęła tchu.

- Jasne - powiedziała.

Uwolniła Emily i załatwiła dodatkowy czas dla Alexa, tak by mógł zacząć działać, gdy tylko się dowiedzie, że Hermann to nie Malloche. Nic więcej nie mogła zrobić.

Może mi pan coś powie?

Być może.

W jaki sposób zamierza pan okupować całe jedno piętro szpitala, unikając zmasowanego ataku z zewnątrz?

Po raz pierwszy od początku rozmowy Claude Malloche uśmiechnął się.

To jak gra w brydża - odparł. - Dopóki grasz tak, jakby najbardziej niebezpieczne dla ciebie karty znajdowały się w ręku przeciwnika, mogłoby cię wyrzucić największe szkody, zawsze wygrywasz. - Podsunął jej telefon. - Niech pani zadzwoni do Richarda Marcusa i powie mu, że za dziesięć minut ma się z nami spotkać na patologii, w niezwykle ważnej sprawie.

A je li...

Niech pani dzwoni!

Jessie podniosła słuchawkę i udało jej się natychmiast połączyć z gabinetem wicedyrektora. Malloche uważnie obserwował ją i słuchał, aż zakończyła rozmowę.

- Za dziesięć minut - powiedziała.

Rozdział 28

Richard Marcus - kręgiły, łysawy i niewiele wyższy od Jessie - od sześciu lat pełnił funkcję wicedyrektora Eastern Mass Medical Center. Był lekarzem, a także porządnym i inteligentnym człowiekiem, którego Jessie zawsze lubiła i szanowała. Pod jego kierownictwem szpital stał się placówką o rosnącym prestiżu i darzoną powszechnym zaufaniem. Zdaniem Jessie, największą wadą Marcusa było to, że niechętnie słuchał innych, woląc polegać na własnym zdaniu. W przeciwieństwie jednak do Carla Gilbride'a, który cierpiał na tę samą chorobę, uporem można było zwrócić uwagę Marcusa.

Czekał już przed drzwiami patologii, kiedy drzwi windy otworzyły się i Jessie wyszła z nich z Malloche'em i Derrickiem. Wiedziała, że obaj mają czyśnię uzbrojeni. Malloche ukrył pistolet pod sportowym płaszczem, a Derrick pod czarną kurtką z elastycznym ściągaczem. Marcus spotkał wcześniej Eastmana Tollivera i natychmiast go rozpoznał.

- Pan Tolliver - powiedział. - Miło mi znów pana widzieć.

Malloche tylko uśmiechnął się i uciągnął podaną dłoń. Marcus najwidoczniej oczekiwał, że przedstawi mu Derricka, ale nie doczekawszy się, sam wyciągnął do niego rękę. Terrorysta uciągnął ją niedbale i nic nie powiedział. Lekko zaskoczony Marcus badawczo spojrzał na Jessie.

-Richard - odezwała się do niego - s dz , e powinni my przeje w gł b korytarza i porozmawia .

Marcus powiódł po nich spojrzeniem, a potem zrobił to, co zaproponowała.

- O có wi c chodzi? - zapytał. Malloche skin ła na Jessie, by pełniła honory.

Có , Richard - zaczą ła. - Przede wszystkim ten człowiek to nie jest Eastman Tolliver.

Przecie ...

Nazywa się Claude Malloche. Słyszała o nim?

Nie, ale...

Pan Malloche zarabia na ycie, zabijaj c innych. A w tej chwili on i jego ludzie trzymaj wszystkich pacjentów i pracowników neurochirurgii jako zakładników. Drzwi na oddział s zamknięte i zaminowane. Wind nie może na wjecha na nasze piętro, chyba e sprowadzi j pan Malloche. Zrobił tak dlatego, eby zmusi mnie do zoperowania guza mózgu. Najwidoczniej pracownicy FBI wiedzieli o tym, e jest chory, i po zamieszeniu wywołanym operacj Marci Sheprow pomy leli, e zjawi się tutaj. Wprowadzili na oddział tajn agentk , jako wolontariuszk . Malloche przed chwil j zastrzelił. Do czasu a odzyska przytomno po udanej operacji, zamierza trzymać nas wszystkich jako zakładników.

Twarz wicedyrektora była biała jak kreda. Wyj ł z kieszeni chusteczk i otarł krople potu, które pojawiły się na jego czole i nad górn warg .

Nie... nie wierz - wykrztusił.

Niech pan uwierzy, doktorze Marcus - poradził Malloche. - To bardzo ważne, eby pan uwierzył.

Miałem nadzieję , e prze yj operacj i bez problemów wróc do domu. Na szcz cie byli my przygotowani na inn ewentualno . Teraz potrzebujemy pa skiej pomocy.

Mojej pomocy?

Zechce pan nas zaprowadzi do laboratorium mikrobiologicznego.

Marcus się zawahał.

- Richard, prosz - powiedziała Jessie. - Obaj s uzbrojeni. Słuchaj go. Panie Malloche, niech pan nikomu nie robi krzywdy.

Morderca obrzucił je obojętnym spojrzeniem i skinął na Marcusa, żeby szedł przodem. Zatrzymali się przed masywnymi drewnianymi drzwiami, uszczelnionymi gumową taśmą. W górnej połowie była osadzona gruba szyba z wytrawionym napisem MIKROBIOLOGIA. W pomieszczeniu za nimi zajmowały wyciągi, specjalistyczne szkło, zamrażarki z nierdzewnej stali i ciepłarki. Dwaj mężczyźni i dwie kobiety w fartuchach pracowali przy szalkach Petriego, kolbach z hodowlami tkankowymi i mikroskopach.

Jessie dobrze znała jedną osobę z tej czwórki - Rachel Sheridan - po wycieczce narciarskiej do New Hampshire i z kilku innych imprez sponsorowanych przez szpital. Rachel, rozwódka z córką w wieku szkolnym, była wysportowana, wesoła i miała powodzenie. Drzwi i gumowa uszczelka trochę tłumiły dźwięki, lecz mimo to Jessie usłyszała, jak jeden z mężczyzn - zdaje się, że miał na imię Ron - poprosił Rachel o pomoc w zidentyfikowaniu jakiegoś nieznanego mu mikroorganizmu. W tle grała muzyka, chyba Mozart.

Patrząc zza drzwi Jessie prawie miała wrażenie, że ogląda tę czwórkę w telewizji. Prawie. Nagle poczuła rosnący niepokój. Malloche miał lodowato spokojny, niemal senny min. Uśmiechnął się półgębkiem i skinął na Derricka, który wyjął z kieszeni mały nadajnik i wyciągnął antenkę. NIE!

Zanim Jessie zdążyła krzyknąć, Derrick nacisnął guzik nadajnika. W pomieszczeniu rozległ się głuchy stuk i trzask pękającego szkła. Spod jednego ze stołów unosił się obłoczek szarego dymu. Technicy odwrócili się w kierunku źródła hałasu. Jessie z krzykiem rzuciła się do drzwi, lecz Malloche mocno złapał ją za kołnierz fartucha i przytrzymał.

Otwieranie teraz tych drzwi byłoby głupotą - powiedział.

O Boże - szepnęła Jessie.

Za szybę rozpoczęła się odrajać taniec śmierci. Stojąca najbliżej obłoku gazu Rachel Sheridan zatoczyła się do tyłu, jakby muł kopnął ją w pierś. Niemal natychmiast zaczęła gwałtownie wymiotować, opryskując stół i dwóch kolegów. Głowa miała wykręconą pod nienaturalnym kątem. Jej wykrzywiona okropnym grymasem twarz przybrała fioletowy

barw . Kilka sekund później dwoje pozostałych techników również zaczęło się zataczać, obficie wymiotując i przewracając ciepłarki oraz stoły ze stosami szalek i szkła, które roztrzaskiwało się na podłodze. Ich twarze tak się przybrały groteskowy kolor, a karki mieli nienaturalnie skrócone. Cała trójka upadła na podłogę, ale czwarta techniczka, by może wstrzymać oddech, jeszcze się ślaniała, przyciskając dłonie do brzucha. Przechyliwszy się, spojrzała na drzwi i zobaczyła patrzących przez szyb ludzi. Z przerażeniem wyciągnęła dłoń w ich kierunku.

Pomóżcie mi! - krzyczała bezgłośnie. Pomóżcie!

Potem i ona zaczęła wymiotować .

Ten koszmarny spektakl skończył się po niecałych dwóch minutach. Technicy mieli niesamowicie fioletowe twarze, byli pokryci wymiocinami i leżeli martwi na podłodze, z rozrzuconymi kośćcami i głowami odwróconymi prawie o dziewięćdziesiąt stopni.

Richard Marcus odsunął się od drzwi i oparł o ścianę . Jessie, która stała tu przy nim, też uciekła wzrokiem od tego, co zobaczyła za szybą .

- Ty potworze - powiedziała, stojąc plecami do Malloche'a. - Ty cholerny potworze!

Obróciła się na pięcie i zadała mu cios w twarz. Malloche złapał jej pięć, jakby była leciec na niego piłką tenisową, po czym lekko uciął, ostrzegając przed ponawianiem tej próby.

- Spokojnie - rzekł. - Nie chcemy, żeby coś pani stało w rękę . Może lepiej wróćmy na oddział, zanim ktoś będzie

miał pecha i zobaczy nas tutaj. Włóżcie wyciągi za minutę czy dwie usuną gaz z tego pomieszczenia. Chodźcie.

Jessie podtrzymała Richarda Marcusa, który był upiornie blady i z trudem oddychał. Kiedy znaleźli się w windzie, pomogła mu się na podłogę. Stopniowo jego twarz odzyskiwała normalną barwę . Derrick położył się z kimś przez krótkofalówkę i kabina ruszyła do góry. Gdzieś między trzecim a czwartym piętrzem Malloche nacisnął przycisk alarmowy, zatrzymując windę .

- Przykro mi, jeśli ten pokaz was zdenerwował. Miał was nakłonić do współpracy i przekonać, że moje groby nie są

bez pokrycia. Doktorze Marcus, słyszy mnie pan?

S... słysz .

Wi c niech pan na mnie patrzy. Ma pan odegra w tym wszystkim bardzo wa n rol i ma pan bardzo mało czasu na przygotowania.

Marcus z trudem wstał.

Skurwiel - mrukn ł.

No, tak ju lepiej - powiedział Malloche. - Ten gaz, którego działanie przed chwil widzieli cie, nazywa si soman. Mo e znacie go pod nazw GD... najbardziej truj cej neurotoksyny, znanej obecnie człowiekowi. Jest znacznie toksycz-niejszy od sarinu. Kilku przyjaciół w Bagdadzie wielkodusznie dostarczyło nam sporo tego gazu. Zapewniam was jednak, e przy odpowiednim rozmieszczeniu, w zale no ci od g sto ci zaludnienia, i sprzyjaj cym wietrze sporo ilo wcale nie jest potrzebna do spowodowania ogromnych strat. Umie cili my detonowane drog radiow pojemniki, znacznie wi ksze od tego, którego działanie przed chwil widzieli cie, w starannie wybranych i bardzo ruchliwych punktach miasta. Je li wydarzy si co , co uniemo - liwi operacj lub gdybym nie obudził si zaraz po opuszczeniu sali operacyjnej, zapłac za to nie tylko wszyscy obecni na oddziale neurochirurgii, ale znaczna liczba mieszka ców miasta. Czy to jasne? Doktorze Marcus?

O Bo e. Tak, jasne, jasne.

Usuniecie t naro l z mojego mózgu i spokojnie opuszcz szpital. Czy to zrozumiałe, doktor Copeland?

Jessie westchn ła.

Zrozumiałe.

W porz dku. Ciesz si , e wszyscy idziemy za fal . A teraz, doktorze Marcus, musi pan przez dwa, a mo e trzy dni uspokaja opini publiczn ... zale nie od tego, jak długo b d dochodził do siebie. Robi c to, ocali pan ycie wielu ludziom. Przede wszystkim chc , eby opró nił pan i zabezpiecz tował pomieszczenia oddziału patologii. Potem oznajmi pan mediom, e w szpitalu wydarzył si nieszcz liwy wypadek, wywołany atakiem mierzono nego wirusa nieznanego rodzaju, w wyniku czego laboratorium mikrobiologiczne i oddział neurochirurgiczny zostały obj - te kwarantann . Poinformuje pan opini publiczn , e pozostałym oddziałom nic nie grozi, ale ze wzgl dów bezpiecze stwa wszelkie odwiedziny

zostają odwołane. Oprócz osób absolutnie niezbędnych dla funkcjonowania szpitala, pozostali pracownicy mają wolne... do odwołania. Tylko minimum personelu. Podwoicie lub po-troicie pensje tym, którzy będą pracować. Natychmiast wypiszecie do domów tylu pacjentów, ilu się da. Zamkniecie wszystkie wejścia do budynków oprócz głównego. Nagłe przypadki będą dziećmi kierowaną do innych szpitali. Jasne?

Tak, ale...

Zrobi pan wszystko, co możliwe, aby zaciemnić obraz sytuacji. Jeśli jakiś urzędnik zechce zbada sprawę, powie pan, że już się zajmuje tym inny organ. Narobi pan tyle zamieszania, ile się da. Musi pan zrobić wszystko, aby zyskać na czasie. Derrick, lub kto z moich ludzi, przez cały czas będzie pilnował, czy spełnia pan moje polecenia. Inny mój człowiek będzie w mieście, utrzymujcie z nami łączność radiową i pozostajcie w pobliżu pojemników z somanem. Proszę nie robić niczego, co zmusiłoby mnie do ponownej, bardziej przekonującej demonstracji toksycznych właściwości tego gazu.

- Zrobi, co będzie mógł - wykrztusił Marcus. Malloche uruchomił windy i wysadził Marcusa z Derrickiem

w piwnicy. Potem wjechał z Jessie z powrotem na neurochirurgię.

Doktor Copeland, zdecydowałem, że moja operacja odbędzie się jutro po południu, niezależnie od okoliczności. Niech pani zaproponuje finansowe lub inne gratyfikacje potrzebne do zgromadzenia personelu obsługującego sale operacyjne. Jeśli nie zrobi pani tego, obiecuję, że spora grupa ludzi nagle zawrze bliską znajomość z somanem.

Nie wiem jak...

Pani doktor, moja cierpliwość się skończy, a moje polecenia nie podlegają dyskusji. Teraz niech pani robi, co trzeba, aby usunąć ten przeklęty guz z mojego mózgu.

Rozdział 29

W ciągu siedemnastu lat pracy dla CIA Alex Bishop nauczył się postępowania z informatorami. Wiąkszość z nich była takimi samymi przestępcami jak ci, na których donosili. Jorge Cardoza nie był wyjątkiem. Mały człowieczek o poznaczonej bliznami, szurzej twarzy znalazł się w szeregach organizacji Claude'a Malloche'a dzięki swojej biegłości w jedynej sztuce, jaką cenił terrorysta - zabijaniu.

Powoli wracając z bostońskiego lotniska przez tunel Sumnera, Alex zastanawiał się nad człowiekiem, który był odpowiedzialny za śmierć wielu ofiar. Cardoza, ubrany w zniszczone dżinsy i poplamioną koszulkę polo, wyciągnął się na fotelu pasażera, opierając głowę o boczną szybę i gapiąc się na pociemniały od spalin beton. Sprzedał informacje o Malloche'owi za swoją wolność i drogę za to zapłacił. Teraz jego bliscy nie żyli, a organizacja Malloche'a wyznaczyła sporą nagrodę za jego głowę i tylko dzięki informacjom, jakie miał, nie rzucono go na porządek. Bez pieniędzy - jak przypuszczał Alex - bez przyjaciół, chciał rozpocząć nowe życie w Urugwaju, jedynym poza Europą krajem, w którym miał jakichś krewnych.

Obiecuje pan, że dostanę pieniądze i bilety lotnicze, jak tylko zrobi to, czego pan chce?

Jeżeli zidentyfikujesz ciało, dotrzymam mojej części

umowy - odparł Alex płynnym i prawie pozbawionym akcentu dialektem kastylijskim.

A je li ten człowiek to nie Malloche?

Wówczas popełniłem bardzo poważny błąd, ale i tak puść ci wolno.

Z pieniędzmi.

Tak.

I biletami.

- Tak. Jestem jednak pewny, że ten człowiek to Malloche. Alex skorzystał z telefonu komórkowego, aby zadzwonił

pod numer zgłoszeniowy FBI, który wykorzystywał jako swój sekretariat. Żadnej wiadomości od Jessie i Lisy Brandon. Dobry znak. Arlette Malloche wciąż była w Eastern Mass Medical, najwyraźniej spokojnie czekała, a wydadzą jej ciało matki. To już nie potrwa długo. Kiedy Malloche zostanie zidentyfikowany, bostońska FBI z pewnościami okaże wiarygodnych współpracowników i zgarnie Arlette oraz jej ludzi.

Było mi ciężko - rzekł Cardoza.

Wiem. Wiem.

Sypanie współników często bywa trudne.

Malloche zmusił mnie do tego.

Tak.

Porzucił z pana facet, Bishop.

W twoich ustach to naprawdę pochwała, Jorge. Znajdujący się w dzielnicy Dorchester salon pogrzebowy

Bowkera i Hammersmitha wyglądał jak wyłupcem wzięty z serialu „Strefa mroku” - spłowiły szyld, szare i obłoczone z farby ściany, skrzypiące i trzeszczące frontowe stopnie, które z pewnością nie wytrzymałyby ciężaru dębowej trumny i sześciu noszących ją ludzi.

- Potrzebne mi przedsiabiorstwo pogrzebowe, które poprowadzi mi karawan, przechowaj ciało i nie bój się zadawać

pytań - powiedział Alex swojemu funkcjonariuszowi w FBI.

Ten natychmiast podał mu numer telefonu Bowkera i Hammersmitha.

Alex postawił samochód na parkingu z boku budynku i skinął na Cardozę, aby zabrał swój bagaż - jedną torbę turystyczną z czarnego nylonu, dostatecznie małą, by można ją zabrać na pokład samolotu. Weszli słuchając ich rozmowy.

i zeszli prosto do pomieszczenia w piwnicy, gdzie znajdowały się lodówki.

Człowiek, z którym Alex załatwiał sprawę w salonie pogrzebowym, przedstawił się jako Richard Jones. Chciał przyjąć pięćset dolarów oraz dodatkowy tysiąc, który miał oddać, kiedy Alex zwróci karawan. Teraz, jak sam się wyraził, Jones zmył się z horyzontu. Miał wrócić dopiero wtedy, kiedy zwłoki zostaną zidentyfikowane i zgłosi się po nie ktoś z biura koronera.

Alex zapalił wiatło i kazał Cardozie czekać, a sam otworzył lodówkę.

No tak - pomyślał. Pięć lat.

Wysunął szufladę i zsunął całun na piersi trupa. Wargi zmarłego były ciemniegniute w przedmiernym skurczu odślaniającym zębami i Alex miał wrażenie, że Malloche śmieje się z niego. Niepokojące.

Jorge Cardoza ostro nie podszedł do ciała, a potem nachylił się i przyjrzał jego twarzy.

Ma pan moje pieniądze i bilet? - zapytał.

Tutaj.

Alex poklepał kieszeń na piersi.

I dostanę je tak czy inaczej?

Tak czy inaczej.

Zimny dreszcz przebiegł po plecach Alexa. Cardoza nie miał powodu zwlekać, chyba że...

To nie on.

Co?

Nie wiem, kto to jest, ale to nie Malloche. Alex oparł się o półkę i spojrzał na trupa.

Czy mógł przejść operację plastyczną?

- Widziałem go zaledwie trzy lub cztery miesiące temu - odparł Cardoza. - Nie widzę żadnego podobieństwa.

Alex chwycił go za koszulę na piersiach i prawie uniósł w górę.

Spójrz na mnie! Spójrz mi w oczy i powiedz, że to nie Malloche!

Bishop, ja tak samo jak ty chcę zobaczyć tego człowieka martwego. Zabił moją żonę i dziecko, a teraz chce zabić mnie! Ale to nie Malloche.

Alex powoli pu cił go.

- Nie mog w to uwierzy - powiedział. – Byłem pewny, e... A co z Arlette? Widziała j kiedy ?

Cardoza przecz co pokr cił głów .

- Wiem tylko, e podobno jest bardzo pi kn kobiet - rzekł. - A teraz, prosz ...

Bishop zakrył Rolfa Hermanna prze cierałem, wepchn ł szuflad z powrotem do lodówki i zamkn ł drzwi. Nie było sensu dłu ej zatrzymywa Cardozy, by rozpoznał człowieka, który mógł ju wróci do Europy po operacji w innym szpitalu. Alex przegrał i tyle. Przy odrobinie szcz cia Malloche umrze z powodu przekł tego nowotworu. Naley jednak w tpi , czy Alex Bishop kiedykolwiek si o tym dowie.

Apatycznie odprowadził Hiszpana do samochodu, dał mu bilety i pieni dze, a potem wysadził na przystanku.

Rozdział 30

Pó nym popołudniem pacjenci oddziału neurochirurgii zaczęli coraz częściej domagać się pomocy lub wyjścia. Bipery Carla, Jessie, przełożona pielęgniarka Catherine Purcell i techników laboratoryjnych odzywały się tak czsto i natrączywie, że Malloche w końcu skonfiskował im je i powyczał. Co gorsza, Malloche znów dostał silnego bólu głowy, przez co stawał się coraz bardziej rozdrażniony i niekomunikatywny. W końcu polecił jednej z pielęgniarek przynieść tabletkę przeciwbólową i wrócił do łóżka.

Orlis, która teraz kazała nazywać się Arlette, energicznie przejęła dowodzenie, kierując okupację jeszcze sprawniej niż jej małżonek. Pielęgniarki chodziły do pacjentów tylko pojedynczo i zawsze pod strażą. Jeden z terrorystów nieustannie obserwował personel siedzący w dyżurce pielęgniarek, a drugi stał przy drzwiach wejściowych lub windach, instalując kolejne ładunki wybuchowe. Sama Arlette spędzała większość czasu w progu swojego pokoju, oglądając w telewizji kolejne doniesienia o katastrofie biologicznej w Eastern Mass Medical. W przerwach patrolowała korytarze, z przewieszonym przez ramię, gotowym do strzału automatem.

Carl Gilbride był w szoku. Oprócz trzydziestu minut spędzonych w gabinecie zabiegowym, gdzie Jessie zaszyła mu ranę na policzku, siedział na krześle, nie wykazując żadnego

zainteresowania otoczeniem, a czasem nawet podzemuje. O pi tej jego pacjentka Lena Levin zapadła w pi czk w wyniku infekcji bakteryjnej, gwałtownie rozwijaj cej si w miejscu niedawno usuni tego guza. Jessie pozwolono zbada chor .

Trzeba jej wykona nakłucie l d wiowe i przenie na intensywn terapi - powiedziała do Arlette.

Intensywna terapia jest zamkni ta. Personel i pacjenci zostali przeniesieni tutaj.

Chc skonsultowa si w sprawie jej leczenia i doboru antybiotyków.

adnych konsultacji. U ycie takich lekarstw, jakie tu macie.

W tym momencie do Arlette podbiegła jedna z piel gniarek. Grace szła kilka kroków za ni .

Musz zadzwoni do domu - j kn ła przera ona piel gniarka.

adnych telefonów - odparła Arlette.

Chodzi o mojego syna. Ma padaczk i trzeba mu poda leki, a moja opiekunka nie wie jakie.

Powiedziałam - adnych rozmów. Je li pozwolimy komu , wszyscy b d chcieli dzwoni . Mamy wa niejsze sprawy do załatwienia.

Prosz - zwróciła si do niej Jessie.

Arlette przeszła j gro nym spojrzeniem i kazała piel gniarce wraca na swoje miejsce, podkre laj c wag swoich słów luf automatu. Kiedy kobieta usiadła, Arlette skin ła na Jessie i odprowadziła j na bok.

Ból głowy mojego m a nasila si - powiedziała.

To mnie nie dziwi.

Chc , eby operowano go jutro rano, nie po południu.

Sala jest zarezerwowana dla neurochirurga z pediatrii. Musi zoperowa nowotwór u bardzo cho-rego dziecka.

Niech pani mu powie, eby przeło ył operacj .

Mog spróbowa , ale niech pani pozwoli tej piel gniarce zadzwoni do domu.

- Zamiast tego - odrzekła Arlette - ka j zabi . Jessie rozwa yła t gro b i doszła do wniosku, e terrorystka nie blefuje. Za jej plecami zobaczyła przez uchylone drzwi

Tamiki Bing, która jak zawsze siedziała na łóżku, patrzyła i słuchała.

- Zrobiła, co się da.

Dzwoniła z pokoju zabiegowego, w obecności pilnie przysłuchującej się temu Arlette, zdołała przekonać chirurga, że w takiej kryzysowej sytuacji najlepiej zrobić, przewozić pacjenta do szpitala dziecięcego. Potem, eskortowana przez Armandę, zrobiła obchód, który zaczęła od Sary.

Przyjaciółka leżała na plecach, miała zamknięte oczy. Wyglądała normalnie, ale miała nieznacznie przyspieszony oddech.

- Cześć, kumpelo - powiedziała Jessie. - Sara? Spodziewała się szybkiej reakcji, a tymczasem Sara nie

zareagowała. Zaniepokojona Jessie chwyciła ją za ramiona i leciutko potrząsała. Sara zamrugła powiekami i otworzyła oczy, a potem uśmiechnęła się z przymusem. Najwyraźniej miała problemy ze zogniskowaniem wzroku.

Hej - zdołała - wykrztusiła.

Dobrze się czujesz?

Do... dobrze.

Sara?

Reagowała wolno - zbyt wolno, pomyślała Jessie.. Przeprowadziła pospieszne badanie neurologiczne i z użyciem oftalmoskopu. Wydawało się, że wszystko jest w porządku... oprócz pacjentki. Stopniowo Sara zaczęła szybciej odpowiadać na pytania, ale wciąż była jakby półprzytomna i apatyczna. Jessie w myślach rozważała pół tuzina różnych możliwości, włącznie z zatruciem lekami i zwyczajnym wyczerpaniem. Najbardziej jednak niepokoiła ją myśl, że może to być wywołane powolnym wzrostem ciśnienia tętniczego, spowodowanym zablokowaniem przepływu płynu mózgowo-rdzeniowego. Zator - jeśli do niego doszło - prawdopodobnie był skutkiem zablokowania siłowni, skrzepem lub miejscowym obrzękiem. Jeśli dojdzie do całkowitego zablokowania, rezultatem będzie ostre wodogłowie, wymagające natychmiastowej operacji. Lecz w tym momencie, nie mając dostępu do aparatury radiologicznej, Jessie mogła tylko uważnie obserwować pacjentkę.

Niech was szlag trafi - myślała, gdy Armand poszedł za nią do pokoju Tarniki Bing. Niech szlag trafi was wszystkich.

Trzynastolatka wyglądała tak samo jak zawsze - siedziała sztywno i nieruchomo, spoglądała na to miejsce na korytarzu, gdzie przed kilkoma godzinami zastrzelono Lisa Brandon. Jessie zastanawiała się, czy będzie w stanie powiedzieć temu dziecku co, co złagodzi psychiczny szok wywołany tym widokiem. Przysunęła sobie krzesło.

- Cześć, Tamika - powiedziała. - Znów tu jestem... Wszyscy są bardzo zdenerwowani tym, co przydarzyło się tej biednej kobiecie. Pracowała dla FBI i próbowała pomóc nam, kiedy ją zastrzelili. Jak już będzie po wszystkim, zamierzam odwiedzić jej rodzinę i powiedzieć im, jaka była dzielna... Tamika? Proszę, spójrz na mnie, dziecko. Tak bardzo chcę wiedzieć, jak się czujesz, i jako ci pomóc.

Nagle, niemal niedostrzegalnie, spoczywając na podłożu dłonie Tarniki Bing przesunęły się na skraj tacy nianianiowej. W dalszym ciągu spoglądała prosto przed siebie i siedziała sztywno wyprostowana. Oprócz uciska gumy, którą wkładano jej do ust, był to jedyny celowy ruch, jaki wykonała od czasu operacji. Dłonie dziewczynki znów się poruszyły. Teraz czubkami palców dotknęła laptopa. Komputer stał na tacy, zawsze otwarty i gotowy do użycia, lecz Jessie i mama Tarniki nigdy nie widziały, żeby się nim posługiwała.

Jessie zerknęła na Armanda, który stał wyprężony w drzwiach, od czasu do czasu spoglądała na niego bez większego zainteresowania. Przeważnie nie patrzył na korytarz. Palce Tarniki spoczywały na klawiaturze. Jessie nieznacznie przesunęła krzesło, tak by widzieć ekran. Dziewczynka lekko naciskała klawisze, ekonomicznymi uderzeniami wprawnej maszynistki.

„Podłóż przewód telefonu, a prześlę wiadomość” - napisała.

Oszołomiona Jessie spojrzała najpierw na ekran, a potem na Tamikę. Dziewczynka wpatrywała się w dal, ale Jessie zauważyła, że lekko uniosła do góry kciuki ust.

Oszukałam was - mówiła ta mina.

Niech ci Bóg błogosławi, dziecko.

- A zatem, moja droga - powiedziała głośno Jessie, starając się unikać jakiegokolwiek zmiany tonu głosu, która

mogłaby ostrzec Armanda - to dobrze, że znów wiczysz komputeropisanie: Pokaż mi, co jeszcze umiesz napisać.

„Mój przyjaciel Ricky cz sto sprawdza poczt elektroniczn . Mog przesła mu wiadomo ”.
Puls Jessie gwałtownie przyspieszył. Kabel telefoniczny le ał na podłodze, wci podł czony do gniazdka w cianie. Jessie sprawdziła tył laptopa, szukaj c portu modemu. Je li dopisze im szcz cie, mo e uda im si nawi za kontakt z Alexem, a Arlette i jej ludzie nawet tego nie zauwa .

- Tak, oczywi cie - powiedziała Jessie. - Przynios ci je, Tamika. Wróc tu za chwil z tym lekarstwem. A na razie odpocznij. wietnie ci idzie. Naprawd wspaniale.

Razem z depcz cym jej po pi tach Armandem poszła do dy urki piel gniarek i wzi ła czerwony skoroszyt z przebiegiem choroby Tarniki Bing. Teraz obserwował j nie tylko Armand, ale i Arlette, lecz adne z nich nie okazało szczególnego zainteresowania, gdy otworzyła notatnik i na karcie choroby zacz ła pisa wiadomo do Alex . W duchu pochwaliła sam siebie za przezorno , dzi ki której zanotowała jego numer w swoim notesie. Noszony w kieszeni od czasu studiów, był postrz piony i tak gruby, e musiała opasywa go gumk . Notowała w nim wyniki bada , dawki leków, tabele diagnostyczne i inne przydatne rzeczy. Ju od dziesi ciu lat zawsze nosiła przy sobie t mał ksi eczk w czarnych okładkach, chyba e była na sali operacyjnej lub pod prysznicem. Zako czyła wiadomo i na górze kartki napisała numer kontaktowy Alexa, po czym powoli wyrwała kartk ze skoroszytu. Skorzystała z tego, e płacz przygn bionej piel - gniarki odwrócił na moment uwag Arlette i Armanda, by zło y kartk i wsun j do kieszeni fartucha. Ich reakcja podsun ła jej pewien pomysł.

Barczysty Dave Scolari siedział na krze le przy łó ku, owini ty kocem, z głów unieruchomion w stalowej ramie. Na razie nie był w stanie utrzyma si na nogach i chodzi , ale fizjoterapeuta ju szykował dla niego kule i był pełen nadziei. Jeszcze dwa tygodnie temu sparali owany, teraz doskonale poruszał ramionami i coraz lepiej posługiwał si r kami. Zgodnie z przewidywaniami Jessie, Armand zaj ł miejsce przy drzwiach. Wyj ła z kieszeni stetoskop, zawiesiła sobie na szyi i usiadła tak, eby móc mówi do Scolariego, nie b d c słyszan .

-Pani doktor, co tu się dzieje, do diabła? – zapytał Scolari. - Kto zabrał mi telefon? Wydzwaniałem po pielęgniarkę. Nikt nie przyszedł. Co to za facet?

- To jest Armand. Armandzie, to jest Dave. Morderca spojrzał na nich wzgardliwie i mocniej zacisnął dłoń na kolbie pistoletu.

Armand z kilkoma innymi opanowali neurochirurgów i odcięli nas od reszty szpitala - dodała Jessie. - Zamierzaj pozostać tu parę dni.

Zrobili pani krzywdę?

Nie. Do tej pory zabili pięć osób i grozę wszystkim pozostałym, ale ja jestem nietykalna. Chcę, abym operowała ich przywódcę.

Dosyć! - warknął Armand okropną angielszczyzną. - Kończ, co masz zrobić, i ruszaj dalej.

Jessie nałożyła stetoskop, ale nie wetknęła kłosek do kanałów usznych.

Musisz odwrócić ich uwagę, Dave - szepnęła, udając się go bada, stojąc plecami do Armanda. - Narób hałasu, żeby wszyscy się tu zlecieli.

Spróbuj.

To musi być przekonujące.

Rozumiem.

Za dziesięć minut. Zrób to dokładnie pięć po pięć.

- Dobrze - mruknął Dave, zerkając na ścienny zegar. Armand już szedł do niej, kiedy Jessie schowała stetoskop do kieszeni i wstała.

- Twój stan się poprawia, Dave - powiedziała. - Tym lekkim szmerem w płucach nie ma się co przejmować.

Czas nagiął. Poszła z Armandem do pokoju siedzącego z sal Tarniki Bing. Minutę przed wyznaczonym czasem ponownie weszła do pokoju Tarniki i znów nałożyła stetoskop. Dokładnie pięć po pięć w pokoju Scolariego rozległ się donośny trzask, a po nim upiorny, zwierzęcy ryk. Nastąpił trzask. Armand odwrócił się i pobiegł w kierunku źródła hałasu. W chwili później korytarzem przemknęła Arlette.

Jessie szybko wsunęła notatkę pod udo Tarniki, a potem podniosła przewód telefoniczny, przecięła go po stolem i podłączyła do portu laptopa. W końcu narzuciła kołdrę na

kabel, prawie zupełnie go zasłaniając. Ledwie zdążyła nakryć rącznikiem, ukrywając resztę przewodu, gdy Armand znów stanął w drzwiach.

- Chodź szybko - rozkazał. Jessie pocałowała Tamik w policzek.

- Pamiętaj wybrać dziewczynę, aby wyjść na miasto - szepnęła.

„Wiedziałam!” - wystukała dziewczynka.

Dave Scolari miotał się, symulując atak padaczki. Jako udało mu się wywrócić solidny szafek i stolik. Lina ciekła mu z ust, zmieszana z krwią z przygryzionej wargi. Jessie z ulgą zobaczyła, że rama przytrzymała czaszkę - jest cała.

- Ma atak - powiedziała. - Potrzebny mi lek, aby go przerwać. Powiedzcie pielgniarkom, aby przyniosły mi strzykawkę z dziesięciu valium.

Arlette zawahała się, a potem skinęła na Armanda, aby wykonał polecenie. Po chwili wrócił Jessie napełnioną strzykawką. Wbiła igłę pod udo Dave'a i wstrzyknęła rodek uspokajający w jego szlafrok. Potem nachyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Dobrze się spisała, Dave. Naprawdę dobrze.

Rozdział 31

Tawerna Corriganana była ciemna i duszna spelunka, znajdująca się niedaleko salonu pogrzebowego Bowkera i Hammersmitha. Alex siedział na stołku na końcu baru, obracając w palcach szklaniczkę szkockiej - drugą z zaplanowanej serii mniej więcej dwudziestu. Powoli schodzili się wieczorni goście i unoszący się w powietrzu dym zaczynał mu już dokuczać.

No i tak - pomyślał. Obiecuję sobie, że przestanę palić, dopóki Malloche nie znajdzie się w grobie lub w więzieniu, nie wspomniawszy o biernym paleniu. Jeśli nawet przez to gównie dostanie raka płuc, to co z tego. Diabli wzięli wszystko, co miało dla niego znaczenie - w dodatku z głośnym trzaskiem. Usiłuję schwytać Malloche'a, wykorzystał swoje doświadczenia w agencji oraz w FBI, a także znajomych polityków. Teraz nie mógł już liczyć na to, że kiedykolwiek znów zechcą mu pomóc. Ponadto okłamał Jessie i namówił ją, aby zaryzykowała swoją karierę, pomagając mu wykraść ciało Hermanna. I co mu to dało? Nie miał domu ani nikogo bliskiego. A po takiej klęsce może nawet nie będą go chcieli zatrudnić jako instruktora.

Ponadto był jeszcze drobny problem zwłok, które wykradł ze szpitala - kolejna perełka. Zadzwoił do salonu pogrzebowego i zostawił wiadomość dla Richarda Jonesa, kałemu skontaktować się z pozostałymi na siódmym oddziale Orlis Hermann. W tej chwili nie był w stanie wymyślić nic lepszego.

No i co z tego?

Alex przeczytał szkockie i usiłował przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz był tak naprawdę uczciwie zalanym w trupa. Właściwie wcale mu się do tego nie paliło, ale czy w ogóle warto było się do czegoś spieszyć? No, dobra, przyznał w duchu, do Jessie Copeland warto byłoby się spieszyć. Każdego dnia. Zależało mu na niej - bardziej niż na jakiegokolwiek innej znanej mu kobiecie. Skręcał się na samym łóżku o tym, że będzie musiał opowiedzieć jej szczegóły tej najwiskszej porażki w jego życiu. A dopiero co zaczęła mu ufać. Teraz już nigdy nie uwierzy w ani jedno jego słowo.

Czym mógł się jej pochwalić po czterdziestu trzech latach życia? Jednopokojowym mieszkaniem w Paryżu, na jakie ledwie było go stać, zapewne mierzonym w tygodniach przyszło ci w agencji oraz wyciorysem w formie jednej dużej białej plamy. Jego konto bankowe było dość nie skromne, a kontakty z przyjaciółmi i rodziną już dawno położył na ołtarzu poszukiwania Claude'a Malloche'a. Co taka przystojna i młoda kobieta jak Jessie Copeland mogłaby widzieć w takim człowieku jak on?

Dopił szkockie i już miał zamówić trzeci kolejkę, kiedy usłyszał fragment rozmowy toczącej się za jego plecami. Właściwie usłyszał tylko trzy słowa, które padły z ust stojącego za nim mężczyzny: Eastern Mass Medical. Odwrócił się na stołku.

Co mówili ci o Eastern Mass Medical? - zapytał.

O kurwa, a gdzie ty się podziewałeś przez całe popołudnie? - ryknął bełkotliwie jeden z czterech mężczyzn, który nie zbudowany robotnik budowlany.

Pozostali za nimi. Alex przemknął obok nich, złapał dryblasę za koszulki i poderwał go w górę. Właściwie tego mi trzeba - pomyślał. Krzepkiego cwaniaczka, którego mógłbym nauczyć moresu, zamiast ualać się nad sobą. Na ułananie się przyjdzie czas później.

- Zadałem ci pytanie - powiedział.

Olbrzym zatoczył się w tył, wrywając się z ręką Alexa.

W tawernie nagle zapadła pełna wyczekiwania cisza. Przez kilka sekund nikt w pobliżu nie poruszał się i nie odzywał. Słychać był szuranie krzesel, gdy siedzący dalej wstawali, żeby lepiej widzieć. Nagle przeciwnik Alexa, najwidoczniej dochodząc do wniosku, że ma do czynienia z psycholem, uspokajać co rozłożył ręce.

Hej, koleś, przyhamuj - rzekł. - Zwolnij ociupinko. To spokojne miejsce, a jeśli ci się tu nie podoba, to zmień lokal.

Pytałem ci o szpital.

Dobra, dobra. Maj tam jak epidemię. Chyba jakiś wirus. Przynajmniej tak mi się zdaje. Jednak kilka osób umarło. Tyle wiem na pewno.

Szpital został zamknięty - wtrącił ktoś inny.

- Cztery - dodał jeszcze ktoś. - Umarły cztery osoby. Widząc, że groźba awantury w barze znikła równie nagle,

jak się pojawiła, wszyscy jednocześnie zaczęli mówić o wydarzeniach w EMMC. Alex rzucił dwudziestkę barmanowi, znalazł stosunkowo cichy kciuk i zadzwonił do szpitala. Usłyszał nagraną wiadomość, że wszystkie telefony zostały wyłączone, Eastern Mass Medical czasowo nie przyjmuje nowych pacjentów, a wszystkie nagłe przypadki należy kierować do stowarzyszonego z EMMC White Memorial lub innych bostońskich szpitali.

Poprzedni telefon na pager Jessie pozostał bez odpowiedzi. Teraz Alex spróbował przywołać ją ponownie. Odezwała się automatyczna sekretarka centrali i oznajmiła mu, że jego wiadomość została przesłana do adresatki.

Cztery ofiary. Zamknij ten szpital. Alex zadzwonił pod przydzielony mu numer FBI.

Och tak, panie Bishop - powiedziała sekretarka. - Właśnie mieliśmy pana zawiadomić. Kilka minut temu był do pana telefon. Dzwonił niejaki Ricky Barnett.

Nie znam nikogo takiego.

To był dziwny telefon. Dzwonił ktoś miał głos małego chłopca i był bardzo nie miły. Powiedział, że ma dla pana wiadomość od przyjaciółki.

Przyjaciółki? Co za przyjaciółki?

Nie chciał powiedzieć nic więcej poza tym, że ona jest w szpitalu.

„Zadzwoń do Alexa Bishopa pod 4269444. Wiadomość od Jessie. Tolliver to Malloche. Lisa nie żyje. Piłtka terrorystów zaminowała oddział. Ukryli pojemniki z somanem w różnych miejscach Bostonu. W razie kłopotów wypuszcz gaz. Zabili cztery osoby w laboratorium. Uwaga!”
Alex jechał w kierunku EMMC, przyciskając do kierownicy kartkę z e-mailem Ricky’ego Barnetta.

Tolliver to Malloche.

Słyszysz tę wiadomość, Bishop poczuł, że ołdek podchodzi mu do gardła. Nie tylko dał się zwieść, ale z powodu jego niekompetencji agentka Lisa Brandon zginęła, a Jessie znalazła się w powąnym niebezpieczeństwie - tak samo jak mnóstwo innych ludzi. Ta myśl była nie do zniesienia. Claude Malloche rzeczywiście znajdował się na siódmym piętrze. Tylko że nie można było go zgarnąć.

Trzynastoletni Ricky Barnett powiedział mu, że razem z Tamik Bing i dwoma kolegami założyli tajny klub komputerowy. Przesłana przez Tamik pocztą elektroniczną wiadomość, którą Alex kazał chłopcu przeliterować i zapisać na odwrocie rachunku, została wysłana ze szpitala po południu, ale Ricky odczytał ją dopiero po powrocie do domu. Alex kazał mu przesłać przez Tamik odpowiedź dla Jessie, że zrozumiał i zrobi, co będzie mógł. Teraz usiłował dowiedzieć się czegoś o somanie. Był ponad kilometr od szpitala, kiedy zadzwonił jego telefon komórkowy.
Agent Bishop?

Zgadza się.

Mówi Abdul Fareed. Jestem toksykologiem z Georgetown. Pracuję na zlecenie dla agencji. Powiedziano mi, że potrzebne panu informacje o somanie.

Tak.

Jeśli ma pan do czynienia z somanem, to ma pan kłopoty. To neurotoksyna - jeden z najsilniejszych gazów bojowych. Działa trzy lub cztery razy szybciej od sarinu, którego fanatycy religijni użyli w tokijskim metrze. Porażają jednocześnie układ oddechowy i ośrodkowy układ nerwowy. Wystarczy jeden wdych i ofiara ginie w minutach.

Jest na to jakie antidotum?

Znam jedynie karbaminian fizostygminy. Jest niemal równie toksyczne jak ten gaz i trzeba go zażyć przed zatruciem. Porozmawiam z koleżanką, która pracuje w Jerozolimie i jest jednym z najlepszych na świecie ekspertów od gazów neurotoksycznych. Jeśli będzie miała do powiedzenia coś więcej, zadzwoni do pana.

Dobrze. Gdybym się nie zgłosił, niech pan zadzwoni na centralę i załaduje rozmowy z kimś z agencji lub FBI. Proszę powiedzieć im wszystko, co pan wie.

Mogłoby jeszcze dodać, że soman ma bardzo krótki okres rozkładu. W dobrze wentylowanym pomieszczeniu ktoś, kto ma usta tuż nad ziemią i zdoła wstrzymać oddech na dwie lub trzy minuty, ma szansę.

Dziękuję, to bardzo pociesza mnie.

Alex rozłączył się i wybrał numer w Wirginii.

Siedem osiem dwa osiem - odpowiedział kobiecie głos. - W czym mogę pomóc?

Dzwoni Alex Bishop.

Ach tak. Słucham pana.

Czy zdołaliście zdobyć potrzebne mi informacje?

Tak, proszę pana. Eastman Tolliver jest dyrektorem Fundacji Macintosha w Walencji w stanie Kalifornia. Finansuje projekty badawcze, głównie z dziedziny medycyny. Pan Tolliver od ponad dwóch tygodni przebywa w Chinach. Wróci dopiero za dziesięć dni. To wszystko, co w tej chwili wiemy. Czy możemy jeszcze coś dla pana zrobić?

Nie, dziękuję.

Policja otoczyła kordonem teren szpitala. Na siedmiu ulicach roją się tłumy samochodów transmisyjnych i radiowozów w liczbie sugerującej, że reszta miasta stoi otworem dla przestępców. Alex zauważył, że nikt się nie palił by podejrzeć bliżej EMMC. Nie mając legitymacji CIA, dopiero po piętnastu minutach i dwóch rozmowach telefonicznych zdołał przedostać się za drewniane szlabany.

Zatrzymał samochód na bocznej uliczce naprzeciw głównego wejścia do szpitala. Po dziesięciu minutach stanęła za nim nierzucająca się w oczy furgonetka bez bocznych okien. Zaczekał, a kierowca wyłączył światła, a potem rozejrzył się,

sprawdzaj c, czy nikt ich nie obserwuje. W ko cu wzi ł z tylnego siedzenia uniform strażnika, wysiadł z wypo yczanego samochodu i podszedł do furgonetki od strony kierowcy. Dwoje siedzących w niej agentów FBI przedstawiło si jako Stan Moyer i Vicki Holcroft. Moyer był szczupłym, łysawym mężczyzną po czterdziestce, o ci kich powiekach i okularach w drucianych oprawkach, w których bardziej wygl dał na profesora niż na agenta federalnych. Vicki była młoda, chocia nie tak młoda jak Lisa Brandon. Blond włosy miała zwi zane w ko ski ogon, a na bezsprzecznie licznej twarzy wyraz skupienia i powagi.

Tylne drzwi s otwarte - powiedział Stan. Zaczekał, a Alex wsi dzie, a potem zapytał: - Czy to prawda, e Lisa nie yje?

Tak s dz .

Taka wspaniała dziewczyna.

Wiem.

Furgonetka była wyposa ona w trzy monitory, kilka telefonów oraz mnóstwo innej aparatury. Alex opu cił przymocowane do cianki krzesło i obejrzał konsole. Potem wyja nił agentom sytuację. Vicki przeszła na tył i usiadła obok niego.

- Ciesz si , e byli my w pobli u - powiedziała. - Stan i ja pomagali my zaprojektowa t furgonetk . Inni te

radz sobie z tym wyposażeniem, ale nie tak dobrze jak my.

- Podejrzani znajduj si na siódmym pi trze, o tam. Vicki spojrzła przez przedni szyb na budynek i pokr ciła głow .

Za wysoko, eby wychwyci co przez anteny paraboliczne. Mamy jednak kamery wiatłowodowe i kilka niezłych mikrofonów. Gdyby udało nam si wsun je przez podłog lub przez sufit, mogliby my wiele zobaczy i usłysze . Stanley jest w tym mistrzem. Je li tylko zdoła go pan tam wprowadzi ...

Nie wiem. Mo e. Maj tam teraz czterdziestu zakładników, a w mie cie milion innych. Ten gaz mo e by ukryty wsz dzie.

A nasz kontakt na oddziale?

Wierzcie lub nie, ale to trzynastoletnia dziewczynka, niejaka Tamika Bing, z laptopem. Ona jest pacjentk oddziału.

W jaki sposób udało jej się przesłać pocztą elektroniczną wiadomość do chłopaka, Ricky'ego Barnetta. On zadzwonił do mnie.

Vicki rozpromieniła się.

Czy pan wie, jak dobrze oboje znajecie się na komputerach?

Mogę się dowiedzieć, telefonując do tego chłopca w Roxbury. On i Tamika założyli jakiś klub komputerowy. Tylko tyle wiem.

To brzmi obiecująco. Zadzwońmy i zapytamy, czy Tamika ma swój numer ICQ.

ICQ?

Natychmiastowych połączeń w swojej internetowej grupie dyskusyjnej. Jeśli ma, to w kilka minut mogą załadować odpowiednie oprogramowanie, które pozwoli nam nawzajem się połączyć.

Tu jest numer telefonu tego chłopca - powiedział Alex. - Czeka na wiadomość od nas. Ja muszę przebrać się w mundur strażnika i dostać się do szpitala. Vicki, jeśli ostatnio nie robiła EKG, to lepiej się odwróć.

Agentka uśmiechnęła się, podniosła słuchawkę telefonu i odwróciła się plecami do Alexa.

Co zamierza pan zrobić, kiedy znajdzie się pan w środku? - zapytał Stan.

Jeszcze nie wiem. Może najpierw porozmawiam z jakimś konserwatorem lub dyrektorem administracyjnym i spróbuję zdobyć plany budynku.

Dyrektor jest zajęty - rzekł Stan. - Właśnie w tej chwili odbywa się konferencja prasowa. Nie, chwileczkę, jeszcze nie jest tak późno, jak myślałem. Konferencja zacznie się dopiero za kilka minut.

Przeszedł na tył, uruchomił silnik wysuwający paraboliczne anteny satelitarne, ukryte w dachu samochodu, i włączył jeden z monitorów. Wszystkie lokalne stacje nadawały ten sam obraz - zastawione mikrofonami podium w głównym holu szpitala. Przez chwilę na ekranie widać było tylko technika sprawdzającego przewody. Potem na podium pojawił się blady i najwidoczniej zdenerwowany Richard Marcus. Za nim stał jakiś naukowiec w białym fartuchu oraz ochroniarz. - Jestem doktor Richard Marcus, od ponad sześć lat jestem dyrektorem Eastern Massachusetts Medical Center. Specjalizuję się w chorobach wewnętrznych i zakaźnych. Przyszedłem tutaj, aby wyjaśnić sytuację, do jakiej doszło w wyniku wypadku w laboratorium mikrobiologicznym. Dotychczas mamy pięć ofiar śmiertelnych: cztery w laboratorium i jedną na oddziale neurochirurgii. Jesteśmy głęboko przekonani, że te zgony zostały spowodowane działaniem bardzo gwałtownie rozmnażającego się mikroorganizmu, prawdopodobnie jakiegoś rodzaju wirusa, który powoduje zapalenie opon mózgowych, charakteryzujące się znacznym obrzękiem i w większości przypadków prowadzące do śmierci. Słyszeliśmy podstawy, by podejrzewać, że na siódmym oddziale chirurgicznym może dojść do kolejnych takich przypadków, tak więc odizolowali my to piętro, a także zamknęli my cały szpital. Obecnie nad tym problemem pracuje zespół mikrobiologów. To wszystko, co mogę wam w tej chwili powiedzieć. Jednak będziemy co godzina informować o sytuacji i niezwłocznie o każdym istotnym wydarzeniu. Mamy nadzieję, że w ciągu godziny uda nam się przełączyć tu kilka linii telefonicznych, tak by reporterzy mogli dzwonić z pytaniami. A tymczasem proszę was o cierpliwość. Robimy, co w naszej mocy, aby zapobiec epidemii.

Dziękuję.

Marcus opuścił podium, nie dopuszczając do głosu naukowca.

Stanowczy facet - rzekł Stan. - Może to nie gaz. Może to naprawdę wirus.

Bardzo w to wątpię - odparł Alex.

Dlaczego? - spytała Vicki.

No, cóż, przede wszystkim dlatego, że ten ochroniarz, który stał za plecami Marcusa, to jeden z ludzi Malloche'a.

Rozdział 32

Przez okna siódmego oddziału Jessie widziała kawalkady wozów transmisyjnych i radiowozów, stojących wzdłuż ulicy tuż za policyjnym kordonem, wyglądających jak stroboskopowe błyski szprych. Minęła jedenasta. Od operacji Claude'a Malloche'a dzieliło ją niecałe siedem godzin. Instrumentariusz... anestezjolog... techniczka... Hans Pfeffer i jeden z jego komputerowców... Skip Porter... Jessie postanowiła ograniczyć personel do minimum. Po kolei rozmawiała z każdym z nich, informując o tym, że przypadek, z jakim będą mieli rano do czynienia, jest niezwykle poważny i zabieg można przeprowadzić jedynie przy wykorzystaniu tomografii komputerowej MRI. Obiecała im sporo premii i zapewniła, że nie grozi im żadne wirus od Eastmana Tollivera, który przebywał na intensywnej terapii, odizolowany od pozostałych pacjentów siódemki. Z całej grupki zaprotestował tylko instrumentariusz i Jessie musiała zadzwonić do Richarda Marcusa, aby zapewnił go, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. W końcu skompletowała zespół. Brakowało tylko Emily, ale Arlette obiecała, że w nocy sprowadzi ją na oddział.

Jessie nawet nie próbowała przypominać o oczywistym fakcie, że w ten sposób chirurg i asystentka będą operować po nieprzespanej nocy. Nic nie można było na to poradzić, gdy nie zmrużyłby oka, nawet gdyby Malloche zgodził się przesunąć termin operacji o kilka godzin, czego z pewnościami nie miał zamiaru robić.

Chcąc maksymalnie ograniczyć liczbę osób narażonych na niebezpieczeństwo, Jessie postanowiła zrezygnować ze standardowej procedury przedoperacyjnej i razem z jednym z ludzi Malloche'a, Derrickiem, przewiozła mordercę na przedwieszenie klatki piersiowej oraz ekg, a wyniki skonsultowała później z dyurnymi lekarzami.

Następnie wybrała anestezjologa. Z zadowoleniem dowiedziała się, że Michelle Booker jest osiagalna i chętna do pracy. Booker, której przodkowie byli niewolnikami z Alabamy, córka samotnej niewykształconej matki, ukończyła z najlepszym wynikiem Tuskegee Institute, a potem Harvard Med. Chociaż była w tym samym wieku co Jessie, na swoim oddziale zajmowała już stanowisko profesora zwyczajnego. Ponadto, zdaniem Jessie, była dostatecznie inteligentna, by zorientować się w sytuacji i nie zadawać zbyt wielu pytań. Wiedząc, że narażą ich na niebezpieczeństwo, Jessie z ciętym sercem wybierała poszczególnych członków zespołu operacyjnego, a szczególnie osobę tak cenną dla szpitala jak Michelle. A jednak życie wielu ludzi zależało od tego, czy Malloche przeżyje. Przedoperacyjną konsultację anestezjologiczną przeprowadzono w sali pooperacyjnej siódmego oddziału.

A więc, panie Tolliver - powiedziała Michelle, zakończywszy zbieranie wywiadu i badanie - zamierzamy najpierw pana uśpić, aby wprowadzić do akcji robota. Następnie obudzimy pana i przez większy zabieg będzie pan przytomny, tak by doktor Copeland mogła monitorować funkcje neurologiczne podczas niszczenia guza. Czy ma pan jakie pytania dotyczące tego lub innego aspektu jutrzejszej operacji?

Nie - odparł Malloche. - Dobrze wszystko mi pani wyjaśniła. Kilka dni temu obserwowałem zabieg prowadzony za pomocą takiego robota. Wiem, czego mogę się spodziewać.

To doskonale. Mówiono mi, że uczucie, jakich doznaje pacjent podczas takiego zabiegu, po prostu nie da się opisać. Zamierzam znieczulić pana tak głęboko, jak to będzie możliwe bez utraty przytomności.

To pani jest lekarzem - rzekł Malloche.

Myli si pan - powiedziała Michelle. - Ja jestem anestezjologiem. To ta dama pod oknem jest Lekarzem przez du e L. Nie mógł pan lepiej trafi . Jessie, czy mo esz doda co do tego, co powiedziałam? Jessie?

Jessie niewidz cym spojrzeniem spogl dała przez okno. Słowa Booker nagle podsun ły jej jaki pomysł - a wła ciwie jego cie . My l znikła, zanim zd yła si na niej skupi , ale była przekonana, e to wa ne.

Godzin pó niej, wróciwszy na siódmy oddział, Jessie usiłowała przypomnie sobie t my l. Co , co Michelle Booker powiedziała do Malloche'a, podsun ło jej pomysł... co ...

W asy cie Grace, depcz cej jej po pi tach, Jessie obeszła oddział, przystaj c na chwil w drzwiach ka dej sali. Chocia usiłowała okaza zainteresowanie wszystkim pacjentom, w tym momencie naprawd martwiła si tylko o dwoje z nich: Sar Devereau, której stan wci lekko si pogarszał, i Tamik Bing.

Tamika nawi zała ł czno si z Alexem i teraz pozostawała w stałym kontakcie z kim imieniem Vicki. Jessie tego wieczoru dwukrotnie zaryzykowała wizyt w jej pokoju i za ka dym razem wychodziła z wiadomo ci od Alexa. Pierwsza, któr odczytała na ekranie, brzmiała po prostu tak:

Jestem z tob . Prosz , b d ostro na. Kiedy Malloche b dzie operowany? A.

Druga była bardziej szczegółowa.

Zamierzamy dosta si do szpitala. Rozumiem, e Orlis Hermann to Arlette Malloche i oprócz nich dwojga na siódmym oddziale jest troje terrorystów. Czy jest kto jeszcze? Zapewne skontaktujemy si na sali operacyjnej. Czy wiesz, gdzie mogli umie ci soman? Tamika, wietna robotka. Jessie, trzymaj si . Uwa aj na siebie. Wygramy.

A.

W obecno ci stoj cej w progu Grace Jessie nie chciała rozmawia z Tamika o czymkolwiek prócz tego, co aktualnie

robiła. Ponownie zaryzykowała trik ze stetoskopem i szepnęła dziewczynce kilka krzepiących słów. Potem przypomniała sobie, że wszyscy ludzie Malloche'a byli obecni w szpitalu, kiedy rozmawiała przez telefon z Emily.

- Tamiko, świetnie sobie radzisz - szepnęła. - Zawiadam Vicki, że Malloche ma w mieście cie co najmniej jednego człowieka.

Kiedy Jessie osłuchiwała ją, Tamika cicho wystukała wiadomość. Po chwili Jessie znów maszerowała korytarzem, gorączkowo usiłując przypomnieć sobie tę myśliczkę, która umknęła jej wcześniej. Mijając pokój Claude'a Malloche'a, przystanąła. W półmroku widziała ślad tego potwora, leżącego na plecach. Przez cieradło, którym był przykryty, lekko unosiło się i opadało przy każdym miarowym oddechu. Jeszcze nigdy nie spotkała kogoś równie zdeprawowanego.

Poza jego osobę i grupkę zaufanych współpracowników w całym szpitalu - a pewnie na całym wiecie - nie było człowieka, którego życie miałoby dla Malloche'a jakiegokolwiek znaczenie. Aby zapewnić sobie udaną operację i możliwość niejszej ucieczki, bez namysłu zabiłby wszystkich obecnych na siódmym oddziale i setki innych osób na ulicach miasta. Teraz mogła zrozumieć nienawiść, jak darzył go Alex, oraz jego obsesyjne poszukiwanie tego mordercy. Gdyby tylko mogła dostać się do pokoju Malloche'a, pochylić się nad nim i wprowadzić go w hipnotyczny...

Nie dokończyła tej myśliczki, gdy w tej samej chwili nagle przypomniała sobie pomysł, który wcześniej pojawił się w jej podświadomości. Tym razem utkwił w mózgu jak dobrze rzucona strzałka i szybko przybrał wyraźny kształt. Bojąc się, że wyraz jej twarzy wzbudzi uwagę młodej terrorystki Grace, Jessie odwróciła się i swobodnym krokiem odeszła korytarzem. Serce waliło jej jak młotem. Ten plan był skomplikowany, lecz dawał pewną niewielką szansę powodzenia. A ponieważ zależało od tego życie tak wielu ludzi, Jessie musiała spróbować. Najniebezpieczniejszy będzie pierwszy krok. Musiała zaryzykować i wrócić do pokoju Tamiki Bing z jeszcze jedną wiadomością dla Alexa.

Grace była kilka kroków za nią, gdy Jessie zatrzymała się w dywanowej urce pielęgniarek i wzięła kartonki Sary. Tak jak

poprzednio, wiadomo dla Alexa napisała drukowanymi literami na karcie zdrowia i zaczekała, a Grace na chwilę odwróci wzrok, po czym wyrwała kartkę ze skoroszytu i schowała do kieszeni. Teraz potrzebowała tylko jakiegoś pretekstu, aby znów wejść do pokoju Tarniki. W zadumie włożyła ręce do kieszeni fartucha. Natrafiła na Gam Boya. Chociaż wypowiedzenia go dziewczynce nie była najlepszym pretekstem do ponownej wizyty, ale zawsze to coś. Wyjła grzebiąc i ziewając podeszła do Grace.

Cóż, chyba pójdę się przespa - powiedziała.

Dobra myślisz - odparła chłodno kobieta. - Jutro powinna pani być w jak najlepszej formie.

Zanim jednak się położę, chcę na chwilę wpaść do siedemset dziesiątej.

Po co? Dopiero tam byłyśmy.

Dziewczynko, która tam leży, usunęłam nowotwór mózgu. Rak zniszczył jej ośrodek mowy i teraz może porozumiewać się wyłącznie za pomocą komputera. Nie ma żadnych gier i bardzo się nudzi. Obiecałam jej pomóc Gam Boya.

Zostanie pani tutaj. Sama jej zaniósł.

Ja... muszę pokazać jej, jak się gra. To nie zajmie więcej niż kilka minut.

Przez parę długich jak wieczność sekund Grace rozważała to propozycję. Potem wzruszyła ramionami.

- W porządku. Tylko szybko. Musi pani wypocząć. Jessie weszła do pokoju Tarniki. Dziewczynka drzemała

w pozycji półleżącej.

- Wrócimy tu rano - szepnęła Grace.

Ten cichy szept wystarczył. Tamika zbudziła się i natychmiast postukała w klawiaturę, by zwrócić uwagę Jessie.

Żadnych nowych wieści - wystukała.

Jessie zasłoniła ją przed wzrokiem Grace i podała dziewczynce karteczkę.

ZNAJDŹ DOKTORA MARKA NAEHRINGA. NIECH KONIECZNIE BĘDZIE O SZÓSTEJ RANO W SALI OPERACYJNEJ I PRZYNIESIE MAGICZNE LEKI, KTÓRE NIEDAWNO

DEMONSTROWAŁ PODCZAS PRELEKCJI. KWESTIA WYCIĄG LUB MIERCI. JESSIE.

- A więc, Tamiko - powiedziała głośno. - To jest Gam Boy, którego ci obiecałam. Pozwól, żeby pokazać ci, jak działa.

Ten przełęcznik...

Kiedy Jessie wyjaśniła jej działanie Gam Boya, Tamika zerknęła na notatkę i szybko wprowadziła wiadomość. Jessie wrzuciła jej elektroniczną zabawkę, jednocześnie nie zabierając notatki, którą wepchnęła głęboko do kieszeni fartucha.

- Co się tu dzieje, do diabła? - warknęła Ariette Malloche, wpadając do pokoju.

Odskakując od łóżka, Jessie zauważyła, że Tamika natychmiast przerwała kontakt z Vicki.

Zuch dziewczyna! - ucieszyła się w duchu. Przekazała wiadomość później.

Wszystko w porządku - zameldowała Grace.

Ach tak? To czemu pani doktor siedzi tu przez pół nocy?

Jesteś my tu trzeci raz. Zachodziła też do innych sal. Teraz przyszła do chorej zabawką.

Cóż, koniec z odwiedzinami u pacjentów, dopóki nie zoperuje Claude'a. Doktor Copeland, przygotowali my dla pani pokój. Proszę natychmiast położyć się spać.

Chcę zobaczyć Sar Devereau - odrzekła Jessie. - Jej stan mógł się pogorszyć.

- Powiedziałam, że idzie pani spać, i koniec dyskusji. Nagle Ariette szeroko otworzyła oczy.

Jessie powiodła wzrokiem za jej spojrzeniem i zobaczyła przewód telefoniczny wychodzący z gniazdka w ścianie i nikielny podpręciacz. Klęknęła pod biurkiem, Ariette zdjęła stolik niedzielniany z łóżka. Przewód naprężył się i laptop zsunął się na podłogę dziewczynki. Rozwścieczona Ariette uderzyła Tamikę w twarz, a potem spoliczkowała Jessie.

- Co to jest? - wrzasnęła. - Kto to zrobił? Tamika, która nawet nie mrugnęła okiem, postukała w klawiaturę komputera. Ariette odwróciła się i spojrzała na ekran.

JA TO ZROBIŁAM. CHCIAŁAM PRZESŁAĆ WIADOMOŚĆ MOJEMU CHŁOPAKOWI.

-Straciła mowę po operacji mózgu - próbowała wytłumaczyć Jessie. - Może porozumiewa się tylko za pomocą komputera...

- Zamknij się! - warknęła Arlette. - Grace, czy ona wysyłała jakieś e-maile w tym czasie, kiedy była tu doktor Copeland?

Nie - odparła wyraźnie przestraszona Grace.

Sprawdzała?

Tak... Tak. Pilnowałam ich przez cały czas.

- Ze względu na ciebie mam nadzieję, że to prawda. Chwyliła laptop, wyrwała przewód z gniazdka i podniosła komputer nad głowę.

- Proszę, nie - powiedziała Jessie. - To jej jedyny... Arlette cisnęła komputerem o podłogę. Pokrywa odpadła, obudowa pękła i ekran rozpadł się na kawałki.

Do łóżka! - wrzasnęła tenorystka. - Natychmiast!

Rozdział 33

System wentylacyjny budynku chirurgii składał się z szeregu aluminiowych rur o przekroju mniej więcej takim, jak przestrzenie między torusami tomografu MRI. Z szeroko rozłożonymi ramionami, centymetr po centymetrze Alex przesuwiał się przez ten labirynt, korzystając z każdego oparcia dla nóg. Wszedł do rurociągu przez otwór na piętrze. Na głowie miał ochronny hełm z czołówką, a w ręku trzymał plan systemu wentylacyjnego. W drugiej ręce ciskał calówkę, którą mierzył przebytą drogę, żeby nie stracił orientacji. Na plecach sterczał mu plecaczek, w którym umieścił miniatury kamer wideo i nadajnik, jak również piłę do metalu, wiertła, ścinki oraz inne narzędzia do robienia dziur w metalu. W kaburze pod pachą miał pistolet. Owalny kształt korytarza neurochirurgicznej siódemki utrudniał optymalne umieszczenie kamery i mikrofonu. Idealną lokalizacją byłby sufit w dywany, ale wydawało się niemożliwe, by zdołał wywiercić w nim otwór i wsunąć kamerę, nie zwróciwszy uwagi któregoś z ludzi Malloche'a. Tak więc Alex postanowił umieścić urządzenia na korytarzu naprzeciwko dywanu, gdzie nikt nie powinien ich zauważyć i skąd mógł dostrzec dobrze obserwowaną sytuację na piętrze. Zgodnie ze swoimi obliczeniami właśnie nie dotarł do tego miejsca.

W ciasnych pomieszczeniach zawsze czuł się nieswojo. Teraz już od godziny przeciskał się przez półmetrowej szerokości rurę. Każde uderzenie jego serca zdawało się odbijać tu echem. Był zły i ledwie łapał oddech. Chwilami z najwyższym trudem powstrzymywał obsesyjne chęci wyprostowania się. Tutaj nie było na to miejsca ani żadnego wyjścia... mógł jedynie posuwać się do przodu.

Rozciągnął się i ponownie sprawdził swoje położenie. Według obliczeń powinien znajdować się sześć metrów od dystrybucyjnej rury. Po obu stronach w ścianie rury odchodziły do sal chorych i rodzącej części budynku. Te kanały pomagały mu przewycisnąć strach wywołany niemożnością rozprostowania się lub odwrócenia, ale i kwiśnięciu mu towarzyszył. Alex zdjął plecak i wyjął z niego nożyce do metalu oraz wiertarkę. Jeśli wywierci dwie dziury w aluminium, uzyska dostatecznie duży otwór, by dostać się do paneli sufitu.

Tylko spokojnie - powtarzał sobie. Zrobi to i wycofa się. Musi jedynie zachować spokój.

Zajął mu to trochę czasu, lecz w końcu wyciął w blaszce otwór o powierzchni dwunastu centymetrów. Alex wyjął na chwilę czołwkę i leżał w ciemności, łapiąc oddech i dochodząc do siebie. Teraz najważniejszą sprawą było zachowanie ciszy - i zręczne manewrowanie wiertłem. Powoli, ostrożnie, przyłożył wiertło do powierzchni i nacisnął przycisk na obudowie wiertarki. Stopniowo przewiercał płytę paneli sufitu. Strużyny rozsypywały się na boki.

Powoli... powoli.

Niemal tuż pod nim Jessie zmierzała korytarzem do przydzielonego jej pokoju. Za nią szła nieodłączna Grace, której tym razem towarzyszyła Arlette. Nagle, w chwili gdy Jessie znalazła się dokładnie pod Alexem, w odległości zaledwie metra, wiertło natrafiło na twardszy kawałek paneli. Zanim Alex zdążył zareagować, wiertarka wypadła mu z ręki i uderzyła o płytę z łoskotem toczących się kuli. Jeden koniec paneli opadł. Grace z broni w ręku podskoczyła i pociągnęła za płytkę. W otworze pojawiła się twarz Alexa, rozpaczliwie sięgającego po pistolet. Arlette i Grace trzymały w rękach gotowe do strzału broń.

- Nie! - krzyknęła Jessie, gdy strzeliły. - Niee!

Seria pocisków trafiła Alexa w twarz, a tuzin innych przeszyło aluminium i jego ciało. Deszcz krwi trysnął z sufitu, rozpryskując się na podłodze i znacząc czerwonymi plamami biały fartuch Jessie. Zmieniona w krwawą maskę twarz Alexa groteskowo tkwiła w otworze.

- O Boże - jęknęła Jessie. - O Boże... Boże... Jessie?

Czyje dłonie łagodnie cisnęły jej ramiona.

- Jess, zbudź się.

Cichy, krzepiący szept... ciepły oddech muskał jej ucho.

Koszmarne sen zaczęło blaknąć, a jednocześnie nie boleśnie zeszywniało mi nie rozluźniały się.

Leżała na brzuchu, kurczowo ciskała poduszkę i zaciskała zębami. Ubranie miało wilgotne od potu. Powoli odwróciła się, zamrugała i otworzyła oczy. Emily spojrzała na nią z niepokojem.

- Chyba miała naprawdę zły sen - powiedziała. Jessie usiadła, wciągnęła powietrze i ze zdumiewającą

realistycznym koszmaru. Potem objęła ramionami przyjaciółkę.

- Och, Em. Tak się cieszę, że cię widzę. Bardzo się o ciebie bałam. Czy coś ci się stało?

- Nic takiego, czego nie wyleczyłby tydzień na Karaibach. Jessie zdołała wstać. W drzwiach, z bronią przewieszoną

przez ramię, stał Derrick ubrany w szpitalny fartuch.

Która godzina? - zapytała Jessie, jeszcze nie w pełni przebudzona.

Pięć trzydzieści.

Musimy iść na sal operacyjną. Mamy zacząć o szóstej.

Wiem. Zdąysz jeszcze wziąć prysznic i przebrać się. Przyniosłam ci czysty fartuch.

Spała trochę?

Nic mi nie będzie. Ze słów pani Hermann zrozumiałam, że mam ci asystować.

Ona nie jest pani Hermann. Nazywa się Arlette Mal-loche. A Eastman Tolliver to jej mąż, Claude. To płatni mordercy.

Facet, który mnie związał, nie mówił, dla kogo pracuje - odparła Emily - ale to mnie nie dziwi. O rany. To oznacza, że Carl musi się poegnąć z dotacją.

Jessie mimowolnie się uśmiechnęła.

Raczej tak - powiedziała i natychmiast spowaśniała. - Lisa Brandon, ta wolontariuszka zajmująca się Sarą, była tajną agentką FBI. Zginęła przez Carla, który w ciekły sposób zmusił ją do ujawnienia się. Potem cholernie niewiele brakowało, a sprowokowałby Malloche'a, żeby zabił i jego.

Leży w swoim pokoju i...

Sara! - wykrzyknęła Jessie.

Co?

Sara... Muszę zobaczyć. Arlette nie pozwoliła mi tego zrobić wieczorem. Nie wiem, ale mam wrażenie, że Sara jest dziwnie ociężała.

Jess, ona była ociężała od czasu operacji.

Wiem, ale teraz ten stan jakby się pogłębił.

Dobrze, pójdź to sprawdź. Weź prysznic. Tu masz ubranie.

Jessie zwróciła się do Derricka.

Czy moja pielgniarka może pójść i zbada pacjentkę w siedemsettrzydziestce?

Jeśli Arlette wyrazi zgodę.

Połączyła się przez radiotelefon i po chwili w drzwiach stała Grace.

- Powiedz jej, że jej, jak tylko się przebiorę - powiedziała Jessie.

Gdy Derrick wyszedł wraz z Emily, Jessie ukradkiem spojrzała na sufit, myślała, czy rzeczywiście nie zobaczy na nim śladów krwi Alexa. Na ile proroczy był ten sen? Zastanawiała się również nad tym, czy Tamika zdecydowała wysłać wiadomość dotyczącą Marka Naehringa, zanim Arlette zniszczyła jej laptopa. Jeśli tak, to mieli szansę. Jeśli nie... nic nie przychodziło jej do głowy.

Wiedziała, że musiała jak najlepiej zoperować swego pacjenta i modlić się o to, żeby ARTIE nie zawiodł, a Malloche doszedł do siebie i opuścił kraj, nie zabijając nikogo więcej. Jednak głęboko w sercu wiedziała, że to tylko poboczne życzenia. Claude i Arlette Malloche'owie byli zwierzętami - niebezpiecznymi drapieżnikami groźnymi szpitalowi i całemu miastu.

Grace zamknęła drzwi na korytarz i zajęła miejsce w wejściu.

do łazienki, gdy Jessie rozebrała się i weszła pod prysznic. Gorąca woda, mydło i szampon w znacznym stopniu podniosły jej podupadające morale. Alex i Emily byli i nawet Carl pozostał przy życiu. Tamika Bing otrząsnęła się z okropnej depresji i pomogła w przekazaniu najistotniejszych informacji. Jessie na moment zamknęła oczy i pozwoliła, by gorące strumyki uderzały w jej twarz. Właśnie się wycierała ręcznikiem, gdy do pokoju wpadła Emily.

- Jess, chodź szybko! - zawołała zdyszana. - Chodzi o Sarah. Mamy kłopoty. Myślisz, że jest z nią coś.

Jessie nasunęła na nos okulary, włożyła czyste ubranie, po czym minęła Grace i wypadła na korytarz. Stan Sarah rzeczywiście był ciężki. Leżała nieruchomo na łóżku, nieprzytomna, nie reagując na bodźce. Oddychała z trudem. Ciężko miała rozszerzone i ledwie reagujące na wiatło, co świadczyło o obrzęku mózgu, powodującym ucisk naczyń o grzebień kostny na dnie czaszki.

- Nadmierne nagromadzenie płynu - powiedziała Jessie. - Mogłoby się założyć.

Coś - zapewne mały skrzep lub fragment tkanki - blokował przepływ płynu mózgowo-rdzeniowego. Ten płyn, wytwarzany przez spłoty naczyńiówkowe, nie mógł teraz przepływać przez centralny system nerwowy i przez rdzeń kręgowy. Pomimo to był produkowany, co powodowało wzrost ciśnienia śródczaszkowego, które mogło doprowadzić do zgonu. Jessie przeklinała się w duchu za to, że okazała się za mało stanowczo wobec poprzedniego wieczoru, kiedy wyczuła, że stan przyjaciółki zaczął się pogarszać.

Zadzwoń na salę operacyjną - powiedziała Emily. - Zespół powinien już tam być.

Niczego takiego nie zrobisz!

Arlette Malloche wpadła do pokoju i stanęła przed Jessie.

Ta pacjentka wymaga zabiegu, który zmniejszy ciśnienie śródczaszkowe - powiedziała Jessie. - Musi natychmiast znaleźć się na sali operacyjnej.

Jedyną osobą, która znajdzie się teraz na sali operacyjnej, jest mój mąż - powiedziała Arlette.

Jessie już miała zacząć błagać o życie przyjaciółki, ale nagle zmieniła zdanie. Dla takich ludzi jak Arlette Malloche i jej mąż proby były tylko oznakami słabości. Rzuciła w ciekle, dając upust nagromadzonej złości i nienawiści:

- Arlette - warknęła - posłuchaj mnie uważnie. Operacja Claude'a może zaczekać, a zrobi zabieg tej kobiecie.

Przysięgam, że jeśli umrze przez ciebie, nie będę operowała twojego męża, bez względu na to, co się ze mną stanie.

Morderczynie obrzuciła ją wyniosłym spojrzeniem olimpijskiej bogini, słuchającej prób zwykłego miertelnika. Potem spokojnie zdjęła brozę z ramienia i wepchnęła łufę między Sary.

Pacjentka zareagowała słabym kaszlnięciem i poruszyła ramionami.

- Mój mąż za pięć minut znajdzie się na sali operacyjnej - oświadczyła Arlette. - Jeśli was tam nie zobaczę,

będę co minuta zabijała jednego pacjenta na oddziale, zaczynając od tej kobiety. Rozumiecie?

Jessie i Emily wymieniły spojrzenia.

Czy warto sprawdzać ten blef? - zadawały sobie nieme pytanie. Może po prostu nie zgodzi się na operację.

Jessie dobrze zdawała sobie sprawę z tego, jaka byłaby cena iluzorycznego zwycięstwa. Nie miała ochoty jej płacić. Zależało jej na życiu pacjentów i Arlette wiedziała o tym równie dobrze, jak ona zdawała sobie sprawę z tego, że dla morderczynie ludzkie życie nie ma żadnego znaczenia. Takie starcie, przynajmniej w tym momencie, nie przyniosłoby nic dobrego.

Rozumiem - powiedziała pośpiesznie. - A teraz proszę wyjść łufę z ust Sary.

Pięć minut - powiedziała Arlette, odsuwając brozę. - Nie wystawiajcie mojej cierpliwości na próbę.

Ruszyła w kierunku drzwi.

- Chwileczkę! - zawołała Jessie. - Mogę coś zrobić tutaj.

Arlette majestatycznie odwróciła się i powiodła spojrzeniem po twarzach obecnych. Widocznie dostrzegła okazję do odegrania roli łaskawej władczyni. W ten sposób mogła coś zyskać, a niczego nie stracić.

- Macie dziesięć minut - powiedziała. - Pięć po szóstej opuśćcie ten pokój i zajmijcie się moimi
miejscami w sali
operacyjnej.

Jeszcze jedno.

Tak?

Wasi ludzie zabrali mi co , czego potrzebuj . Chodzi o rozwiertak. Wygl da jak du y rubokr t, z czarn r czk i wiertłem na ko cu.

Przypominał sztylet.

Potrzebne mi te inne narz dzia.

Arlette skin ła na Grace, która wyszła z Jessie na korytarz.

- Nie rób niczego głupiego! - zawołała.

Zanim Jessie wróciła z rozwiertakiem, no ycami, maszynk do golenia, hemostatem i cewnikiem, min ły ju trzy minuty z dziesi ciu. Co gorsza, jedna ze renic Sary rozszerzyła si bardziej ni druga i przestała reagowa na wiatło latarki. Wzrost ci nienia ródczaszkowego powodował miertelnie gro ne wklinowanie pnia mózgu. By mo e wyczuwaj c, e pacjentka jest bliska mierci, Arlette pozostała w pokoju, by obserwowa zabieg.

Powinam była zbada j w nocy - mrukn ła Jessie, gol c wie o odro ni te włosy na czubku głowy Sary. - Powinam była zabra j na sal operacyjn . Teraz jest za pó no. Trzeba było zro- bi to w nocy. Powinam si uprze .

Zrób, co mo esz, Jess - powiedziała Emily. - Obie wiemy, e ona ma jeszcze szans .

Uło yły Sar na łó ku. Jessie wci gn ła r kawiczki, a potem oparła si o materac obok głowy Sary. Obsypała rdzawym rodkiem antyseptycznym pole operacyjne oraz rozwiertak, po czym zacz ła r cznie wierci otwór w czaszce pacjentki. Zostało jej zaledwie pi minut. Zabiegu nie mo na było przyspieszy . Rozwiertak był takim samym standardowym elementem wyposa enia neurochirurga jak stetoskop dla internisty, ale u ywano go rzadko i tylko w nagłych wypadkach. Jessie zacz ła si zastanawia , czy wystarczy jej siły w r kach, by wywierci otwór.

Po drugiej stronie pokoju Arlette, stoj ca tak, e Jessie nie mogła tego nie zauwa y , zdj ła pi- stolet maszynowy z ramienia i trzymała go przed sob .

Dwie minuty - powiedziała.

Em, prosz , podaj mi cewnik, i hemostat. Przebiłam ju opon tward .

Jessie chwyciła jeden koniec cewnika, przemieciła go centymetr pod skórę Sary i wypchnęła na zewnątrz. Potem złapała drugi koniec i wsunęła w otwór, który włożyła nie zrobiła w czaszce oraz oponie.

Jeszcze minuta i macie skończyć - przypomniała Arlette. - Nie martuj się. Dałam wam szansę.
Zrób to, Jess - powiedziała Emily.

Jessie ujęła cewnik i ruchem obrotowym wepchnęła go do komory. Natychmiast płyn rdzeniowy trysnął przez cewnik, opryskując rękaw Emily.

- Tak! - zawołała Emily. - Doskonale! Szybko podłóż przewód cewnika do ssaka.

- Czas minął! - oznajmiła Arlette. - Idziemy, pani doktor.

- Nie mogę tak jej zostawić - mruknęła Jessie. Arlette odbezpieczyła broń i ruszyła w kierunku łóżka,

najwidoczniej zamierzając zastrzelić Sarę.

- Ja z nią zostanę - pospieszenie rzuciła Emily. Arlette obrzuciła ją gniewnym wzrokiem.

- Nic podobnego. Macie obie stać przy niej do Sali operacyjnej.

Mówiła zduszonym głosem. Jessie była pewna, że zaraz przyłoży broń do skroni Sary i po prostu naciśnie spust. Jednak cewnik nie został jeszcze prawidłowo zamocowany. A jeżeli wysunie się lub zatka? Co z podaniem antybiotyku, który ledwie zapewni sterylność zabiegu? Co ze sterydami i innymi środkami przeciwko obrzękowi mózgu?

Dobrze, dobrze - uspokoiła terrorystkę. - Nie strzelaj. Proszę. Już idziemy.

Ja się nią zajmę.

Carl Gilbride odezwał się tuż przy progu, po czym wszedł do pokoju, wraz z idącym za nim Armandem. Miał obandażowane policzki i wyglądał niechlujnie w zakrwawionej koszuli i niewyprasowanym fartuchu. Spojrzał jednak trochę spokojnie. Przez kilka sekund w pokoju panowała cisza.

Dziękuję, Carl - powiedziała łagodnie Jessie, odsuwając się od łóżka i robiąc mu miejsce. -

Dziękuję.

No, już! - warknęła Arlette. - Idziemy. - Odwróciła

si do Armanda. - Pozwól, eby doktor Gilbride zrobił, co trzeba.

- Jessie - zawołał Gilbride. - Jaki mam poda antybiotyki?

Odwróciła si , spojrzała na niego i po raz pierwszy odk d go znała, spodobało jej si to, co zobaczyła.

- Sam zdecyduj - powiedziała. - Zdaj si na ciebie.

Rozdział 34

Jessie, Emily, Grace i Derrick przetransportowali pacjenta do sali operacyjnej. Armand i Arlette mieli pozostać na oddziale. Na razie jednak Arlette im towarzyszyła. Natomiast terrorysta, który przetrzymywał Emily w jednym z pomieszczeń piwnicy szpitala, pozostawał nie wiadomo gdzie. Jessie podejrzewała, że pilnuje Richarda Marcusa albo jest gdzieś w mieście, przygotowany do wysadzenia jednego lub więcej pojemników z somanem, gdyby coś poszło nie tak.

Obecnie Emily czyniła tę sytuację łatwiejszą do zniesienia, chociaż od chwili jej powrotu na siódemkę nie miały czasu, żeby porozmawiać w cztery oczy. Kiedy jednak znalazły się na sali operacyjnej, było im tak szalenie wzdychano, że aż wzdychały do osobnego dawane przez torusy tomografu.

Chociaż operacja miała przebiegać z pomocą ARTIE, Malloche'owi wygolono całą głowę, na wypadek gdyby Jessie zdecydowała się na kraniotomię. Leżał spokojnie na wózku, trzymając za rękę Arlette. Wprawdzie ból głowy ustąpił po zastosowaniu środków farmakologicznych, ale musiano mu je podawać przez całą noc.

Wykonała dobrą robotę. Dopilnowała wszystkiego - rzekł po francusku do niej. - Mam szczęście, że jesteś przy mnie.

Nie - odparła. - To my mamy szczęście, że jesteś z nami.

Jessie nie dała po sobie poznać, że całkiem nie ją zna francuski.

Miło potworów. Lito ci!

Drzwi windy się otworzyły i wózek z Claude'em Malloche'em wtoczono do rodka.

Grace, masz broń? - zapytał.

Tutaj - odpowiedziała, poklepując ukrytą pod fartuchem kaburę.

Chwileczkę - powiedziała Jessie. - Jeśli ona zamierza wejść na salę operacyjną, to musi zostawić na zewnątrz wszystkie metalowe przedmioty. Inaczej elektromagnes wbije tę broń w czyje ciało.

Niezupełnie - powiedział Malloche. - Należy pozostawić na zewnątrz wszystkie przedmioty o magnetycznych właściwościach. Trzydziestkaósemka Grace została specjalnie przygotowana na nasz wizyt tutaj. Zdaje się, że odlano ją z tytanu i Bóg wie czego jeszcze, ale nie z metalu przyciąganego przez magnes. Nie pamiętam tam, Grace, ilu ludzi załatwiła, od kiedy zaczęła dla nas pracować?

Szczupła Amerykanka obojętnie wzduszyła ramionami.

Nie wiem - odparła. - Dziewiętnastu? Dwudziestu? Nie liczyłam. Robi, co mi każe.

Niech to będzie dla pani ostrzeżeniem, doktor Copeland. Niech pani dobrze... nie, nie dobrze, lecz doskonale... zrobi swoje. Jeśli coś będzie nie w porządku lub zagrozi naszym planom, Grace ma rozkaz zastrzelić panią DelGreco. Potem sprowadzimy doktora Gilbride'a, żeby pomógł pani zakończyć operację. Czy to jasne?

Jasne.

Dobrze.

Jessie obrzuciła go nienawistnym spojrzeniem, ale Malloche już zamknął oczy i pół godziny mieszek satysfakcji na jego wargach wiadczył o tym, że dał się ponieść euforii wywołanej narkotykiem.

- Doktor Copeland - odezwała się Arlette. - Derrick będzie stał przed salą operacyjną. Przedstawi go pani jako

członka szpitalnej służby bezpieczeństwa, przysłanego przez Richarda Marcusa i jego zespół, mającego dopilnować, aby

nikt niepowołany nie wszedł do sali operacyjnej. Przejrzałam

z Claude'em otrzymany od pani wykaz członków zespołu operacyjnego. Derrick dopilnuje tego, eby na salę weszli tylko ci, którzy znajdują się na liście.

Rozumiem.

Zastanawia nas jedno nazwisko na tym wykazie. Doktor Mark Naehring. Kto to jest i czym się zajmuje?

Jessie zaskoczyło nie tyle to pytanie, ile fakt, że zostało zadane właśnie nie w tym momencie. Wcale nie była pewna, czy Naehring pojawi się na sali operacyjnej, ale uznała, że postąpiłaby głupio, nie umieszczając go na liście członków zespołu, której zaufała od niej Malloche. Przewołała do windy, Jessie doszła do wniosku, że nie zwrócili uwagi na nazwisko Naehringa. Nie powinna na to liczyć. Teraz zastanawiała się, w jakim stopniu może różnić się z prawdą. Jeśli Malloche lub Arlette sprawdzili Naehringa w wykazie lekarzy EMMC, już wiedzieli o nim coś nieco. Jakikolwiek nie cisło ci w odpowiedzi byłyby dla nich niczym czerwona flaga i niemal na pewno zniweczyłyby jej ryzykowny plan.

- Doktor Naehring jest psychofarmakologiem – odparła ostro. - Znacznym zabiegu zamierzam przeprowadzić

pod miejscowym znieczuleniem, obserwując reakcje pacjentki. Doktor Naehring ma ogromne doświadczenie w podawaniu

leków, które to umożliwiają. Wiąże się jakkolwiek z niektórymi anestezjologami, właśnie z doktor Bookerem.

Minęło kilka długich sekund, w ciągu których Arlette przetrawiała tę informację. W końcu oddała listę Derrickowi.

Drzwi windy się zamknęły i cała piątka - Malloche, Grace, Jessie, Emily i Derrick - zaczęła zjeżdżać do przyziemia oddziału chirurgii. Zwykle przed tak trudną operacją Jessie spędzała godzinę lub więcej w swoim pokoju, przeglądając spektrogramy i podręczniki neuroanatomii, układając plan zabiegu i myśląc o rozwiązaniu ewentualnych problemów. Jeszcze nigdy nie przygotowywała się do zabiegu w windzie.

Rozbiegane myśli przemykały jej jak deszcz meteorów przez głowę, nie pozwalając skupić się na ARTIE i oponiaku Malloche. Nie w takim stanie umysłu powinna przystąpić do operacji, która mogła mieć tak poważne konsekwencje. Podczas zabiegu zdolność koncentracji będzie odgrywała równie istotną rolę jak jej umiejętności techniczne.

Drzwi windy się rozsunęły, ukazując wejście na salę operacyjną z tomografem MRI.

- Bądź z wami przez cały czas - przypomniała Grace, gdy pchali wózek w kierunku sali.

Jessie zobaczyła Michelle Booker czekając na nich przy umywalkach, ale ani śladu Marka Naehringa.

Do licha.

Zdawała sobie sprawę z tego, że teraz może to być problem czysto akademicki, ale Emily nie miała pojęcia, że Naehring miał wziąć udział w operacji. Przypominała sobie również, że w tej chwili Michelle Booker zapewne wyczuła już, i sytuacja jest dość niezwykła, i zaczęła się nad tym zastanawiać. Trzeba znaleźć jakiś sposób, aby wyjść z tego wszystkiego, nie narażając nikogo na niebezpieczeństwo. Na szczęście obydwie mogły liczyć na swoją inteligencję.

A jeśli psychofarmakolog się nie pojawi? - zadawała sobie pytanie. Czy sama poradzi sobie z dawkowaniem leków? On stosował mieszaninę trzech rodków - a może czterech? Najwidoczniej odpowiedź na dręczące ją pytanie była zdecydowanie przecząca. Jeśli spróbuje wykorzystać leki, aby wydobyć informacje z Claude'a Malloche'a, i spartoli sprawę, z pewnością spowoduje śmierć bardzo wielu ludzi.

Jessie przedstawiła Grace jako studentkę biomechaniki z Chicago, która jakiś czas temu napisała do niej list, w którym wyraziła zaniepokojenie działaniem ARTIE. Potem, zgodnie z poleceniami, przedstawiła Derricka technicznie przy konsoli jako ochroniarza ze szpitalnej służby bezpieczeństwa, mającego nie wpuszczać do sali operacyjnej nikogo prócz tych, którzy znaleźli się na spotkaniu przez nią. Oba te kłamstwa nie wytrzymałyby próby, ale Holly i Michelle były już zajęte przygotowaniami do zabiegu i skupiły całą uwagę na pacjencie.

Dopiero podczas mycia rąk Jessie zdołała przekazać kilka informacji Emily. Odgrywać rolę studentki biomechaniki, Grace musiała stanąć w odległości kilku kroków od nich. Jessie zaczęła myć ręce pod silnym strumieniem wody, który z łoskotem uderzał o stalowy zlew. Emily natomiast poszła w jej ślad.

- Chciałabym wiedzieć, co z Sarą - mruknęła Jessie, patrząc prosto przed siebie.

Ja te . Jess, wiem, e obwiniasz si o to, i nie zbadala jej w nocy, ale naprawd nie mogla . I odwalila kawal piekielnie dobrej roboty, wprowadzaj c cewnik.

Dzi ki. Przyznam ci si , e byla sztywna ze strachu. Em, posluchaj. W nocy probowalam przekaza Alexowi wiadomo , eby przyslal tu Marka Naehringa.

Tego doktora od lekow, ktory kiedy dzwonił?

Wla nie.

A po co?

Wy dwie, pospieszcie si - zawolala za ich plecami Grace. - To miały by cztery minuty.

Chc , by podal swoje leki Malloche'owi, bym mogla wpyta go o soman - powiedziala Jessie. -

Mo e Naehring wcale si nie pojawi, ale je li tak, to zajmie twoje miejsce.

Czy Michelle wie, co si dzieje?

Jeszcze nie. W tym te musisz mi pomoc.

Zatrzymaj Grace przynajmniej przez kilka sekund przed wej ciem do sali, a ja spróbuj uprzezdi Michelle, co si dzieje, eby uwa al na to, co robi.

Tylko b d ostro na. Mikrofony s wlczone. Wszystko, co powiesz, b dzie slycha .

Emily strz sn la wod z r k.

W porz dku, pora zacz przedstawienie - powiedziala. - Daj mi minut na wlo enie fartucha, a potem zrób wielkie wej cie w stylu Gilbride'a.

Nie wiem, czy potrafi bez korony i berla.

Jessie zdoiala zatrzyma Grace zaledwie przez trzydzie ci sekund, zanim terrorystka kazala jej wej na sal . Skip Porter - w masce, r kawiczkach i fartuchu - wla nie ko czył przygotowywa ARTIE. Za szyb widziala techniczka przy konsoli i radiologa Hansa Pfeffera; przygotowywali sprz t i sprawdzali l czno z laboratorium komputerowym na gorze. Za nimi, prawie na baczno , stal Derrick. Udawal ochroniarza, ale znajdowal si w miejscu, gdzie wolno bylo przebywa jedynie personelowi medycznemu i laboratoryjnemu. Lu ny bialy fartuch, zapi ty na jeden guzik, skrywawal miercionony pistolet maszynowy, zawieszony na ramieniu. Min la szosta trzydzie ci. Do jedenastej operacja zostanie zako czona.

I co wtedy? - zadawala sobie pytanie Jessie. Co wtedy?

Wziła rącznik od pielęgniarki i podziękowała mu za przyjęcie.

Aden problem - rzekł. - Skąd całe to zamieszanie?

Eastman Tolliver jest administratorem fundacji, która ma przyznać szpitalowi dofinansowanie w wysokości kilku milionów dolarów.

To dlatego Richardowi Marcusowi tak zależy na tej operacji.

Właśnie.

Cóż, przepraszam, ale tak niech mi nie wyrażałem zgodę, ale mam dwoje małych dzieci, a ten wirus naprawdę mnie zaniepokoił.

Rozumiem. Proszę mi wierzyć, nie chcę umierać, tak samo jak pan. Niech mi pan zaufa... nic nam nie grozi. Na siódemce nie było nowych zgonów, a pan Tolliver od chwili wybuchu epidemii przebywał w izolacji.

Jessie wsunęła ramię w rękaw fartucha, a potem wepchnęła dłoń w rękawiczki.

Zaniepokoił go wirus - myślała. Dobra robota, Claude. Pomyślała o wszystkim, prawda?

- Emily, jestem gotowa - zawołała Michelle Booker. - Pacjent znieczulony i zaintubowany. Zaraz umieścimy go

w polu.

Jessie cofnęła się i patrzyła, jak łożko z Malloche'em wsuwa się w przestrzeń między dwoma magnesami.

- Gotowe... stop - powiedziała Emily, kiedy jego głowa znalazła się w półmetrowej szczelinie między maszynami

torusami - ciasnym wszech wiecie, w którym przez prawie piętnastu godzin miała operować Jessie.

Emily zaczęła wyjaławiać pole operacyjne wokół nosa Malloche'a i przy linii włosów. To drugie miejsce przygotowywała na wszelki wypadek, gdyby ARTIE nie można było wprowadzić przez prawe nozdrze, tak jak zaplanowano. Jessie stała na swojej pozycji. Czas uprzedziła Michelle Booker.

- Michelle - powiedziała - byłoby doktor Naehring przyjdzie, by nam asystować.

Anestezjolog podniosła głowę.

Zachowaj spokój - błagała w duchu Jessie. Zachowaj spokój.

Do licha, o czy ty mówisz, kobieto? - niemo pytały ciemne oczy Booker, widoczne nad mask .
- Mark Naehring - powiedziała anestezjolog. - Podziwiam go.
Powiedz co wi cej.

Kiedy sko czymy tomografi czynno ciow , przejmie od ciebie pałeczk . B dzie pracował po drugiej stronie stołu, tam gdzie teraz stoi Emily.

To interesuj cy pomysł. Jeszcze nigdy nie pracowałam z nim w taki sposób.

Oszalała ?

- Mam nadziej , e przyjdzie. Je li jednak si nie zjawi, czy zdołasz sobie poradzi z propono-
wan przez niego kombinacj leków?

Michelle nieznacznym ruchem głowy wskazała Grace. Czy ona ma co wspólnego z tym szale -
stwem?

Jessie skin ła głow . U miechn ła si pod mask . Michelle Booker nie miała poj cia, co to za statek i dok d płynie, ale była na pokładzie.

Pewnie mogłabym spróbowa mojej własnej kombinacji - powiedziała Booker - ale to działka Naehringa.

Je li b dziemy musieli zrobi to w ten sposób, Emily b dzie pilnowa twojego sprz tu, a ty wło-
ysz fartuch oraz r kawiczki i pomo esz mi.

Mam nadziej , e wiesz, co robisz - mówiły oczy Michelle.

- Nie ma problemu - powiedziała gło no. – Lubi uczy .

Jessie zaj ła miejsce naprzeciw Emily, po czym okryły głow Malloche'a płachtami i przymo-
cowały do tytanowej ramy. Grace stała teraz za plecami Jessie, mniej wi cej dwa metry za ni .
Widziałyby i słyszały wi cej, gdyby stan ła na podium, lecz Jessie przezornie wepchn ła je nog
pod stolik z narz dziami. Wył czyła mikrofon i skin ła na Emily, eby zrobiła to samo.

Nie mo emy wył czy obu na dłu ej, bo Derrick nabierze podejrze - szepn ła. - Niech twój
b dzie wył czony. B dziemy u ywały tylko mojego. - Wł czyła swój. - W porz dku, wszyscy
na baczno , bo zabieramy si do roboty.

Jared?

Gotowy - zameldował pielęgniarkę.

Sylvia?

Wszystko przygotowane - zgłosiła techniczka.

Skip?

Systemy sprawne.

Hans?

Jesteście my gotowi.

Holly?

...adnych problemów.

Dobrze. Holly, może puść ciszę płyt z Bobem Marleyem?

Już się robi - odparła. - To dobry ranek na reggae.

No, robocie - zachciała Jessie. - Proszę, nie zawiedź mnie. Skip, zaczynamy.

Jessie zrobiła centymetrowe nacięcie w tylnej ścianie noszka Malloche'a, skoagulowała ranę i wprowadziła ARTIE przez otwór do jamy czaszki.

Hans, co z obrazem guza?

Już jest na ekranie. Robi wrażenie. Może się do woli zmieniać kształt widzenia.

Obraz był idealny. A guz, jak zauważył Pfeffer, całkiem spory. Dzięki wprowadzeniu przez nos ARTIE znajdował się zaledwie półtora centymetra od nowotworu. Standardowy dostęp bez pomocy robota wiążący się z ogromnymi problemami natury technicznej i niewątpliwie z uszkodzeniami - być może rozległymi - tkanek otaczających oponiaka. Malloche udowodnił, że zasłuzenie cieszy się opinię geniusza. Sylvan Mays w żaden sposób nie zdołałby usunąć guza bez upośledzenia czynności neurologicznych. Malloche zapewne zmusił go do wyjawienia tego faktu, zanim go zabił. Z ARTIE miał znacznie większe szanse.

System sterowania działał wyjątkowo gładko i sprawnie. Pomimo to Jessie nie spieszyła się, mając nadzieję, że Mark Naehring mimo wszystko się pojawi. A jednak z każdą chwilą ta ufność gasła. Może Tamika nie zdołała przesłać wiadomości, zanim Arlette zniszczyła jej komputer.

Może nie mogli odnaleźć Naehringa. Cokolwiek się stało, Jessie wiedziała, że musi znaleźć jakiś sposób albo całkowicie zrezygnować z planu i po prostu modlić się, żeby Malloche wyzdrowiał i wrócił do domu, oszczędzając szpital oraz miasto.

Skip, ARTIE działa jak marzenie - powiedziała, doprowadzaj c robota tu do skraju oponiaka. Troch nad nim popracowałem - przyznał naukowiec. - A poza tym ARTIE ci lubi. On zawsze dobrze działa, je li kogo lubi.

Nagle Jessie usłyszała jakie głosy w interkomie.

Naehring. Jestem doktor Mark Naehring. Mam...

Wiem, kim pan jest - rozpoznała głos Derricka. - Niech pan wchodzi.

Jessie stan ła na palcach i spojrzała przez rami Emily. Naehring, który wydał jej si wy szy, ni zapami tała, wszedł do sali operacyjnej, otworzył plastikow torb i wyj ł kilka fiolek.

S sterylne - oznajmił.

Chce pan fartuch i r kawiczki? - zapytał piel gniarz.

Tak.

Głos Naehringa brzmiał dziwnie znajomo... Jessie usiłowała lepiej mu si przyjrze , gdy ju w fartuchu, odwrócił si w jej stron . Alex!

Rozdział 35

Jessie miała czytać si z usunięciem guza za pomocą ultradźwięków, a Alex zajął miejsce Emily przy stole operacyjnym.

Ciesz się, że zdołał pan przyjąć, doktorze Naehring - powiedziała, wyrażając wzrokiem tuzin pytań naraz.

Wystarczy Mark - odparł Alex.

W porządku, Mark. Ciesz się, że tu jesteś. Holly, czy wszystko dobrze?

Jessie zadała to pytanie, żeby Alex wiedział, iś na podsłuchu.

Wszystko dobrze - powiedziała techniczka. - Dlaczego pani pyta?

Obraz wydaje się lekko ziarnisty.

- Zaraz sprawdzę. Jessie wyłączyła mikrofon.

Mikrofon jest wyłączony - szepnęła, nie przestając pracować. - Zaraz jednak będzie musiała go włączyć. Ta kobieta za mną to jedna z nich.

Wiem.

Jessie wyłączyła mikrofon, wyprostowała się i pokręciła głowę, rozluźniając zeszywniały kark. Zdrętwiały jej mięśnie i czuła, że coraz mniej zwracanie uwagi na robotem. I chociaż muzyka Marleya umiemiała im rozmowę, to jednocześnie nie trochę denerwowała ją.

Spokojnie - przestrzegła się w duchu. Odprężyła się i skupiła. Nie spieprz tego.

Holly, dochodzimy do kiepskich kawałków - powiedziała. - Może puść ciszę „Błkitna rapsodia”?
„Błkitna rapsodia”. Już się robi.

Jessie zaczęła na zmianę płyty, po czym znów wyłączyła mikrofon.

Co ty tu robisz, do licha?

Naehring jest na konferencji w Maui. Odnalezienie go zabrało nam pół nocy. Kiedy dowiedziałem się, czym on się zajmuje, zrozumiałem, jak wspaniały jest twój pomysł.

I co nam teraz z tego przyjdzie?

Naehring powiedział mi, gdzie znaleźć jego mieszkanie i jak je wykorzystać.

Przez telefon?

- Mam... hm... pewnie do wiadomości w takich sprawach. Kiedyś Jessica zauważyła, że Grace przesunęła się trochę.

Michelle - zawołała, włączywszy znowu mikrofon - wszystko wygląda dobrze. Macie jakie problemy?

...adnych. Omawiam tylko kilka niuansów anestetycznych z siostrami DelGreco.

Kilka niuansów. Mało prawdopodobne - pomyślała Jessica. Równie dobrze ona mogłaby omawiać z laikiem subtelność zabiegu neurochirurgicznego. W ten sposób Michelle zawiadamiała ją, że Emily znalazła jakiś sposób, aby nie zwracać na siebie uwagi, wyjątkowo jej sytuacji. Doskonale.

No, cóż, Mark - powiedziała - na razie rozpuszczanie przebiega prawidłowo. Hans, możesz pokazać mi obraz przed-operacyjny? świetnie. Mark, ta ciemna plama to oponiak przed rozpoczęciem zabiegu. Teraz z powrotem aktualny obraz, Hans... To zostało z guza.

Dobra robota - pochwalił Alex. - Bardzo dobra. Facet ma szczęście.

Pogłaskał Malloche'a po głowie, jak pieska. Jessica posłała mu ostrzegawcze spojrzenie i wskazała miejsce pod podwieszoną kamerą, przez którą Derrick i pozostali oglądali pole operacyjne.

- Michelle, jeszcze siedem minut i spróbujemy go obudzić.

- Jeste my gotowi, pani doktor. Gershwin jest wspaniały. Chyba jeszcze nigdy go pani nie puszczała.

Wył czyła mikrofon.

Grace oraz Derrick s uzbrowieni - mrukn ła Jessie.

Czy ten facet nie jest pomysłowy? Tamika przerwała ł czno . Nic si jej nie stało?

Jeszcze nie. Ale rozbili jej komputer.

Jessie bezbł dnie kierowała urz dzeniem, niszc c nowotwór ultrad wi kami, a nast pnie odsysaj c rozpuszczone komórki ssakiem. J dro guza, stanowi ce sze dziesi t do siedemdziesi ciu procent jego masy, ju znikn ło. Teraz wpłyn li na niezbadane wody. Pomijaj c sukces Gilbride'a podczas zabiegu na dobrze dost pnym i odgraniczonym guzie u Marci Sheprow, najwyra - niej teraz dotarła z ARTIE dalej ni podczas próby na zwłokach Pete'a Roslanskiego, a nawet dalej ni Carl w trakcie nieudanej operacji Rolfa Hermanna. Stopie komplikacji, z jakim w tej chwili miał do czynienia robot, usprawiedliwiał setki godzin, jakie sp dziła przy desce kre larskiej oraz w laboratorium. Gdyby tylko zale ło jej na wyleczeniu pacjenta...

- No, có , banda - powiedziała. - Przechodzimy do najtrudniejszego. Michelle, zacznij budzi pana Tollivera.

Usun li my prawie siedemdziesi t procent. To, co zostało, zajmie nam troch czasu. Mark, nie spiesz si .

Wył czyła mikrofon.

Jeste pewien? - spytała.

Jasne, e nie. Naehring rozmawiał ze mn prawie godzin . rodek, którego u yj , pochodzi z jego gabinetu. Cztery ró ne leki zmieszane w odpowiednich proporcjach.

Jakie?

Zdaje si , e skopolamina, pentotal... Nie pami tam pozostałych dwóch. Jessie, od kiedy si do- wiedziałem, e Gilbride wykorzystuje tego robota, raz po raz dawałem ciała. Tym razem nie zamierzam niczego spieprzy .

- Powodzenia, Alex. Wł czyła mikrofon.

Michelle - odezwał si Alex - je li pozwolisz, teraz podałbym pacjentowi leki.

Pod płachtami, tu obok prawej r ki, masz port kroplówki. Jest sterylny. Je li b d mogła w czym pomoc, tylko powiedz.

Jessie cofn ła si o krok, wychodz c spomi dzy torusów, po czym odwróciła si do Grace.

Na razie wszystko si nam udaje - powiedziała.

Widz - odparła Grace. - To dobrze. To bardzo dobrze.

Jessie podeszła bli ej, staj c tak, by zasłoni Alexa.

Doktorze Naehring, pacjent nale y do pana - powiedziała. - Teraz ARTIE i ja zaczniemy nasz prac w pobl u lewego o rodka ruchowego. Pacjent powinien porusza praw r k i nog . Michelle, widzisz jego stopy?

S tam.

Doskonale. Mark, chcesz z muzyk czy bez?

Zdecydowanie z muzyk . Ta, która leci, jest wietna. Michelle, obud go. Zaraz potem sam go u pi .

Oczy Jessie u miechały si do niego. Claude Malloche, mityczny człowiek „Mgła” i zabójca tak wielu ludzi, le ał zupełnie przytomny z głów przymocowan do tytanowej ramy i centymetrowej grubo ci rurk wprowadzon przez nos do czaszki i mózgu. Nie była to zemsta, jakiej pragn ł Alex, ale z pewno ci jej słodki przedsmak.

Panie Tolliver - powiedziała Jessie - tu doktor Copeland. Słyszysz mnie pan?

Tak - odparł Malloche.

Mamy za sob ju trzy czwarte operacji i wszystko przebiega idealnie.

To dobrze.

Jak zapowiadałam, unieruchomili my pana, eby nie mógł pan poruszy głów . Mo e pan jednak rusza r kami i nogami. Prosz pokiwa praw dłoni ... Dobrze, doskonale. Teraz lew ... wietnie. Praw stop ?

winki trzy wiodły ywot wspaniały i wołowin zajadały.
Niesamowite. Ta rurka w pana nosie to przewód nale cy do ARTIE, naszego małego robota.
Rozumie pan?

Tak.

Mo e poczuje pan ruch lub drgania, kiedy b d naprowadzała urz dzenie. Za chwil jeszcze mocniej pana znieczulimy, by my mogli działa , nie przysparzaj c panu bólu. B dzie pan słyszał polecenia moje lub doktora Naehringa, który stoi po drugiej stronie stołu. Prosz robi to, co powiemy. Jedne polecenia b d wydawane gło no, inne ciszej. Czasem kilkakrotnie poprosimy pana o wykonanie tej samej czynno ci. W ten sposób mog kontrolowa przebieg operacji, kiedy pracuj w pobli u najwa niejszych o rodków nerwowych.

Rozumiem - powiedział Malloche.

To dobrze. wietnie si pan spisuje, panie Tolliver. Po prostu znakomicie. Jeste gotowy, Mark? Gotowy. Mog prosi o podanie pi ciu centymetrów mieszaniny z ampułki numer jeden?

Pi centymetrów - oznajmił piel gnierz, podaj c strzykawk .

Pół centymetra i zaczekamy minut - wyja nił Alex. - Panie Tolliver, niech pan podniesie praw r k . Dobrze. Jeszcze raz. I jeszcze. - Nachylił si do ucha Michelle i skin ł na Jessie, eby wy ł czyła mikrofon. - Jak si pan nazywa? - rzucił ochryplym szeptem. - Nazwisko?

Claude... Paul... Malloche.

Jessie zerkn ła na Grace, sprawdzaj c, czy co usłyszała. Kobieta kiwała głow w takt muzyki Gershwina.

Prosz poruszy praw nog - rozkazała, ponownie wł czaj c mikrofon.

W porz dku - zgłosiła Michelle.

Znów wy ł czyła mikrofon i skin ła na Alexa. Sprawdził stopie znieczulenia, zadaj c kilka bezsensownych pyta o miejsce urodzenia i imiona rodziców Malloche'a. Przy czwartym wy łczeniu mikrofonu pacjent był gotowy.

Soman - zapytał Alex. - Wiesz, o czym mówi , Claude?

T... tak.

Ile pojemników ukryto w Bostonie?

Trzy... cztery.

Jessie uniesion dłoni powstrzymała Alexa i kolejny raz zerkn ła na Grace.

- wietnie nam idzie - poinformowała terrorystk .

- Róbcie tak dalej - odparła kobieta. Dzi ki! Mo esz na to liczy !

-Nie spiesz się, Mark - zwróciła się do Alexa.

Nie przerywaj pracy, dała mu znak, że mikrofon znów jest wyłączony.

- Gdzie są pojemniki z somanem, Claude? – zapytał Alex. - Gdzie one są?

- Quincy... Market... rotunda... Jeden.

- Gdzie jeszcze? - Alex wstrzyknął jej rodzaj wywołującej hipnozę. - Claude?

Malloche sprzątał wrażliwość nieprzytomnego. Za duży o! - krzyczała w myślach Jessie. Podała mu za duży dawk!

- Government... Center... zielona linia... metra - wymamrotał nagle Malloche.

Dwa.

Jessie ponownie włączyła mikrofon i przez chwilę prowadziła z Hansem Pfefferem rozmowę, którą z pewnością uznał za idiotyczną. Wszystko to miało odwrócić uwagę Grace i Derricka.

Usunięto już ponad osiemdziesiąt procent guza. Do rozpuszczenia pozostały tylko fragmenty.

Wyglądało na to, że Malloche pozbył się swoich kłopotów zdrowotnych.

I wtedy Alex rzeczywiście wstrzyknął za duży dawk. Oddech Malloche'a stał się wolniejszy i pacjent stracił przytomność. Jessie zaczęła się obawiać, że będzie musiała przerwać operację i zaintubować pacjenta. Kiedy już miała to zrobić, Malloche kaszlnął i wymamrotał coś niezrozumiałe. Po chwili wykrył lokalizację trzeciego pojemnika - w podziemiach domu towarowego Filene.

- To może być to - rzekł Alex, gdy Jessie znów włączyła mikrofon.

Pokazała mu trzy palce jednej i cztery drugiej ręki.

A czwarty? - pytała niemo.

Alex wzruszył ramionami i lekko pokręcił głową, a Jessie przez chwilę całkiem niepotrzebnie zajmowała się nogami pacjenta.

- Prawa stopa w górę... teraz w dół... teraz lewa... w dół. W końcu nadeszła odpowiednia chwila.

Alex wziął kolejne

centymetry mieszanki i wprowadził trochę do kroplówki.

Claude, ten ostatni pojemnik. Quincy Market, metro Government Center, Filene i gdzie jeszcze?
Nie wiem - odparł sennie Malloche.

Czy jest jeszcze jeden pojemnik z somanem?

Jessie niespokojnie przyłożyła palec do ust i dała znak Alexowi, żeby ciszył głos. Kiedy ona znów dostrzegła, że Grace przesunęła się, żeby lepiej widzieć. Wyraźnie nie było im się czas.
Nie wiem... - powtórzył Malloche. - Nie wiem... nie wiem...

Wygląda na to, że nie wie - szepnęła Jessie. - Może czwarty to ten w laboratorium. Musimy przestać.

Naehring kazał dać mu pod koniec dwa centymetry sześciennie. Podobno po tym niczego nie będzie pamiętać.

Tylko go nie zabij.

Jessie ponownie włączyła mikrofon i znów wydała kilka poleceń Malloche'owi, a stało się jasne, że przestał reagować. Za szybko na drugim końcu pomieszczenia widziała Derricka. Przeszedł na koniec konsoli i nachylił się do okna, patrzył uważnie. Najwyraźniej coś obudziło jego podejrzenia. Była tego pewna. Dzięki Bogu, że skończyli przesłuchanie.

No, cóż, Mark - powiedziała - wykonał świetny robot. Michelle, Emily, mamy za sobą dziesięć procent zabiegu. Moglibyśmy za chwilę zakończyć pracę i w tym momencie, czy guz miałby wystarczająco dopływ krwi, żeby się odrodził. Chcemy się jednak upewnić. Michelle, jeżeli utrzymasz go w tym błogostanie, wystarczy nam mniej więcej czterdzieści pięć minut. Em, chcesz tu przyjść i zastąpić geniusza?

Twoje życzenia są dla mnie rozkazem.

Dziękuję, doktorze Naehring.

Z niecierpliwością czekam na następane spotkanie, doktor Copeland - odparł Alex.

Gdy się odwrócił i przechodził obok Emily, Jessie zauważyła, że przyjaciółka nagle wcisnęła mu do ręki kawałek papieru. Niczym nie okazał zdziwienia. Bez cienia wahania wsunął karteczkę pod fartuch i do kieszeni spodni. Potem zdjął odzież ochronną i wrzucił do wskazanego przez pielęgniarkę pojemnika.

Jessie wstrzymała oddech. Jeszcze pół minuty. Najwyżej

trzydzie ci sekund i opuścił szpital, zdobywszy więcej informacji, niż miała nadzieję mu przekazać. Otwierając drzwi, obejrzał się przez ramię i popatrzył na nią. W jego oczach dostrzegła triumfalny błysk.

W tej samej chwili zobaczyła przez szybę, że Derrick podchodzi do Alexa.

- Doktorze - rozkazał morderca - niech pan zdejmie maskę.

Rozdział 36

Zabij albo gi . Zanim Alex wszedł na salę operacyjną, został zatrzymany i sprawdzony przez Derricka, który udawał ochroniarza przydzielonego do pilnowania tej części szpitala. Teraz, gdy ten człowiek podchodził do niego, Alex wyczuł, że zbliża się decydujący moment. Jeden z nich musiał umrzeć .

- Doktorze - załóż morderca - niech pan zdejmie maskę .

Sięgnął do kolan fartuch ledwie skrywał broń, którą miał przewieszoną przez prawe ramię . Alex odgadł, że to pistolet maszynowy. Pewnie miał też gdzieś ukryt krótki broń . Zabójca był mniej więcej wzrostu Alexa, ale znacznie szerszy w barach i dziesięć lub piętnaście lat młodszy. Twarde spojrzenie bladoniebieskich oczu świadczyło o tym, że zabija bez wahania.

Alex powoli rozwinął papierowe sznurki maski chirurgicznej i pozwolił jej opaść na pierś . Derrick spojrzał mu w twarz. Nagle Alex dostrzegł w jego oczach błysk.

- Chyba już gdzieś pana widziałem, doktorze - powiedział, wsuwając prawą rękę pod fartuch. - Gdzie to mogło być ?

Zabij albo gi .

Derrick sięgnął po broń . Alex był tego pewny. Wiedział także, że zaraz straci przewagę wynikającą z zaskoczenia i będzie jego jedynym szansą . Mocno kopnął Derricka między nogi, trafiając w krocze. Pod mordercy ugięły się kolana, ale utrzymał się na nogach i zareagował z szybkością zawodowca, wykonując gwałtowny unik przed prawym sierpowym, którym Alex usiłował trafić go w podbródek.

Technik przy konsoli przeraźliwie wrzasnął, gdy Derrick wyrwał z pasa pistolet i strzelił. Alex jednak był już na kocu sali przedoperacyjnej. Biegł nisko pochylony, zygając się jak napastnik na boisku. Kula przeleciała mu nad uchem i trafiła w cementowy kolumn . Druga musiała skończyć . W ciągu lat pracy dla CIA strzelano do niego wielokrotnie, ale nigdy z tak bliskiej odległości . Nie miał broni. Mógł tylko uciekać przed tym? młodszym i silniejszym mężczyzną, który zamierzał go zabić .

Dobiegł do jednego z wielu podziemnych korytarzy, łączących różne budynki EMMC, i przewrócił kilka wózków, tarasując drogę za sobą . Korytarz wiódł do głównego budynku i był zdecydowanie za długi, aby mógł nim bezpiecznie uciekać . Alex wbiegł po schodach na półpiętro i skręcił w bok. Znalazł się w podziemiu Kellogg Building - największego gmachu szpitala. Jasno oświetlony korytarz był prawie pusty, ale równie okazał się bardzo długi i nie miał żadnych załamań . Alex przebiegł po kafelkowanej podłodze i wpadł do pracowni komputerowej. Wiedział, że w najlepszym razie zyskał kilka sekund przewagi. Jeśli nawet Derrick nie widział zamykających się drzwi, z łatwością się domyśli, że Alex nie zdążyłby przebiec do końca korytarza. Wpadając do pomieszczenia, Alex uderzył dłonią w kontakt, pograjał pracowni w ciemnościach.

Hej! - zawołał ktoś z cudzoziemskim akcentem. - Co robisz?

Cii.

Alex pobiegł w kierunku źródła głosu i natrafił na chuderlawego młodzieńca, który przetwarzał dane komputerowe i monitorował przebieg operacji wykonywanej w sali na dole.

Co do...?

Kład się i nie wstawaj - rozkazał Alex, przewracając mężczyznę na podłogę . W tym momencie długa seria z pistoletu maszynowego roztrzaskała komputery i ekrany monitorów nad ich głowami.

Uzi - rozpoznał go od razu.

Na czworakach pomknął naprzód, szukając jakiejś broni - czegokolwiek, co mogłoby za niego posłużyć. Nie znalazł niczego oprócz komputerów. Przemknął za rzędem półek ze sprzętem w sam por, by dostrzec błysk fartucha Derricka, który skradał się do biurka, przy którym leżał komputerowiec.

- Proszę, nie rób mi krzywdy! - błagał młodzieniec. W następnej chwili trzasnęła krótka seria z automatu, po której rozległ się rozdzierający krzyk i zapadła cisza. Alex zjechał się i gniewnie zacisnął pięści, ale pełził dalej. Derrick był teraz dokładnie naprzeciw niego, po drugiej stronie półek z komputerami. Alex po cichu wyciągnął ręce i chwycił ciężki, siedemnastocalowy monitor. Powoli i bezgłośnie podniósł go ze stołu. Później, kiedy cichy szmer po drugiej stronie pozwolił mu zlokalizować Derricka, błyskawicznie wstał, unosząc monitor nad głowę. Morderca odwrócił się, ale nie dośpieszył. Alex cisnął monitorem, trafiając przeciwnika w czoło. Kineskop eksplodował z hukiem armatniego pocisku. Derrick z krzykiem upadł na wznak, ale zdążył nacisnąć spust. Jedna z kul trafiła wychylonego znad stołu i szykującego się do skoku Alexa w ramiona, a druga otarła mu się o brodzik. Uderzenie pocisku obróciło go i rzuciło na drugi rząd stołów z komputerami. Runął na podłogę.

Starając się opanować strach, Alex wstał. Zadał Derrickowi potężny cios, ale to nie wystarczyło, by go unieszkodliwić, chociaż z pewnościami był ranny. Usłyszał gniewny pomruk ranionego zwierzęcia i długa seria pocisków przeszła powietrze, niszcząc sprzęt i wbijając się w sufit. Alex domyślił się, że człowiek Malloche'a leży na podłodze i strzela w górę. W każdej chwili jednak Derrick mógł stanąć na nogi i jeżeli do tego czasu Alex nie opuści laboratorium - zginie. Podczołgał się do drzwi i otworzył je. Padające z korytarza wiatło zalało ciemną pracownię. Natychmiast seria pocisków trzasnęła w cian nad jego głowę. Alex wygramolił się na upiornie pusty korytarz, wstał i pobiegł w prawo w kierunku oddziału patologii, znajdując cego się kilka metrów dalej.

- Kimkolwiek był - szepnęła Grace do Jessie - już jest martwy.

Jessie zdołała tylko spojrzeć na Emily i potrząsnąć głową. Wszystko przebiegało tak dobrze. A potem, w ciągu kilku sekund, cała sprawa diabli wzięła. Było jej niedobrze i bardzo bała się o Alexa.

Rany boskie, Jessie, co się tu dzieje? - zapytał Hans Pfeffer. - Kim są ci ludzie?

Hans, póki nie ci wyjdą. Teraz będzie chyba najlepiej dla nas wszystkich, jeżeli zakończymy operację. Zostało mi już bardzo niewiele do zrobienia.

Jessie skierowała ARTIE ku ostatniej części nowotworu. Usunęła guza - czyste i całkowite, bez żadnych znaczących uszkodzeń okolicznych centrów nerwowych - udało się przeprowadzić sprawnie dzięki pomocy robota. Teraz jednak operowała ze znacznie mniejszym skupieniem i pewno ci siebie nie dotychczas, a w dodatku ogarnęły ją złe przeczucia.

Jak długo jeszcze? - zapytała Grace, nie próbujcie już nawet cisza głosu i udawa studentki.

Dziesięć do piętnastu minut - odparła Jessie.

Nie widzisz ani śladu guza.

Został jeszcze mały kawałek. Na ekranie jest widoczny jako biała plamka.

Nie jestem pewna, czy go widzisz.

Mało mnie to obchodzi. On tam jest.

W tym momencie obraz przesyłany z laboratorium komputerowego na ekrany sali operacyjnej zgasł. Pfeffer przez interkom zapytał wyjdź od swojego współpracownika. Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Zaskoczony i wściekły, pobiegł po schodach na górę. Po kilku minutach wrócił, blady i wstrząśnięty tak, że ledwie był w stanie mówić.

- Jessie - powiedział przez mikrofon. - Eli Rogoff... nie żyje. Został postrzelony... wiele razy.

Wszędzie pełno

krwi... Moje laboratorium jest zniszczone.

Jessie odwróciła się na pięcie i spojrzała na Grace, która tylko wzruszyła ramionami i potrząsnęła głową.

No, cóż, twój przyjaciel naprawdę spieprzył sprawę - powiedziała Jessie. - Jak dla mnie to koniec operacji.

Przecież mówiła pani, że co jeszcze zostało. Czy Claude wyzdrowieje?

Nie wiem. Nie dowiemy się tego wcześniej jak za kilka

lat. Mo e te resztki b d miały zbyt mały dopływ krwi, eby guz odrósł. A mo e nie. Teraz to nie ma znaczenia. Nie mo emy usun tej pozostało ci i tyle. Nawet gdybym wykonała kranio-

tomi , nie wiem, czy zdołałabym je znale .

Zamierzam wezwa policj - oznajmił Pfeffer.

Hans, zaczekaj chwilk ! Pozwól mi zako czy i zabra st d tego człowieka, inaczej mo e zgin wielu ludzi. Wyja ni ci wszystko, kiedy ju wyjmemy z jego głowy ARTIE.

A jak zamierzasz to zrobi bez komputerów? - wrzasn ł piskliwie Pfeffer. - Zaprzysz mu si no-

g o twarz i poci gniesz?

Emily i ja b dziemy musiały jako go wyj .

Zróbcie to szybko - powiedziała Grace. - Chc , by Claude jak najszybciej znalazł si z powrotem na górze.

A kim ona jest, do diabła? - dopytywał si Pfeffer.

Hans, prosz - błagalnie powiedziała Jessie. - Em, przejmij kontrol . Ja b d lekko ci gn ła za

przewód ARTIE. Wyci gnijmy go razem. Za ka dym razem gdy powiem „ju ”, wci nij wstecz-

ny bieg na dwie sekundy i zatrzymaj. Przy odrobinie szcz cia mo e uda mi si wyj go t sam drog , któr go wprowadziłam. W przeciwnym razie b dziemy musiały otworzy czaszk .

Nie zrobicie niczego takiego bez zezwolenia Arlette - powiedziała Grace.

Och, zamknij dziób, do cholery! - warkn ła Jessie.

Szklane drzwi oddziału patologii były zamkni te, a za nimi panował mrok. Wej cie przegradzały

ólte plastikowe ta my, nad którymi widniała tabliczka z napisem: NIEBEZPIECZE STWO!

NIE WCHODZI ! oraz czerwon trupi czaszk , ostrzegaj c przed miercionym materia-

łem biologicznym. Alex pobiegł w kierunku tych drzwi, w ka dej chwili spodziewaj c si usły-

sze trzask wystrzałów i poczu grad trafiaj cych go w plecy kul. Strzały padły w momencie,

gdy znalazł si przed drzwiami, ale jakim cudem aden z nich nie był celny. Natomiast grube

szklane skrzydło po jego prawej stronie nagle pokryło si g st paj czyn p kni . Nie zwalnia-

j c kroku, uderzył niezranionym barkiem w drzwi. Pop kane szkło rozsypało si z trzaskiem.

Alex wpadł do rodka, potkn ł si i upadł na kolano, przy czym poczuł przeszywaj cy ból, roz-

chodz cy si od rany a po szyj . Wstał i ruszył dalej, zagł biaj c si w ciemne wn trze, jak naj-

dalej od padaj cego z korytarza wiatła.

Przed sob , nieco po lewej, ujrzał nast pne drzwi, oklejone ólt ta m i znakiem ostrzegaw-

czym. W słabym wietle dostrzegł złoty napis: MIKROBIOLOGIA. Obejrzał si przez rami i

zobaczył Derricka, który zbli ał si do rozbitych drzwi. Pozostało mu w najlepszym razie kilka

sekund. Przeczujaj c, co czeka go w rodku, Alex podbiegł do pracowni, ostro nie przekr cił

klamk , prze lizgn ł si pod skrzy owan ólt ta m i zamkn ł za sob drzwi.

Alex zapalił jedn zapałk i osłonił j dłoni .

Le ce obok ciała miało niesamowicie fioletowy kolor. W szeroko otwartych ustach wida było zakrzepłe wymiociny. Alex gwałtownie wci gn ł powietrze i zgasił zapałk . Potem ponownie spojrzął na drzwi. Nikogo. Zapalił nast pn zapałk . Tym razem skupił wzrok na szklanym naczyniu. Matowa butelka ze szklanym korkiem, le ca w zagi ciu sztywnej r ki trupa. „Kwas solny - IM” - głosiła etykieta.

To lubi - pomy lał, gasz c zapałk .

Nie miał poj cia, co oznacza symbol „IM”, ale je li kwas był st ony, to nadawał si na bro . Ponownie zerkn ł na drzwi i zapalił trzeci zapałk . Ostro nie wyj ł korek z prawie pełnej butelki i wylał kilka kropli na pier trupa. W powietrze natychmiast uniosła si smu ka dymu i Alex poczuł mdl cy odór palonego ciała, gdy st ony kwas prze arł koszul .

Strzał w dych !

Teraz musiał znale si blisko mordercy.

Na czworakach ruszył w kierunku wyj cia. Znajdował si po drugiej stronie stołu laboratoryjnego, na wprost drzwi, przez które tu wszedł. Min ły trzy, mo e cztery minuty. Czy by morderca zrezygnował i odszedł?

W tej e chwili na tle matowego szkła pojawiła si sylwetka Derricka. Terrorysta powoli otworzył drzwi i wszedł do rodka. Skulony za stołem Alex widział, jak przeciwnik rozgl da si wokół, niew tpliwie usiłuj c oswoi si z zaduchem. Potem mszył w stron ciany. wiatło! Najpierw zamierzał zapali wiatło. Alex przycisn ł si do szafek i spr ył do skoku, gdy usłyszał trzask przeł cznika.

Nic si nie zmieniło.

Oczywi cie. Na rozkaz Malloche’a Richard Marcus całkowicie wył czył te pomieszczenia z u ytkowania i zapewne zrobił wszystko, eby opó ni wszcz cie dochodzenia przez odpowiednie instytucje stanowe i federalne. Wygl dało na to, e od czasu popełnienia tej zbrodni nikt nie był w laboratorium, tak wi c prawdopodobnie wył czono pr d, wykr caj c bezpiecznik na tablicy rozdzielczej, eby zniech ci ka dego, kto

chciałby złamać zakaz. Kolejny szczeliwy traf. Alex centymetr po centymetrze przesunął się wzdłuż stołu laboratoryjnego. Potem zatrzymał się i ostro nie wyjął korek z butelki ze słonym kwasem solnym.

Derrick - ranny, zirykowany zgubieniem ofiary i rozdrażniony potwornym smrodem panującym w tym pomieszczeniu - z pewnością był wytrącony z równowagi. Stłumiony odgłos jego kroków świadczył o tym, że znajduje się po drugiej stronie stołu - zaledwie metr dalej.

Alex wstrzymał oddech i usłyszał sapanie Derricka, który gwałtownie usiłował zaczerpnąć tchu. - Hej, czujesz, draniu? Chce ci się rzygać? No, przy odrobinie szczelności zaraz poczujesz się znacznie gorzej.

Przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę, mocno cisnął butelką i spróbował wyobrazić sobie, jak stoi Derrick... w którym kierunku ma zwrócić twarz. Powoli, powolutku, zaczął się podnosić. Derrick znajdował się niecały metr dalej, spojrzał na niego i zwał ludzi, których zamordował razem ze swoim pracodawcą. Alex podniósł butelkę nad głowę. Potem cichutko odchrząknął. Gdy Derrick obrócił się na pięcie, Alex machnął ręką, posyłając strumień kwasu prosto w twarz mordercy. Jednocześnie schował się z powrotem za stół. Przerzeliwy krzyk wyrwał się z gardła terrorysty, który zdążył jeszcze puścić krótką serię z pistoletu, zanim upuścił broń. Alex machnął ręką, która okropnie piekła go w miejscach, gdzie opryskał ją kwas. Pozostał ukryty za stołem, a przerzeliwe wycie przeszło w ałosny skowyt. Wtedy wyszedł z ukrycia i zapalił zapalniczkę. Kwas strawił mu czoło, oczy i większość nosa mordercy. Nad jego twarzą unosił się dym. Derrick głucho jączał.

Obok leżał pistolet maszynowy - istotnie, był to uzi. Alex podniósł broń i ruszył do drzwi. Odwrócił się w progu.

- Mój brat nazywał się Andy Bishop - powiedział.

I puścił krótką serię prosto w głowę Derricka.

Rozdział 37

- Zuch dziewczyna - szepnęła Emily do Jessie. – Mnie te korciło, żeby kazała jej zamknąć dziób. Jessie z ulgą wyładowała się na Grace, chociaż nie przyniosło to żadnego widocznego efektu poza tym, że przestraszony pielęgniarski upuścił hemostat.

Em - powiedziała - nie sądzę, żeby Alex zdołał ująć przed tym facetem. Po prostu nie wierzę, że to naprawdę się stało. Co teraz zrobimy?

Najpierw skończymy operację - odparła Emily. - Potem będziemy się martwić.

Jessie skinęła głową przyjaciółce. Jak zawsze... dobra rada w odpowiedniej chwili. Wszystko w swoim czasie. Jeśli nie wiesz, co robić, najpierw rób to, co możesz. Prosta rada, dopóki nie spróbujesz jej zastosować w praktyce.

- Dzięki, kumpelo - powiedziała. - Jesteś prawdziwą przyjaciółką w potrzebie.

Przyjaciółką w potrzebie. Po raz pierwszy od chwili rozpoczęcia operacji Jessie pomyślała o Sarze. Była pewna, że prawidłowo zdiagnozowała jej stan i podjęła odpowiednią decyzję, nie wiedziała jedynie, czy nie było już za późno. Może Sara już nie żyła. Sara i Alex. Dlaczego nie mogła otworzyć oczu i stwierdzić, że to wszystko tylko zły sen?

Spojrzała na potwora przed sobą tak spokojnie, przekonane,

e wszystko przewidział. Dla Claude'a Malloche'a była to wyłącznie kwestia odpowiedniej manipulacji: chirurg miał przeprowadzić udaną operację, aby ocalić życie pacjentów. Richard Marcus miał kłamać i ukrywać morderstwa, aby chronić ludzi na ulicach miasta. I co z tego, jeżeli Sara Devereau umrze? Dla Malloche'a jej życie stanowiło jedynie dodatkowy element nacisku. Jessie rozcapierzyła dłoń i położyła ją na twarzy Malloche'a, zasłaniając to plecami przed Grace. Chciałabym go zabić, Em - szepnęła gniewnie. - Przez całe życie miałam wyrzuty sumienia, bo zabiłam moskita, ale teraz chętnie wbiłabym mu pazury w plecia i poszarpała twarz.

Myślała o Sarze?

Skąd...? - Jessie uśmiechnęła się smutnie. - No, tak - przyznała się. - Myślałam.

Zrobiła wszystko, co mogła. Modliła się, aby wyzdrowiała. Tak czy inaczej, zrobiła wszystko co w twojej mocy. Trzymaj się, Jess. Co ma być, to będzie. Jeszcze przyjdzie nasza chwila.

Słowa Emily przerwały tam emocje. Łzy smutku, gniewu i przygnębienia nabiegły Jessie do oczu. Nie zważając na sterylność, podniosła rękę, zdjęła okulary i otarła oczy rękawem chirurgicznego fartucha.

Co tam się dzieje? - zapytała Grace, podchodząc bliżej.

Och, nic - odparła Jessie. - Przygotowujemy się do wyjęcia naszego przyjaciela ARTIE z mózgowic. Masz rację, Em - dodała, nie cisząc głosu. - Co ma być, to będzie. Zrobimy to. Zaczynam cięgnąć. Proszę, włącz wsteczny ruch wszystkich sześciu wypustek... już. Dobrze. Wyciągnęłam jakieś trzy milimetry. Jeszcze raz... już.

Wyjęcie małego robota zabrało im prawie dwadzieścia minut, podczas których pełną napięcia i strachu ciszą w sali operacyjnej przerywał tylko cichy głos Jessie i szum płynącego tlenu. Ostatni ruch był po prostu łagodnym pociąganiem. ARTIE, zakrwawiony, lecz cały, wynurzył się z nozdrza Malloche'a, mocno przytwierdzony do swojej polistyrenowej powłoki.

- Tak! - zawołała Jessie. - Witamy z powrotem, mały. Był wspaniały. - Zaszyła nacięcie, po czym zawołała: -

Michelle, skończyli my. Może szkodliwy naszemu pacjentowi?

-Pacjent już się budzi - usłyszała w odpowiedzi. Jessie wpełchnęła gaz do nosa Malloche'a, po czym zdjęła rękawiczki i cofnęła się od stołu. Widziała, że Grace mocno ciska w dłoni rękę ukrytego pod fartuchem pistoletu. Mogłaby ją obezwładnić, a potem spróbować negocjacji z Arlette - na przykład wymieniać Grace i Malloche'a na zakładników z siódmego oddziału. Lecz taki plan miał za duży o niewiadomych i mógł spowodować śmierć zbyt wielu ludzi. A jeśli Grace była tak kompetentna, jak przechwalał się Malloche, jej rozbrojenie mogło okazać się bardzo trudne.

Nie - zdecydowała. Na razie trzeba tak czy tak, jak zagraj.

I co z tym wyjątkiem? - zapytał nadzany Pfeffer przez interkom. - Mój technik na górze nie żyje.

Ja to wyjątkiem - powiedziała Grace.

Szybko wyszła z sali operacyjnej i podeszła do stojącego przy konsoli Pfeffera. Wyjęła spod fartucha tęponosy rewolwer i przyłożyła lufę do brody naukowca.

Co...?

Ani słowa więcej albo rozwalę mu łeb - powiedziała. - A potem załatwię ją.

Wskazała na Holly, techniczkę konsoli. Nie odrywając lufy od brody radiologa, podniosła słuchawkę telefonu, przytrzymała ją między policzkiem a ramieniem i zadzwoniła na siódmy oddział.

- Arlette, już po operacji - poinformowała. - Wszystko poszło dobrze. Guz został usunięty i Claude się budzi. Mieliśmy jednak kłopoty. Niech zjedzie tu Armand... Derrick? On... hm... nie ma go tu. Strzelił do jakiegoś człowieka i pogonił za nim. Od tej pory minęła już prawie godzina. Tamten nie był uzbrojony. Myślę, że Derrick po prostu go szuka. Przyłóż tu Armanda. Wszystko wyjątkiem, kiedy wrócimy na górę.

Jessie nie miała pojęcia, co mogłaby teraz zrobić. Musiała wykonywać polecenia i czekać. Rzeczywiście, upłynęła już godzina, od kiedy Derrick ruszył za Alexem. Teraz się dowiedziała, że groźny morderca nie wrócił na siódmy oddział. Był dobrze uzbrojony i deptał po piętach swojej ofierze. Czy nienawiść i determinacja Alexa wystarczy, żeby go pokonał?

Jedno było pewne. Je li Derrick nie wróci z Alexem lub wiadomo ci o jego mierci, rozp ta si piekło.

Alex rozbił okno laboratorium chemicznego, w którym znalazł latark i apteczk . Za pomoc banda y i plastra zatamował krwawienie z rany w ramieniu, a jak ma ci posmarował poparzon dło . Krople st onego kwasu pozostawiły tuzin lub wi cej gł bokich ran na prawym przedramieniu i dłoni. W ko cu, zasłoniwszy r cznikami gotowe do strzału uzi Derricka, opu cił szpital schodami na tyłach oddziału patologii. Przez pi lat nie zdołał wyrz dzi adnych powa niejszych szkód dobrze zakonspirowanej i fanatycznie lojalnej organizacji Malloche'a. Teraz nareszcie zadał jej dotkliwy cios.

To dopiero pocz tek* Claude. Dopiero pocz tek.

Po okropno ciach laboratorium mikrobiologicznego i ciemno ciach oddziału patologii jasne wiatło słoneczne uderzyło go jak pi . Min ła chwila, zanim si zorientował, gdzie si znajduje. Stał na pustej ulicy, za głównym budynkiem szpitala. Przecznic dalej w lewo czekała furgonetka ze Stanem Moyerem i Vicki Holcroft. Byli z nim przez cał noc, najpierw szukaj c Marka Naehringa na Hawajach, a potem hipnotycznego wykrywacza prawdy w gabinecie lekarza. Teraz, po czterech godzinach, które upłyn ły od jego wej cia do szpitala, z pewno ci zacz li si niepokoi .

Alex ostro nie poszedł ulic . Nie w tpił, e kiedy Malloche i jego ona zrozumiej , e ich człowiek nie wróci, Jessie i pozostali b d mieli kłopoty. Poniewa liczba przeciwników zmniejszyła si o dwadzie cia procent - a nawet czterdzie ci, zwa ywszy na to, e Malloche nie był zdolny do działania - Alex zastanawiał si , czy nie nale ałoby skorzystać ze wsparcia, wkroczy na pi - tro i spróbowa raz na zawsze zako czy karier mordercy. Niestety na podstawie słów Jessie mo na było podejrzewa , e oddział neurochirurgii został zaminowany z typow dla Malloche'a dokładnie ci i wpraw .

Na pewno zem ci si za obecno Alexa na sali operacyjnej i mier Derricka. Dopóki Malloche potrzebował opieki medycznej, mo na było zało y , e Jessie nic nie grozi. Jednocze nie nie ulegało w tpliwo ci, e dopóki człowiek Malloch 'a kr ci si po ulicach miasta, gotowy wypu ci soman z czterech ukrytych gdzie pojemników, mieszka cy Bostonu nie s bezpieczni. W tej sytuacji szturm na szpital nie miał sensu - przynajmniej na razie. Czy zaatakuj siódmy oddział, czy znajd jakie inne rozwi zanie, jedno było pewne: Derrick nie był ostatni ofiar . Stan i Vicki usiłowali wymy li jaki plan awaryjny, kiedy Alex zapukał dwukrotnie, a potem jeszcze raz w tylne drzwi furgonetki. Bardziej wpadł, ni wszedł do rodka i przez chwil le ał na podłodze. Vicki opatrzyła mu rany, a on w tym czasie poinformował agentów FBI o wydarzeniach na sali operacyjnej i w laboratorium mikrobiologicznym.

Przypomnij mi, eby nigdy nie nadepn ł ci na odcisk - powiedział Moyer, kiedy Alex sko czył. - Kwas solny. Paskudztwo. Skuteczny, ale paskudny sposób.

To nie był udany dzie dla Derricka - odparł Alex.

I co teraz? - spytała Vicki.

Znacie Boston lepiej ni ja. Co my licie o tych trzech adresach, które podał nam Malloche?

Holcroft i Moyer wymienili spojrzenia. Vicki odpowiedziała:

Wygl da na to, e popełnili powa ny bł d.

Wyja nij.

Zakładaj c, e informacje Malloche'a s rzetelne, wszystkie te trzy miejsca mo na odizolowa i sprawdzi . Ekipa poszukiwawcza czeka w gotowo ci.

Ilu ludzi? - spytał Alex.

Tylu, ilu zdołamy ci gn . Z ka d minut jest ich wi cej.

Tylko e b d potrzebowali czasu i dobrych kombinezonów ochronnych - wtr cił Moyer. - A je li człowiek Malloche'a zorientuje si w sytuacji i ma gdzie czwarty lub pi ty pojemnik z gazem, rozp ta si piekło.

Chwileczk , powtórz mi to - poprosił Alex. - Wszystkie te trzy miejsca - rotunda na Quincy Market, przystanek metra przy Government Center i podziemia Filene s zamykane na noc? Nie wiem o której - odpowiedziała Vicki - ale tak. Chyba o pierwszej w nocy wszystkie trzy s

zamkni te. Najłatwiej pójdzie z piwnic .

Nasza przewaga polega na tym, że Malloche nie ma pojęcia, czego się dowiedzieliśmy.
A co z ludźmi, którzy byli na sali operacyjnej? - zapytał Moyer.
Tylko Jessie wie, po co tam przyszedłem. Nie sądzę, żeby zrobili jej krzywdę.
Nie o to chodzi, czy zrobi krzywdę jej. Problem może polegać na tym, czy ona będzie w stanie patrzeć na to, jak robi krzywdę komu innemu.
Alex milczał. Oczywiście oni nie tkną Jessie. Dopóki Malloche nie dojdzie do siebie, nie mogą sobie na to pozwolić - i wcale nie muszą. Mogą do niej przez Emily, Sarah, małą Tamikę lub kogokolwiek z pozostałych, o których tak się troszczy. A jeżeli Jessie załamie się, zanim FBI zdąży odnaleźć pojemniki z somanem, człowiek Malloche'a może przenieść je w inne miejsce... albo nawet zdetonować.
Wszystko zależy od Jessie. Nie zależy od tego, jak bardzo Malloche skrzywdzi jej pacjentów, powinna odmówić udzielenia jakichkolwiek informacji, żeby nie podejrzewali, że poddała się zbyt łatwo. Potem powinna wymyślić jakieś gładkie i przekonujące, wiarygodne i nieprawdziwe wyjaśnienie obecności „doktora Marka Naehringa” na sali operacyjnej.
To zbyt wiele - pomyślał Alex. Zbyt wiele, by oczekiwać czegoś takiego po kimkolwiek.
Musimy założyć, że Jessie w końcu powie, co wyjawiał nam Malloche - rzekł.
Zrobi to?
To zależy od tego, czy będą próbować ją złamać. Pewnie zabiorą się do jej pacjentów. Nie wiem, jak na to zareaguje, ale musimy zakładać najgorsze.
Jeżeli odizolujemy te miejsca teraz, to odkryjemy nasze karty tak samo, jakby ona powiedziała im o wszystkim.
Która godzina? - zapytał Alex.
Pierwsza - odparła Vicki. - Trochę po.
Siedzisz, a do północy zdążymy się zgromadzić ekipy do wszystkich trzech miejsc i wyposażymy je w odpowiednie kombinezony, a przynajmniej w maski?
Zakładając, że bostońska policja nadal będzie z nami współpracować, a nie mam powodu przypuszczać, że nie.

-Wszystko ma wyglądać zupełnie zwyczajnie, dopóki zespoły nie znajdą się w rodku. Chce, żeby wchodzili stopniowo z kilku stron, by nie zauważył ich człowiek Malloche'a. Do licha! Chciałbym mieć jego rysopis.

Mówiąc to, Alex odruchowo włożył rękę do tylnej kieszeni spodni. Złóony kawałek papieru, który dała mu Emily, w dalszym ciągu tam był. Kartka wyrwana z notatnika anestezjologa. Na górze widniał znacznie narysowany ołówkiem szkic mskiej twarzy. Poniżej Emily napisała drukowanymi literami:

BIAŁY MŁCZYŻNA, 70 KG, SZCZUPŁY, 170 CM, KRÓTKIE WŁOSY CIEMNOBLOND,
NIEBIESKIE OCZY, NOS ZŁAMANY I LEŻOŁONY, MOJE MIEJNAIMI STEFAN

Alex uważnie obejrzał rysunek, a potem podał kartkę Moyerowi. Emily naszkicowała tę twarz na sali operacyjnej, udając, że tłumaczy coś lekarce. Gdyby przyłapała ją Grace lub Derrick, drogo by za to zapłaciła.

Pielgniarka ryzykowała, żeby mi to przekazać - powiedział. - To ten człowiek, którego Malloche ma w pamięci. Mam pewien pomysł.

Myślę, że taki sam jak my - mruknęła Holcroft.

Rozdział 38

Zaprowadzono ich pod bronią na siódmy oddział, w dwóch kolejnych grupach. W pierwszej Grace prowadziła Holly, radiologa Hansa Pfeffera, Skipa Pottera, pielęgniarkę, specjalistkę od sztucznego płuca i Emily. Kiedy winda wróciła na dół, wsunęła do niej łokcie z Malloche'em, a następnie weszła Jessie z Michelle Booker, eskortowane przez Armandę. Morderca był spięty i zdenerwowany. Ani na chwilę nie opuszczał lufy pistoletu.

- Jak się ma moja pacjentka w siedemset trzydzieści? - zapytała Jessie, gdy podchodzili do windy.

Armandę spojrzał na nią pustym wzrokiem i machnął pistoletem, kładąc jej rękę dalej.

Jezu! - warknęła Jessie. - Właśnie nie uratowałam życia twojego szefa. Mogłaby przynajmniej odpowiedzieć na moje pytanie. Rozumiesz, co mówię?

On zna angielski - rzekł Malloche ochryple, ale zaskakująco mocnym i wyraźnym głosem. - Tylko nie lubi mówić w tym języku.

Po przebudzeniu z narkozy miał zwolnione reakcje i odpowiadał monosylabami, ale najwyraźniej jego stan szybko się poprawiał. Powiedział coś po francusku do Armandy i otrzymał krótką odpowiedź.

- Armandę mówi, że pani pacjentka żyje - powiedział

Malloche. - Nie wie jednak, w jakim jest stanie. Fakt, że ja jestem przytomny i właśnie nie wracamy na piętro, chyba wiadomo o tym, że moja operacja przebiegła pomyślnie?

Sdzisz, że można tak powiedzieć - odparła Jessie. - Niech pan wierzy lub nie, ale kilka minut temu oznajmiłam, że zabieg zakończył się całkowitym sukcesem. Może potrwa chwila, zanim ta wiadomość dotrze do pańskich banków danych i utkwi tam na stałe. Przez większość operacji był pan przytomny. - Izbiła cym sercem dodała: - Zapamiętał pan co?

Czy zapamiętałem? Nie. Przypominam sobie, że zwieziono mnie windą, a potem jechałem korytarzem do sali operacyjnej.

Jessie odetchnęła w duchu. Najwidoczniej ani Malloche, ani Grace nie mieli pojęcia, kim był „doktor Mark Naehring”, dlaczego znalazł się na sali operacyjnej i czemu Derrick próbował go zatrzymać i dogonić. Mimo to podejrzewała, że wkrótce - i to bardzo szybko - zacznie domagać się od niej odpowiedzi. I cokolwiek im powie, musi to brzmieć prawdopodobnie.

Michelle Booker w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie. Jessie wyciągnęła rękę i ucisnęła jej dłoń.

Trzymaj się, Michelle - powiedziała. - Wyjdźmy ci wszystko, kiedy będzie mogła.

A raczej kiedy na to pozwolimy - poprawił Malloche.

Traktujcie ją z szacunkiem - powiedziała miłośniczka Booker. - Ma za sobą udaną operację, której aden chirurg na wiecie nie przeprowadziłby lepiej.

Na to liczyłem.

Arlette czekała na nich przed drzwiami windy. Chwyła ją za rękę i pocałowała go w usta. Potem spojrzała na Jessie.

Wygląda całkiem nieźle. Zakładam, że operacja się udała.

W tej chwili tak to wygląda. Mimo to po operacji zawsze mogą wystąpić powikłania. Najlepszym przykładem jest moja pacjentka Sara Devereau. W jakim jest stanie?

Co teraz zrobimy z moim mężem? - zapytała Arlette, z rozmysłem ignorując pytanie.

Znow zaczął się pojedynek woli. Po prawie siedmiu

godzinach na sali operacyjnej Jessie nie była w nastroju do ust pstw.

Zadałam proste pytanie - powiedziała.

A ja...

Powiedz jej, Arlette - nieznacznie machn łą r k Malloche. - Powiedz jej, co chce wiedzie .

Dobrze. Doktor Gilbride przez cały czas był z pani pacjentk . Ona jest przytomna i reaguje na polecenia, a doktor wygl da na bardzo zadowolonego z siebie.

Och, dzi ki Bogu! Musz j zobaczy .

Mój m ... - powiedziała uparcie Arlette.

W porz dku. Jak ju powiedziałam, operacja zako czyła si pomy lnie. Zdołali my usun dziewi dziesi t pi procent guza.

Zostawili cie co ?

Jessie zawahała si , nie wiedz c, jak reakcj wywołałoby wyja nienie, e nie była w stanie usu- n całego nowotworu, poniewa człowiek Malloche'a zamordował technika komputerowego i zniszczył sprz t. Zdecydowała, e to nie jest odpowiednia chwila.

Ta niewielka pozostało prawdopodobnie nie spowoduje adnych problemów. Zmniejszony dopływ krwi do tego fragmentu powinien doprowadzi do zniszczenia komórek nowotworo- wych.

Niech pani mówi dalej. Czego mo emy oczekiwa ?

No, có , mog pojawi si ataki. Podali my ten sam rodek, który dostawał przedtem. Moja piel- lgniarka, ta któr porwali wasi ludzie, powinna by przy nim przez cały czas, eby dawkowa leki i monitorowa stan. Po operacji zawsze mo e doj do infekcji. Mo e równie wyst pi wzrost ci nienia ródczaszkowego, tak jak w wypadku mojej pacjentki.

Czy to mo e wydarzy si szybko?

Och tak, do kilku dni po zabiegu. W aden sposób nie da si przewidzie , czy takie powikłania nast pi i kiedy. Czy teraz mog pój zobaczy Sar Devereau?

Najpierw niech piel gniarka zajmie si Claude'em. Potem mo e pani i zobaczy si z t Deve- reau. A pó niej, pani doktor, musimy omówi kilka powa nych spraw.

Jakich spraw? - zapytał sennie Malloche.

Arlette pocałowała go w czoło i powiedziała co uspokajaj co po niemiecku. Najwidoczniej usatysfakcjonowany odpowiedzi, Claude uśmiechnął się słabo i zamknął oczy, wyraźnie wyczerpany.

Pod czujnym spojrzeniem Arlette, Jessie i Booker przetoczyły wózek z Malloche'em do pustej izolatki. Potem, kiedy przenoszono go na łóżko i podłączano do systemu monitorującego, Arlette i Grace wyszły na korytarz. Jessie domyślała się, o czym rozmawiały. Powinna jak najszybciej wymyślić jakieś wiarygodne wyjaśnienie.

Dokładne badanie neurologiczne Malloche'a potwierdziło to, co przypuszczała - podczas operacji nie doszło do żadnych poważnych obrażeń. Ironia losu sprawiła, że małe ki robot i jego system naprowadzający został po raz pierwszy skutecznie zastosowany do wyleczenia potwora.

Kończyła badanie, gdy weszła Emily.

Sara jest zupełnie przytomna - powiedziała z ożywieniem.

Mówi?

Jeszcze nie jest gotowa do towarzyskich pogawidek, ale potrafi wyrazić swoje potrzeby. Masz dziękować piekielnie dobrego dzieła, Jessie.

Carl jest przy niej?

Najwyraźniej ma poczucie misji.

Może ktoś dawno powinien rębnie go pistoletem w twarz.

Amen - odparła Emily.

Jessie szczegółowo omówiła stan Malloche'a i przekazała zalecenia.

- Ty, ja, Michelle i pielęgniarki powinniśmy zapewnić mu wystarczającą opiekę.

Arlette i Grace ponownie weszły do pokoju. Były wyraźnie niezadowolone. Do tej pory Michelle Booker milczała. Teraz jednak nie mogła się dłużej powstrzymać.

- Może ktoś jednak powie mi, co tu się, do diabła, dzieje? - poprosiła. - Pół godziny temu powinienam skończyć pracę i wrócić do domu, do dzieci. Muszę już iść.

- Nie sądzę, żeby mogła - odezwała się Jessie. Arlette przyzwalała co kiwnęła głową i Jessie krótko wyjaśniła sytuację. Coraz bardziej zdumiona i przestraszona mina Michelle najlepiej świadczyła o tym, że wydarzenia na siódmym oddziale przybrały bardziej zaskakujący i niebezpieczny obrót, niż była sobie w stanie wyobrazić. Kiedy Jessie skończyła, Michelle zdołała wykrztusić tylko „dobry Boże!”.

Arlette wyprowadziła je na korytarz, a potem do małej sali konferencyjnej. Na ramieniu miała zawieszony automat, a za paskiem pistolet o grubej lufie. Jessie po raz pierwszy widziała ją bez makijażu. Jej twarz była gładka jak porcelana, lecz usta miała bezkrwiste, a pod oczami niepokojące ciemne kręgi.

Ze zmęczenia? Napięcia? Gniewu? - zastanawiała się Jessie. Zapewne z wszystkich trzech powodów. Wyglądało na to, że emocje wywołane samodzielnym kierowaniem tak akcją zrobiły swoje.

Doktor Booker - zapytała Arlette, kiedy dotarli do sali konferencyjnej - co pani wie o tym, co wydarzyło się na sali operacyjnej na dole?

Tylko to, co widziałam - odparła Michelle.

No, cóż, chcę, żeby dokładnie mi pani wszystko opowiedziała. Najpierw jednak niech doktor Copeland wyjdzie na korytarz i sprawdzi, jak czuje się jej pacjentka. Przyłóż pani, kiedy skończymy. To nie potrwa długo.

Jessie wiedziała, że Arlette każe omówi Booker kolejno wszystkie fazy zabiegu, a do chwili gdy na sali pojawił się Mark Naehring. Pytania były coraz bardziej szczegółowe, dopóki Arlette nie uzyskała dokładnej relacji. Później porównała jej opis ze sprawozdaniem Jessie.

Tylko nie kłam, Michelle. Nie ryzykuj z tymi kobietami. Powiedz jej, co widziała.

- Będzie na korytarzu - powiedziała, wzrokiem dodając otuchy Michelle.

Pilnowana przez Armandę, pospieszyła do pokoju Sary. Jej przyjaciółka i pacjentka rzeczywiście była przytomna i zdrowa. Siedziała na łóżku, popijając herbatę. Szczerak, który Jessie umieściła w wywierconym otworze, został starannie podłączony do układu osuszającego. Carl Gilbride regulował pompę kontrolując przepływ cieczy.

- Hej - powiedziała Jessie - to wyspa spokoju na morzu szale stwa. Jak si masz, Sar?

Nii... tak le. Rura... w głowi.

Wiem. Wiem. - Jessie uciśnięła ją. - Nie przejmuj się tym. Gdyby trzeba było zostawić rurkę do regulowania ciśnienia, schowamy ją pod skórę. Rozumiesz?

Tak.

Wyptyw zmniejszał się, więc przemierzył rurkę - rzekł Gilbride z dumą czterolatka oznajmiając cęgo, że poukladał wszystkie zabawki.

wietna robota, Carl. Nie udało się jej, gdyby nie ty.

Jak poszedł zabieg?

ARTIE doskonale się spisał. Malloche jest przytomny i nie wykryłam żadnych objawów dysfunkcji neurologicznych.

Czy to oznacza, że wyjdziemy z tego z życiem?

Pytasz niewłaściwie osobę, Carl - odrzekła. Zniżyła głos, tak by Armand nie mógł jej usłyszeć. - Podczas operacji wydarzyło się coś, co zaniepokoiło Arlette. Jeden z ich ludzi... ten wielki blondyn z krótko obciętymi włosami... pogonił za kimś i nie wrócił.

Za kim pogonił?

Nie wiem. Porozmawiamy o tym później. Tymczasem proszę cię, pilnuj Sary. Jak inni na oddziale?

Ja... hm... nie wychodziłem stąd. Myślałem, że chcesz, abym tu siedział.

Pozbawiony możliwości dyktowania reguł, Gilbride był prawie bezradny.

Masz rację, Carl.

Doktor Copeland?

Arlette Malloche stała w progu. Policzki miała czerwone z gniewu.

Tak?

Proszę natychmiast iść ze mną.

Chciałabym najpierw zrobić obchód.

Arlette chwyciła kolbę pistoletu, ale nie wyciągnęła go zza paska.

- Teraz! - za dała.

Jessie nabrała tchu. Nadeszła chwila, której się obawiała. Nigdy nie była dobrą aktorką i nie umiała kłamać. Wiedziała jednak, że obie te umiejętności ci będą niezbędne. Jeśli Alex w jakiś sposób zdołał umknąć Derrickowi, gdzie potrzebował

czasu, by odnaleźć pojemniki z somanem i zneutralizować je. A jeżeli Arlette domyśli się, że wie, gdzie są ukryte, prawie na pewno każe wypuścić gaz z jednego lub dwóch pojemników. Obojcie jak mocno będzie naciskała Arlette, nie może jej tego zdradzić.

- Trzymaj się, Sar - powiedziała. - Ty też, Carl. Rób dalej swoje.

Arlette zaprowadziła ją do sali konferencyjnej, wskazała krzesło i zamknęła drzwi.

Zakładam, że pani wie, o co mi chodzi - powiedziała.

O człowieka, który znalazł się na sali operacyjnej.

Właśnie. Z góry ostrzegam, że słyszałam już relację pani przyjaciółki... anestezjologa. Jeżeli ważniejsze wersje będą różniły się choćby w najdrobniejszym szczególe, będzie pani patrzeć na jej miernik.

Jessie nabrała tchu i oblizwała wargi.

Musisz być cholernie dobra, Copeland - powiedziała sobie w duchu. Miała przygotowaną historię, która zgadzała się ze wszystkim, co Booker mogła powiedzieć Arlette. Kłopoty zaczęły się wtedy, kiedy Arlette zechce sprawdzić tę relację, wypytując Gilbride'a. Powinna znaleźć sposób, aby tego uniknąć. Nagle przypomniała sobie coś, co Alex powiedział o ordynatorze. To podsunęło jej rozwiązanie.

Nie wiem, ale tak dużo, jak pani się dzieli - zaczęła.

Nie wierz.

A powinna pani. Nie chcę, aby komuś stała się krzywda.

Niech pani mówi.

Cały ten plan przygotowała kilka dni temu ta Lisa Brandon z FBI... ta, którą zastrzelił pani mąż.

Nie wiem skąd, ale dowiedzieli się, że Claude przebywa w Stanach i szuka neurochirurga. Eastern Mass Medical Center był tylko jednym z obserwowanych szpitali. Nie wiem o innych. Do naszego przydzielono Lisę, która prawie się nie wychodziła. Była pewna, że Rolf Hermann to Claude, ale nie ufała doktorowi Gilbride'owi i nie powiedziała mu o tym. Mówiła, że sprawdzili Carla i uważali, że mógł być przez was przekupiony. Dlatego rozmawiała tylko ze mną. Kiedy okazało się, że Hermann umrze, kazała ludziom z FBI przygotować się do szturmów na oddziały i ujawnić pani oraz osobom udającym dzieci hrabiego.

Wtedy jednak doktor Gilbride pokrzykował im plany, robiąc awanturę agentce i zmuszając ją do przedwczesnego ujawnienia się.

Właśnie. Dała mi numer telefonu, pod który powinnam zadzwonić w razie kłopotów, ale nie miałam okazji tego zrobić. Kiedy Dave Scolari, pacjent ze złamaniem kręgosłupa z pokoju siedemset siedemnaście, dostał ataku, skorzystałam z zamieszania, wlizgnęłam się do sali konferencyjnej i zadzwoniłam z jedynej podłączonego telefonu. Rozmowa z człowiekiem z FBI, który odebrał telefon, trwała tylko minutę... potem musiałam się rozłożyć czy. Chciał, abym wprowadziła jednego z ich ludzi do sali operacyjnej. Powiedziałam, że ten człowiek powinien podać się za doktora Marka Naehringa.

Arlette gestem nakazała jej milczenie, analizując jej historię i szukając niecisłości.

- W porządku - powiedziała w końcu. - Co było dalej?

Jessie rozluźniła palce zaciśnięte na oparciach fotela. Improwizowała, rozwijając pomysł, na który wpadła w ostatniej chwili. Na razie jednak ta bajeczka trzymała się kupy.

Powiedziałam, że doktor Naehring może przyjść na salę operacyjną, żeby mi pomóc. To psychofarmakolog, podaje leki stosowane przez nas do miejscowego znieczulania pacjentów podczas operacji mózgu. Pomyślałam, że jeśli poszukacie go w spisie, jego obecność wyda się wam uzasadniona... przynajmniej dopóki nie zechcecie sprawdzić go dokładniej.

To było bardzo sprytne. Dalej.

Przed operacją wspomniałam o nim doktor Booker, kiedy przeprowadzała badanie pani młoda. Pamiętam tam.

Nie wiedziałam, czy ktoś się pojawi, ale w trakcie operacji zjawił się ktoś z FBI. Porozmawialiśmy chwilę przy wyłączonym mikrofonie. Ze względu na rozmiary magnesów MRI, Grace i Derrick musieli stać za naszymi plecami i nie widzieli tego.

Czego chciał ten agent?

Chciał zabić pani młoda, potem waszych ludzi, a potem wejść na oddział i zabić pani młoda.

I...

Musiałam powiedzieć mu o somanie... e jest ukryty gdzie w mie cie i zostanie wypuszczony, je li co stanie si Claude'owi. Powiedziałam mu te , e widziałam, jak zgin li ludzie w laboratorium mikrobiologicznym.

To dobrze. Co wtedy zrobił?

Jessie znów ciska oparcia fotela. Ta cz tej kompletnie nieprawdziwej historii była najsłabsza, a powinna by najbardziej wiarygodna.

Poinformował mnie, e w szatni ma mały nadajnik i chciał, ebym umie ciła go w głowie pani m a.

No, no.

Powiedziałam mu, e z powodu magnesów MRI nie mo na wnie metalowych przedmiotów na sal operacyjn . Nadajnik zostałby natychmiast zniszczony, a w dodatku mógłby uszkodzi aparatur . Ten człowiek upierał si , e musi by jakiś sposób, ale zapewniłam go, e to niemo liwe. Wtedy odszedł?

Tak. Zapytał mnie, ilu zakładników przebywa na siódmym oddziale i czy kto jest ranny. Mówił, e FBI co wymy li, ale nikt nie znajdzie si w wi kszy niebezpiecze stwie, ni jest w tej chwili. Potem wyszedł. Kilka sekund pó niej usłyszałam, e Derrick kazał mu zdj mask . Wtedy padły strzały. Zobaczyłam, e wybiegli.

Arlette przez dłu sz chwil przesywała j wzrokiem. Jessie wytrzymała jej spojrzenie.

Na pewno wiedz o somanie? - spytała wreszcie Arlette.

Tak. Przykro mi. Musiałam powiedzieć im prawd .

I dobrze. Chc , eby wiedzieli. Nawet zastanawiam si , czy nie zademonstrowa im działania gazu.

Nie! Naprawd , prosz tego nie robi . Dopóki soman jest tylko zagro eniem, FBI b dzie trzyma si z daleka. Je li pu cicie gaz, FBI zrobi wszystko, eby was dosta . Niech pani zapyta m a, je li mi pani nie wierzy. Taka demonstracja byłaby bł dem.

Zobaczmy - upierała si Arlette.

Jessie widziała, e udało jej si przekona terrorystk . Rozlu niła zaci ni te na por czach palce.

- Czy teraz mog pój do pacjentów? - zapytała.

Arlette położyła dłoń na rękę ci pistoletu.

Nie wierz pani - o wiadczyła. Jessie poczuła bolesny ucisk w dołku.

Wszystko było dokładnie tak, jak powiedziałam.

Zobaczmy.

Proszę. Nie rób nikomu krzywdy.

Ta kobieta, którą Grace przyprowadziła z sali operacyjnej, potrafi obsługiwać aparaturę rentgenowską, tak? - spytała Arlette.

Tak - odparła Jessie, zaczynając bać się o Holly. - Czemu pani pyta?

Wyjdź razem z Grace, żeby przynieśli tu przenośny aparat do prześwietlenia.

Po co?

Chcę zobaczyć zdjęcie głowy Claude'a, ot co. Wiedziała pani, że od razu pomyślałam o tym, że ten człowiek z FBI chciał, by wszczepiła pani nadajnik do mózgu Claude'a. To ich typowa sztuczka. Dlatego pomyślała pani, że jeśli mi o tym powie, to uznam, że do tego nie doszło. Cóż, chyba nie doceniła mnie pani. Wprowadziła mi pani nadajnik, prawda?

Ucisk w dołku znikł. Jessie musiała mocno zacisnąć wargi, żeby powstrzymać łzy. Niewiele brakowało, a zrezygnowałaby z bajeczki o nadajniku, ponieważ wydawała się jej zbyt naciągana.

Proszę mi wierzyć - odrzekła z przekonaniem - ja tylko usunęłam nowotwór.

Zobaczmy. Myślę, że Grace, Claude i ja zdołamy rozpoznać nadajnik na zdjęciu rentgenowskim. Tak jak stoję sprawy, narobiła nam pani kłopotów, zawiadamiając FBI. Ponieważ dobrze się pani spisała na sali operacyjnej, więc zapomnę o tym... chyba nie się dowiem, że mnie pani okłamała.

Nic podobnego - powiedziała Jessie, choć była zbyt pośpieszna.

Arlette ponownie przeszła jej spojrzeniem.

Jak pani sądzi, kiedy będzie można zabrać się do Claude'a?

Pyta pani, kiedy będzie można zrobić to bez obawy?

Nie. Chcę to zrobić jak najszybciej. Może i leżeć na noszach.

Trudno powiedzieć, gdy jeszcze nigdy nie robiłam operacji za pomocą robota. Myślę, że musi minąć dzień. Lepiej byłoby zaczekać dwa lub trzy. Jak dowodzi przypadek Sary Devereau, może dojść do powikłań.

Dlatego pojedzie pani z nami.

Co?

Armand da pani dwie torby turystyczne. Zapakuje pani do niej wszystko, co może się przydać, gdyby stan zdrowia mojego męża nagle się pogorszył.

Kiedy wyjeżdżamy?

Dowie się pani.

Rozdział 39

Rotunda Quincy Market - Czerwoni
Green Lin - Government Center - Biali
Podziemie Filene - Niebiescy

Dochodziła dwudziesta druga. Alex siedział w furgonetce zaparkowanej przy Cambridge Street, tu naprzeciw wejścia na stację Government Center. Przerzucał kartki jednego z trzech notatków należących do niego, Stan Moyer i Vicki Holcroft. Notesy zawierały mapki i wszystkie informacje, które zdołali zebrać o tych trzech miejscach. Były w nich także wykazy członków zespołów wyznaczonych do odnalezienia gazu. W skład ekip wchodziłi ludzie z FBI, miejscowej policji, Gwardii Narodowej oraz kilku sprowadzonych z Waszyngtonu wojskowych specjalistów od broni biologicznej i chemicznej.

Moyer koordynował działania Czerwonych, którzy mieli sprawdzić rotundę w turystycznej mekce, jak jest Quincy Market. Kilometr dalej Holcroft dowodziła Niebieskimi. Mieli zajęć się podziemiem Filene przy ruchliwej Downtown Crossing. Alex kierował najliczniejszym zespołem, przed którym stało trudne zadanie przeszukania rozległej stacji Government Center.

Plan był dość prosty, ale wymagał cisłej współpracy między dowódcami wszystkich trzech zespołów. Członkowie grup

mieli przeniknąć do obiektów przed ich zamknięciem i ukryć się. Potem, mniej więcej godzinę po zamknięciu, powinni uszczelnić wszystkie okna i rozpocząć systematyczne poszukiwania pojemników z gazem. Filene zamknęła to o dwudziestej trzydziestej i tam poszukiwania już trwały. Przepastna stacja Government Center była gdzie najtrudniejszym orzechem do zgryzienia. Zgodnie z planem najpierw miała zostać zamknięta i opróżniona przez służbę nadzoru ruchu. Potem, o drugiej rano, grupa Białych Alexa wejdzie wzdłuż torów przez tunel ze stacji Haymarket. Obiekt zostanie podzielony na kwadraty o boku trzech metrów i dokładnie przeszukany. Plan najprostszy z możliwych.

Tyle że ten plan miał jeden słaby punkt. Odurzony lekami Malloche podał do niego dokładne wskazówki, lecz tylko do pewnego stopnia.

Ile pojemników ukryto w Bostonie?

Trzy - cztery.

Alex sto razy powtarzał w myślach ten strzęp rozmowy z mordercą.

Trzy...- cztery.

Co to oznaczało? W narkotycznym transie Malloche wyjawiał tylko trzy miejsca. Czy było jeszcze jedno? Malloche chciał zawsze panować nad sytuacją. Czy tym razem celowo zrezygnował z czuwania nad wszystkim? Z drugiej strony, obsesyjnie dbał o najdrobniejsze szczegóły, przygotowując kilka wariantów planów awaryjnych. Czy mógł wziąć pod uwagę, że on sam lub któryś z jego ludzi może wpaść w ręce wroga i zabezpieczył się przed takim ewentualnie ci, nakazując, by zatajono nawet przed nim lokalizację czwartego pojemnika?

Czy jest w ogóle jeszcze jeden pojemnik z somanem?

Nie wiem... nie wiem... nie wiem...

W końcu Alex doszedł do wniosku, że nie ma innego wyjścia - musi działać, opierając się na takich informacjach, jakie zdobył. Pomimo to nie powinien wykluczać istnienia czwartego pojemnika. Ten problem można było rozwiązać tylko w jeden sposób - odnajdując tajemniczego Stefana, którego Malloche pozostawił w miejscu. I trzeba to było zrobić, nie budząc najmniejszych podejrzeń terrorysty, który w przeciwnym razie może nacisnąć guzik i wypuścić trujący gaz.

Alex odłóżył notatnik i odwrócił się do policyjnego eksperta od materiałów wybuchowych, który siedział nad małym stolikiem warsztatowym, oświetlonym dwiema jasnymi lampami. Poprosił kapitana o najlepszego specja. Przysłali mu tego mężczyznę w podeszłym wieku, w takim samym ubraniu. Alex powiedział jednak tego dnia dosyć czasu z Harrym Laughlinem, żeby wiedzieć, że kapitan wcale go nie zawiadł.

Jak idzie? - zapytał.

Dziesięć do piętnastu minut, chłopie - odparł Laughlin z lekkim irlandzkim akcentem. - Do tego czasu powinienem poznać wszystkie wstydliwe sekrety tej bestii.

Leżała przed nim bestia była zapalnikiem wykorzystanym do wypuszczenia gazu, który zabił czworo mikrobiologów. Aby go zdobyć, Alex musiał wrócić na miejsce zbrodni. Pod osłonami ciemno ci ponownie wślizgnął się do szpitala tylnymi drzwiami oddziału patologii. Prawie sześćdziesięcioletni Laughlin bez mrugnięcia okiem wysłuchał Alexa, ostrzegając go przed tym, co napotka w laboratorium, a potem uparł się i poszedł tam razem z nim.

Kiedy zobaczysz dwóch kolegów rozerwanych na kawałki przy próbie rozbrowienia bomby - powiedz im - już nic ci nie ruszy. Pójdziemy tam razem.

Ciekawe, czy potem te bzdury tak mówił - odparł Alex.

Nałożyli papierowe maski chirurgiczne. Alex odciągnął plastikową maskę i ostro nie uchylał drzwi do laboratorium. Smród buchnął jak par z pieca. Kwaśna woń spalonego kwasem ciała była jeszcze bardziej odrażająca od odoru rozkładu.

Wciąż chcesz tam wejść? - zapytał.

I już tego ałuj.

Ciała, leżały cznie ze zwłokami Derricka, leżały tak, jak je zostawił. Lecz w świetle mocnych latarek te nienaturalnie powykręcane zwłoki, zeszywniałe, zakrwawione i zabrudzone wymiocinami, wyglądały jeszcze bardziej upiornie i obrzydliwie. Zajęło im to prawie pół godziny, ale znaleźli detonator przyklejony tam pod stołem z ciepłarką. Kilka układów elektronicznych na płytce o powierzchni dziesięciu centymetrów. Ostro nie odkleili jej i umieścili w plastikowym woreczku,

razem z kawałkami szkła i czymś, co wyglądało na metalowe obudowy. Potem, walczyli z młodzieńcami, opuścili laboratorium.

Zabrałem cię do przyjemnego lokalu - mruknął Laughlin, gdy wracali do furgonetki.

Jeśli nie zdołamy odnaleźć i unieszkodliwić innych pojemników, Harry, możemy znów zobaczyć taki widok, tylko że na znacznie szerszą skalę.

Alex przeszedł na tył furgonetki, gdzie pracował Laughlin.

W porządku - powiedział policjant. - Wiem już, jak to działa. Mały ładunek zostaje zdetonowany drogą radiową i rozbija szklane ampułki. Jeśli ten gaz działa tak, jak mówisz, to układ elektroniczny i materiał wybuchowy w trzech pozostałych miejscach może być identyczny, ale pojemniki z gazem muszą być większe... i to znacznie większe. Są duże, a mają około trzydziestu centymetrów długości i piętnaście szerokości.

Możesz rozbroić ładunek?

Owszem, są duże, ale tak.

A potem zło wszystko z powrotem, żeby wyglądało na całe, ale nie mogło wybuchnąć?

Nie usuwaj pojemników z gazem?

Alex wiedział, że muszę zwerbować człowieka Malloche'a jak najbliższego jednego z tych pojemników, żeby zdołał go zauważyć któryś z obserwujących teren agentów.

- Zdecyduj, kiedy je znajdziemy - odparł.

O trzeciej trzydziści Niebiescy znaleźli ładunek. Dwudziestu członków grupy Vicki Holcroft wczesnym wieczorem weszło do domu towarowego i do chwili jego zamknięcia ukryło się na górnych piętrach. Oczekali godzinę, po czym zebrali się w podziemiu i podzielili między siebie teren poszukiwań. Kluczową informacją okazała się wskazówka Laughlina, który twierdził, że gaz nie będzie ukryty w różnorodnych ubraniach w zamkniętej szafce, gdy w takich miejscach rozpręstrzeniałyby się znacznie wolniej. Mogli pominąć wszystkie szafki, przynajmniej w pierwszej fazie operacji, byli w stanie sprawniej przeszukać podziemie wielkiego domu towarowego.

Szklane cylindry ze zmierzcionym gazem i dołączone do niego detonatory były umieszczone na widocznym miejscu,

nieprzyci gaj cym uwagi przypadkowego obserwatora. Przymocowano go pod lad od strony klienta, niedaleko ruchomych schodów przywo cych ludzi prosto ze stacji metra. Cylinder zo- stał osłoni ty czarn metalow płyt z mnóstwem otworków umo liwiaj cych szybkie rozprze- strzenianie si gazu.

Alex dowiedział si o znalezionym w Filene ładunku, gdy jego czterdziestoosobowa grupa Bia- łych prowadziła poszukiwania na stacji Government Central. Zakładał, e pojemnik z gazem został umieszczony w najruchliwszym miejscu, tak wi c poszukiwania rozpocz ły si od kas dworca i powoli zmierzały ku dalej położ onym peronom. Dotychczas nie znaleziono niczego. Nie chc c, by o tej porze zauwa ono ich wchodz cych do domu towarowego, Alex wraz z in- spektorem nadzoru ruchu i Harrym Laughlinem przeszli na stacj przy Park Street, potem tune- lem czerwonej linii do Downtown Crossing i po nieczynnych ruchomych schodach weszli do Filene. Wi kszo członków zespołu Niebieskich wysłano tunelem, aby doł czyli do Białych na Government Center. Było ju po czwartej, a stacj otwierano o pi tej. Je li pozostanie zamkni ta dłu ej ni do szóstej, z pewno ci wzbudzi to podejrzenia.

Alex wło ył hermetyczny kombinezon przeciwska eniowy i polecił inspektorowi nadzoru ruchu, Vicki oraz dwóm pozostałym z ni agentom, którzy mieli wypatrywa Stefana, aby czekali na niego u podnó a ruchomych schodów. Laughlin zapalił dwa silne reflektory i poło ył si na pod- łodze, rozkładaj c obok narz dzia. Odmówił nał oenia skafandra.

Szko w hełmie za bardzo si zaparowuje przy takiej pracy - wyja nił. - Ponadto po tym wszyst- kim, co zrobiłem, eby rozpracowa t besti ze szpitala, gdybym tu spała robot i tak umarł- bym ze wstydu.

Widocznie nie przyjrzałe si dobrze tym sztywniakom w laboratorium - mrukn ł Alex. - Nie obawiam si kuli czy wybuchu, ale nie mog znie my li, e mógłbym zarzyga si na mier . Z pomoc Alexa, Laughlin w ci gu pi tnastu minut odnalazł drut, który zamierzał przeci . - To du y cylinder - powiedział. - Mo e dziesi razy wi kszy od tego, który opró nili w szpita- lu. Podejrzewam, e zawiera do trucizny, by nawet przy braku wentylacji dotarła do ka dego zakamarka tego budynku.

W tym momencie interesuje mnie jedynie ten zakamarek.

Chcesz, ebym zostawił wszystko na miejscu i tylko unieszkodliwił ładunek?

Tak. Gdyby facet przyszedł go sprawdzi , wszystko powinno wygl da normalnie. Je li spróbuje zdetonowa ładunek, nie b dzie wiedział, czy zawiódł nadajnik czy detonator. Wtedy zrobi co , co zwróci nasz uwag . Jestem tego pewny.

Prawd mówi c, mo emy zrobi co wi cej - rzekł Laughlin. - Patrz c na składniki zapalnika, dochodz do wniosku, e uruchamiaj cy go nadajnik pracuje na falach UKF. Kiedy unieszko- dliwi detonator, sprawdz skanerem cz stotliwo . Potem wystarczy, by nasi ludzie tutaj wł - czyli urz dzenia monitoruj ce, a natychmiast si dowiedz , je li kto spróbuje zdetonowa ładu- nek.

Doskonale. Czy we wszystkich trzech miejscach b dzie to taka sama cz stotliwo ?

Prawdopodobnie, lecz na wszelki wypadek sprawdzimy to. Najpierw jednak musimy unieszko- dliwi t besti . No, do roboty. Tak jak na filmach.

Trzask przecinanego przewodu hukn ł jak wystrzał.

Nic - rzekł Alex, który przez chwil wstrzymywał oddech.

I o to chodziło, kole . Ta praca polega na unikaniu fajerwerków.

W tym momencie zadzwonił telefon komórkowy Alexa. Czerwoni znale li pojemnik z soma- nem, przymocowany pod ławk na rynku warzywnym w rotundzie Quincy Market.

Nieznany mierciono ny wirus z Eastern Mass Medical Center pozostał wiadomo ci dnia - szczególnie teraz, kiedy zespół sali operacyjnej MRI powi kszyl grono ludzi obj tych kwaran- tann . Siedz c przy łó ku Sary, Jessie w pierwszych wiadomo ciach dnia ogl dała reporta i migawki ukazuj ce m a Michelle Booker, biznesmena narzekaj ce go, e chocia administracja szpitala zapewniła go, e jego onie nic nie

grozi, nie miał od niej żadnych wieści, od kiedy poszła do pracy, czyli od dwudziestu czterech godzin.

Teraz, w magazynie, Jessie systematycznie pakowała do czarnej nylonowej torby turystycznej rodki opatrunkowe i instrumenty, które mogły okazać się potrzebne, zapisując wszystko na kartce, żeby o niczym nie zapomnieć. Potem zamierzała pójść do magazynu aptecznego i zabrać niezbędne lekarstwa. Prawda o wydarzeniach na siódmym oddziale łada chwila wyjdzie na jaw. Arlette wiedziała o tym równie dobrze jak Jessie. Pozostawało jedynie kwestia czasu, kiedy do akcji wkroczy jakaś grupa antyterrorystyczna. Arlette zamierzała ulotnić się wcześniej. Zestaw do tracheotomii... laryngoskop... AMBU... rurki do intubacji dotchawiczej... zestaw do wodogłowania... cewniki... kroplówka... rozwiertak... ci nieniomierz... skalpel... nici... Arlette, Grace i Malloche studiowali zrobione przelotnym rentgenem zdjęcie głowy Claude'a. Przynajmniej na razie Arlette uwierzyła w opowiedziane przez Jessie bajeczki o Marku Naehringu. Była prawie szósta rano. Malloche przespał w tym czasie, jaki upłynął od zakończenia operacji, ale budził się bez trudu i zdawał się dochodzić do siebie. Pomimo to przewożenie go teraz było bardzo ryzykowne. Jessie wiedziała, że Arlette szuka innych rozwiązań. Zastanawiała się nawet nad tym, czy zachęcać ich do opuszczenia szpitala, czy też zwlekać, aby dać więcej czasu Alexowi. Jeśli opuści szpital, pacjentom i personelowi przestanie grozić niebezpieczeństwo. Zwłoka może uratować życie wielu ludziom w mieście, jeśli na przykład Arlette zamierzała wykorzystać zamieszanie wywołane atakiem gazowym, aby odwrócić uwagę od szpitala, i uciec.

Gdyby tylko Alex mógł jakoś ją powiadomić o rezultacie poszukiwań. Wiedziała jednak, że nie ma takiego sposobu.

Była w magazynie aptecznym, ładując do torby antybiotyki, leki przeciwskurczowe, sterydy, antykoagulanty i rodki uspokajające. Postanowiła zrobić wszystko, co będzie w jej mocy, żeby zatrzymać Malloche'a w szpitalu. Widziała na własne oczy straszliwe działanie somanu i była przekonana, że Alex nie zaryzykuje szturmu na siódmy oddział. Im dłużej uda jej się zatrzymać terrorystów, tym większe będzie miał szansa na odnalezienie wszystkich trzech pojemników. Potrzebny był jej jakiś plan.

Spojrzała na lek, który trzymała w dłoni, i nagle zrozumiała, że znalazła rozwiązanie problemu. Diazepam w zastrzyku, czyli valium. Napełniła kilka jednorazowych strzykawek i starannie zawiązała puste fiołki w papierowe ręczniki, zanim wrzuciła je do kosza na śmieci.

Jeszcze o tym nie wiesz, Claude, ale wkrótce twój stan zdrowia nagle się pogorszy.

Szósta czterdzieści pięć. Awaria na stacji Government Center spowodowała dwugodzinny zwłok. Przynajmniej tak wersję podano rodkom masowego przekazu. Pod stacją podstawiono dziesięć autobusów awaryjnych. Niebieskie linie metra, przecinające Government Center, również otwarto z opóźnieniem.

Alex wiedział, że powstałe zamieszanie będzie sygnałem alarmowym dla zamachowca. Było jednak wcześniej i człowiek Malloche'a, jeśli nawet już się zbudził, musiał pilnować trzech miejsc - co najmniej trzech. Po dołączeniu Czerwonych, ekipa przeszukująca stację liczyła teraz prawie osiemdziesiąt osób, co Alex uznał za ironię losu. Przez pięć lat samotnie i daremnie walczył z wiatrakami, które zdaniem niektórych nie istniały. Teraz dowodził małą armią.

Kiedy Harry Laughlin rozbroił detonator ładunku na Quincy Market, Stan Moyer oraz dwaj agenci FBI pozostali w budynku, mając rysopis i portret Stefana, jak również detektory nastawione na czułość zapalnika.

Dwa z trzech miejsc zostały już zabezpieczone i obstawione. Trzecie okazało się niezwykle trudne. Alex stał obok Laughlina, w połowie schodów stacji Government Center, nadzorując poszukiwania. Ekspert od materiałów wybuchowych chyba zbliżał się już do wieku emerytalnego, jeśli jeszcze go nie przekroczył, lecz po prawie dwudziestu czterech godzinach pełnej napięcia pracy wyglądał równie wiekowy jak przed jej rozpoczęciem.

Co zamierzasz zrobić, jeśli nie znajdziemy? - zapytał. Alex wzruszył ramionami.

A co myślisz, że jeśli nie znajdziemy się bomby?

To zależy od tego, w jakim stopniu wierzysz w uzyskane informacje.

W to wierzę bez zastrzeżeń.

Zatem będziemy szukać do skutku.

Przeszukali my każdego centymetr, Harry. Wiem, że to dwukrotnie.

Wcale nie.

Co masz na myśli?

Nie przeszukali my tych kilkudziesięciu, na których ukryto ładunek. Musimy zastanowić się, jaki popełniamy błąd.

Przez kilka minut stali rami w rami, rozglądając się i rozmawiając. Potem Harry pokiwał głową, jakby właśnie coś zrozumiał.

No, co? - zapytał Alex.

Spójrz na naszych ludzi.

Tak?

Co widzisz?

Widzę mnóstwo mężczyzn i kobiet, nisko pochylonych, a nawet posuwających się na czworakach.

A gdzie nie szukaj, kole?

Nie rozumiem.

Od paru godzin spoglądaj pod nogi, pod ławki, sprawdzaj kosze na śmieci, szyny, nisze. W podobnych miejscach znaleźli my dwa ładunki. Tylko te...

Uwaga! - zawołał Alex, nie czekajcie, a Laughlin dokończy. - Wszystkie wiatła i oczy skierować na dźwigi pod stropem. Zaczynajcie sprawdzać przydzielone sektory. Ci z was, którzy przyszli później, niech dołącz do pierwszej grupy i szukajcie razem z nimi. Pamiętajcie, że cylinder, którego szukamy, jest prawdopodobnie pomalowany na czarno. Trudno będzie go zauważyć.

Podziwiam ludzi, którzy umieją szybko podejmować decyzje - rzekł Laughlin.

Minęła piąta minuta...

- Mamy jeszcze tylko pół godziny, Harry - powiedział Alex, gdy kontynuowano przeszukiwanie skrytych w półmroku

dźwigarów sklepienia. - Potem będziemy musieli otworzyć stacje i wpuścić pasażerów. Jeśli istnieje czwarty pojemnik, to

zamykajcie ją na dłużej, sprowokowałibyśmy zamachowca do puszczenia gazu. Ci ludzie nie są głupi.

-My te nie, kole - odparł nagle Harry, wskazuj c co nad głow . - My te nie.
Alex powiódł spojrzeniem we wskazanym kierunku, do miejsca znajduj cego si dwadzie cia
lub dwadzie cia pi metrów wy ej, gdzie jeden z dziesi tków d wigarów stykał si ze sklepie-
niem. Tam dostrzegł ledwie widoczny zarys prostok tnego pudła, prawie skrytego w mroku.
Czy bosto ska policja docenia twoje umiej tno ci? - spytał Alex, gdy biegli do d wigara.
Tak mi si zdaje - odrzekł Laughlin. - Ju trzy lata temu zło yłem podanie o przej cie na emery-
tur , a do tej pory nie odpowiedzieli.
Po dwudziestu minutach sp dzonych na drabinie Harry oznajmił, e unieszkodliwił ładunek.
No, kole - rzekł, kiedy znalazł si ju na dole, a wi kszo oddziału znikła w tunelu wiod cym
na stacje Haymarket - to trzy z trzech. Spróbujesz odbi zakładników?
Jeszcze nie, Harry. Gdybym miał pewno , e były tylko trzy, a nie cztery, mo e spróbowałbym
wymy li jaki sposób. Dopóki jednak Malloche nie ma poj cia, ile wiemy, my l , e zakładnicy
s stosunkowo bezpieczni. Musimy spróbowa przyskrzyni tego Stefana.
Wskazał na sze ciu policjantów w cywilu, którzy zaj li stanowiska, czekaj c na poranny szczyt.
My l , e na razie zostan z tob - rzekł Laughlin.
Hej, to nie jest konieczne.
Do licha, przecie to jak w filmie, no nie? Chc zobaczy , jak si sko czy.

Rozdział 40

Upłynęło prawie dziesięć lat od chwili, gdy Jessie włożyła na ramiona doktorską togę z zielonego aksamitu i weszła na podium, żeby odebrać dyplom, który na zawsze czynił ją lekarzem medycyny. Przez te wszystkie lata i niezliczone godziny spędzone w szpitalu i na sali operacyjnej nigdy wiadomie nie zrobiła krzywdy pacjentowi... aż do tej chwili. Przez cały dzień, co godzina lub dwie, podawała Claude'owi Malloche'owi valium lub inny środek uspokajający, haldol. Ten pierwszy przez kroplówkę, a haldol dominiowo. Połączony działanie obu leków spowodowało senno graniczące z utratą przytomności. Malloche reagował na bodźce, ale tylko bardzo silne i przez kilka sekund. Chodziło o to, żeby utrzymać go w takim stanie, nie powodując niebezpiecznej dla życia niewydolności oddechowej.

Jeśli Arlette zamierzała opuścić EMMC - a na to wyglądało - nagłe pogorszenie stanu zdrowia miała pokrzykować jej siostry. Przez cały dzień pełniła straż przy łóżku Claude'a, odchodząc tylko na chwilę, by sprawdzić zakładników i swoich ludzi. W południe znaleziono w łóżku martwą pacjentkę Gilbride'a, Len Levin. Jedyną reakcją Arlette było polecenie zamknięcia drzwi do pokoju zmarłej. Poza tym godziny płynęły monotonnie i bezładnych wydarzeń. Teraz dochodziła siódma.

Jessie wiedziała, że gra z losem. Claude oddychał, lecz nie

do głu boko, by jego płuca napełniały się całkowicie. W pcherzykach płucnych gromadził się śluz i zapewne rozwijało się zapalenie płuc. Operacja Malloche'a była jej wspaniałym sukcesem, a teraz wiściła ten sukces, powoli zabijając pacjenta. Jeśli umrze, nikt z obecnych na siódmym oddziale nie uniknie zemsty rozwojowanej przez Arlette.

- I co pani o tym sądzi?

Pytanie Arlette zaskoczyło Jessie, która zastanawiała się, co robi Alex, zakładając, że on i Derrick nie pozabijali się nawzajem. Ciekawe, jak zamierzał uwolnić czterdziestu pięciu zakładników na zaminowanym piętrze, pilnowanym przez trzech dobrze uzbrojonych zawodowców. Nie jestem pewna - skłamała. - Sądzę, że to obrzęk mózgu.

Podaje mu pani odpowiednie lekarstwa?

Tak.

Czy może na go przewieźć?

Raczej nie.

No, cóż, bierzemy jednak musieli... i to wkrótce.

To pani sprawa, cokolwiek się stanie.

Arlette chwyciła Jessie za kłap fartucha i z zadziwiającą siłą pchnęła na ciano. - Nie, to pani sprawa! Proszę mi wierzyć. Wymaszerowała z pokoju. Kilka sekund później jej mąż przestał oddychać.

Jezu, Em - szepnęła Jessie z mocno bijącym sercem. - Szybko, podaj mi zestaw Ambu. Michelle, w magazynie aptecznym jest czarna torba turystyczna ze sprzętem i lekarstwami. Proszę, przynieść sprzęt do intubacji.

Mam już zestaw Ambu - zgłosiła Emily.

Wyraz jej twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że rozumie powagę sytuacji.

- Ssanie, proszę.

Twarz Malloche'a już zaczęła sinieć. Widoczne na monitorze wskazania oksymetru zaczęły się powoli obniżać. Tętno natychmiast podskoczyło z osiemdziesięciu do stu, gdy ciało podjęło gwałtowne poszukiwania tlenu. Jessie wprowadziła mu rurkę do gardła, pocierając ją za brodę, by ułatwić przepływ powietrza przez tchawicę i jedyną kłopotliwą trójką tętno gu-

maskę na nos i usta. Potem drug ręk zaczął rytmicznie uciskać balon. Unosił się i opadał, więc powiedziała o tym, że powietrze dochodzi do płuc.

Co jeszcze mogą zrobić? - zapytała Emiły.

Jak stoją twoje sprawy z wszechmogącym?

Całkiem nie źle.

To pogadaj z nim.

W tym momencie Malloche zaczerpnął tchu. Jessie odessała powietrze. Zakrztusił się i ponownie z trudem nabrał tchu. Później jeszcze raz. Michelle Booker przybiegła ze sprzętem do intubacji.

Kiedy zobaczyła sytuację, stanęła i odetchnęła z ulgą.

Udało się - mruknęła. - Miecz nie spadł.

Ale wciąż wisi nam nad głowami - odparła Jessie. Wiedziała, że musi zakończyć grę. Jeśli Alex do tej pory

nie odnalazł pojemników, to już ich nie znajdzie. Ona musi przerwać podawanie leków Malloche'owi i pozwolić, by się obudził.

- Co się tu dzieje?

Arlette podeszła do łóżka i wskazała na sprzęt reanimacyjny.

- Na krótko chwilę przestał oddychać - odparła Jessie. - Już opanowałyśmy sytuację.

Arlette pogłaskała go po głowie i odsunęła na bok maskę, żeby pocałować wciąż sine wargi malucha.

- Lepiej, żeby tak było - powiedziała. Zwróciła się do Grace, która stała w progu. - Wezwij helikopter - rozkazała. - Ruszamy za godzinę.

Gdy Grace wybiegła na korytarz, Arlette cofnęła się i wycelowała pistolet maszynowy w Jessie i jej koleżanki. Potem wzięła telefon komórkowy i wybrała numer. Mówiła bardzo szybko po francusku, ale Jessie wychwyciła imię „Stefan” oraz zwrot „il est le temps”. Już czas.

Nie - jak krzyknęła Jessie. - Nie rób tego!

Zamknij się! - warknęła Arlette. - Zajmij się moim mężem, to może nic się nie stanie wielu osobom, na których ci zależy.

Pogardliwie machnęła lufą pistoletu, po czym wypadła z pokoju.

- Ona to robi - powiedziała Jessie. - Każę wypuścić ci

gaz, eby wywoła zamieszanie, które umożliwi im ucieczkę helikopterem.

Emily objęła go ramieniem.

- Nic na to nie poradzisz, Jess. Może esz tylko modlić się o to, eby twój przyjaciel Alex wy dostał się ze szpitala i od

nalazł ukryte pojemniki z gazem. A tak e o to, eby ten facet nie przestał oddychać.

Tymczasem Malloche nie tylko oddychał już swobodniej, lecz zaczął poruszać rękami i nogami. Michelle osłuchiwała go, zwróciła uwagę na coraz lepsze wskazania oksymetru i podniosła kciuk w górę.

Jessie, ta kobieta nie ma w tej chwili ochoty do nikogo strzelać, ale martwi mnie to, e zamierza zabrać cię ze sobą.

Jeśli tak ma być, niech będzie - odparła Jessie. - Dopóki Claude mnie potrzebuje, jestem bezpieczna. Kiedy stanie się jasne, e wyzdrowieje, licznym na to, e zrobi mnie honorowym członkiem bandy.

To rzeczywiście cię byłby dowód uznania.

Chciałabym tylko przekonać ich, eby nie wypuszczali gazu. Widziałam, jak działa. Okropna śmierć.

Zaplanowali to od początku. Malloche nie zrezygnowałby z tego planu.

Tak się dzieje.

Bezradne, zajmowały się w trójkę pacjentem, walcząc ze skutkami prawie dwunastogodzinnego podawania rodków uspokajających.

Uważasz, e policja spróbuje zaatakować siódmy oddział? - zapytała Emily.

Myślę, e kiedy terroryści zdetonują ładunek, policja otoczy szpital i zają się od Malloche'a wypuszczenia zakładników i wyjawienia miejsca ukrycia pozostałych pojemników z gazem.

Leżący na łóżku Claude zakaszłał, zwił wargi językiem i zamrugał oczami.

Dochodzi do siebie - mruknęła Michelle.

Wolałam przejmować się tylko zdrowiem Malloche'a - dodała Emily.

Może ostatnie przejście odmieniły go - szepnęła Jessie - jak pana Scrooge'a. Obudzi się gotowy po wiścię ubogim tego świata. No, pomóżcie mi posadzić go na łóżku.

Zanim zdążyły to zrobić, do pokoju wpadła Arlette, zdyszana i wzburzona, z pistoletem w dłoni. Za nią, z gotowym do strzału automatem, szedł Armand. Podbiegła do niego.

- Claude? Tu Arlette - powiedziała po niemiecku. - Słyszysz mnie?

Jakimś i skinął głową. Z roziskrzonym wzrokiem Arlette odwróciła się twarzą do Jessie.

- Wy dwie chodcie ze mną - rozkazała, wskazując najpierw na Jessie, a potem na Michelle. - Ty zostaniesz tu

z Armandem i zajmiesz się moim matką - poleciła Emily.

Poprowadziła je korytarzem do dywanu pielęgniarek. Nagle wbiła lufę pistoletu w skroń Michelle, zmuszając ją, by uklękła na podłodze.

Masz dziesięć sekund, doktor Copeland, żeby wyjawić mi, co zaszło na sali operacyjnej i co oni wiedzą.

Nie...

Dziewięć.

Proszę.

Osiem.

Dobrze! Dobrze, powiem.

Jessie rozejrzała się wokół. Znajdowały się dokładnie w tym samym miejscu, w którym została zabita Lisa Brandon. Co najmniej tuzin pacjentów i członków personelu ze zgrozonym obserwowało rozwój wydarzeń. Tamika Bing, z którą Michelle Booker spędziła sporo czasu w ciągu tych trzydziestu godzin od chwili zakończenia operacji Mallóche'a, spoglądała na nie szeroko otwartymi oczami, w niemym przerażeniu.

Szybko - zadręczała Arlette. - I bez kłamstw. Jeśli się zawahasz, jeśli choćby pomyślisz, że kłamiesz, wpakuję jej kulę w głowę i wezmę następnego zakładnika.

W porządku. W porządku. - Jessie zadręczała. - Agent FBI miał jakiś narkotyk - wykrywacz prawdy. Zapytał o gaz.

I czego się dowiedział?

Arlette tak mocno wbiła lufę w skroń Michelle, że lekarka krzyknęła z bólu.

On... dowiedział się, że gaz ukryto w trzech miejscach - na Quincy Market, w domu towarowym Filene i na stacji metra Government Center.

Tylko trzech?

Pytanie zmroziło Jessie.

Tylko tych trzech. Arlette opuściła broń.

Mój mąż jest geniuszem - powiedziała do siebie. Wyjęła telefon komórkowy i zadzwoniła do Stefana. Tym

razem Jessie niewiele zrozumiała, ale dobrze wiedziała, co mówiła Arlette. Były cztery pojemniki z somanem. Miejsce ukrycia czwartego zatajono przed Claude'em na jego własną prośbę, a teraz Arlette chciała z niego skorzystać.

- Uratowałam życie pani matki - powiedziała Jessie. - Proszę tego nie robić. Nie musi pani zabijać tylu ludzi, żeby

ucieć.

Arlette schowała telefon i ponownie przyłożyła pistolet do skroni Michelle.

Okłamała mnie, doktor Copeland. To nie może być ci bezkarnie.

Proszę, obiecała pani, że nie zrobi jej krzywdy.

Racja, obiecałam.
Jednym błyskawicznym ruchem Arlette oderwała lufę od skroni Michelle, wycelowała w kierunku pokoju Dave'a Scolariego i wypaliła. Sparaliżowany piłkarz, półleżący na łóżku, nie miał szansy. Otwór wlotowy pocisku pojawił się tuż nad nasadą jego nosa i poniżej stalowej ramy podtrzymującej głowę. Impet popchnął ciało kilka centymetrów w tył. Krew opryskała poduszkę. Z szeroko otwartymi oczami i zdumioną miną, Scolari przechylił się na bok i runął na podłogę.

Rozdział 41

Alex był na stacji Government Center, kiedy wezwał go przez krótkofalówkę Stan Moyer z Quincy Market.

Bishop, mój odbiornik włą nie zaczął piszcze! Ten facet gdzie tu jest i próbuje zdetonować ładunek! Mam w środku dwóch ludzi, a sam stoję na zewnątrz. Wszyscy mamy jego rysopis i ten portret, który nam dał. Jeszcze go nie zauważyli my.

Dobrze pilnujecie paczki?

W tej chwili patrzę na ławkę, pod którą jest ukryty. Siedzi na niej jaka nastolatka.

Miejmy nadzieję, że nie kopnie w pojemnik. Miejcie oczy szeroko otwarte. Ja zawiadomię Vicki, że nasz facet chyba się ruszył.

Alex połczył się z Filene.

Vicki, on włą nie próbował zdetonować ładunek na Quincy Market, ale nikt go nie widział. Myślę, że uzna pierwsze niepowodzenie za awarię i spróbuje wypuścić gaz w jednym z dwóch pozostałych miejsc. To oznacza pięćdziesiąt procent szans dla ciebie i dla mnie, ale moje miejsce znajduje się bliżej, prawda?

Znacznie bliżej. Dosłownie po drugiej stronie ulicy.

No, dobrze, a więc siedemdziesiąt procent dla mnie. Mimo to uważaj. Być może to ktoś zupełnie inny, ale dysponujemy rysopisem tylko tego jednego człowieka.

Alex przyczepił krótkofalówkę do paska. Był na nogach od ponad trzydziestu sześciu godzin, lecz wciąż niosła go fala adrenaliny. Pomyślał o Jessie. Ona też nie spała przez dwie ostatnie noce.

Trzymaj się, Jessie. Już prawie po wszystkim.

Zwrócił się do Laughlina.

On tu idzie, Harry, jestem tego pewien. Długo zaczyna panikować i zmierza tutaj. Powtórz mi, jak oceniasz zasięg jego nadajnika?

To tylko domysły, ale musi być dostatecznie daleko, żeby uciec, zanim dosięgnie go gaz. Podejrzewam, że będzie chciał mieć ten dobry widok na wszystko. A więc... piętnaście metrów? Najwyżej dwadzieścia.

Alex rozejrzał się po stacji. Godzina szczytu. Około dwustu studentów, ludzi wracających z zakupów lub dojeżdżających do pracy. Nad ich głowami, niewidoczny w cieniu dźwigara, znajdował się pojemnik zawierający dosyć trucizny, by zabić wszystkich. A gdzieś tam zbliżył się człowiek, który zamierzał to zrobić. Alex zwrócił się w kierunku dwóch z czterech agentów pilnujących stacji i dotknął palcem oka. Dobrze patrzcie!

Harry, ile czasu zajmie mu dojście z Quincy Market na stację?

Pięć minut. Niewiele więcej.

Wszystko w porządku. A więc mam czas.

Na co?

Na to.

Batonik?

To nie jest zwykły batonik, ale almond joy. Jem je, zamiast palić papierosy. Masz również ochotę?

Laughlin obrzucił go dziwnym spojrzeniem, a potem rzekł:

Wiesz co, koleś? Prawdę mówię ci, mam.

W porządku. Najpierw jednak pokaż mi, jak należy go jeść.

Po chwili obaj byli w milczeniu, czekając i obserwując. Właśnie skończyli, gdy zapiszczał detektor Alexa. Po reakcji swoich ludzi poznał, że ich urządzenia również dały sygnał ostrzegawczy. Spojrzał na tłum. Nic. Na schody. Skład z rykiem wpadł na stację i w tym momencie Alex dostrzegł

Stefana. Zabójca, je li to był on, wyró niał si w tłumie, gdy stał nieruchomo w połowie schodów po drugiej stronie torów, jakie dwadzie cia pi metrów dalej. W dłoni trzymał nadajnik lub telefon komórkowy. Alex odczepił od pasa krótkofalówk .

- Przechyla si przez por cz schodów po drugiej stronie torów, naprzeciw mnie! - powiedział. - Ruszajcie powoli.

Nie mo emy go spłoszy .

Terrorysta jednak zgłosił ju awari nadajnika Claude'owi lub Arlette i zamierzał opu ci stacj . Harry, pomó mi. Wła nie dotarł na szczyt schodów. Musi by czwarty pojemnik i my l , e Malloche wła nie kazał mu wypu ci gaz.

W tej okolicy ma wiele mo liwo ci. Musimy zgarn go, zanim opu ci stacj , inaczej mo emy go cia zgubi . Nie czekaj na mnie. Mog biega , ale nawet za młodu nie byłem gwiazd bie ni. Ruszaj! Dogoni ci .

W ród okrzyków przera enia Alex zeskokczył mi dzy szyny i wygramolił si po drugiej stronie. Potem wbiegł na schody, rozgl daj c si za wysokim szatynem w jasnobr zowej kurtce. W ostatniej chwili zauwa ył go, przedzieraj cego si mi dzy lud mi na s siednich schodach, wiod cych na ulic . Alex wtargn ł w g sty tłum podró nych, przewracaj c niektórych. Klatka schodowa wci rozbrzmiewała echem przekle stw, gdy wypadł na zewn trz. Stefan znajdował si co najmniej dwadzie cia pi metrów przed nim, biegn c truchtem po drugiej stronie ruchliwej ulicy.

Alex przebiegł sprintem mi dzy samochodami, o włos unikaj c potr cenia przez jeden z nich i przetaczaj c si po masce drugiego. Ryk klaksonów zagłuszył potoki przekle stw. Zanim dotarł na chodnik, spazmatycznie łapi c oddech, morderca znikł w w skiej, biegn cej stromo w gór ulicze. „Beacon Street” - głosiła tabliczka.

- Biegnij Beacon Street! - krzykn ł Harry z drugiej strony ulicy. - On kieruje si do State House... do Kapitolu!

Alex na uginaj cych si kolanach ruszył pod gór . Poczul przeszywaj ce ukłucie bólu pod ebrami. Przed nim biegł Stefan, zapewne zaalarmowany rykiem klaksonów. Odległo mi dzy nimi zmniejszała si .

W oddali, nieco na prawo, poranne sło ce odbijało si od złotej kopuły State House. Harry miał racj . Człowiek Malloche'a ukrył czwarty pojemnik z gazem gdzie w Kapitolu! Nie zwa aj c na ból, Alex pomkn ł, ile sił w nogach, staraj c si nie spu ci ciganego z oczu. Wyprzedzaj cy go o kilka metrów Stefan zbli ał si do roz piewanego tłumy u podnó a schodów. Pikietuj cy trzymali transparenty z napisami domagaj cymi si zniesienia kary mierci. W pobli u równie liczna i hała liwa grupa opowiadała si za jej utrzymaniem. Były tu tak e wozy transmisyjne stacji telewizyjnych.

Znalazłszy si u podnó a schodów, Stefan zerkn ł przez rami , potkn ł si i przykl kn ł. Zanim zd ył zerwa si na nogi, Alex rzucił si na niego i chwycił go w pól. Obaj ci ko run li na chodnik, młó c pi ciami. Alex mocno uderzył przeciwnika w szcz k - taki cios ogłuszyłby wi kszo ludzi. Bezskutecznie. Terrorysta był młody, niewiarygodnie ylasty i umi niony. Silnym hakiem trafił Alexa w policzek i poprawił ciosem w usta. Alex zatoczył si i upadł. Uderzył głow o trotuar i na moment stracił przytomno . Po chwili j odzyskał. Pluj c krwi z rozci tej wargi, mruganiem usiłował rozproszy kolorowy opar. S dził, e morderca zaraz go zastrzeli. Poczul jednak czyj dło na ramieniu i usłyszał głos Harry'ego Laughlina.

- W porz dku?

Alex chwiejnie przykl kn ł.

Gdzie on jest?

Przedarł si przez tłum.

Zorientuj si , czy uda si opró ni budynek. Ja postaram si go złapa .

Na pewno nic ci nie jest?

Ruszaj!

Harry oddalił si pospiesznie, a kto pomógł Alexowi wsta . Walcz c z fal mdło ci, precyjn ł si mi dzy pikietuj cymi, z pochwyconych urywków rozmów domy laj c si , e zaraz odb dzie

si głosowanie nad projektem zniesienia kary śmierci. Stefana nigdzie nie było widać, ale mógł ukryć się tylko we wnętrzu budynku. Na uginających się nogach Alex pokonał tuzin granitowych stopni, dzielących go od głównego wejścia - wysokich drzwi po obu stronach schodów. Kiedy już miał wbiec, odepchnął go tłum przerażonych reporterów, prawników i polityków, uciekających po ogłoszeniu alarmu bombowego. Harry!

Alex przedostał się do owalnego holu pod kopułą - eleganckiego wnętrza pełnego flag i marmurowych posągów. Terrorysty ani ładunku. Alex zrównał się z fotoreporterem, który uciekał wolniej od innych, uwieczniając ogarnięty paniką tłum.

- Gdzie odbywa się głosowanie? - wysapał.

Tamten spojrzał na niego dziwnie, a potem wzruszył ramionami i wskazał na wielkie, kręte schody.

- W sali posiedzeń - rzekł. - Na piętrze.

Czując przyływ nowych sił, Alex pomknął w górę. Dwaj strażnicy - uzbrojony policjant i ubrany w niebieski mundur strażnik siodowy - leżeli przy otwartych drzwiach sali. Obaj byli ranni. Ze środka dobiegał głos Harry'ego Laughlina, krzyk ciego, że jest z bostońskiej policji, że podłożono bombę i wszyscy powinni natychmiast opuścić budynek. Prawnicy już zaczęli przepychać się do wyjścia.

Ranny policjant jęknął i spojrzał na Alexa, który wyjął pistolet i gestem drugiej ręki kazał mu leżeć spokojnie.

- Alex Bishop. Jestem z CIA - powiedział. - Wysoki człowiek w jasnej kurtce? Szybko!

Policjant drąc dłonią wskazał na trzecie piętro.

Galeria - zdołał wykrztusić.

Pomóżcie tym ludziom! - warknął Alex na prawników. - Wynieście ich stąd!

Potem pobiegł schodami na galerię. Przy otwartych drzwiach leżał nastąpiły strażnik siodowy, bezwładnie jak szmaciana lalka. Morderca wpakował mu kulę w usta. Ludzie na sali gorczkowo przeskakiwali przez rzędy foteli, żeby dostać się do wyjścia. Niektórzy wrzeszczeli. Słyszał nawoływania Harry'ego, który nakazywał spokojnie opuszczać salę. Z broni w rękę, Alex przebiegł przez drzwi w chwili, gdy Stefan dotarł do balustrady.

- Stój, Stefan! - zawołał. - Nie ruszaj się! Tamten zastygł.

Za jego plecami, na dole, Alex dostrzegł Harry'ego, który na środku sali usiłował uspokoić tłum i nie dopuścić, by ludzie stratowali się wzajemnie. Wszędzie wokół siedzący na galerii widzowie chowali się za fotele, ujrzawszy broń w ręku Alexa.

Wysoki morderca powoli odwrócił się do niego. W lewej ręce trzymał opuszczony pistolet z tłumikiem. W prawej miał nadajnik.

- Nie ruszaj się - rozkazał Alex. - A teraz rzuć broń. Rzuć!

Stefan uśmiechnął się nieprzyjemnie, a potem wypuścił z ręki pistolet, który z trzaskiem upadł na podłogę.

- Teraz to! - zażądał Alex, ostro nie podchodząc do terrorysty. - Połóż go.

Miecznik uśmiechnął się jeszcze szerzej i potrzaskał głową. Potem błyskawicznie odwrócił się twarzą do balustrady. Alex strzelił trzy razy, trafiając go w głowę, kark i plecy. Wiedział jednak, że jest już za późno. Kule rzuciły Stefana na balustradę. Przechylił się i zaczął spadać w tej samej chwili, gdy wielka tablica na prawo od podium eksplodowała z hukiem. W powietrze buchnęła szybko rozszerzająca się chmura.

- Uciekajcie! Harry, uciekaj! - krzyknął Alex.

Jego głos utonął w przeraźliwych wrzaskach, gdy gaz zaczął zbierać swoje straszliwe niwo. Przez chwilę Alex nie mógł nigdzie dostrzec Laughlina. Potem zobaczył starego policjanta - leżał twarzą do podłogi w jednym z przejść, tratowany przez uciekających... i umierających.

Rozdział 42

W sali ponieje rozparła się piekło. Szaroczarna chmura śmiercionośnego gazu dotarła do trzeciego i czwartego rzędu foteli. Kilku ustawodawców, znajdujących się najbliżej epicentrum wybuchu, leciało już na podłogę. Inni - około kilkunastu - miotali się w okropnym tańcu śmierci, wrzeszcząc, wymiotując i padając. Jeszcze inni tłoczyli się w drzwiach, tarmoszcząc się i popychając w panicznej próbie ucieczki.

Było oczywiste, że liczba zabitych i umierających byłaby znacznie większa, gdyby Harry Laughlin nie wbiegł na radek sali, ostrzegając ich i kałając opuścić budynek. Teraz ten człowiek, który rozbrajając ładunki wybuchowe uratował życie setkom ludzi, a przed chwilą kilkudziesięciu następnym, leżał nieruchomo w połowie korydoru przebiegającego, dwa lub trzy rzędy od skrajnie rozszerzających się chmury gazu.

Alex waden sposób nie zdążyłby na czas zbiec po schodach i przedrzeć się przez tłum. Chwytnie balustradę nad korydorem przebiegającym, zacerpnął tchu i skoczył. Dwaj reprezentanci biegnący do drzwi mimowolnie zamortyzowali jego upadek. Wrzeszcząc na niego i wymachując pięściami, podnieśli się z podłogi i skoczyli do wyjścia, popychając i bijąc ciśnieńców przed nimi. Alex odparował ciosy, a potem wstrzymując oddech, na czworakach ruszył do Harry'ego. Jaka zataczająca się i wymiotująca kobieta potknęła się o niego i upadła. Inna runęła kilka kroków dalej. Chmura somanu spowiła Harry'ego w tej samej chwili, gdy Alex chwycił go za kołnierz kurtki oraz rękę i powłóknął do wyjścia. Mocno zacisnął powieki na wypadek, gdyby gaz drażnił równie oczy i cięgnął z całych sił. Harry był zupełnie bezwładny. Nie zważając na ból ramienia i głowy, Alex włókł go przebiegającym. Tłum przy drzwiach był już znacznie mniejszy, ale kilka osób w dalszym ciągu blokowało przebiegającym. Dym rozwinął się tak, że nie można było się zorientować, jak blisko znajdowała się chmura somanu. Alex mocno zaciskał wargi. Wiedział jednak, że za kilka sekund będzie musiał zacerpnąć tchu. Zachwiał się i upadł na jedno kolano. Miał wrażenie, że zaraz pęknie mu płuca. Nagle jeden z uciekających polityków wycięgnął rękę i chwycił Harry'ego z drugiej strony. Razem wynieśli go przez drzwi i zatrzasnęli je za sobą na moment przed tym, zanim Alex spazmatycznie chwycił ustami powietrze.

- Dziękuj - wydygotał, gdy nieleżące ciało Harry'ego do wyjścia.

Miecznika, starszy pan w wieku Laughlina, tylko kiwnął głową.

On uratował nas wszystkich - rzekł.

Wezwijcie pogotowie! - ryknął Alex ze szczytu schodów. - Pogotowie!

Przewrócił Laughlina na wznak, szukając się do sztucznego oddychania. Ze zdziwieniem zobaczył, że twarz Harry'ego jest rumiana, a nie fioletowa. Miał zamknięte oczy i policzki wydawały się jak chomik w zimie. Alex mocno je nacisnął i wdmuchnął powietrze w usta Laughlina. Dopiero wtedy zrozumiał, że stary policjant wstrzymywał oddech.

- Harry! - zawołał. - Rany boskie, Harry, otwórz oczy i oddychaj.

Laughlin zamrugał oczami i nabrał tchu. W tej samej chwili pojawili się ratownicy z maskami tlenowymi.

- Słyszycie, koleś - wymamrotał. - Czy ja umarłem? Alex skinął na ratowników, żeby podali Laughlinowi trochę tlenu, a potem powiedział:

Nie sędzi, Harry. To nie do wiary, że tak długo wstrzymywałem oddech.

Skauci... sprawnie nurka...

Harry znów zamknął oczy, gdy podano mu tlen.

Alex poklepał go po ramieniu i ruszył w dół po schodach, chcąc jak najszybciej wydostać się stąd. Musiał przemyśleć plan ataku na siódmy oddział. Stał na schodach Kapitolu, patrząc na kolumny radiowozów i karettek, gdy odezwała się jego krótkofalówka.

Alex, tu Vicki. Co się stało?

Zdetonował ładunek w State House. Dzięki Harry'emu Laughlinowi wieszko udało się uciec, ale jest około piętnastu zabitych.

Co się dzieje w szpitalu. Ryder, nasz człowiek, którego zostawiliśmy w furgonetce, przed chwilą zawiadomił nas, że z południa nadleciał helikopter i właśnie wylądował na dachu budynku chirurgii.

Uciekaj! Jak szybko oddział może dostać się na dach?

To zależy, jak zaminowali piętro i co zrobili z windami. Nieśpiesz się, byśmy zdążyli tam dostatecznie szybko, aby uniemożliwić start helikoptera. Może za dwadzieścia minut? Nie możemy powiedzieć na pewno, przy całym tym zamieszaniu.

A wiec potrzebny mi helikopter. Gdzie mogę go zdobyć?

Policja ma kilka. Pozwól, że z nimi porozmawiam.

Pospiesz się. Jeśli wystartują, będziemy mieli kłopoty. Cokolwiek się stanie, niech nikt nie próbuje go zestrzelić. Oni mają zakładników.

Przez dwie niespokojne minuty Alex mógł tylko czekać. Wykorzystał ten czas, by zawiadomić policjantów i ratowników, że mają do czynienia z bardzo toksycznym gazem, który jednak ma stosunkowo krótki okres aktywności. Wywołano już pierwsze ofiary, kiedy zadzwoniła Vicki. Maszyna policyjna już leci - powiedziała.

Skąd?

Z Norwood. Piętnaście do osiemnastu kilometrów na południowy zachód od ciebie. Przejdź przez ulicę na otwarty i płaski teren Boston Common. Bądź tam za dziesięć minut lub przódziej. Lepiej byłoby przódziej.

Wiesz o tym. Ci faceci są najlepsi, Alex. Jeśli ktoś może powstrzymać tamtych, to tylko oni.

Czy powiedziała im, że chcę zmusić helikopter do lądowania, a nie zestrzelić go?

Tak. Będzie z nimi ktoś, kto potrafi to zrobić.

Utrzymuj kontakt z Ryderem i wyślij w pobliże szpitala innych obserwatorów, o ile możesz.

Jeśli wystartuj, musisz dokładnie wiedzieć, kiedy i w jakim kierunku.

- Przyjść. Teraz idź. Teren na dole wzgórza, nieco po prawej. Spróbuj dotrzeć tam i spotkać się z tobą. Stan jest już w drodze do szpitala.

Alex zbiegł po schodach i skierował się w Beacon Street, przepychając się przez potok prawników i demonstrantów, kierowanych w tę samą stronę. Pół tuzina radiowozów i ambulansów z trudem przedzierało się ulicą i chodnikiem, a wszędzie wokół błyskały wiatła i wyły syreny.

Właśnie na takie zamieszanie liczył Malloche.

Chociaż zapadał wieczór, na terenie Common roilo się od par, turystów, biznesmenów oraz gromadek dzieci kręcących po szerokich, krzyżujących się alejkach. Wielu z nich biegło w stronę State House. Alex pospiesznie minął wysoki pomnik i zbiegł łagodnym stokiem na rozległą otwartą przestrzeń.

Upłynęło pięć minut.

Alex! - dobiegła do niego Vicki Holcroft, której towarzyszył umundurowany policjant. - Właśnie dzwonił Ryder. Już startuj - powiedziała, cięko dysząc. - Maszyna State Air Wing powinna tu być już za chwilę. Ryder twierdzi, że zna się na helikopterach. Podobno terroryści lecą w jet rangerem.

Utrzymuj z nim łączność. Musimy wiedzieć, w którym kierunku polecą.

Minut lub dwie później warkot silnika zapowiedział nadlatujący policyjny migłowiec. Vicki pomachała nad głowę latarką. Maszyna przeleciała w głąb mroku nad budynkami, zatrzymała się prawie nad głowami czekających i łagodnie wylądowała na murawie. Vicki mocno przycisnęła radionadajnik do ucha.

- Północny wschód - powiedziała. - Wygląda na to, że kierują się nad ocean.

Lecisz? - zapytał Alex.

Nie. Mniejsze obciążenie, wiążesz szybko.

- Dzięki.

Alex pochylił głowę, podbiegł do otwartych drzwi i dał się wciągnąć do środka przez mroczny korytarz w kombinezonie z krótkimi rękawami, nosząc cegę na głowie policyjną czapkę baseballową. Agencie Bishop, jestem szeregowy Ken Barnes ze STOP - powiedział, gdy wystartowali. - Special Tactical Operations.

Rick Randall - zawołał pilot. - A ten chuderlawy facet obok mnie to Dom Gareffa. Może pan nazywa go Yraf. Bylibyśmy tu kilka minut wcześniej, ale zrozumiałem, że będzie nam potrzebny ktoś ze STOP. Dlatego zabrałem Kena.

Zapowiada się wesoły wieczór - mruknął Ken, lekko nosowym głosem. - Uwielbiam to.

Tamci wystartowali z Eastern Mass Medical Center dwie minuty i dwadzieścia sekund temu - rzekł Alex. - Prawdopodobnie kieruj się na północny wschód.

Rozumiem - odparł Randall, gdy maszyna uniosła się i położyła w ostry skręt. - Niech pan mówi.

Leci w nim terrorysta, jego żona i może kilku zabójców z jego organizacji. Prawie na pewno zabrali ze sobą zakładniczkę, neurochirurgę ze szpitala.

Czy wie pan, czym leci?

Policjant obserwujący szpital uważa, że błąd jest rangerem.

To byłaby dobra wiadomość. BJR ładnie wygląda, ale jest wolny. Nasz aerospałaciel może bez trudu dogonić każdego rangera, szczególnie mającego na pokładzie kilka osób.

Jeśli tylko zdołamy go znaleźć. Czy wykryje ich radar?

Nie, jeżeli by tylko trzymali się tu nad ziemią i wyłączyli transponder.

Alex spojrzął w głąb ciemności. Przed nimi ocean prawie zlewał się z niebem.

- A więc jak ich znajdziemy? - zapytał. Rick Randall odwrócił się na fotelu.

Mamy sposoby - rzekł. Czule poklepał pulpity sterownicze. - FLIR. Forward Looking Infrared Radar.

Termiczny?

Właśnie. Wykryje każdy silnik w promieniu wielu mil.

W tej chwili lecimy z prędkością czterdziestu pięciu węzłów. Bell wyciąga najwyżej sto trzydzieści, ale z pasażerami porusza się znacznie wolniej. Załóżmy, że paśskie informacje są prawdziwe i polecimy na północny wschód, na niewielkiej wysokości.

Jeśli nie zamierzają wylądować na jakimś statku - rzekł Alex - to załóżmy, że skryć się bardziej na północ.

Maine?

Może.

Ma pan rację.

Potrzebna maszyna skryć kilka stopni na zachód.

Ci ludzie są z Europy - powiedział Alex. - Jak pan myśli, skąd wzięli helikopter?

Zapewne wynajmą jakiegoś pilota - odparł Randall. - Przekupili pilota, żeby wykradł rangersa na przejazd. Wszystko może na kupi.

Jeśli tak, jest to dobra wiadomość.

Dlaczego?

Terrorycy są fanatycznie oddani swemu szefowi, Claude'owi Malloche'owi. Jeden z nich niedawno zginął, żeby umożliwić mu ucieczkę. W tym, by wynająć pilota, miał na to ochotę. Jeżeli ich przyciśniemy, załóżmy, że się podda.

Bardzo chce pan dostać tego Malloche'a, co?

Tropi go od pięciu lat - odparł Alex. - Jest odpowiedzialny za śmierć ponad pięciuset osób. Jeden z nich był mój brat. Owszem, bardzo chcę go dostać. Lecz nie zamierzam przy tym zginąć... chyba że okaże się to konieczne.

A zatem miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie - rzekł Randall. - I niech mi pan przypomni, abym nigdy nie wchodził panu w drogę.

Rick? - odezwał się Gareffa. - Spójrz tam.

Bishop, niech pan patrzy - zawołał Randall. - Na ten plamk. Wysoko sto dziesięć metrów, leci na północny zachód z prędkością pięćdziesięciu węzłów. Odległość prawie dziewięć kilometrów. Lecimy za nim?

Alex nie wahał się. Obszar poszukiwania był rozległy i z każdą chwilą poszerzał się bardziej. Ponadto zapadła już noc.

- Tak - odparł.

-W porz dku. Szeregowy, mo ecie przygotowa swoje zabawki.

- Nie musi pan prosi dwa razy - odparł Barnes. Wyj ł z torby dwa pistolety maszynowe, dla siebie i dla

Alexa.

MP pi - poinformował. - Heckler i Koch, z Niemiec. Najlepsi na wiecie producenci broni automatycznej. Strzelał pan kiedy z takiego?

Prawd mówi c, to standardowe wyposa enie firmy. Nigdy nie byłem strzelcem wyborowym, ale znam t bro .

To dobrze. U yjemy jej tylko w razie konieczno ci.

Odległo cztery kilometry i zmniejsza si - powiedział Randall.

Mo e pan poł czy si z nimi przez radio? - spytał Alex.

Mog spróbowa , ale nie radziłbym tego robi , dopóki nie usi dziemy im na ogonie.

Racja. Bardzo martwi si o lekark , któr porwali ze szpitala. Musimy znale jaki sposób, eby ci gn ich na ziemi w cało ci.

Od tego jest firma Heckler i Koch - powiedział Barnes.

Potrafisz z niego chybi ?

To wbrew moim zasadom, ale spróbuj .

Ponad kilometr - zawołał Randall. - Osiemset metrów - oznajmił minut pó niej. - Miejmy nadzieję , e to oni. Wydaje si , e nie maj poj cia o naszej obecno ci. Zaczekam, a nawi emy kontakt wzrokowy i dopiero wtedy wywołam ich przez radio. Je li nie zechc wyl dowa , rozpoczniemy ogie .

Znale li si nad słabo zabudowanym terenem, lec c z pr dko ci stu czterdziestu pi ciu w złów.

Po kolejnej minucie nawi zali kontakt wzrokowy. Na tle granatowego nieba dostrzegli czarny kształt, który poruszał si , przesłaniaj c wiatła w dole.

- Wygl da na rangera - orzekł Gareffa. - Brak wiatel pozycyjnych i zgaszone wiatło w kabinie.

To prawdopodobnie

poszukiwani.

Teraz obie maszyny dzieliła odległo zaledwie pi dziesi ciu metrów. Randall kilkakrotnie próbował nawi za ł czno radiow .

Następny dobry znak - orzekł. - Chyba ich mamy.

Powiem to dopiero wtedy, kiedy znajdę się w jednym kawałku na ziemi - rzekł Alex. - Wtedy może dojść do strzelaniny. Czy warto zawiadomić policję stanu Maine?

Zrobi to.

Nie sądzę, żeby tamci mieli ochotę dyskutować z naszymi MP - zauważył Barnes.

- Nie łud się. Oni mogliby lepiej uzbrojeni niż my. Znaleźli się już w odległości dziesięciu lub piętnastu metrów od rangersa - nieco z tyłu i na prawo.

- Wyrafa, o wietli ich reflektorem - rozkazał Randall. Strumień światła padł na okno od strony pasażera. Randall

miał rację, twierdząc, że helikopter i jego pilot zostali wynajęci. Maszyna miała na burcie namalowane logo Saito Industries. Ponownie spróbował wywołać pilota przez radio. Oba migłowce leciały teraz w odległości sześciu metrów od siebie, przyciemniając nocne niebo z szybkością czterdziestu pięciu w złów. Randall pilotował aerospatiale z wprawdyrygenta, centymetr po centymetrze, wysuwając się przed rangersa. Alex wytężył wzrok, usiłując zajrzeć do rodka. Na fotelu pasażera dostrzegł kobietę. Grace!

- Kobieta na prawym fotelu należy do tej grupy - powiedział. - Sądzę, że trzyma pilota na muszce.

Ken Barnes odbezpieczył pistolet maszynowy.

Mogę puścić serię przed nich albo wpakować jej kulę w głowę - powiedział.

Nie! - warknął Alex. - Wiem, że jesteś dobry, ale nie chcę, żeby coś stało pilotowi. Przekamy im wiadomo.

Teraz widział zarówno Grace, jak i pilota, lecz nie dostrzegł nikogo z siedzących z tyłu. Kobieta istotnie trzymała w rękach broń.

Strzelaj, gdy będziesz gotowy - rzekł Randall.

Już jestem gotowy.

Pistolet maszynowy plunął krótką serią. Ranger gwałtownie skręcił w lewo.

- Natychmiast! - rozkazał Randall na ogólnej czystotliwości.

Następnie zrównał się z rangerem i powtórzył rozkaz przez głośnik, którym chyba obudził pół stanu. Barnes poparł ten

rozkaz nastąpi krótki serię. Alex widział zamieszanie w kabynie helikoptera. Pilot kręcił głowę. Grace groziła mu bronią.

Nie możemy robić tego w nieskończoność - rzekł Randall. - Ja potrafię lecieć tak blisko niego, lecz nie jestem pewien, czy on tego nie przeszkodzi. Możesz rozbić mu przednią szybę, nie robić większych szkód?

Chyba nie - mruknął Barnes - ale mógłby podziurawić mu drzwi.

Tylko uważaj na pasażerów i pilota - przypomniał Alex.

Barnes rzeczywiście był dobry. MP5 wypluł kolejną krótką serię. Znad bocznych drzwi trysnęły iskry i ranger ostro szarpnął w lewo. Te ostatnie strzały najwyraźniej przeraziły pilota Saito Industries. Ranger zwolnił i zaczął schodzić do ziemi.

Najwy szy czas - mruknął Alex.

Przygotuj broń, przyjacielu - rzekł Barnes. - Rick, wyrafa, mam tu po pistolecie dla każdego z was.

Ich przywódca jest po operacji guza mózgu - powiedział Alex. - Nie stój, żeby był w stanie stawiać opór lub uciekać. Pomimo to trzymajcie się w bezpiecznej odległości, kiedy ja i Barnes wyskoczmy z kabiny. Nie idcie za nami, dopóki nie będziemy całkowicie pewni, że tamci nie wystartują.

Ranger wylądował na ścieżce. Randall posadził aereo siedem metrów dalej i oświetlił reflektorem boczne drzwi migłowca. Alex z Barnesem wyskoczyli, przetoczyli się po ziemi i nisko pochyleni pobiegli po trawie. Dobięgli do ogona rangersa i rozdzielili się, padając na ziemię po obu stronach maszyny. Wirnik obracał się coraz wolniej, a wreszcie stanął. Gdy tylko migłowiec zniechęciło, Randall i Gareffa wyskoczyli z kabiny aereo i zajęli stanowiska obok Alexa i Barnes.

- Wychodzi z podniesionymi rękami! - zawołał Alex. - Szybko!

Serce waliło mu jak młotem. Po pięciu latach po cię wreszcie się skończy - tym razem na dobre. Przygotujcie się - powiedział do Randalla. - Możesz spróbować wykorzystać zakładniczkę jako tarczę.

Co mamy wtedy robić?

Pami tacie, jak powiedziałem, e w razie potrzeby jestem gotowy zgin , eby dosta Malloche'a?

Taak.

No, tym bardziej jestem na to gotowy, eby uratowa t lekark . Szybciej! - wrzasn ł w kierunku helikoptera. - Wychodzi pojedynczo!

Drzwi rangersi otworzyły. Pilot szybko zeskoczył na ziemi , trzymaj c r ce nad głow . Potem pojawiła si Grace. Posłusznie rzuciła pistolet i wyszła z kabiny.

- Zosta na miejscu, Barnes - poleciał Alex, podnosz c si z ziemi.

Z gotowym do strzału MP5 podszedł do helikoptera. Malloche'owie i Jessie byli w rodku.

Je li zrobili cie jej krzywd , dranie...

Był dwa metry od maszyny, kiedy w drzwiach pojawił si oszołomiony Carl Gilbride. Błagalnie wyci gn ł r k , lecz Alex gestem kazał mu zosta na miejscu. Dostrzegł nast pn sylwetk .

Emily DelGreco.

Emily, gdzie ona jest? - zapytał Alex. - Gdzie jest Malloche?

Nie ma ich tu - odparła ponuro. - Obawiam si , e uciekli.

Rozdział 43

Ambulans podjechał na pusty podjazd przed zamkniętymi izbami przy Eastem Mass Medical Center i czekał. Kilka minut później z budynku wyszli Armand, Jessie i Arlette Malloche, pchając wózek z Claude'em. Z pomocą kierowcy, muskularnego Araba, który najwidoczniej był kolejnym członkiem bandy Malloche'a, nosze umieszczono w karetce i unieruchomiono. Kiedy wszyscy wsiedli, Armand zajął miejsce na fotelu pasażera i ambulans ruszył.

Jessie położyła na podłodze torby z instrumentami i lekarstwami, po czym usiadła na wygodnym siedzeniu obok noszy. Malloche'owie nic o tym nie mówili, lecz słysząc urywki rozmów i rozbrzmiewające w całym mieście wycie syren, domyślała się, że kazali zdetonować czwarty ładunek. Bóg wie, ilu ludzi zamordowali, żeby ułatwić sobie ucieczkę.

Przez godzinę Jessie patrzyła, jak Armand, Grace i Arlette szykują broń i pakują rzeczy. Wiedziała, że niebawem ruszą i zabiorą ją ze sobą. Armand na chwilę opuścił oddział i wrócił ze składanymi noszami używanymi w karetkach i helikopterach ratowniczych. Jessie po raz ostatni sprawdziła zawartość torby i wpadła po sobie z Sarą i Tamiką. Potem, ku jej ogromnemu zaskoczeniu, Grace pod bronią wprowadziła Carla i Emily do windy.

- Dokąd ich zabieracie? - spytała.

- Nieważne - warknęła ze złości Arlette. – Teraz połóżmy Claude'a na noszach. Musimy ruszać w drogę.

Tylne okno karetki było zaklejone papierem, ale przez przedni szyb Jessie mogła ledzi kierunek jazdy. Gdy odjeżdżała spod szpitala, usłyszała warkot startującej helikoptera.

Bardzo sprytnie - zauważyła sardonicznie.

Pewnie - powiedziała Arlette. - Nie uważasz, mój drogi?

Claude, wciąż otyła od rodków uspokajających, którymi nafaszerowała go Jessie, z uśmiechem pokiwał głową.

Uważam, kochana - odparł. - Naprawdę tak uważam.

Kiedy wybrali my szpital - pochwaliła się Arlette - zorganizowali nam taksówkę i wynajęli nam helikopter, chociaż nie wiedzieliśmy, czy będziemy ich potrzebować. Teraz uważam, że to było nie tylko sprytne, ale wręcz genialne.

Genialne - powtórzył Malloche.

Arlette wyglądała na rozczarowaną tym, że Jessie nie skomentowała tych przechwałek.

Może należałoby coś zrobić, zamiast tylko marszczyć brwi - powiedziała. - Na przykład zmierzycie mi ciśnienie mojemu młodzi.

Proszę bardzo - odparła Jessie, wyjmując z turystycznej torby stetoskop i ciśnieniomierz.

Lepiej niech pani wykonuje swoją pracę sprawnie i z entuzjazmem - oznajmiła Arlette. - Zabraliśmy pani przyjaciółkę, aby zapewnić sobie pani współpracę. A także doktora Gilbride'a... Kiedy się spotkamy, nie będzie już pani niezadowolona.

W takim razie czemu mnie po prostu nie wypuścicie. Wróć taksówką.

Jessie zerknęła przez przedni szyb. Pół godziny temu przejechali Tobin Bridge, jadąc na północ. Za piętnaście lub dwadzieścia minut przekroczą granicę stanu New Hampshire. I co potem? Maine? Może nawet Kanada. Arlette miała rację. Ich przygotowania związane z operacją Malloche'a rzeczywiście były genialne. I wyglądało na to, że uda im się uciec.

Po wybuchu gniewu na wieść o tym, czego zdołali się dowiedzieć na sali operacyjnej, Arlette zaprzestała dalszych prób. Mimo to Jessie przeczuwała, że niezależnie od tego, jak dobrze będzie się opiekowała Malloche'em, zarówno ona, jak i jej dwoje kolegów w helikopterze, nie ujdzie z tego zwyciężonym. Tylko oni wiedzieli, dokąd udali się mordercy po opuszczeniu Bostonu.

Jessie bała się tego o ludzi znajdujących się na siódmym oddziale, którzy wiedzieli, jak wygląda Malloche i jego żona - szczególnie o Michelle Booker i członków zespołu operacyjnego. Obawiała się, że Arlette nastawi zapalniki, które po odjeździe karetki spowodują eksplozję i śmierć wszystkich zamkniętych na piętrze. Teraz jeszcze raz zapytała o to Arlette, która ponownie zapewniła ją, że zepsuli telefony, uszkodzili windę, a przy drzwiach umieścili ładunek, który wybuchnie przy próbie ich otwarcia, ale nie nastawili zapalników, by zniszczyć oddział neurochirurgii i zabić wszystkich pacjentów.

- Lepiej, aby to była prawda - mruknęła Jessie. Arlette obrzuciła ją obojętnym spojrzeniem.

- Powtórz raz jeszcze. Nie jest już pani dla nas niezadowolona, więc może zacznie się pani liczyć ze słowami.

Te aroganckie słowa i mina oraz nieskrywane zadowolenie z siebie sprawiły, że Jessie z trudem powstrzymała chłód wydrapania jej oczu. I co z tego, że zaraz potem Armand odwróciłby się i zastrzelił ją? I tak praktycznie była już martwa. A okaleczywszy Arlette, przynajmniej dotkliwie zraniłaby oboje Malloche'ów.

Zrani oboje...

Te słowa odbijały się echem w jej głowie.

Zrani oboje...

Przez jakiś czas ta myśl pozostawała tylko pustym dźwiękiem. A jednak coś w niej było... coś... Nagle Jessie zrozumiała. Miała szansę, niewielką szansę, by przejść kontrolę i poddać porównanie prawdziwej próbie sił. Plan był ryzykowny, ale zawsze to coś. Wymagał od niej rozważności oraz wnikliwej oceny charakterów Claude'a oraz Arlette. Które z nich było okrutniejsze? Bardziej oddane drugiemu? Które potrafiłoby spokojnie patrzeć na śmierć drugiego? Powodzenie planu wymagało również innych czynników, między innymi całkowitej lojalności Armanda i

kierowcy wobec Malloche'a, a także sporej dozy szczycia.

Min li tablic witaj c ich w stanie New Hampshire, kiedy Jessie przyst piła do realizacji swego planu. Ukl kła przy noszach i pod czujnym spojrzeniem Arlette starannie zbadała Claude'a. Po-tem wyj ła z torby oftalmoskop i zajrzała mu w oczy.

Boli pana głowa? - zapytała.

Wła ciwie nie - odparł. - Dlaczego pani pyta?

Prosz u cismn moją dło ... A teraz drug r k . Niech pan rozstawi palce i nie da mi ich cismn .

Mocniej. Nie potrafi pan mocniej?

Nie.

Czy co jest nie tak? - zapytała Arlette.

Nie s dz . Nie wiem.

O czym pani mówi? On wygl da zupełnie dobrze.

Panie Malloche, niech pan powtórzy za mn : metody ci episkopalni.

Metody ci episkopalni - powtórzył Claude, lekko si zacinaj c.

Jessie nieznacznie pokr ciła głow , tak by dostrzegła to Arlette. Te dwa słowa, wykorzystywane przez wielu lekarzy podczas bada neurologicznych, były dostatecznie trudne, by sprawi kłopot samemu Demostenesowi.

Zauwa yłam pewne objawy, których nie było przedtem - oznajmiła. - Bardzo subtelne, takie jak lekkie trudno ci z wymow czy osłabienie prawej r ki. Mimo to te objawy s dostrzegalne.

I co to oznacza? - spytała Arlette.

By mo e s to wczesne oznaki rosn cego ci nienia ródczaszkowego.

Tak jak u tej Devereau?

Wła nie.

I jak zamierza pani temu zapobiec?

Zwi ksz dawk sterydów i podam inny lek przeciw-obrz kowy.

Prosz zrobi , co trzeba.

Jessie wyj ła sterydy i podała je do ylnie Claude'owi. Potem napełniła drug strzykawk i zo-stawiła j na wierzchu torby, w zasi gu r ki.

Claude czy Arlette?

Min ło jeszcze dwadzie cia minut. Przeci li południowo-

-wschodni kraniec New Hampshire, wjechali do Maine i zjechali z autostrady. Zapadła noc. Kontynuowali jazdę ciemnymi bocznymi drogami, mijając małe wioski. Jessie się domyśliła, że kierowca jechał już tą drogą - zapewne przygotowując się do tej akcji. O ile mogła stwierdzić, cięgle podążali na północ, może na północny zachód. Claude zasnął. Arlette zamykały się oczy, ale wciąż czuwała, trzymając palec na spuście tego na podolku pistoletu maszynowego. Dokąd jedziemy? - zapytała Jessie, dostatecznie głośno, by obudzić Claude'a.

Do spokojnego miejsca, gdzie mój mąż będzie mógł wyzdrowieć. Szybko, nie długo dojrzymy do celu podróży.

Jessie zrozumiała, że musi działać szybko. Kiedy spotka się z Carlem, Emily i Grace, straci okazję. Była gotowa zaryzykować własne życie, ale nie potrafiłaby spokojnie patrzeć, gdyby zagrożono jej przyjaciółce. A miała wszelkie powody podejrzewać, że Carl ugiąłby się pod naciskiem i zrobił wszystko, czego zażądałby mordercy. Musiała zrobić to teraz. Najpierw jednak trzeba dokonać wyboru.

Claude czy Arlette?

Ponownie zbadała Malloche'a i zadała mu te same pytania co poprzednio, upewniając się, że jest przytomny i wiadomy. Potem skinęła na Arlette. Podjęła decyzję. Ta kobieta była niezastąpiona. To jej należało się obawiać.

- Myśl, że obrzucił ci powieszka - skłamała Jessie. - Proszę spojrzeć, co się dzieje z karkiem jego ust, kiedy pokazuje zęby.

Gdy Arlette spojrzała na męską, Jessie pochyliła się i złapała napełnioną strzykawkę. Wybrała odsłonięte miejsce na szyi kobiety.

- Nie widz...

Arlette Malloche nie dokończyła tego zdania. Jessie błyskawicznie wyprostowała się, wbiła igłę w mięsień czworoboczny i nacisnęła tłok. Arlette krzyknęła, błyskawicznie odwróciła się i wymierzyła broń w twarz Jessie.

- Zabij mnie, a umrzesz - powiedziała szybko Jessie. - Claude, właśnie nie wstrzyknęłam twojej odmiennej dawki leku zwanego anektyn. Działa tak samo jak kurara. Mniej więcej za minutę spowoduje paraliż wszystkich mięśni. Arlette nie będzie mogła oddychać, ale aż do chwili gdy się udusi, będzie w pełni przytomna i wiadoma. Powiedz swoim ludziom, żeby zatrzymali ambulans. Mogą uratować, lecz nie zrobi tego, dopóki nie usłuchasz.

- Nie wierz jej! - krzyknęła Arlette.

A jednak już zaczął dręczyć ją rękaw. Claude podniósł się na łokciu.

- Cztery minuty - powiedziała Jessie. - Jeśli nie zaintubuję jej w ciągu czterech minut, w jej mózgu nastąpi nieodwracalne zmiany. A wtedy nawet nie będziesz chciał jej ratować.

Teatralnym gestem zerknęła na zegarek. Claude Malloche spojrzał w oczy Arlette i w tym momencie Jessie zrozumiała, że dobrze wybrała ofiarę. Nigdy nie miała się dowiedzieć, czy Arlette zareagowałaby tak samo jak jej mąż. Jednak Jessie wzięła w to. Oszołomiona i obezwładniona rodkiem rozkurczającym kobieta nie była w stanie utrzymać broni w ręku i z największym trudem utrzymywała się na nogach. Mimo to nie prosiła o pomoc.

- Natychmiast zatrzymaj karetkę, Faoud! - warknął Claude.

Kierowca bez słowa zahamował. Jessie wyjęła z torby dwie rolki plastra i powiedziała Claude'owi, żeby kazał obu mężczyznom wyjść z szoferki i położyć się na ziemi. Faoud szybko wykonał rozkaz. Armand się ociągał.

- Minęła minuta - przypomniała Jessie.

Wskazała na Arlette, która skuliła się na ławeczce, nie mogąc wykrztusić słowa.

- Połóż się tego - syknął morderca. - Armand, zrób, co każe, inaczej Arlette umrze. Jeszcze będziemy mieli szansę.

Obiecuj ci to.

Powoli, zasłonięta przez oczami Armanda noszami Malloche'a, Jessie wyciągnęła rękę i chwyciła leścy na podłodze pistolet. Położyła palec na spuście.

- Armand! - denerwował się Malloche. - Szybko! Rób, co ona mówi.

Szczupły mężczyzna o oczkach łasicy okrącił się na fotelu i spojrzał z nienawiścią na Jessie.

Zwlekał.

- Armand! - krzyknął Malloche.

Jessie widziała wahanie na twarzy młodego terrorysty. Nerwowy skurcz wykrzywił mu policzek. Zaciśnięte wargi. Czytała w jego myślach. Wiźnienie! Zaciśnięte dłoń na kolbie pistoletu.

Nagle Armand wyrwał broń z kabury i strzelił. Jessie upadła na podłogę, przewracając Arlette, gdy dwa kolejne pociski trafiły w tylne drzwi karetki. Leżąc pod noszami, nacisnęła spust i długa seria przeszła oparcie fotela, na którym siedział morderca. Armand wrzasnął, padając na desk rozdzielczą. Jessie usłyszała trzask otwieranych tylnych drzwi i błyskawicznie się odwróciła. Zanim Faoud zdążył wymierzyć broń, kolejną serię trafiła go w pierś. Krew trysnęła z pół tuzina ran. Potem nie zbudowany mężczyzna okrzyknął się - w miejscu i runął na ziemię.

Jessie, która nigdy w życiu nie strzelała z niczego prócz wiatrówki, ze zdumieniem przekonała się, jak łatwo można zabić człowieka z przeznaczonej do tego celu broni. Serce waliło jej jak młotem, lecz nie czuła specjalnego bólu czy wyrzutów sumienia. Po chwili doszła do siebie i upewniła się, że obaj mężczyźni nie żyją. Potem odłożyła pistolet maszynowy i szybko przywiła ręce i nogi Malloche'a do noszy.

- Pomóż jej - rzekł ochryple Malloche, ruchem głowy wskazując na nią, która teraz leżała na wznak na podłodze

karetki, zupełnie przytomna, ale nie mogła oddychać. Miała szeroko rozrzucone kończyny i otwarte oczy.

Mc z tego! Leż tak sobie! Za Lis i Scolariego, za ludzi w laboratorium i wszystkich innych, których zabiła - leż sobie i umieraj!

- Ałuj, że nie mogła zrobić tego, na co mam ochotę, Arlette - powiedziała, widząc najpierw ręce, a potem nogi morderczynie. - Naprawdę ałuj.

Wyjęła z torby laryngoskop, rurkę do intubacji dotchawiczej oraz zestaw Ambu. Potem przecięła Arlette, tak że jej głowa zwisała poza krawędź tylnych drzwi karetki - w pozycji prostującej tchawicę. W kocu przykucnęła obok leżącego bezwładnie Faouda i zajrzała przez laryngoskop do gardła Arlette. Rurka bez oporu przesunęła się między strunami głosowymi kobiety. Jessie nadmuchała balon, umocowując rurkę. Potem wciągnęła Arlette do rodka furgonetki, ułożyła obok mężczyzny i przystąpiła do udrońnienia dróg oddechowych. Po kilku minutach kobieta zaczęła oddychać samodzielnie. Mimo to Jessie nie miała zamiaru wyjmować rurki. Pozo-

stawienie jej w gardle Arlette było drobnym złowieszczym, ale sprawiło Jessie niekłamaną przyjemność.

Zgodnie z przewidywaniami, po mniej więcej pięciu minutach Arlette Malloche oddychała zupełnie swobodnie, kręcąc głowę i usiłując pozbyć się tkwiącej w gardle rurki. Przeszywała Jessie morderczym spojrzeniem. Jessie odpowiedziała szerokim uśmiechem i uniosła kciuk w górę.

Ponieważ podczas studenckich praktyk jeździła karetką, bez trudu poradziła sobie z radiostacją.

Po kilku sekundach dyspozytorka połączyła ją z policją stanu Maine.

- Mnóstwo ludzi usiłuje pani odszukać - powiedział policjant. - Szczególnie jeden człowiek.

Proszę zaczekać.

Usłyszała szum w słuchawce, a potem głos Alexa.

Jessie?

Alex, gdzie jesteś?

- W górze, lecę do ciebie.

Oni mają Emily.

Już nie - odbili my ją. Nic jej nie jest. Gilbride'owi również. Pilot helikoptera powiedział nam, gdzie miał wylądować, więc szukamy cię już od kilku minut. Gdzie Malloche?

Tutaj, Alex. Jest tu razem z Arlette, lecz są unieruchomieni.

Jak...?

Opowiem ci, kiedy cię zobaczę. Znajdziesz mnie?

Tak się dzieje. Posłuchaj, włącz wiatła oraz wszystkie migacze, jakie zdołasz znaleźć. Zaraz tam przyłecimy.

Czy soman zabił wielu ludzi?

Kilkunastu, ale mogło być znacznie gorzej. Trzymaj się, wkrótce tam będziemy. Wtedy porozmawiamy.

No, już prawie po wszystkim, Alex.

Jessie włączyła reflektory i migacze karetki. Potem sprawdziła jeźdźców i przeszła na drugą stronę drogi, na niewielki kawałek. Nocne powietrze wydawało się chłodne i orzeźwiające. Granatowo-czarne niebo Maine było usiane gwiazdami. Kompletnie wyczerpana, usiadła w wysokiej zimnej trawie i czekała.

Po dziesięciu minutach zauważyła, że jedna z tysięcy gwiazd szybko zbliża się do niej, rosnąc w oczach.

„KB”